

DOMINIKA MATOGA

Udawane związki nie wróżą niczego dobrego,
szczególnie kiedy rządzi w nich strach.

All #1

All We Have

Is Now



DOMINIKA MATOGA

**ALL WE HAVE
IS NOW**

ALL #1

OŚWIĘCIM 2023

DEDYKACJA

Dla każdej zagubionej duszy, by odnalazła swoją gwiazdkę nadziei.



PROLOG

Czy piekło istnieje? A może to tylko metafora, która ma obrazować miejsce bólu i rozpaczy, uświadamiać zło tego świata i skupiać w sobie winy ludzkiego gatunku? Jest jakby miejscem wyobraźni, na które zrzucamy wszystkie niepowodzenia i słabości.

Podobnie jak niebo, które zsyła na nas błogie szczęście, daje iluzję radości i spokoju w oczekiwaniu na koniec. Pragnąc go tak bardzo, dążymy do idyllicznej bańki i gubimy się w świecie rzeczywistym.

Wiem jedno: dla mnie te dwa miejsca to jeden obraz. Obraz dwójki ludzi, którzy spotkali się w piekle i stworzyli w nim własne niebo.

Przypadek rządzi losem każdego z nas. Znajdujemy się w miejscach, w których nie powinniśmy, rozpoczynając ciąg niebezpiecznych zdarzeń. I to od nas zależy, jak zmienimy bieg historii, by nie poddać się w trakcie jej trwania.

Wystarczyła mała iskra, by rozpałić ogień. Mała dawka nadziei, by przychylniej spojrzeć na następny dzień.

A co, jeśli jutro jednak nie nadejdzie?

Masz tylko tę jedną chwilę, by złapać resztki szczęścia i zatracić się w normalności, której już nigdy nie doświadczysz. Tę jedną chwilę, która może okazać się ostatnią.

Oni pokazali mi siłę. Walczyli, choć wiedzieli, że koniec był blisko, a to, co stwarzali, sprowadzi tylko późniejszy ból.

Jedyne, co mieli, to TERAZ.

Jedyne, co chcieli, to WIĘCEJ.

Ale spadające gwiazdy nie spełniają życzeń, a upadłe anioły już nigdy nie wyfruną.

1 | WAŻ

Emily

Ponownie spojrzałam w lustro, naiwnie licząc na jakąś poprawę. Moje oczy nadal były zbyt czerwone, a żyłki zbyt widoczne, abym mogła pozwolić sobie na założenie soczewek. A promieniujący ból głowy wcale nie pomagał w tej sytuacji. Nienawidziłam okularów, które zresztą w mojej pracy jedynie by przeszkadzały, więc one odpadały. Według mnie nie miałam dużej wady – nauczyłam się funkcjonować z nią już dawno, kiedy okulary zaczęły mi przeszkadzać, a do soczewek nie byłam jeszcze przekonana – jednak moje minus trzy dioptrie robiły ogromną różnicę, gdy nie miałam szkieł na oczach.

Ludzie myślą, że jeśli masz słaby wzrok, jesteś zwykłym ślepcem. Może i tak, ale przecież ja nadal widziałam, rozróżniałam kształty, kolory, nie wpadałam na nikogo. Po prostu wszystko, co dalekie, było rozmazane, jakby mój rozum nie potrafił odpowiednio przetworzyć pikseli otaczającego mnie świata. Potrafiłam zrobić wiele rzeczy, nie mając włożonych na nos okularów. Wada nie wykluczała mnie z życia, lecz tylko je utrudniała.

Zapalenie spojówek zdarzało mi się często i pewnie było spowodowane dwoma czynnikami.

Pierwszy to moja praca – mnóstwo pyłków, które unoszą się w powietrzu, do tego para wodna, która im to ułatwia. Pomimo gogli ochronnych moje oczy często były zmęczone, dlatego też nie mogłam nosić normalnych okularów do pracy, bo nie mogłabym założyć jednej pary na drugą.

Drugi czynnik to po prostu możliwie najtańsze soczewki z drogerii osiedlowej, a dokładniej ich krótki termin ważności, o którym często zapominałam. Obiecywałam sobie, że choć raz pójde do okulisty, który przepisze mi odpowiednie szkła kontaktowe, jednak zawsze coś stawało mi na drodze.

Widząc, że nie byłam w stanie włożyć nic na oczy, zdecydowałam, że pójde po krople, które choć trochę dadzą im ukojenie.

Wróciłam do mojego pokoju. Był mały, jak zresztą całe to mieszkanie. Od zawsze wychowywała mnie babcia. Nie pamiętałam rodziców. Byłam zbyt mała, gdy zginęli w wypadku samochodowym. Przeżyłam tylko ja i moja babcia Rose, która po tamtym czasie podupadła na zdrowiu i straciła pełną sprawność fizyczną. Miałam tylko ją, dlatego szybko zaczęłam pracować, by odciążyć kobietę i wspomóc nasz budżet.

Mój pokój był skromnie umeblowany: małe biurko, które stało przy drzwiach, szafa z ubraniami po lewej stronie i łóżko po prawej. Nad nim i nad burkiem wisiały półki, na których poustawiałam książki. Uwielbiałam jasne i stonowane kolory, a biel i beż nie tylko rozjaśniły to pomieszczenie, ale też dawały wrażenie, że jest o wiele większe. Na wprost drzwi było ogromne okno, które tak bardzo uwielbiałam. Miało niski i szeroki parapet, na którym ułożyłam mnóstwo poduszek; to tam przesiadywałam najczęściej.

Chwycałam wiszącą na krześle torebkę z zamiarem poszukania portfela. To małe, czarne ustrojstwo jak zawsze postanowiło zaciąć swój zamek, z którym musiałam się dość długą chwilę szarpać. Po wygranej walce wysypałam na biurko wszystkie drobne, które miałam, i zaczęłam je liczyć.

Było to ciężkie zadanie, bo choć rozpoznaję kształty, to nadal pozostawały one rozmazane, a czym dalej znajdował się dany obiekt, tym widziałam go gorzej. Dlatego musiałam zbliżyć twarz maksymalnie do blatu biurka, by widzieć, co na nim leży. Doliczyłam się odpowiedniej kwoty, by móc zafundować sobie krople, a resztę drobnych postanowiłam przeznaczyć na coś słodkiego dla mnie i babci.

Nie żyłyśmy biednie, nigdy mi niczego nie brakowało. Wychodziłam z przyjaciółkami, kiedy chciałam, albo razem z babcią urządzałyśmy sobie wspólne wyjścia. Zabierała mnie na wakacje, choć ocean miałyśmy pod domem. Robiła wszystko, by dać mi normalne dzieciństwo i wynagrodzić brak rodziców. Ale wiem, że wszystko było kosztem jej zdrowia, bo pracowała całymi dniami, by zapewnić mi jak najlepsze życie. Mieszkanie rodziców sprzedawała, odkładając pieniądze na moje studia. Wyremontowała kanciapę na dole naszego budynku i wynajęła ją na mały sklepik, dzięki czemu

miałyśmy stały dochód na pokrycie części rachunków. Dlatego postanowiłam jej pomóc i przejąć od niej część obowiązków. Nie wiem, jak ta babcinka dawała radę w sortowni, bo to naprawdę ciężka praca.

– Babciu, potrzebujesz czegoś ze sklepu? – zapytałam, wchodząc do kuchni.

Siedziała przy małym stoliku i robiła maskotki na szydełku, które później sprzedawała na okolicznym targu. Zdecydowanie wolałam, żeby dorabiała w taki sposób, niż chodziła o kulach do normalnej pracy. Miała talent, a pluszowe zabawki wychodzące spod jej rąk sprzedawały się jak ciepłe bułeczki.

Babcia Rose miała ponad sześćdziesiąt lat, a ja tylko siedemnaście. W takim wydaniu wyglądała jak typowa babcinka z opowiadań: ubrana w gruby sweter, z siwym kokiem na głowie, okularami na czubku nosa i szydełkiem w dłoni. Tylko ta kula, która stała oparta o lodówkę, nadal przypominała mi o tym, że mam tylko ją, a świat nie jest kolorowy.

Ja wyszłam z wypadku bez szwanku, miałam wtedy półtora roku. Babcia niestety nie – zmiażdżyło jej jedną nogę. I choć na początku groziła jej nawet amputacja, to upór i determinacja oraz długa rehabilitacja pomogły kobiecie wygrać. Noga nie była nawet w połowie tak sprawna jak przedtem, ale wystarczająco, by z pomocą kuli mogła chodzić bez problemu.

Z takim samym uporem i tą samą determinacją wychowała mnie, by niczego mi nie zabrakło. Choć tak naprawdę z wielu rzeczy rezygnowałam z własnej woli, by nie narażać jej na koszty. Zapewniała mi wszystko, czego potrzebowałam, ale moje serce nie potrafiło patrzeć, jak przez to traci swoje siły.

– Zrobię na kolację kanapki, a jutro pójdziemy na jakieś zakupy razem, dobrze? – Uśmiechnęła się do mnie, a ja podeszłam do niej i uścisnęłam ją z całym siłą.

Wróciłam do swojego pokoju, który był za ścianą, i otworzyłam szafę w poszukiwaniu jakiejś bluzy i spodni. Padło na czarną z kapturem, po czym zmieniłam spodenki na ciemne jeansy. Spojrzałam przez okno na miasto, które już zaczynało pogrążyć się w mroku. Było po godzinie dziewiętnastej, ale nadal mieliśmy luty i słońce chowało się za horyzontem dość szybko. Dzisiejsze burzowe chmury tylko ponagliły nadchodzący mrok.

Mieszkałam przy jednej z głównych ulic prowadzących do centrum miasta, wśród domów z czerwonej cegły, która nadawała okolicy niesamowity klimat. Moje okno natomiast wychodziło na inną ulicę i mały park, za którym w oddali przebijały się szklane wieżowce Tamy.

– Okej. Ja muszę jednak wyskoczyć dzisiaj. Niedługo będę – powiedziałam, wchodząc raz jeszcze do kuchni.

Zawsze się meldowałam, by babcia nie musiała się martwić. Nigdy nie sprawiałam niepotrzebnych kłopotów, bo nie widziałam w tym sensu. Nie garnęło mnie do ucieczek czy imprez. Miałam dwie przyjaciółki, z którymi spędzałam wolny czas na robieniu różnych głupot, ale nigdy nie było to coś, co mogłoby nam choć odrobinę zaszkodzić. Żyłam jak zwykła nastolatka w swojej szarej i nudnej codzienności.

Później oddałaby wszystko za tę nudną codzienność.

Zgarnęłam z komody stojącej w korytarzu klucze i mój telefon. Włożyłam na stopy ulubione buty, a następnie wyszłam z mieszkania. Zbiegając po schodach na klatce schodowej, niemal wyczuwałam już nadchodzący deszcz i wilgoć, jaką za sobą niósł. Każdy zakamarek tego osiedla, jak i drogę do najbliższego centrum handlowego, znałam na pamięć, więc nie martwiłam się brakiem odpowiedniej widoczności. To, co powinnam, dostrzegłam i w takim przekonaniu doszłam aż do drogerii, która mieściła się zaraz przy wejściu do kompleksu. O dwudziestej drugiej musiałam być już w pracy, więc skierowałam się prosto do kasy i poprosiłam o pomoc. Rozpoznałam kasjerkę, która przy każdej wizycie tutaj powtarzała mi, że mam iść do specjalisty po profesjonalne soczewki, a nie sama je sobie dobierać. A ja za każdym razem obiecywałam, że pójdę, ale nigdy tam nie dotarłam. Zapłaciłam i podziękowałam za krople, ignorując jej dalsze komentarze. Wiedziałam, że to niemiłe, a ona chce tylko pomóc, ale nie chciałam wdawać się w niepotrzebne dyskusje, więc po prostu odeszłam.

Gdy tylko wyszłam z budynku i dostrzegłam delikatne krople deszczu rysujące kropki na chodniku, założyłam na głowę kaptur. Mijając po drodze plac zabaw, zauważyłam dzieciaki zjadające się słodkimi batonami i przypominałam sobie o cukierni. Przeszłam przez krzyżówkę, a następnie

skierowałam się do dobrze znanego mi miejsca.

Cukiernia znajdowała się przy malutkiej uliczce, pośród wysokich kamienic, które dodawały jej niesamowitego klimatu, szczególnie latem, gdy na balkonach okolicznych budynków rozkwitały różne kwiaty, a po elewacjach pięły się piękne kwiatowe bluszcze. Zawsze kojarzyło mi się to ze scenografią romantycznej, włoskiej komedii.

Zdążyłam wejść przed samym zamknięciem i poprosić o dwa ciastka z truskawkami, które babcia uwielbiała. Jak zawsze zostałam poczęstowana dużym uśmiechem, który zauważyłam nawet bez soczewek. Podziękowałam i wyciągnęłam rękę z monetami w kierunku Carmen, bo sama bym ich nie policzyła. Często tu z babcią wpadałyśmy, bo kobieta za ladą była córką jej przyjaciółki.

– Ja cię sama zabiorę do okulisty, krople ci nie pomogą. – Jej ciepły i miły głos przypominał mi głos mamy. Albo chciałam, by mi go przypominał.

– Jestem umówiona na poniedziałek po szkole. Ale dziś czeka mnie jeszcze praca, dlatego muszę sobie pomóc sama – skłamałam, po czym uśmiechnęłam się do niej i zabrałam dłoń, wrzucając resztę monet do portfela.

Wiedziałam, że muszę to zrobić, ale też się tego bałam. Z opowiadań babci wiem, że ślepotą była u nas dziedziczna, a ja nie chciałam usłyszeć tego słowa od lekarza. Uciekałam przed czymś, co było nieuchronne, zamiast temu zapobiegać.

– Emily, przyjdź do nas. Nie możesz łączyć szkoły za dnia i pracy w nocy.

Kobieta była nieugięta. Proponowała mi to już kilka razy, ale odmawiałam, bo zarobki w sortowni pozwalały nam żyć na odpowiednim poziomie, przez co babcia nie musiała pracować. Co prawda i tak chodziła pomagać sąsiadce w jej sklepie warzywnym, no i robiła te maskotki, ale wiedziałam, że na to mogę jej pozwolić. Rose nie była zadowolona z takiego obrotu spraw, ale gdy spadła ze schodów, jeszcze bardziej nadwyrężając i tak chorą już nogę, nie miała wyjścia. Dla mnie to też było dobre. Nauczyłam się odpowiedzialności i mogłam odłożyć swoje pieniądze. Na początku pracowałam tylko weekendami w ciągu dnia, ale gdy od progu dorosłości dzieliły mnie już tylko tygodnie, pozwolono mi dołożyć do harmonogramu nocki, które były bardziej opłacalne. Poza weekendami wybierałam je wtedy, gdy wiedziałam, że drugiego dnia idę do szkoły na późniejszą godzinę i mogę odespać. Nie mogłam zaważyć edukacji, taki był warunek babci.

– Przemyśle to – obiecałam i pożegnałam się z kobietą.

Wyszłam na zewnątrz, a następnie wyjęłam telefon, by sprawdzić, która godzina. Punkt dwudziesta, czyli zdążę zjeść z babcią kolację. Pomaszzerowałam więc czym prędzej przed siebie.

W pewnym momencie zgasły lampy uliczne, powodując we mnie pierwszy napływ strachu. W takich małych uliczkach, gdzie o tej porze i ze względu na deszcz, który nadal padał, nikt się nie kręci, zaczęło być przerażająco. Przyśpieszyłam kroku, a drogę oświetlał mi blask księżyca. Ulica była długa i wąska.auta stały zaparkowane po jednej stronie i tylko w niektórych oknach budynków świeciło się światło.

Odetchnęłam głęboko i zaczęłam tworzyć w głowie różne historie, jak miałam w zwyczaju, by się uspokoić i zająć czymś myśli. Nie oglądałam się za siebie ani w bok, gdy mijałam wnęki ze śmietnikami. Skupiłam się na własnych myślach i nie słuchałam, co dzieje się dookoła.

Znałam tę okolicę wystarczająco, by czuć się w niej dobrze, jednak miałam okropne przeczucia. Widząc, że od głównej i oświetlonej ulicy dzieliło mnie tak niewiele, ponownie wzięłam głęboki oddech i jeszcze bardziej pogрузyłam się w myślach. Układałam w głowie plan na najbliższy tydzień, skupiając się na sprawdzianach i projektach do wykonania. Myślałam o jutrze i planach, jakie miałam z przyjaciółkami.

Nagle zachwiałam się i poleciałam w przód, słysząc piski i syczenie zwierzęcia, które postanowiło wleźć mi pod nogi.

– Aua, kocie! – krzyknęłam, upadając na chodnik.

Mruczek od razu uciekł dalej, sycząc na mnie, a ja rozejrzałam się wkoło, czy nikt tego nie widział, po czym wstałam. Zaśmiałam się automatycznie, bo nie wiedziałam, czym się przejmowałam i po co się rozglądałam, skoro i tak nikogo bym nie zobaczyła.

Zrobiłam parę kroków, dalej śmiejąc się z własnej głupoty, kiedy poczułam dłoń na moim

ramieniu, a zaraz potem szarpnięcie w tył. Zanim zareagowałam, ktoś zakrył mi usta szmatką trzymaną w drugiej ręce. Spanikowałam. Jego silna ręka zaczęła mocniej przyciskać mnie do siebie. Pomimo grubej bluzy ten dotyk mnie parzył. Był brutalny i nieprzyjemny, odciskając jednocześnie gruby ślad w mojej psychice. Napastnik stał za mną, przygniatając moje plecy do swojego torsu. Obraz przed oczami zamazywał się tak, że nawet wtedy, gdybym się odwróciła, nie widziałabym faceta wystarczająco wyraźnie.

Zaczęłam coraz mocniej szarpać się i szybciej oddychać, przez co szybko opadłam z sił. Wdychałam coś, czym była nasączona szmatka, i odpływałam. Powieki zaczęły robić się ciężkie, wzrok jeszcze bardziej się zamazywał, a oddech uspokajał. W końcu przestałam wierzcąc kończynami, moje ciało zupełnie odmówiło mi posłuszeństwa. Stałam się zbyt lekka i każde szarpnięcie odczuwałam zbyt mocno. Przed ostatecznym zamknięciem powiek zdążyłam zauważyć, że mężczyzna ma na wskazującym palcu coś, co wyglądało jak tatuaż.

Tak, to na pewno był tatuaż.

Wąż wijący się wokół palca.

Aż w końcu całkowicie odpłynęłam.

2 | PORWANA

Emily

Ogromny ból głowy zabrał mi wszystkie siły, które w sobie miałam. Czułam, jak wszystko wokół mnie wiruje, choć nawet nie uniosłam powiek. Były zbyt ciężkie, zupełnie jak całe moje ciało, które zostało zdominowane przez silne ciśnienie w głowie. Walczyłam z własnym organizmem, ale bezskutecznie. Byłam zbyt bezsilna, by poruszyć się jakkolwiek, i tak zasypiałam kilka razy, aż obudził mnie hałas.

Z trudem wylapywałam słowa z szumu, ponieważ nadal czułam się otumaniona. Głośne krzyki potęgowały ból, który przez sen i odpoczynek zdążył zmaleć na sile. Myślałam, że to sąsiedzi znów urządzają kolejną awanturę, więc chciałam ją olać, przewracając się na drugi bok, ale usłyszałam ogromny huk, który wybudził mnie całkowicie.

Szybko uniosłam się, odrywając twarz od poduszki, i usiadłam, ciężko oddychając. Wystraszona głośnym dźwiękiem próbowałam uspokoić gwałtownie bijące serce. Nadal widziałam niewyraźnie, ale świadomość zaczęła mi powoli wracać. Przetarłam oczy, a następnie rozejrzałam się po pomieszczeniu. Zorientowałam się, że nie jestem u siebie.

Ból w głowie nie był już równie ważny, jak chwilę wcześniej. Przejechałam ręką po zmiętej pościeli, chcąc przypomnieć sobie wszystkie wydarzenia, które mnie tu sprowadziły. Wciąż miałam na sobie te same ubrania. W pokoju było prawie ciemno. Rolety zewnętrzne były zasłonięte, zostawiały jedynie małą szparę, przez którą wpadało mocne, dzienne światło oświetlające podłogę obok łóżka. Zmusiłam swoje nogi do ruchu, by podejść do jednego z okien, ignorując strach, który z każdą kolejną sekundą stawał się coraz większy. Nie wiedziałam, czy minęła tylko jedna noc, czy kilka, ale na samą myśl o babci zaczęłam płakać. Nie chciałam sobie wyobrazić, co ona teraz czuje.

Hałas dochodzący z korytarza ucichł, a gdy przez następne minuty nie usłyszałam nowych dźwięków, postanowiłam przeszukać pokój. Szukałam jakiegoś mechanizmu, który uniosłby rolety, bo drugie okno również było zasłonięte w taki sam sposób, ale żadnego nie znalazłam. Pomieszczenie było ogromne, przynajmniej tak mi się wydawało. Z wielkim strachem, który osiadł na moich barkach, przemierzałam je, próbując znaleźć coś, co pomoże mi zorientować się w sytuacji. Na środku stało duże łóżko, a obok niego stały stoliki nocne z lampkami. Po prawej stronie znajdowała się duża szafa z lustrem, pusta, więc pokój był niezamieszkały. Po lewej – małe biurko i drzwi, które prowadziły do przestronnej łazienki. W pierwszym odruchu dobiegłam do okien, ale tutaj również rolety były zasłonięte, a mechanizmu nie znalazłam. Pod ścianą stała wanna, obok prysznic i szafka z czystymi ręcznikami. Zupełnie jakby spodziewano się tutaj gości. Choć chciałam zmyć z siebie bród tych wspomnień i uczucie jego dotyku, nie miałam odwagi tego zrobić. Tak jak nie miałam odwagi nacisnąć klamki i spróbować wyjść na korytarz.

Usiadłam ponownie na łóżku i podkurczyłam nogi, obejmując je ramionami. Zaczęłam płakać. Bezsilność i niewiedza są najgorszym przeciwnikiem, który tylko dokłada cierpienia do twojej duszy. Powoduje upadek twojej siły i zabiera jedyne nadzieje. Analizowałam każdy detal swojego życia, próbując zrozumieć obecne położenie, ale na próżno. Nie rozumiałam, dlaczego się tu znalazłam. Nawet gdybym chciała uciec, nie wiedziałam, gdzie jestem, i w sumie – co najgorsze – nic nie widziałam. Prawie ślepa nie potrafiłabym się poruszać po terenie, którego nie znałam. Zapłakałam i otuliłam się ramionami jeszcze mocniej. Nurtowało mnie, kogo mogę spotkać za tymi drzwiami. Przetarłam mokre od łez oczy skrawkiem rękawa, niemo prosząc rodziców o pomoc.

Byłam przecież grzeczną wnuczką, która rzadko kiedy wychodziła, a jeśli już to robiła, to tylko z przyjaciółkami. Nie sprawiałam kłopotów, opiekowałam się babcią i żadna z nas nie naraziła się nikomu. Miałyśmy dobre relacje z sąsiadami. Wykonywałam swoją pracę dobrze i dokładnie. Nikt na mnie nie narzekał, nie usłyszałam żadnej skargi ze strony szefa czy współpracowników. W szkole byłam raczej cicha. Spędzałam przerwy tylko z dziewczynami i tyle, żadnych większych znajomości, jedyne

przelotne „cześć”. Uczylałam się dobrze, ale nie byłam prymuską. Przez pracę nie miałam wystarczająco dużo czasu, by odpowiednio przysiąść do materiału. Unikałam rozgłosu i bycia w centrum uwagi, więc byłam wręcz pewna, że poza moimi dziewczynami mało kto wiedział, że istnieję.

Otarłam kolejną łzę i załkałam ponownie, zastanawiając się, co z moją Rose.

Nie wiem, jak długo tak siedziałam. Z zamyślenia wyrwały mnie kroki i dźwięk przekręcanego zamka w drzwiach. Nie uniosłam wzroku na osoby wchodzące do pokoju. Cały czas płakałam i nie chciałam wiedzieć, co mnie czeka.

Mężczyźni, było ich chyba dwóch, stanęli przy łóżku. Czekałam, aż odezwą się pierwsi, bo ja byłam zbyt wystraszona, by chociażby na nich spojrzeć. Dopiero po chwili usłyszałam dźwięk, który okazał się sygnałem odbezpieczenia broni. Wzdrygnęłam się automatycznie i jeszcze bardziej przycisnęłam nogi do siebie. Byłam wystraszona jak jeszcze nigdy. Nie wiedziałam, co zamierzają, i kim są, a fakt, że słabo ich widziałam, wzbudzał we mnie jeszcze większy lęk.

– Czyli głucha nie jesteś – odezwał się jeden z nich.

Po głosie mogłam rozpoznać, że był starszym mężczyzną. Jego ton był tak ostry, że czułam przechodzący przez moje ciało lód.

– Co widziałas? – zapytał groźnie, a ja zaczęłam jeszcze bardziej łkać i kulić się w sobie.

Mężczyzna podszedł do mnie. Zapach jego perfum drażnił mi nozdrza. Z całej siły chwycił za moją żuchwę i uniósł mi głowę, bym na niego spojrzała. Uścisk był bolesny, sprawił, że pisnęłam, a moje serce przyspieszyło. Nie byłam w stanie ujrzeć porywacza, bo mój i tak słaby wzrok został zamglony przez słone łzy.

– Patrz na mnie. – Nie krzyczał, nie unosił głosu, jednak jego ton był tak doniosły i władczy, że ze strachu wykonywałam jego polecenia. – Co widziałas?

– Nic. – Z trudem łapałam oddech i wypowiadałam słowa, bo jego chwyt był zbyt mocny. – Przysięgam.

Kolejne łzy spłynęły po moich policzkach, docierając do jego dłoni, na co mężczyzna wzdrygnął się i mnie puścił. Chciałam dotknąć obolałej szczęki, ale zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, kolejny huk rozległ się w pokoju. Najwyraźniej ten drugi strzelił w ścianę nad łóżkiem.

Krzyknęłam, gdy kawałki tynku spadły na łóżko.

– Przysięgam. Mam wadę wzroku, nie mam okularów, nie widzę wyraźnie nawet was – zaczęłam się tłumaczyć, ale chyba nie uwierzyli w moje słowa.

Władczy mężczyzna zbliżył się – wiedziałam to, bo ponownie poczułam ostrą woń jego perfum – po czym chwycił mnie za bluzę i jedną ręką sprawnie podniósł. Staralam się dostrzec jak najwięcej szczegółów w jego wyglądzie, ale załamany wzrok i półciemność, która panowała w pokoju, uniemożliwiały mi to. Widziałam tylko zarys jego twarzy, siwiejące włosy i czarną koszulę, która dodała mu dramatyczności. Tylko błękitne oczy, wpatrujące się we mnie i napawające mnie lękiem, wyróżniały się na tle rozmytego obrazu. Mimo wszystko miałam wrażenie, że już go gdzieś widziałam.

– Jak się nazywasz?

Wystraszona spoglądałam w jego zimne i puste oczy. Bałam się odezwać, o czym świadczyły kolejne łzy wypływające z moich oczu, ale gdy po raz trzeci usłyszałam huk wystrzelanej broni, bez namysłu odpowiedziałam:

– Emily Brown.

– Więc Emily: co widziałas?

– Przysięgam, nic nie widziałam. – Staralam się hardo patrzeć prosto w jego lodowate, błękitne oczy, by przekonać się, że mówię prawdę, ale zostałam tylko odepchnięta w tył i wylądowałam plecami na łóżku.

Usiadłam, podkuliłam nogi i ponownie objęłam je ramionami. Chciałam wycić, bo płacz to za mało na mój aktualny stan. Mężczyzna, który mnie wypytywał, odwrócił się i bez słowa opuścił pokój. Drugi ruszył za nim, jednak zanim zamknął drzwi, odezwał się do mnie:

– Za godzinę dostaniesz kolację. Jeśli nie chcesz, by to był twój ostatni posiłek, lepiej zacznij mówić, co widziałas. – Po tych słowach wyszedł, zostawiając mnie samą.

Słyszałam dźwięk przekręcanego zamka i opadłam plecami na łóżko, wyjąc z bólu, który we

mnie siedział.

Moja babcia, moja biedna Rose.

Max

Wrzuciłem torbę sportową do bagażnika czarnego mustanga, po raz kolejny przeklinając to auto w myślach. Publiczne liceum miało dać nam odrobinę normalności i sprawić, by ludzie zapomnieli o swoich spostrzeżeniach dotyczących pracy i pieniędzy mojej rodziny. Jednak hojny gest ojca tylko je nakreślił. Odwróciłem się do przyjaciół, by spalić jeszcze papierosa. Choć tak naprawdę tylko jednego z tej bandy idiotów mogłem nazwać przyjacielem.

Alan siedział w tym wszystkim tak samo jak ja. Był moim kuzynem, a jego ojciec – bratem mojej matki. Cały poprany świat zostawialiśmy poza kręgiem szkoły i bandą znajomych. Chcieliśmy choć odrobiny normalności, ale Alan i tak miał jej więcej niż ja.

– Też pójdziecie jej szukać? – Piskliwy głosik tlenionej blondynki przerwał tę piękną chwilową ciszę. Amy była najpopularniejszą laską w szkole i myślała, że dzięki temu będę jej. Niedoczekanie.

Dziewczyny interesowały mnie tylko czysto fizycznie, nie bawiłem się w żadne relacje i każda o tym wiedziała, a mimo to przychodziły do mnie same. Amy nie potrafiła się odczepić, więc korzystałem z tej sytuacji, dopóki mogłem. Ale poza fajną dupą i dużymi cyckami nie posiadała nic, co mogłoby mnie przy niej zatrzymać. Nie angażowałem się w głębsze relacje, Alan również, bo po prostu nie miało to żadnego sensu. Oboje wiedzieliśmy, że w naszym życiu nie ma miejsca na bzdury zwane uczuciami. Mój ojciec miał dla nas inne plany. Przyzwyczailiśmy się do tej myśli, więc zgodnie stwierdziliśmy, że ostatnie lata liceum przeżyjemy jak najlepiej, korzystając z ostatnich chwil wolności.

– Cała szkoła idzie, rozkaz dyrektora – oznajmiła Jane, jej równie głupiutka koleżaneczka. Wyglądały jak bliźniaczki, co nieraz wykorzystywały, zamieniając się chłopakami.

– My się pojawimy tylko na chwilę. Pokażemy się i spadamy – odparł Alan.

Był wysokim brunetem, wysportowanym dzięki treningom. Jako kapitan szkolnej drużyny piłkarskiej przyciągał do siebie tłumy dziewczyn, które były o wiele większe niż kolejki do pozostałych zawodników.

– To może się z wami zabierzemy? Zniknęliście nam na całą przerwę wiosenną. – Jane podeszła do Alana i zaczęła całować go po policzku, co doprowadzało mnie do mdłości.

Reszta chłopaków również zrobiła podobne gesty, wkładając palec do buzi i udając wymioty. Will i Jasper byli spoko, ale poza szkołą i imprezami nie nadawali się do niczego więcej. Nie chcieliśmy wprowadzać ich w tajemnice naszych rodzin, dlatego nawet ta przyjaźń musiała mieć swoje granice.

Dałem znać Alanowi, że zbieramy się i jedziemy. Nie miałem zamiaru łązić po lesie i szukać jakieś idiotki, która nie potrafiła znaleźć drogi do domu. Cały dzień słuchaliśmy tylko o niej, a policja przepytывała każdego ucznia. Później cieszyłem się, że przesłuchiwali mnie, zanim wróciłem do domu, bo przynajmniej mogłem opowiedzieć im prawdę, że nie wiem, gdzie jest i co się z nią stało.

Dziewczyny oczywiście wpakowały się do naszego auta, a Jasper i Will pojechali drugim. Równocześnie ruszyliśmy w kierunku Rivercrest Park, który nasza szkoła miała przeszukiwać. Podobno każda dostała przydział parków do przeszukania, młodzież miała w ten sposób pomagać w ramach zrealizowania godzin społecznych. Policja dość mocno rozdmuchała wiadomość o zniknięciu młodej dziewczyny, więc całe miasto włączyło się w poszukiwania. Zwłaszcza że w weekend znaleźli też ludzkie ciało w wodzie. Społeczeństwo idzie jak jeden ślepiec za drugim, kurczowo trzymając się wizji pierwszego i przeinaczając ją po swojemu. Ludzie powiązali te dwa fakty ze sobą, wyolbrzymiając całą sytuację.

Dobrze, że droga minęła dość szybko, bo piskliwe głosiki lasek doprowadzały mnie do szału. Miałem naprawdę ciężki weekend, który tylko mocniej osłabił moją psychikę. Chciałem jak najszybciej znaleźć się w domu, a dokładniej w pokoju, który był moim jedynym azylem. Zaparkowałem auto przy wejściu do parku i kazałem wszystkim wysiadać. Specjalnie nie fatygowałem się staniem samochodem na wolnym miejscu parkingowym, bo i tak zaraz mieliśmy się zmywać.

Ojciec zwołał naradę. A to nigdy nie wróżyło nic dobrego.

3 | ŚWIADEK

Max

Przeszliśmy obok dyrektora, który rozmawiał z policją, a następnie z wielkim uśmiechem na ustach pomachałem nauczycielce od biologii, by zaznaczyć naszą obecność. Ta tylko pokręciła głową i wróciła do rozmowy z innymi nauczycielami. Dałem znać Alanowi, że możemy się zwijać, i wykorzystując okazję, że każdy zajęty jest poszukiwaniami zaginionej laski, niepostrzeżenie wyszliśmy z parku.

– Po chuj oni tu szukają, to ja nie wiem. Pewnie uciekła – powiedziałem do Alana, wsiadając do auta.

– Została porwana, a nie uciekła – poprawił mnie chłopak, wskakując na siedzenie obok.

– Lasce się w dupie przewracało, co innego miała powiedzieć policja. Zniknęła w sobotę wieczorem, a mamy poniedziałek i, kurwa, porywacz jeszcze nie chce okupu? Nie wydaje ci się to dziwne? – Zaśmiałem się, bo myślałem, że jest rozsądniejszy, a ten idiota wierzył w każdą bajeczkę, jaką usłyszał.

– Ty jej serio nie kojarzysz? Aż tak zaślepiony dupą Amy jesteś?

Na wzmiankę o blondynce się wkurwiłem. To ona latała za mną, nie na odwrót, i Alan o tym wiedział, a jednak postanowił mi dopiec. Zaciśnąłem rękę na kierownicy, wrzuciłem bieg i z piskiem opon wyjechałem na drogę.

– Mamy z Emily matkę i biologię. Kojarzę ją z widzenia. Cicha brunetka, nie odzywająca się bez pytania, dobrze się ucząca i, kurwa, raczej nie sprawia kłopotów, więc nie sądzę, by nagle postanowiła uciec.

– Skoro się tak przejąłeś, to czemu jej nie szukasz? – prychnąłem.

Oczywiście, że ją kojarzyłem. Miałem dobrą pamięć do twarzy, co przydawało mi się na co dzień, więc gdy policja podłożyła mi pod nos jej zdjęcie, od razu wiedziałem, o kogo chodzi. Potrafiłem dużo wyczytać z ludzkiego zachowania i gdy tylko uspokoilem swoje myśli, musiałem mu przyznać rację. Nie wyglądała na taką.

– Jedź. Nie mam zamiaru patrzeć na wkurwionego Alberto.

Ja również. Mój ojciec nigdy nie należał do przyjemnych ludzi. Nie pamiętam za wiele z lat dzieciństwa, ale na pewno w tych wspomnieniach nie ma uroczego rodzinnego obrazka. Ojciec nie potrafił rozróżnić pracy od rodziny. Dla niego byliśmy po prostu ludźmi zdanymi na jego gniew i ponoszącymi konsekwencje swoich czynów.

Podjechałem pod bramę naszej posiadłości i wcisnąłem ciąg liczb, by metal przed nami zaczął się otwierać. Wjechałem prosto do garażu, parkując swoje auto obok pozostałych, i przeszliśmy do korytarza prowadzącego na tyły domu.

Dla mnie te ściany zawsze kojarzyły się ze złotą klatką. Mogłem mieć wszystko, jednocześnie nie mając nic. Czułem się tutaj jak więzień i pomimo otwartych bram nie mogłem uciec. Może i dla innych byłem po prostu bogaty, ale dla mnie majątek zarobiony na krwi innych ludzi to żadna godność, by się nim szczycić. Nie popierałem poglądów ojca, jego pracy i przyszłości, która miała mnie czekać, ale nie miałem innej. Musiałem to robić, bo miałbym na sumieniu Alberto, który pociągnąłby za spust, zabijając kolejne osoby.

Gdyby tylko wtedy wiedział, że będzie zupełnie inaczej.

Dotarliśmy do głównego gabinetu ojca. To tam odbywały się wszystkie narady. Razem z Alanem zaczęliśmy w nich uczestniczyć trzy lata temu, by wdrożyć się w plany zarówno firmy, jak i całej organizacji. O ile wiedziałem, że na Alana będę mógł liczyć i zmienić bieg tej pojebanej roboty, tak w radzie zasiadało jeszcze sześciu innych imbecyli, którzy tak szybko nie oddaliby swojego stołka. Byli posłuszni mojemu ojcu i nawet wtedy, gdy ten oddałby mi władzę, nie miałbym siły przebicia nad Alberto. Bo mimo tego, że byłby już na emeryturze, to jego rozkazy przechodziłyby przez moje usta.

Nie wiem, jak sklasyfikować to, co robiliśmy, a właściwie – co oni robili. Nie była to żadna prawdziwa mafia, ale dużo im do niej nie brakowało. Firma była przykrywką dla ich interesów. Dzięki branży informatycznej mieli sporo haków na władze miasta, a salony samochodowe i usługi transportowe kryły cały obieg ich nielegalnych transakcji. Mieli w garści większą część Tampy, ale walczyli o pozostałe tereny hrabstwa Hillsborough. Z czasem dowiadywałem się szczegółowych informacji dotyczących tego, na czym to polega, i wiedziałem, że nie chcę tego robić.

Ojciec nauczył mnie, czym jest gniew. Potrafiłem wpadać w furję i bić aż do nieprzytomności. Ale nigdy nie przekroczyłem granicy i nie zabiłem człowieka. Przez to byłem dla niego za słaby, więc dawał mi więcej bezsensownych lekcji, czyniąc ze mnie potwora, przed którym tak się broniłem.

Ojciec Alana był zupełnie inny. Był prawą ręką mojego, oddawał mu szacunek i wykonywał każdy jego rozkaz, ale potrafił być przede wszystkim tatą i mężem – zupełnie odmiennym człowiekiem od tego, którym jest przy moim ojcu. Tak bardzo zazdrościłem tego swojemu kuzynowi.

Oboje usiedliśmy do stołu i w milczeniu czekaliśmy na Alberto, który wszedł do pomieszczenia chwilę po nas. Zajął miejsce u szczytu stołu i zachowując kamienny wyraz twarzy, spojrzął po kolei na wszystkich, czym wywołał ciarki na moich plecach.

– Mamy problem w postaci nastoletniej dziewczyny. Emily Brown.

Spojrzeliliśmy na siebie z Alanem, nie rozumiejąc, o co mogło chodzić. A ja w duchu zacząłem się modlić, by jednak nie było to to, o czym pomyślałem.

– To ta, której szuka całe miasto? – odezwał się jeden z pracowników ojca, ale Alberto go zignorował.

– Znalazła się tam, gdzie nie powinna. Normalnie kazałbym ją zabić, ale niestety zostaliśmy oszukani, a ona jest jedynym świadkiem.

Z trudem przełknąłem ślinę, bo wiem, że ojciec nie patyczkował się nigdy i zabijał każdego, jakby to była zwykła zabawa.

– Oszukani? – zapytał inny mężczyzna siedzący przy stole.

– Ktoś zabił naszego informatora. Nasi ludzie mieli się z nim spotkać i dowiedzieć się czegoś od niego. Dziewczyna szła przed nimi. Potknęła się o spojrziała w bok, właśnie w stronę śmietników, a następnie ruszyła dalej. Gdy ludzie od nas podeszli bliżej tego miejsca, zobaczyli tylko zwłoki i cień przeskakującej przez płot postaci. Możliwe, że ona widziała go lepiej.

– Co powiedziała? – Alan postanowił się odezwać.

Słyszałem po jego głosie, że nie jest zadowolony z obrotu spraw.

Mieliśmy u siebie w domu dziewczynę, którą jeszcze przed chwilą szukaliśmy w parku. Znałem mojego ojca i wiedziałem, że jej koniec był bliski.

– Że nic nie widziała. Upiera się przy tym. Dlatego jutro rano zostanie zanesiona do piwnicy. Ma całą noc na przypomnienie sobie wszystkiego.

– Z chęcią mogę ją odwiedzić i pomóc z pamięcią – zaproponował ochotczo Ron.

Był starym, grubym i obleśnym maniakiem seksualnym, którego pociągała nawet nekrofilia. Nie pozwoliłbym najgorszemu wrogowi, by wpadł w jego ręce, więc tym bardziej nie pozwolę, by zbliżył się do Emily. Był nieobliczalnym pierdoleńcem, który czerpał przyjemność z seksu, zadając innym ból.

– Do ciebie trafi jutro. Nie mogę jej pozwolić na powrót do domu, nieważne, co wie.

Zacisnąłem pięści pod stołem, widząc uśmiech na ustach tego oblecha. Spojrzałem na Alana, który myślał dokładnie to samo.

Po moim trupie.

– Jak na razie mamy ważniejszy problem. Nie wiemy, czego dowiedział się informator i dlaczego został zabity.

Nie słuchałem dalszej części rozmowy. Wyłączyłem się i tylko obserwowałem ich niewzruszone miny.

Nie było mnie przez kilka dni. Razem z Alanem i chłopakami pojechaliśmy trochę się rozerwać i skorzystać z dłuższej przerwy od szkoły. Wróciliśmy wczoraj wieczorem, a ja zostałem u Alana. Nie miałem pojęcia, co się tutaj działo. Zastanawiało mnie, gdzie ją zamknęli, skoro dopiero jutro rano miała trafić do piwnicy.

Westchnąłem ciężko na samą myśl o przesłuchaniu. Byłem już na tysiącach takich. Na początku tylko stałem z Alanem i patrzyłem, później mój ojciec zmuszał nas do czynnego udziału. Alan potrafił lepiej ukrywać emocje i robił, co musiał. Ja miałem większe opory, ale jak na razie trafiałem na osoby, które nie były święte, tak sobie tłumaczyłem. Biłem, ale nie zabijałem. Nie uderzyłem nigdy kobiety, a i one zdarzały się pojawić w naszej piwnicy. To Ron się nimi zajmował, ja nie mogłem na to patrzeć, choć musiałem tam siedzieć jako przyszły szef. Ale one były inne. Mocne, odważne, pewne siebie i doświadczone w takim życiu. Wiedziały, dlaczego się tam znalazły, i się z tym nie kryły. Podjudzały żądze mężczyzn i walczyły.

Emily taka nie była.

Ojciec jako pierwszy wyszedł z gabinetu, a zaraz za nim reszta.

– Tato? – Alan czekał na to tak samo jak ja, więc korzystając, że Marco ostatni wstał od stołu, zaczął go. – Ona chodzi z nami do klasy.

W tym momencie nie widziałem prawej ręki szefa i bezwzględnego zabójcy, a mojego wuja, który przejął się na słowami swojego syna.

– Idioci zgarnęli ją i zanieśli do sypialni gościnnej na górze. Nie było wtedy ani mnie, ani Alberto. Nieważne, kim jest, już nic z tym nie zrobicie. Dobrze o tym wiecie. – Pokręcił tylko głową i wyszedł, zostawiając nas samych.

Zaraz po nim wybiegł Alan, a ja, wiedząc, dokąd pędzi, pognałem za nim.

Siłownia znajdowała się na parterze, przy wyjściu na ogród. Interesowały nas tylko worki treningowe, więc bez słowa zabraliśmy się za walkę, by pozbyć się wszystkich emocji, które się w nas nagromadziły.

Nie chcieliśmy babrać się w tym świecie, ale nie mieliśmy wyjścia. Postanowiliśmy sobie, że będziemy inni, zmienimy reguły tej pierdolonej gry i oczyścimy firmę z tego całego gówna.

– Opuść. – Słowa Alana wybudziły mnie z transu.

Spojrzałem na chłopaka, który zdążył wziąć prysznic i się przebrać. Wziąłem butelkę wody, którą wyciągnął w moją stronę, a następnie upiłem kilka sporych łyków. Usiadłem na podłodze zrezygnowany, a Alan dołączył do mnie. Siedzieliśmy w ciszy. Był jedyną osobą, która rozumiała mnie bez słów. Znał mnie na wylot i zawsze wiedział, jak mnie uspokoić.

– Nie idź tam. Nie ma sensu.

Jak wspominałem: znał mnie bez słów. Nie wiem, czemu o tym pomyślałem. Nie znałem tej dziewczyny, kojarzyłem ją tylko ze szkoły. Ale mimo to, gdy uświadomiłem sobie, co czekać ją będzie rano, nie potrafiłem przejść obok niej obojętnie.

Taka jest kolej rzeczy – zobaczyła coś, czego nie powinna, i choć nie jest to jej wina, zapłaci za to. Przyzwyczałem się do takich sytuacji. Przeszkadzał mi tylko ten pojebany Ron. Nie wiem, jak ojciec mógł go trzymać przy sobie, wiedząc, co zrobił z jego siostrą. Mojego uznania nigdy nie dostał. Nie krzywdzi się kobiet, które nie zawiniły.

– Po siódmej chcę cię widzieć pod moim domem. – Wstał z miejsca i poprawił bluzę, która się podciągnęła. – Nas tu nie będzie, nas to nie dotyczy. – Zaakcentował ostatnie zdanie i odszedł.

Ja również wstałem i poszedłem do łazienki. Siedzieliśmy tu wystarczająco długo, więc gdy zobaczyłem na ekranie telefonu godzinę 23.20, przyspieszyłem tempo. Byłem padnięty fizycznie, chciałem jak najszybciej zasnąć i zapomnieć o tym gównie. Wziąłem więc szybki prysznic, przebrałem się w czysty dres, który zawsze leżał w szafce, i opuściłem łazienkę, a następnie siłownię. Skierowałem się schodami na górę, wiedząc, że będę musiał przejść obok tych jebanych drzwi, by znaleźć się w moim pokoju. Gdy skręciłem w odpowiedni korytarz, zauważyłem postać zbliżającą się do sypialni, w której przebywała ona. Podeszedłem najciszej, jak się dało, a gdy gościu nachylił się i zaczął grzebać w zamku, wezbrała się we mnie czysta furia.

– Ojciec się chyba jasno wyraził – powiedziałem donośnie. Nie mogłem okazywać przy nich choć odrobiny słabości, już dawno nauczyłem się, jak działał ten świat. – Wynocha z tego domu.

Ron zaczął panikować i tłumaczyć się, bo wiedział, że właśnie sprzeciwił się rozkazowi swojego szefa. Gestem ręki wskazałem kierunek wyjścia z domu, więc mężczyzna posłusznie odszedł. Oparłem się o ścianę, czekając, aż usłyszę dźwięk zamykanych drzwi wejściowych.

Byłem miękki i wiedziałem o tym. Zrobiłbym wszystko, byle nie kontynuować historii ojca. Jednak świat miał dla mnie bardziej okrutny plan, niż bym chciał. Pozostało mi tylko udawać, że jestem władczy i silny, w nadziei, że kiedyś w pełni się taki stanę.

Odetchnąłem ciężko, odbiłem się od ściany i zatrzymałem w pół kroku. Jeśli udałoby mi się z nią porozmawiać i wyciągnąć od niej, co wie, oszczędziłbym jej dotyku tego padalca. Dostałaby tylko szybką i bezbolesną śmierć.

Nie myślałem racjonalnie, gdy nachyliłem się do zamka. Znając każdy mechanizm w tym domu, zapalką wyjętą z kieszeni podważyłem zapadkę i otworzyłem drzwi. Wszedłem do środka, delikatnie je za sobą zamykając, by nikt nie usłyszał.

W pokoju panował półmrok, paliła się tylko jedna lampka stojąca na stoliku nocnym przy łóżku. Stałem pod ścianą, opierając się o biurko. Dziewczyna skulona leżała na łóżku, była ubrana, a delikatne światło lampki oświetlało jej twarz.

Nie była jak reszta, zauważyłem to od razu.

Nie była jak reszta dziewczyn w szkole.

Nie była jak reszta kobiet lądujących w naszej piwnicy.

Nie była taka jak te, które trafiają do Rona.

Była inna.

I właśnie weszła w sam środek piekła, które zaraz rozpocznę ja.

4 | PIEKŁO

Emily

Nie wiem, kiedy zasnęłam.

Zgodnie z jego słowami ktoś przyniósł mi kolację i bez słowa opuścił pomieszczenie. Bałam się cokolwiek zjeść, ale czułam zbyt wielki głód, by go zignorować, a mój organizm nie miał sił, które były mi tak potrzebne. Słyszając, że po korytarzu nie roznosiły się już żadne dźwięki, wstałam i powoli podeszłam do biurka.

Byłam tak głodna, że od razu rzuciłam się na przygotowany omlet, a zaraz po tym na tosty, które szybko pochłonęłam. Gorąca herbata pomogła mi się uspokoić, ale już po chwili po raz kolejny pomyślałam o babci i zaczęłam szlochać. Skończyłam posiłek i chciałam wrócić do łóżka, by dalej oczekiwać na swój koniec.

Potrzebowałam kąpieli, i to bardzo, ale nie zamierzałam jej brać tutaj, nie wiedząc, gdzie i dlaczego jestem. Weszłam do łazienki, a po opróżnieniu pecherza i umyciu rąk, spojrzałam w lustro. Nie potrzebowałam świetnego wzroku, by wiedzieć, jak teraz wyglądam. Przybliżyłam się do mojego odbicia i wypuściłam kolejną łzę. Byłam tak strasznie słaba i wystraszona. Nigdy nie należałam do odważnych i bojowych dziewczyn, ale ta osoba, którą widziałam w lustrze, to nie byłam ja. Przemyślałam twarz dłonią i spojrzałam ponownie na prysznic. Jeśli to miały być moje ostatnie chwile, potrzebowałam raz jeszcze poczuć odrobinę normalności.

Podbiegłam do drzwi, by je zamknąć. W biegu zdjęłam z siebie ubrania i wskoczyłam do kabiny. Bałam się, że zaraz ktoś może tu wejść, więc nie czekałam, aż woda nagrzej się do odpowiedniej temperatury, tylko od razu przeszłam do rzeczy. Wylałam na ręce jakiś płyn i zaczęłam namydlać swoje ciało, pozbywając się brudu, który siedział w mojej psychice. Choć to i tak było tylko chwilowe, bo gdy zakręciłam wodę i wyszłam z kabiny, przypomniałam sobie, gdzie jestem. Znowu poczułam jego ręce, którymi mnie do siebie przyciągnął, zapach tej szmatki, która nie pozwalała mi oddychać, jego silny ucisk na mojej szczęce.

Wytarłam się pośpiesznie ręcznikiem, który znalazłam na jednej z półek, i włożyłam na siebie swoje rzeczy. Mokre włosy spięłam w wysoki kok, po czym wróciłam do pokoju. Położyłam się na łóżku, a po chwili skuliłam, próbując stłumić w sobie cały ból, który we mnie siedział.

Myślałam o rodzicach i kolejny raz modliłam się do nich, by mi pomogli, aż zasnęłam.

Czułam na sobie czyis wzrok, czułam obecność drugiej osoby, dlatego bałam się jakkolwiek ruszyć i otworzyć oczy. Nie wiedziałam, jak długo spałam, ale była pewna, że ktoś jest w tym pokoju razem ze mną.

Dreszcz przeszedł przez moje ciało, powodując delikatne drganie. Było to widoczne, bo osoba będąca w tym pomieszczeniu postanowiła się odezwać:

– Nie śpisz? – Jego głos, podobnie jak głos tamtego mężczyzny, również brzmiał władczo i pewnie, ale zdecydowanie należał do kogoś młodszego. – Emily? – odezwał się ponownie, nie słysząc odpowiedzi z mojej strony.

Po raz kolejny poczułam wewnętrzny lęk. Nie chciałam, by on również mnie jakkolwiek dotknął, więc odezwałam się, z trudem wydając z siebie jakkolwiek dźwięk.

– Nie.

Nastąpiła cisza i w pewnym momencie pomyślałam, że może to jednak były moje omamy, a ta kolacja była początkiem mojej zguby. Otworzyłam oczy i wtedy zobaczyłam postać opartą o biurko. Chłopak ubrany był w spodnie dresowe i białą koszulkę. Ręce miał skrzyżowane na piersiach, co uwydatniło jego mięśnie i szerokie barki. Tyle byłam w stanie ocenić z odległości, w jakiej się znajdowaliśmy. Nie widziałam jego twarzy, a jego głos... był znajomy, a zarazem taki obcy.

– Usiądź.

Znów poczułam ciarki na całym ciele, gdy jego lodowaty głos przeszył mnie na wskroś, zmuszając do ruchu i wykonania polecenia.

– Jak się tu znalazłaś?

Na to pytanie sama chciałam znać odpowiedź. Przez cały czas, który tu spędziłam, analizowałam każdą sekundę z sobotniego wieczoru, ale nie znalazłam odpowiedzi, która by mnie zadowoliła. Dlatego wiedziałam, że jego również moje wyjaśnienia nie zadowolą.

– Ktoś mnie porwał – załkałam cichym i łamliwym głosem. Walczyłam ze sobą, by znów się nie rozplakać i nie pokazać, że jestem słaba.

– Dlaczego? – Jego ton był za to coraz bardziej ostry i zniecierpliwiony.

Chłopak nadal utrzymywał dystans, który mnie w jakiś sposób uspokajał. Nie chciałam, by znów mnie ktoś dotykał. Tamte momenty zakorzeniły się w mojej psychice zbyt mocno, zakorzeniając we mnie poczucie strachu.

– Nie wiem. – Wiedziałam, że takie odpowiedzi nigdy nie są dobre, dlatego nie zamierzałam, by się teraz jeszcze bardziej zdenerwować. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam mówić dalej: – Wyszłam z cukierni. Szłam w stronę głównej ulicy. Padało. Nagle zgasły wszystkie lampy. Jakiś kot wbiegł mi pod nogi, a ja upadłam. Gdy wstałam, ktoś chwycił mnie od tyłu i porwał.

Nic nie odpowiedział, czekał chyba, aż powiem coś jeszcze. Nadal na niego nie spojrzałam, mój wzrok utkwiony był w dłoniach, którymi oplotłam swoje kolana. Bałam się, po prostu się bałam.

– Co widziałaś? – Chłopak był wściekły. Słyszałam to w każdym słowie, które wypowiadał. Znów zadano mi to samo pytanie i znów musiałam odpowiedzieć tak samo.

– Nic – szepnęłam, a on natychmiast ruszył w moją stronę, na co skuliłam się jeszcze bardziej i zaczęłam płakać. – Proszę. Nic nie widziałam, przysięgam. Mam wadę wzroku, byłam bez okularów, nawet teraz nie wiem, gdzie jestem.

Zastygł w pół drogi. Spojrzałam tylko na jego dłonie, które zaciskał w pięści, i załkałam raz jeszcze.

– Proszę, nie rób mi krzywdy – powiedziałam cicho, zupełnie pozbawiona sił.

– Spójrz na mnie. – Jego ostry głos sprawił, że gwałtownie uniosłam głowę.

Chłopak był brunetem, młodym i silnym. Teraz widziałam go wyraźniej niż chwilę temu, ale nadal niewystarczająco, by móc rozpoznać.

– Nie rozpoznajesz mnie? – zapytał kpiąco, jakby czytał mi w myślach, i przekrzywił głowę w bok. Znów skrzyżował ręce na piersiach.

Zaprzeczyłam ruchem głowy, na co on zrobił krok w przód i powtórzył pytanie. W miarę jak zmniejszała się odległość pomiędzy nami, byłam wystraszona coraz bardziej. W końcu zaczęłam aż drżeć.

– Przyjrzyj się dokładnie. Ja znam cię, ty znasz mnie.

Choć próbowałam wyostrzyć wzrok i skupić się na jakimś detalu, dzięki któremu go rozpoznam, nie udało mi się to. Jedynie jego głos wydawał się znajomy, ale przez ten lodowaty i oschły ton jednocześnie taki obcy.

– Nie widzę cię wyraźnie. Mówiłam, że mam wadę wzroku – załkałam i schowałam twarz w kolanach, które przyciągnęłam do siebie jeszcze mocniej.

Znów nastała cisza, przerywana moim łkaniem. Bałam się podnieść wzrok i spojrzeć, czy nadal stoi w tym samym miejscu. Miałam wrażenie, że gdzieś już się spotkaliśmy, lecz to byłoby też dziwne, bo raczej nie przebywałam w otoczeniu takich osób. Może gdybym w pełni zobaczyła jego twarz, przypomniałabym sobie coś, ale w tej chwili mogłam polegać tylko na jego głosie i moim przeczuciu, które kompletnie nic mi nie mówiły.

– Emily? – odparł dużo spokojniejszym i zaciekawionym tonem.

Poczułam jego obecność, gdy uklękła przy łóżku. Wzdrygnęłam się na to i chciałam odsunąć, ale chwycił mnie za nogi, przytrzymując silnymi dłońmi.

– Emily. – Jego głos diametralnie się zmienił. Znów brzmiał lodowato i ostro. – Przybliź się na taką odległość, by móc mnie zobaczyć i rozpoznać.

Przez chwilę nie wykonałam żadnego ruchu, sparaliżowana jego zmiennymi humorami. Chłopak szarpnął za moje nogi, przez co zostałam powalona na materac łóżka, a jego dłonie znalazły się przy mojej twarzy. Zawisł nade mną, nie dotykając mojego ciała.

– Proszę, nie rób mi nic – szepnęłam, zamykając oczy.

– Spójrz na mnie! – warknął, a ja uniosłam powieki.

Widziałam go wyraźniej, bo znajdował się bliżej. Rysy jego twarzy nadal nie były zbyt widoczne przez łyzy zbierające się w moich oczach, ale mogłam ocenić, że jest mniej więcej w moim wieku.

– Z tej odległości mnie rozpoznasz?

Przywoływałam w pamięci każdego, kim mógłby być, ale nadal widziałam za mało szczegółów, by połączyć go z odpowiednią osobą. Podpierał się dłońmi, trzymając ciało uniesione kilkanaście centymetrów nade mną.

Upuściłam kolejną łzę i bojąc się oderwać od niego wzrok, pokręciłam głową. Chłopak opadł na łokcie, prawie się ze mną stykając. Widząc ten nagły ruch, automatycznie zamknęłam oczy, ale słysząc, jak po raz kolejny wymawia oschle moje imię, otworzyłam je.

I zamarłam.

Wzięłam głęboki oddech, ale go nie wypuściłam. On również to zauważył, bo zmarszczył brwi, przyglądając mi się z jeszcze większym zaciekawieniem.

Miałam przed sobą Maksa Hendersona. Chłopaka, który chodził po szkole niczym młody bóg i był uważany za słodkie ciacho przez większość dziewczyn.

Tyle że to słodkie ciacho okazało się być trującym zakalcem. Diabłem w piekle, w którym się właśnie znalazłam.

– Dopiero z takiej odległości jesteś w stanie cokolwiek zobaczyć? – zapytał kpiąco i wstał ze mnie, kiedy kiwnęłam głową.

Od razu podniosłam się do siadu i przesunęłam się w stronę poduszek, by móc oprzeć się o zagłówek łóżka. Natomiast Max oparł się znów o biurko, zakładając ręce za głowę. Spojrzał na mnie, a ja poczułam, jak zimny pot oblewa moje ciało.

– Zapytam po raz ostatni i lepiej zastanów się nad odpowiedzią, bo od tego zależy, czy przeżyjesz. Co widziałas po wyjściu z cukierni, a zanim cię porwali? – mówił wolno, jakby tłumaczył coś dziecku, ale jego głos nadal był ostry i oschły; zupełnie nie przypominał tego, którego miałam okazję słuchać na lekcjach.

– Nie widziałam nawet tego kota, dopóki nie wylądowałam na chodniku. Szłam na pamięć, bo znam tę okolicę. Nie widziałam nikogo ani niczego – rzuciłam zniecierpliwiona.

Miałam dosyć powtarzania tego w kółko. Wiedziałam, że i tak mi nie uwierzą, a jeśli stało się tam coś ważnego, byłam niewygodnym świadkiem. Nieważne, co bym powiedziała, i tak nie zmieni to mojej przyszłości.

– Kurwa! – wrzasnął Max i wybiegł z pokoju, zostawiając mnie samą.

Max

Miałem ogromną potrzebę zapalić, poczuć w sobie woń nikotyny i ulgę, którą ona zawsze mi fundowała. Jebany narkotyk.

Wbiegłem do swojego pokoju i skierowałem się prosto na balkon. Nie lubiłem palić w żadnym pomieszczeniu, bo później ten zapach zostawał na wszystkim. Odpaliłem papierosa, zaciągnąłem się nim porządnie, a następnie wyjąłem z kieszeni spodni telefon. Wybrałem jedyny numer, pod który mogłem teraz zadzwonić.

– Czego? – usłyszałem zaspany głos Alana już po chwili.

– Nie widziała nic – powiedziałem z resztkami złości, biorąc kolejnego bucha.

– Kurwa, Max! Popierdoliło cię?! Mówiłem, że masz dać sobie spokój!

– Nie widziała nic, jest, kurwa, ślepa bez okularów. Nie oddam jej Ronowi za niewinność i, kurwa, wiem, że ty też tego nie zrobisz!

W słuchawce nastała cisza. Znałem go tak dobrze, jak on znał mnie. Choć to ja miałem zostać szefem, a on moją prawą ręką, wiedzieliśmy, że będziemy chcieli zmienić to jebane gówno, w którym

żyjemy.

- Masz jakiś plan? – odezwał się po chwili ciszy, gdy ja gasiłem papierosa.
- Żaden. – Oparłem się o balustradę, po czym zamknąłem oczy.

5 | UMOWA

Emily

Po jego wyjściu długo nie mogłam zasnąć. Analizowałam naszą rozmowę, doszukując się w niej jakichś wyjaśnień odnośnie do tej sytuacji. Jednego byłam pewna. Wciąż pozostawałam w mieście. Ale nawet ta wiadomość nie dała mi ukojenia, bo wiedziałam, że nie wrócę już do babci.

Max był szkolnym Aniołkiem, i to w każdym tego słowa znaczeniu. Zawsze miły i uczynny dla nauczycieli, godnie reprezentujący drużynę szkolną na boisku. I nawet imprezowy tryb życia i wianek koleżanek wokół nie zburzył tego przewiska. Szkoda, że ich Aniołek był tak naprawdę diabłem udającym kogoś innego.

Z kolei jego rodzina miała już inną opinię. Nie powinno się wierzyć w plotki, ale tych o Henderson&Thompson Company trudno było nie słyszeć i nie wyrobić sobie opinii. Wersji było tyle, ile wypowiadało się osób. Mafia, narkotyki, nielegalne walki, wszystko, co miało przynosić pieniądze i co dało się ukryć pod logo jednego z największych przedsiębiorstw tego miasta.

Wróciłam wspomnieniami do mężczyzn, którzy odwiedzili mnie jako pierwsi. Teraz mnie olśniło, że jeden z nich był jego ojcem. Pamiętałam go z jakiejś kampanii, bo sponsorował wiele rzeczy w tym mieście.

Obudzona głośnymi odgłosami dobiegającymi z korytarza rozejrzałam się po pokoju. Przez szparę w roletach przebijało dzienne światło. Nie miałam pojęcia, która jest godzina i jaki dzień tygodnia. Wszystkie momenty zlały się w jedno, a ja straciłam rachubę czasu i nie wiedziałam, jak długo spałam.

Na dźwięk przekręcanego klucza w drzwiach szybkim ruchem podniosłam się i usiadłam przy zagłówku łóżka. Do pomieszczenia weszło dwóch mężczyzn ubranych na czarno. Jeden został przy drzwiach, a drugi podszedł do mnie, powodując napływ nowej dawki strachu. Facet chwycił mnie za rękę i szarpnął, bym wstała. Zrobił to z taką siłą, że nie było sensu stawiać mu oporu. Przez ciągły płacz i załamanie nerwowe byłam bezsilna. Nie miałam już ochoty na dalszą walkę, której i tak bym nie wygrała.

Byłam sama w ich piekielnym królestwie.

– Idziesz z nami i radzę ci nic nie kombinować – warknął.

Stając przy drzwiach, poczułam na plecach ucisk i dopiero po chwili, gdy usłyszałam dźwięk odbezpieczanego sprzętu, zorientowałam się, że to pistolet.

Szłam w kierunku, w którym mnie prowadzili, a lzy bezgłośnie skapywały mi z twarzy na podłogę. Wiedziałam, że zaraz ujrzę nie tylko diabła, ale i samą śmierć. Powiedzieć, że się bałam, to zdecydowanie za mało. Strach ma przecież różne oblicza i to, jak do niego podejmiemy, zależy od nas samych. Ja byłam po prostu zrezygnowana. Bałam się śmierci, bałam się bólu, bałam się o babcię, bałam się o wszystko, co tylko przychodziło mi do głowy. Ale ze strachem powinno się walczyć, by go zdusić. Ja się jednak poddałam, bo już nie byłam w stanie wyobrazić sobie swojej przyszłości.

Zeszliśmy do piwnicy. Korytarz był ciemny, oświetlały go tylko pojedyncze lampy wiszące po bokach. Co kawałek mijaliśmy drzwi, ale dopiero po dłuższym spacerze weszliśmy do jakiegoś małego pomieszczenia bez światła. Jedna ze ścian była niczym wielkie okno i dawała widok na pomieszczenie znajdujące się za nią. Zamrugałam kilkakrotnie, by oczyścić oczy i uspokoić nierówny oddech.

– Podejdź bliżej. – Pchnął mnie w przód, przez co poleciałam na szybę. – Dobrze się przyjrzyj, bo masz wszystko dokładnie widzieć.

Już chciałam zaprotestować, że nie ma takiej szansy, bo przecież bez okularów jestem ślepa, gdy drzwi do pomieszczenia otworzyły się po raz kolejny. Odruchowo odwróciłam głowę w ich stronę i zobaczyłam kolejnego mężczyznę wchodzącego do środka. Nie zatrzymał się przy drzwiach jak oni,

tylko podszedł prosto do mnie. Speszona odwróciłam wzrok. Gdy stanął obok, poczułam znajomą woń mocnych perfum i wiedziałam, że to ojciec Maksa.

– Masz szczęście zobaczyć małe przedstawienie. – Jego głos pozostał oschły i dominujący. Taki, że nagle poczułam się jeszcze mniejsza. – Spójrz na Maksa i nie waż się odwrócić wzroku gdziekolwiek, bo zginiesz. – Tym razem to on docisnął lufę broni do moich pleców, zmuszając mnie do wyprostowania się.

Spojrzałam przed siebie i zaczęłam mrużyć oczy, by wyostrzyć wzrok. W drugim pomieszczeniu ktoś siedział na krześle, a przed nim stało trzech mężczyzn. Dwóch było wyraźnie wycofanych, a jeden górował nad tym siedzącym. Nie byłam aż tak daleko, dlatego rozpoznałam Maksa po jego posturze, która wyraźnie różniła się od pozostałych obecnych tam osób. Gdy brunet uderzył osobę siedzącą na krześle tak, że jej głowa odleciała w bok, wzdrygnęłam się. Pomieszczenie musiało być dobrze wygłuszone, bo nie słyszałam ich głosów.

– Patrz i nie odwracaj wzroku.

Ponownie poczułam ból pomiędzy żebrami, na co pisnęłam. Nie miałam pojęcia, dlaczego to robił, ale Max wielokrotnie uderzał siedzącego. Łzy ciurkiem kapały z moich oczu, a zacisnięte pięści i wbijające się w skórę paznokcie nie dawały ukojenia. Patrzyłam na scenę rozgrywającą się przed moimi oczami, myśląc, że zaraz to ja tam usiądę i podzielę los tego faceta.

W pewnym momencie dwóch kolesi stojących z boku podeszło do mężczyzny, który siedział, i podniosło go. Jeden kopnął krzesło w bok, a drugi uniósł związane ręce więźnia nad jego głowę. Powiesili go na czymś i teraz wisiał on bezwładnie, ledwo dotykając stopami podłogi. W tym czasie Max podszedł do szyby i po prostu napił się wody. Nie spojrzał na mnie, ojca czy resztę tu obecnych. Zignorował ten fakt na rzecz nawodnienia się, by zaraz z wielkim impetem uderzyć swoją ofiarę po raz kolejny. W niczym nie przypominał chłopaka, którego kojarzyłam ze szkoły. Owszem, wdawał się w bójki, jak każdy, ale nawet pomimo mojego słabego wzroku dostrzegłam, że w tym momencie to nie był ten sam Max Henderson, który uczęszczał do mojego liceum. Z każdym jego ciosem bałam się coraz bardziej.

Miałam przed sobą diabła, który zaraz pokaże mi moją śmierć.

Max wpadł w furję, bił kolesia bez przerwy, a ja, choć chciałam odwrócić wzrok, by na to nie patrzeć, nie mogłam tego zrobić, bo pistolet wbijający się w moje żebra skutecznie mi o tym przypominał. Nie wiem, ile to trwało, ale jak dla mnie całą wieczność. Gdy Max skończył i znów podszedł do szyby, by napić się wody, dostrzegłam czerwone plamy na jego koszulce i ręce. Dzieliła nas tylko szyba. W tym momencie cieszyłam się, że jest to aż szyba.

– To lustro weneckie. Nie wie, że tu jesteś, i mu tego nie powiesz.

Pistolet po raz kolejny wbił się w moje plecy, a ja w końcu odwróciłam wzrok od widoku tamtego pomieszczenia i spojrzałam na starego Hendersona. Ojciec Maksa miał surowy wyraz twarzy, widziałam to. Widziałam też, jak reaguje na niego reszta osób, które miałam okazję spotkać. Plotki o nich były prawdziwe. On był tu szefem, a ja tylko niewygodnym pionkiem.

– Patrz na Maksa – polecił.

Posłusznie odwróciłam wzrok, napotykać na swojej drodze spojrzenie chłopaka. Patrzył w moją stronę, choć mnie nie widział. A to mi wcale nie pomogło. Kropla za kroplą opuszczała moje oczy, gdy Max, buzując ze złości, okładał mężczyznę pięściami mocniej niż jeszcze chwilę wcześniej. Nie potrzebowałam szkieł na oczach, by zauważyć, że go zabija.

Ten obraz wrył się w moją psychikę, urozmaicając ją o kolejne złe wspomnienia; o kolejne lęki, które za wszelką cenę chciałam schować gdzieś na dnie i o nich zapomnieć. Ale stary Henderson doskonale wiedział, co robi, przyprowadzając mnie tutaj. Zdusił ostatni zarodek nadziei, który jeszcze miałam, wpuszczając na jego miejsce strach.

– Przyprowadźcie ją do gabinetu.

Oderwałam załzawiony wzrok od Maksa, przenosząc go na jego ojca – patrzył na syna kpiąco, a po chwili odszedł bez słowa. Nie dochodziły do nas dźwięki z tamtej sali i dopiero gdy wróciłam spojrzeniem do chłopaka, zamarłam. Poczułam, jak gorzki smak wymiotów podchodzi mi do gardła na niewyraźny widok rozlewającej się czerwonej plamy. Mimo że to głupie, dziękowałam za moją wadę

wzroku.

Chłopak rzucił bronią, która odbiła się o szybę przede mną. Wystraszona cofnęłam się, wpadając na pistolet wymierzony w moje plecy. Ból szybko rozszedł się po nich, ale i tak był znikomy w porównaniu z tym, który siedział w mojej głowie.

Czyżby Max go zabił?

Nie byłam w stanie się ruszyć, tępo wpatrując się w tę scenę. Poczułam szarpnięcie, a następnie zostałam wyprowadzona z pomieszczenia. Wróciliśmy na parter, kierując się od razu do pierwszego pomieszczenia po lewej.

Pokój był jasny. Na środku stał duży stół z krzesłami, a pod oknem ogromne biurko. Więcej szczegółów nie dostrzegłam, bo zostałam siłą posadzona na jednym z krzesel, a pistolet wylądował przy mojej głowie. Myślałam, że umrę w ciemnej piwnicy. To pomieszczenie może i było przytulniejsze, ale czułam, że to tylko chwilowa podpucha. Nie potrafiłam cieszyć się z chwili ciszy, mając przed oczami wspomnienia sprzed chwili. Zawładnęły mną, blokując każdą inną myśl. Tak samo unieruchomione było moje ciało przez przyłożony do mojej głowy pistolet.

Do pomieszczenia weszły kolejne osoby i dopiero wtedy, gdy dosiadły się do nas przy stole, mogłam zobaczyć, kim są. Naprzeciwko mnie usiadł Max, miejsce obok niego zajął inny chłopak. Moje serce zaczęło przyspieszać. Jeśli jest tu Max razem z ojcem, jego kuzyn też musi być w to zamieszany. Szkolne Aniołki grające bad boyów są tak naprawdę okrutnymi diabłami. Dalej, na samym szczycie stołu, usiadł ojciec Maksa, którego również rozpoznałam, a miejsce po jego prawej stronie zajął kolejny mężczyzna.

Czułam na sobie wzrok wszystkich tu obecnych, przez co spuściłam głowę i czekałam, aż usłyszę ostatnie zdania przed wystrzałem.

– Zabierz broń.

Zastygłam na te słowa, pozwalając sobie na wypuszczenie kilku łez.

– Emily, zapytam po raz ostatni. Co widziałaś? – zaczął stary Henderson.

– Nie widziałam niczego ani nikogo. Mam wadę wzroku i szłam bez okularów. Znam tę okolicę, więc poruszałam się z pamięci – wypowiedziałam na jednym wydechu, te słowa powtarzałam od samego początku.

Spodziewałam się wybuchu złości z ich strony, ale nic takiego nie nastąpiło. To była cisza przed burzą – myślisz, że jest już dobrze, ale najgorsze ma dopiero nadejść.

– Max.

Wzdrygnęłam się na to imię, przypomniawszy sobie o wydarzeniach sprzed chwili.

– Masz pół roku. Liczę, że podejmiesz do tego zadania odpowiedzialnie. Ty również, Alan.

Oboje odpowiedzieli twardo i dosadnie.

Czułam na sobie ich spojrzenia. Zaczęłam mrugać, by odgonić cisnące się do oczu łzy, ale szło mi to z trudem.

– Emily, spójrz na mnie – usłyszałam jego lodowaty ton, którym znów przeszył mnie na wskroś, i posłusznie wykonałam polecenie, po czym spojrzałam w lewo, gdzie siedział. – Mam dla ciebie dwie propozycje.

Skurczyłam się jeszcze bardziej.

– Jak już wiesz – rozsiadł się wygodniej, ukazując swoją władzę – znalazłaś się nie tam, gdzie powinnaś. Pierwsza propozycja to śmierć. Dostaniesz kulkę w łeb i nawet nic nie poczujesz.

Zamarłam na te słowa, choć się ich spodziewałam. Wypowiadał je z takim spokojem i pewnością, jakby to miał być mój ratunek.

– Druga to życie.

Otworzyłam szerzej oczy, ale wiedziałam, że nie ma nic za darmo, jak to mówią: diabeł tkwi w szczegółach – w takich propozycjach zawsze są jakieś haczyki.

– Wyjdiesz stąd, a my upozorujemy twój powrót. Szuka cię policja w całym mieście, więc nie możesz ot tak opuścić bramy tej posiadłości. Powiesz na przesłuchaniu, że nie wiesz, gdzie byłaś, odurzili cię czymś i nic nie pamiętasz. Liczę na twoją kreatywność, która pozwoli zamknąć tę sprawę bez dowodów. Znajdzie cię Max, który od teraz będzie twoim chłopakiem aż do końca szkoły. Nie

wychodzisz z domu bez niego, spędzasz każdą chwilę z nim i nie rozmawiasz z nikim innym. Zapominasz o wszystkim, co tu widziałas. W innym przypadku kulę zarobisz nie tylko ty, ale i Max oraz twoja babcia.

Moja Rose. Tak strasznie bałam się o nią przez cały ten czas. Nie miała pojęcia, co się ze mną teraz dzieje, a ja nie miałam pewności, czy jej chore serce jest w stanie aż tyle wytrzymać.

Nie potrzebowałam więcej czasu na zastanowienie się. Chciałam wrócić do babci i zapewnić jej bezpieczeństwo. Nie miałam przecież pewności, czy gdy wybiorę pierwszą opcję, oni zostawią ją w spokoju.

– Wybieram życie.

6 | WALCZ, MALEŃKA

Max

Zaciągnąłem się papierosem, nerwowo rozglądając wkoło. Czekałem na Alana, który miał dopilnować, by wszystko się udało.

Nie wierzę, że zgodziłem się na ten pojebany pomysł, ale to było jedyne wyjście. Mieliśmy kreta w zespole. Ktoś zdradzał naszej konkurencji informacje o nowych dostawach i przetargach. Nie tylko my działaliśmy w Tampie, a każde nasze spotkanie było szansą dla rywali. Tylko Emily mogła pomóc nam odnaleźć zdrajcę. Alberto zrobił z niej przynętę, by go złapać i dowiedzieć się, kto nas zdradził. O tym dowiedziałem się tylko ja i Alan. Nasi ojcowie od dawna coś podejrzewali, a kiedy zginął ten młodzik, nasz informator, wiedzieli, że to ktoś od nas, dlatego ona jest pionkiem – jeśli zdrajca ją zauważył, będzie chciał się jej pozbyć – a ja zostałem wrobiony w niańczenie jej. Moje ostatnie pół roku normalności przed wyjazdem zostało skreślone.

Miał ją po prostu zabić bez oddawania temu oblechowi. Szybka i bezbolesna śmierć – tylko o to go poprosiłem. Ale mój szanowny ojczulek zawsze miał genialniejsze i bardziej pojebane pomysły niż reszta. Wrobił mnie, grożąc mi śmiercią. Choć wiem, że nigdy nie strzeliłby do mnie, i to nie przez wzgląd na ojcowskie uczucia, bo ich nie posiadał.

Alberto Henderson bez potomka jest nikim.

Gdy dostałem SMS-a od Alana, wyrzuciłem niedopałek papierosa i ruszyłem przed siebie. Do najbliższego lasku miałem niedaleko. Często po nim biegałem, by potrenować i uspokoić się, więc to było oczywiste miejsce na realizację naszego planu. Był prosty: robię wieczorny trening, podczas którego znajduję ją leżącą pod drzewem, a następnie dzwonię na policję jako świadek. Później, zmartwiony jej losem, otaczam dziewczynę opieką i na końcu zostaję jej chłopakiem. Nikt by nie uwierzył w moją wielką miłość do laski, z którą nigdy nawet nie rozmawiałem, więc Alan pomógł mi to rozwiązać. Zdawałem sobie sprawę, że ojciec ma szpiegów w wielu miejscach, więc nie chciałem ryzykować i być jedynie przy niej obecny. Alberto chciał szopki w postaci związku, a ja nie zamierzałem narażać się na kolejne kary, które mi serwował.

Ale nawet najprostsze plany potrafią się walić.

Dobiegłem do wyznaczonego miejsca, w którym już leżała. Ponownie nacpali ją czymś, by wyglądało to przekonująco. Zdyszany wyjąłem telefon i wybrałem numer alarmowy. Zarówno bieg, jak i stres potęgowały moją zadyszkę, przez co brzmiałem wiarygodniej, jakbym właśnie trenował. Odebrała jakaś młoda babka, która kazała mi się przedstawić i opisać sytuację. Opowiedziałem jej wcześniej przygotowaną formułkę, cały czas rozglądając się wokół. W tej części parku przebywało mniej ludzi, teren był trudniejszy do pokonania, a drzewa gęściej porośnięte. Rzadko kiedy kogoś tu mijałem, a teraz nie było żywej duszy, która mogłaby nam przeszkodzić. Słuchałem kobiety, która kazała mi zacząć szereg czynności, by pomóc leżącej dziewczynie. Włączyłem telefon na głośnik, a następnie położyłem na trawie. Nigdy nie byłem cierpliwy, więc i teraz szybko zacząłem się irytować, ale posłusznie kucnąłem przy nieprzytomnej dziewczynie, by sprawdzić jej oddech. Gdy tylko nachyliłem się nad jej twarzą, poczułem ostrą woń jakiegoś środka. To nie powinno być aż tak wyczuwalne, więc idioci musieli dać jej ogromną dawkę. Nie zauważyłem, żeby jej klatka piersiowa się ruszała, ani nie poczułem choć odrobiny powietrza, przykładając palec do jej nosa, co zaczęło mnie niepokoić. Sprawdziłem jej puls, najpierw na nadgarstku, a później na szyi, i zamarłem. Nie wyczuwałem go.

Leżała bezwładnie w moich ramionach i umierała. Zacząłem panikować i krzyczeć do telefonu, pytając kobietę, co mam robić. Nie mogłem pozwolić Emily umrzeć, nie w ten sposób. Przecież niczemu nie zawiniła. Natychmiast zapomniałem, że jeszcze przed chwilą byłem wkurwiony na brunetkę, bo zabierała mi ostatnie chwile beztroskiej normalności. Zacząłem uciskać jej klatkę piersiową, wołając jej imię. Dwa wdechy i kolejne uciski, które nie przynosiły żadnego skutku. Nadal nie wyczuwałem jej pulsu.

To nie miało tak wyglądać, nie taki plan opracowaliśmy. Wystraszyła mnie na tyle, że zapomniałem o wszystkim innym. Chciałem tylko jej pomóc. Moje serce wybijało zbyt szybki rytm, gdy próbowałem ratować jej oddech. Nie mogłem pozwolić, by kolejna osoba umarła w moich ramionach.

– Kurwa. Kurwa! Kurwa!!! – darłem się sam do siebie, ignorując kobietę, z którą rozmawiałem. Jeśli nie uratuję Emily i ona umrze, nie wytrzymam ze sobą. Byłem zbyt słaby.

Poza strachem ogarnęła mnie czysta złość. Emily dostała za mocną dawkę, która teraz odbierała jej życie, a ja nie mogłem z tym nic zrobić. Miałem ochotę rozszarpać tych, którzy ją tutaj przywieźli. Wyżyć się na nich za to, co jej zrobili.

Próbowałem ją ratować tak długo, dopóki nie zostałem odepchnięty przez ratowników. Nie słyszałem syren karetki, tak bardzo skupiłem się na niej. Patrzyłem, jak rozcinają jej bluzkę i przykładają jakieś gówno z prądem.

Pierwszy strzał.

Nic.

Kurwa.

Miałem wrażenie, że i ja na te parę chwil przestałem oddychać. Ona musiała tu wrócić, nie mogła odejść. Zignorowałem policjanta, który do mnie mówił. Patrzyłem na jej bezwładne ciało, które przygotowywali do kolejnego wstrząsu, i zalała mnie fala wspomnień, które tak usilnie próbowałem zakopać przez te wszystkie lata. Wystarczył moment, jedna chwila, by to wszystko wróciło. Ona nie mogła umrzeć.

– Kurwa! – krzyknąłem ponownie, gdy po raz kolejny nic się nie stało.

– Młodzieńcze, musimy porozmawiać. Musisz złożyć zeznania.

Spojrzałem na gościa w mundurze policyjnym, który próbował mnie uspokoić. Ale jak mogłem cokolwiek mu opowiedzieć, skoro przez tę małą i zębanych popaprańców mojego ojca cały plan poszedł się jebać. Nie potrafiłem od niej odejść. I w sumie... chyba po prostu nie chciałem. Potrzebowałem zapewnienia, że wszystko jest w porządku i że nie ześlę śmierci na kolejną niewinną osobę.

– Jest! – usłyszałem, jak jeden z ratowników zaczął krzyczeć coś do reszty. Przełożyli ją na nosze i zabrali do karetki.

Pobiegłem w ich stronę, ale zostałem zatrzymany przez policjantów.

– Jadę z nią – wypaliłem i próbowałem się wyrwać z uścisku mężczyzn, ale byli zbyt silni.

Nie tak miało to wszystko wyglądać, ale nie zamierzałem jej zostawiać. Kiedy próbowałem pobudzić jej serce do działania i widziałem, jak z każdą kolejną chwilą ucieka z niej życie, zobaczyłem to znowu. Widziałem, jak umiera moja mama, ciocia i dziewczyna z mojego pierwszego przesłuchania, którą wydałem ojcu.

Emily nie mogła do nich dołączyć.

Policjanci, widząc moją determinację, zaproponowali, że zawiozą mnie do szpitala, ale w pierwszej kolejności musieli wstąpić na komisariat. Wiedziałem, że ojciec nie będzie zadowolony z takiego obrotu spraw, niech podziękuje za niego swoim parobkom. A najlepiej, jakby zostawił ich dla mnie, bo to może być jedyna sytuacja, w której byłby ze mnie dumny.

Spotkałem się z nim i moim prawnikiem na komisariacie. Byłem niepełnoletni, więc nie mogli mnie przesłuchać samego. Poza tym moje nazwisko mówiło im wystarczająco, by tego nie robili.

Opowiedziałem wszystko, co zdarzyło się, odkąd ją zobaczyłem. Strach, który we mnie wzbudziła swoim stanem, okazał się działać na moją korzyść, bo łyknęli wszystko bez mrugnienia okiem. Nawet ojciec wydawał się zadowolony. W trakcie przesłuchania cały czas spoglądałem na zegarek i liczyłem minuty od momentu, w którym ją znalazłem.

Ona prawie umarła.

Wybiegłem z komisariatu jako pierwszy, wybierając po drodze numer Alana. Według planu do szpitala miałem pójść jutro, ale plan się zmienił, a ja nie zamierzałem czekać.

– Gdzie jesteś?

– Naprzeciwko ciebie. Coś nie poszło?

– Wszystko, kurwa! – Ruszyłem przed siebie ignorując wołania ojca, i wsiałem do porsche bruneta. Kazałem mu jechać do szpitala. Musiałem wiedzieć, czy Emily żyje. Dawno nie czułem w sobie

takiego strachu o drugą osobę. Ostatni raz, gdy jako nieświadome dziecko trzymałem w rękach bezwładną głowę mamy.

Alan nie pytał, bo nie musiał. Sama moja reakcja wszystko mu opowiedziała. Zajeżdżał pod samo wejście do budynku, a ja wybiegłem z auta, nie czekając, aż zgasi silnik. Pędziłem przed siebie. Zderzyłem się w holu z jakąś pielęgniarką, lecz nie zawróciłem, by pomóc jej pozbierać wytrącone z rąk przedmioty. Chciałem jak najszybciej wiedzieć, czy z Emily wszystko w porządku.

Popadałem w paranoję i miałem tego świadomość. Za bardzo pozwoliłem sobie na to, by strach o nią mną zawładnął, ale gdy już to się stało, nie potrafiłem odpuścić.

Dzięki Bogu nazwisko Henderson otwiera wiele drzwi w tym mieście. Czuję się przez to źle, wykorzystywałem to rzadko, ale w tej sytuacji z pełną powagą powiedziałem starej babie siedzącej w recepcji, jak się nazywam i kogo szukam. Jej klikanie w komputer wkurwiało mnie do tego stopnia, że miałem ochotę coś rozwalić. Dawno nie czułem takiej złości spowodowanej zwykłą bezsilnością.

– Ogarnij się – warknął Alan, który zjawił się obok mnie.

Dopiero on postawił mnie do pionu. Jak zawsze.

– Jest na intensywnej terapii, ale tam nie wejdziecie – oznajmiła recepcjonistka.

– To się jeszcze okaże – parsknąłem.

Pognałem do wind, bo chciałem szybko znaleźć się na odpowiednim piętrze. Jednak czekałem zbyt długo, aż zjadą, więc pognałem w kierunku schodów i wbiegłem po nich na czwarte piętro. Drzwi na oddział były zamknięte. Już chciałem dzwonić domofonem, ale skorzystałem z okazji, gdy wychodziła jakaś pielęgniarka, i wszedłem do środka. Nie znosiłem szpitali, bo zazwyczaj opowiadały tylko o cierpieniu i śmierci. I choć sam miałem z tym do czynienia na co dzień, tutaj mnie to przerażało. Szedłem przed siebie, spoglądając przez okna do sal.

– Przepraszam, ale pan do kogo? Nie ma pan odpowiedniego stroju, proszę wyjść.

Odwrociłem się w kierunku jakiejś starej lampucery, która swoim spojrzeniem próbowała mnie zabić za to, że zawracam jej głowę. Sam zmierzyłem ją wzrokiem z taką samą pogardą i powiedziałem najostrzej, jak umiałem:

– Jeśli nie chcesz wylecieć z roboty przez Hendersona, to natychmiast zaprowadź mnie do Emily Brown.

Wystraszyła się, lęk zastąpił mord w jej oczach. W pewnym sensie lubiłem wywoływać w innych takie uczucia. Dawało mi to świadomość, że jednak jestem kimś i nie potrzebuję do tego aprobaty ojca.

– Pokój dwanaście. Jest nieprzytomna. Najbliższa noc o wszystkim zadecyduje.

Nie słuchając jej dłużej, poszedłem w głąb korytarza, szukając wskazanego pokoju. Już chciałem wejść do środka, ale spoglądając przez szybę, dostrzegłem starszą kobietę siedzącą przy łóżku; domyśliłem się, że to jej babcia. Przeniosłem wzrok na dziewczynę i wręcz zamarłem. Do jej ciała podłączyli milion kabli, a nad jej głową pikało kilka monitorów. Na twarzy miała maskę z tlenem. Pośród tego wszystkiego wydawała się taka mała, zdecydowanie za bardzo delikatna na to, co ją spotkało. Nie wszedłem do środka, tylko usiadłem na krześle na korytarzu. Ignorowałem telefon wibrujący w mojej kieszeni. Nie miałem ochoty na rozmowę z kimkolwiek. *Alan się wszystkim zajmie*, pomyślałem.

Siedziałem na tym pierdolonym krześle do rana, opierając głowę o ścianę. Nie wyszedłem nawet na papierosa, choć potrzeba nikotyny była ogromna. Nie wiem, czemu tam zostałem. Przecież zgodziliśmy się na coś innego. Ale podświadomość nie pozwalała mi opuścić tego miejsca, chciałem mieć pewność, że ona to przeżyje.

Nie wiem, która była godzina, gdy usłyszałem pikanie i krzyki. Zerwałem się na równe nogi, gdy obok mnie przeleciał lekarz i pielęgniarki. Nie wszedłem za nimi do sali, tylko poszedłem do okna. Monitory zaczęły mrugać, kreski na nich prostować się, a ja po raz kolejny widziałem, jak zostaje pobudzona do życia defibrylatorem. Tym razem udało się za pierwszym razem, ale podłączyli do jej bezwładnego ciała jeszcze więcej gówień. Parametry życiowe wróciły do normy, lecz babcia została wyproszona z sali. W środku zostały tylko pielęgniarki, które sprawdzały, czy każdy kabelek jest prawidłowo podłączony.

– Co się dzieje, doktorze? – Kobieta płakała, nie zwracając na mnie uwagi.

– Serce Emily jest za słabe. Dostała zbyt mocną dawkę narkotyku, który z trudem opuszcza jej

ciało pomimo kroplówek. Przykro mi to mówić, ale tak naprawdę to od dziewczyny zależy, czy z tego wyjdzie. My mamy już związane ręce. – Pogłaskał kobietę po ramieniu, a mi tylko skinał głową i odszedł.

Wychodzące z sali pielęgniarstwa zabrały kobietę ze sobą do dyżurki. Natomiast ja, korzystając, że nie ma nikogo na korytarzu, wszedłem do sali Emily i kiedy tylko przekroczyłem próg, ze zdwojoną siłą usłyszałem odgłosy pikania dochodzące z urządzeń. Z bliska bladość i delikatność dziewczyny wręcz biły po oczach. Wiedząc, że zaraz ktoś mnie stąd wyrzuci, podszedłem do niej i wyszeptalem to, co siedziało we mnie od momentu, gdy usiadłem na tym niewygodnym krześle.

– Walcz, małeńka, proszę.

7 | ŚPIĄCA KRÓLEWNA

Emily

Słyszałam pikanie. Mnóstwo dźwięków wybrzmiewało dookoła mnie, mieszając się ze sobą i tworząc jeden wielki bałagan. Moja głowa pulsowała bólem, który uniemożliwiał jakikolwiek ruch. Czułam się jak w klatce bez wyjścia. Moje ciało stworzyło zbyt ogromne mury, przez które nie miałam sił się przebić. Próbowałam otworzyć oczy, ale na marne. W miarę jak odzyskiwałam świadomość, przypominałam sobie, co się wydarzyło, a uczucie strachu paraliżowało mnie od nowa.

Moja babcia, moja Rose, dla niej wybrałam życie. Była moją jedyną rodziną, bo drugich dziadków nigdy nie poznałam. Nie mogłam pozwolić, by jej chore serce umarło z rozpacz. Nie chciałam tego.

Leżałam tak dość długo, starając się odzyskać pełną świadomość nie tylko umysłu, ale i ciała. Wsłuchiwałam się w odgłosy wydawane przez urządzenia i rozmowy dochodzące z korytarza, ale były one zbyt daleko, bym mogła wyłapać znaczenie słów. Próbowałam poruszać palcami, bo uniesienie powiek nadal było zbyt dużym wysiłkiem. Nie wiem, czy udało mi się wykonać jakikolwiek ruch, bo nic nie poczułam.

To nie był ten stan, w którym znajdowałam się wcześniej. Teraz byłam więźniem w swoim ciele, który nie wiedział, jak się z niego wydostać.

Poddałam się i pozwoliłam sobie na sen, który nadszedł bardzo szybko.

Znów poczułam jego dotyk i ból ściskający moją szczękę. Teraz odczuwałam jego oschły wzrok i lodowaty głos wbijający szpilki w moje ciało o wiele dosadniej. Wypuściłam pojedynczą łzę i błagałam, by ten koszmar się wreszcie skończył.

Ale on miał dopiero nadejść.

Z trudem zaczęłam oddychać, a pikanie przyspieszyło. Bałam się tego wszystkiego, nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje, gdy ból w klatce piersiowej zaczął odbierać mi oddech. Usłyszałam głosy, mnóstwo głosów ludzi, którzy znaleźli się nad moim ciałem. Czułam dotyk, ale teraz byłam zbyt spanikowana, by się nim przejąć. Gdy po raz kolejny usłyszałam moje imię, spróbowałam otworzyć oczy. Nie byłam już w klatce, mury pękły, a mnie otaczały dobrze mi znane strach i ból. Jaskrawe światło spowodowało, że po raz kolejny zamknęłam powieki, ale już po chwili zaczęłam mrugać, by się do niego przyzwyczaić. Wokół krążyły pielęgniarki, a lekarz cały czas do mnie mówił.

Obudziłam się, ale nadal byłam jakby gdzieś indziej, nie docierało do mnie, co mówią. Patrzyłam na nich zupełnie nieobecny wzrokiem. Dopiero po dłuższym czasie odzyskałam pełną świadomość.

– Emily, spójrz na mnie. – Głos mężczyzny skupił moją uwagę. – Jak się czujesz?

Nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. No bo niby jak miałam się czuć? Zostałam porwana i wrobiona w coś, o czym nie miałam pojęcia. A najgorsze było to, że piekło cały czas miało trwać.

– Głowa – wydusiłam z siebie tylko tyle, bo mój głos był zbyt piskliwy, a w gardle zrobiło mi się strasznie sucho.

– Czy coś jeszcze? Jak ci się oddycha? – Notował wszystko, co powiedziały mu pielęgniarki, i cały czas patrzył na monitory, które były zbyt daleko, bym mogła cokolwiek zobaczyć.

– Ciężko, ale coraz lepiej.

– Nie możesz się teraz denerwować. Musisz uspokoić serce, byś poczuła się lepiej. – Powiedziawszy to, zbadał mnie i wyszedł.

Spojrzałam w kierunku drzwi i dostrzegłam obok nich okno, a za nim dwie postacie, do których dołączył lekarz. Nie byłam jednak w stanie rozpoznać, kto tam stoi, bo pielęgniarka zasłoniła mi widok, odpinając część kabli od mojego ciała. Od razu poczułam się lżejsza i wzięłam głębszy oddech. Zamknęłam powieki, ale nie chciałam zasypiać. Wiedziałam, że spałam wystarczająco długo i nie

czułam się już zmęczona. Może psychicznie tak, ale nie fizycznie. Moje ciało odpoczęło.

– Emily.

Na sam dźwięk głosu babci zaczęłam płakać i próbowałam wstać, ale staruszka szybko znalazła się przy moim łóżku i mi na to nie pozwoliła. Wtuliła się we mnie i zaczęła szlochać razem ze mną. Straciła męża, będąc w ciąży. Straciła córkę i zięcia zbyt wcześnie. Nie mogłam pozwolić, by straciła również jedyną wnuczkę.

– Babciu, tak strasznie przepraszam – załkałam i przytuliłam kobietę do siebie. Poczułam jej kwiatowe, delikatne perfumy. Zapach, który kojarzył mi się z domem, bezpieczeństwem i miłością.

– Kochanie, to nie twoja wina, nawet tak nie mów. Ważne, że już jesteś bezpieczna. – Pocałowała mnie w czoło i otarła cieknące po moich policzkach łzy, po czym przysunęła krzesło stojące pod ścianą i na nim usiadła, szukając czegoś w torebce. Wyciągnęła zielone pudełko, a następnie położyła je na łóżku.

Uśmiechnęłam się, bo to był sprawca, który rozpoczął całe to szaleństwo. Moje okulary. Wyjęłam je z pudełka i przetarłam szkła szmatką, po czym włożyłam na nos, a potem po raz kolejny odetchnęłam z ulgą. Spojrzałam na babcię, która wyglądała naprawdę źle. Przeżycia związane z tą sytuacją odcisnęły się na niej za bardzo.

– Jak długo mnie nie było? – To było pierwsze pytanie, które przyszło mi do głowy.

– Kilka dni. Kolejne spędziłaś tutaj. Okazało się, że masz chore serce, a to, czym zostałaś otumaniona, było zbyt mocne. Prawie... – otarła łzę i spuściła wzrok – prawie cię straciłam.

Nie musiała kończyć, bym zrozumiała, co się stało. Czułam to.

Na korytarzu znów rozległy się głosy. Spojrzałam przez okno, gdzie dostrzegłam Maksa. Moje ciało zareagowało automatycznie. Spiełam każdy miesiąc i zaczęłam się denerwować. Babcia również odwróciła wzrok, ale na jego widok tylko się uśmiechnęła.

– On cię znalazł. Jest bardzo miłym chłopakiem.

Poczułam, że ściska mi się gardło, i obdarzyłam staruszkę troskliwym spojrzeniem.

Babciu, gdybyś tylko wiedziała...

– Co on tu robi? – zapytałam, mimo że pamiętałam, czego dotyczył mój wybór. Wybierając życie i powrót do babci, wybrałam też jego i szopkę z nami w roli głównej.

– Opuszczał szpital tylko po to, by iść do szkoły. Wymieniał się ze mną. Gdy tu trafiłaś, przyjechał i został na całą noc, choć nie mógł wejść do sali. Na korytarzu spędzał noce i miał zostać kolejną, a ja miałam wyjść, ale właśnie wtedy się obudziłaś.

Według planu miał przyjść do szpitala, gdy się już ocknę, a nie spędzać tu noce. W głowie miałam tylko jedno pytanie: *W co ty, diable, grasz?*

Ponownie wbiłam wzrok w okno. Max stał oparty o parapet i patrzył prosto na mnie, ale nie jak Max, którego poznałam w jego domu. Stał tam szkolny Aniołek zmartwiony o koleżankę. Potrafił tak szybko zmieniać swoje oblicza i lawirować pomiędzy rolą aniołka i diabełka, że dziwiłam się, że sam się w tym jeszcze nie pogubił.

Rozmawiałam z babcią jeszcze długo, chcąc nacieszyć się jej obecnością. Opowiedziałam historyjkę, którą miałam powtórzyć policji, i słuchałam o tym, jak szukała mnie szkoła i cała nasza dzielnica. A przecież byłam pod ich nosem, zamknięta w złotej klatce i nagle wypuszczona, w dodatku z kajdankami na rękach. Widząc ulgę w oczach babci, wiedziałam, że podjęłam dobry wybór. Nie potrafiłabym pozwolić na to, by ją skrzywdzili, nie mogłam jej zranić. Za bardzo ją kochałam.

– Przyjdę rano, kochanie. Muszę być obecna przy twoim przesłuchaniu. – Posmutniała, po czym pocałowała mnie w czoło i raz jeszcze przytuliła, a potem odeszła, a ja poczułam kolejne łzy pod powiekami.

Okłamałam osobę, którą kocham. Moją jedyną rodzinę i wsparcie. To tak bolało.

Zamknęłam oczy, choć nie miałam ochoty na sen. Chciałam po prostu pomyśleć, zebrać wszystkie myśli i odetchnąć przed jutrzejszym przesłuchaniem, lecz nagle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi i ponownie poczułam, jak moje ciało oblewa zimny pot. Nie potrzebowałam otwierać oczu, by wiedzieć, kto wszedł.

– Cześć, śpiąca królewno. – To nie był ten sam głos, którym mówił do mnie wtedy. Nie było

w nim słyhać władczości i lodowatości.

Wstrzymałam oddech, gdy poczułam, jak materac się ugina. Obok stało krzesło, ale on postanowił usadzić się przy moich nogach. Po chwili otworzyłam oczy i po raz kolejny się wzdrygnęłam. Max siedział rozłożony na łóżku, jakby nic się nie stało. Może i grał grzecznego i zatroskanego, ale swoim zachowaniem nadal pokazywał, że to on tu rządzi.

– Nie tak to miało wyglądać, przepraszam – wypowiadał te słowa delikatnie i spokojnie, ale jego wzrok, gdy patrzył na mnie z wyższością, zaprzeczał temu tonowi. – Nie mówiłaś, że masz problemy z sercem.

– Nie wiedziałam – wyszeptałam.

Bałam się przy nim odezwać, ruszyć, a nawet oddychać. Cała moja postawa zmieniła się po wizycie w piwnicy. W głowie ciągle miałam obraz, jak katuje tamtego mężczyznę.

– Jak się czujesz? – To było proste pytanie, które zadano mi po raz kolejny tego wieczoru, ale odpowiedź nie należała do oczywistych.

– Lepiej już – odparłam, mimo że byłam wystraszona i zmęczona, ale nie mogłam mu tego powiedzieć.

Spuściłam głowę, bo nie mogłam wytrzymać jego spojrzenia. Peszył mnie, próbując grać zatroskanego. Chciałam, żeby już poszedł. Chciałam zostać sama i zapłakać z bezsilności, która ogarnęła moje życie.

– Emily. – Przysunął się bliżej mnie, lecz widząc, że się wzdrygnęłam, cofnął się, a po chwili wstał, usiadł na krześle i westchnął: – Przepraszam. Naprawdę. – Wyszedł, zostawiając mnie samą.

Dopiero wtedy pozwoliłam moim łzom spłynąć po policzkach. Sądziłam, że pozwolą mi one pozbyć się ogromnego ciężaru leżącego mi na sercu. Jednak bezskutecznie. Czulałam jego obecność nawet za drzwiami. Spojrzałam w okno. Stał tam oparty o ścianę i patrzył na mnie. Odwróciłam się na bok i spróbowałam zasnąć. Ta krótka wymiana zdań z Maksymem była wyczerpująca. Chciałam choć na chwilę zapomnieć o wszystkim, ale przed oczami ciągle pojawiał mi się obraz, jak bił tamtego mężczyznę.

8 | ANIOŁEK

Max

Siedziałem w klasie na matmie i odliczałem minuty do końca lekcji. Byłem niewyspany, bo szpitalne krzesło nie należało do wygodnych, ale nie mogłem zostawić jej samej. *Mieliśmy kreta, a ona była jego przynętą*, powtarzałem sobie te słowa jak mantrę. Jeśli sukinsyn chciał się jej pozbyć, musiałem być obok niej, by go złapać. Moja ciągła obecność przy Emily na pewno wpłynęła też na opinię o nas. Z boku wyglądało to tak, jakbym się nią przejął, a więc reszta planu powinna pójść z górki. Problem w tym, że gdy trzymałem w rękach jej bezwładne ciało, naprawdę się przejąłem. Nie mogłem pozwolić, by to znów się wydarzyło. Tym razem bym sobie nie poradził.

– Dostaniecie teraz cały materiał powtórkowy. Jest tutaj pięć działów. Co piątek chcę otrzymać uzupełniony jeden dział. – Nauczyciel zaczął chodzić po klasie i rozdawać jakieś kartki, które i tak nie były mi do niczego potrzebne.

Dla mnie po szkole nie ma przyszłości. Tak uparcie twierdziłem, bo wiedziałem, że Alberto ma dla mnie swój plan, a ja w żaden sposób na niego nie wpłynę.

Zgarnąłem kartki, które nauczyciel położył na moim stoliku, i zacząłem na nich kreślić kółka ołówkiem. Nie miałem problemu z matematyką, ale do prymusa również mi było daleko. Brakowało mi przede wszystkim odpowiedniej motywacji, by przyłożyć się do nauki.

– Dziewczyny, zabierzecie dla Emily?

Na dźwięk jej imienia podniosłem głowę i przestałem rysować.

– Ja zabiorę! – krzyknąłem trochę za głośno, a wzrok całej klasy spoczął na ostatniej ławce, w której siedziałem z Alanem.

Brunet jedynie się roześmiał pod nosem i pokręcił głową, ale nic nie powiedział.

Wiem, że zareagowałem trochę zbyt pochopnie, bez namysłu, ale widząc ich reakcję, wyszło to naprawdę dobrze – ponad trzydzieści par oczu wpatrzonych we mnie z szokowanym wyrazem twarzy.

– Henderson, nie wiem, co kombinujesz, ale to nie jest dziewczyna, która za tobą latała.

Prychnąłem. Doskonale o tym wiedziałem, nie musiał mi tego przypominać.

– Wszyscy są wdzięczni, że ją znalazłeś.

– Coś pan sugeruje?

Wiedziałem, że jego wypowiedź ma jakieś drugie dno. Chciałem, by skończył swoją myśl, nie zamierzałem odpuszczać. On chyba nie wiedział, co mi odpowiedzieć, dlatego po raz kolejny prychnąłem:

– Idę do niej po szkole. Zabiorę to. – Wyciągnąłem rękę w jego stronę, czekając na ruch nauczyciela. Byłem pewny siebie, czym jeszcze bardziej go dekoncentrowałem.

Koleś najpierw się zawahał, ale podszedł i podał mi kolejny egzemplarz.

– W co ty grasz, Henderson? – Nie odpuszczał.

Najgorsze, że nawet moi kumple stanęli po jego stronie, docinając mi przy całej klasie.

Emily była inna. Różniła się od dziewczyn, na które wcześniej zwracałem uwagę. Wiedziałem, że ciężko mi będzie tkwić w tym gównie, dlatego już od początku ważne było, jak je rozegram.

– W nic.

Pokręcił głową, nie uwierzył mi.

– Wie pan, jak to jest znaleźć nieprzytomną dziewczynę? Wie Pan, jak w chuj ciężko utrzymać nerwy na wodzy i reanimować jej bezwładne ciało? Jak popierdolone potrafi być myślenie, kiedy to od nas zależy czyjeś życie? – Widziałem, że znów nie wiedział, co odpowiedzieć.

Zamilkł, tak jak reszta klasy.

Ciszę przerwał dzwonek kończący lekcję. Jako pierwszy wstałem i skierowałem się w stronę drzwi. Przed wyjściem z sali usłyszałem jeszcze słowa Alana:

– Spędził każdą noc w szpitalu. To nie jest ten sam Henderson.

Miał rację, nie byłem dawnym Maksem. Zawsze było mnie dwóch. Wersja dla szkoły i znajomych oraz wersja dla ojca i jego towarzyszy. Czasami jedna wchodziła w drogę drugiej, nad czym z trudem panowałem. Ale miałem wrażenie, że właśnie odkrywała się jeszcze jedna, trzecia wersja, którą zakopałem w sobie jako dziecko i która z pewnością nie przyniesie mi nic dobrego.

Wyszedłem przed szkołę i skierowałem się w stronę auta. Wrzuciłem plecak do bagażnika, a następnie oparłem się o niego, odpalając papierosa. Zaciągnąłem się kilka razy, zanim podszedł do mnie Alan z chłopakami. Brunet wiedział, o co w tym wszystkim chodziło, ale pozostała dwójka nie. Imbecyle byli w szoku, z czym nawet się nie kryli. Jednak jeśli oni będą w stanie uwierzyć w moją nagłą przemianę i zakochanie, to i reszta osób ze szkoły łyknie to bez problemu.

– Czyli Aniołek ma serduszko?

– Zamknij się, Jasper – warknąłem i wziąłem kolejnego bucha; gorzkawy posmak nikotyny i dym docierający do moich płuc zawsze pomagały mi się uspokoić.

Nie lubiłem tego przezwiska. Maskotką tej jebanej szkoły był anioł, więc my, jako gracze drużyny szkolnej i jej duma, byliśmy tak nazywani przez nauczycieli. Co prawda Aniołkami została tylko nasza czwórka, gdyż reszta chłopaków wpędzała się co chwilę w jakieś kłopoty.

Zgasilem papierosa i nie czekając na resztę, wsiałem do mojego mustanga i wyjechałem z parkingu. Jechałem do szpitala, bo samo zostawienie jej na te kilka godzin mogło się różnie skończyć. Po jej porwaniu w szkole również wzmocnili zabezpieczenia. Teraz nikt spoza uczniów i nauczycieli nie mógł wejść na jej teren. To akurat było dobre posunięcie, bo nie będę musiał martwić się o Emily, gdy akurat nie będziemy mieli wspólnych lekcji.

Zaparkowałem niedaleko wejścia i pomimo chęci zapalenia kolejnej fajki wszedłem do środka. Od razu zauważyłem, jak idzie z babcią. Nie wiedziałem, że już miała wychodzić, więc podbiegłem i zdjąłem z jej ramienia torbę.

– Dzień dobry. – Przywitałem się z kobietą, która zaszczyciła mnie uśmiechem, po czym spojrzałem na dziewczynę, która była wystraszona, ale bez słowa pozwoliła mi zabrać swoją torbę. – Nie wiedziałem, że już wychodzisz. Zawiozę was do domu.

– Weźmiemy taksówkę – wymamrotała, kurczowo trzymając się babci.

Jeśli myślałem, że trudno będzie przekonać ludzi do faktu, że mam kogoś, to chyba nie doceniłem jej. Bała się mnie i było to wyraźnie widoczne – robiła, co kazałem, a tak być nie mogło.

– Nie pozwolę byście się w niej męczyły. Pani pozwoli. – Wziąłem starszą kobietę pod ramię i zaprowadziłem obie do swojego auta.

Po pierwszej nocy miałem okazję porozmawiać z babcią Emily i rozumiem, dlaczego dziewczyna wybrała życie i chciała wrócić do domu. Ta kobieta jest w stanie dać jej ogrom miłości, której będzie potrzebowała, tkwiąc w piekle zafundowanym nam przez Alberto.

Emily usiadła z tyłu, nie odezwała się ani słowem przez całą drogę. Kątem oka zerkałem w lusterko i widziałem, że cały czas patrzyła na mnie. Rose była za to bardzo wygadana, ale mi to nie przeszkadzało. Nie miałem nigdy babci. Jediną kobietą obecną w moim życiu była mama Alana. Swoją straciłem za wcześnie, a ciotkę Claire chwilę przed nią.

Przyjechałem pod wskazany adres. Musiałem przyznać, że ten kawałek ulicy miał swój klimat. Choć niejednokrotnie słyzałem opowieści o dzielnicy świata cygar, nie skupiałem się na niej. Miasto jest wystarczająco duże, bym tutaj nie bywał. Zgodnie z instrukcją babci zaparkowałem na wolnym miejscu pod ich kamienicą i wysiedliśmy z auta. Pomogłem kobiecie opuścić samochód, gdyż kula zaklinowała się pod siedzeniem, a następnie poszedłem otworzyć bagażnik, by wyjąć torbę dziewczyny.

– Wejdiesz? – Jej cichy i wystraszony głos wybił mnie z rytmu.

Zamarłem. Spodziewałem się tego pytania po babci, nie sądziłem, że usłyszę to od niej. Zabrałem torbę i spojrzałem na brunetkę. Stała parę metrów ode mnie, ale nie patrzyła na mnie. Wzrok miała utkwiony w chodniku. Otulała się rękoma i drżała, więc wiedziałem, że pomimo bluzy zimny wiatr dawał się jej we znaki.

– Mam dla ciebie matkę – wypaliłem, bo nic innego nie przychodziło mi do głowy, jak nigdy. Sięgnąłem jeszcze po mój plecak i zamknąłem bagażnik, po czym poszedłem za dziewczyną i babcią, wchodząc po schodach na ostatnie piętro.

Mieszkanie było małą klitką. Urządzone minimalistycznie, by nic nie zagradzało miejsca, ale jednocześnie przytulnie. Nawet we własnym domu nigdy nie poczułem się tak dobrze jak tutaj, i to zaraz po przekroczeniu progu.

– Chodź. – Zdjęła buty i poszła do pokoju znajdującego się na prawo.

Poszedłem w jej ślady, kierując się do małego pomieszczenia, w którym ona już siedziała na łóżku. Zamknąłem za sobą drzwi, by w spokoju z nią porozmawiać. Położyłem torbę i plecak na podłodze, a sam usiałem na parapecie. To okno dawało naprawdę niesamowity widok na okolicę. Spojrzałem na dziewczynę, która siedziała w tej samej pozycji co kilka dni wcześniej w moim domu – z podkulonymi nogami, opuszczoną głową i wzrokiem wbitym w łóżko. Ale teraz była pewniejsza, nie bała się tak jak wtedy. Była u siebie.

– Jak się czujesz? – Czuję, że to ja muszę przerwać tę ciszę. Że to moim zadaniem jest poprowadzenie tego do końca, a więc też nauczenie ją mnie i nauczenie się jej. Wkurwienie mojego ojca to ostatnie, na co miałem ochotę, więc nie zamierzałem zepsuć tego, co kazał nam zrobić.

– Przestańcie mnie o to pytać, proszę. – Podniosła głos, ale już po chwili znów była tą bezradną dziewczyną.

– Jak poszło przesłuchanie? Wiesz, że muszę o to zapytać.

Milczała, a ja nie zamierzałem jej poganiać. Nie byłem oschły ani nieprzyjemny. Byłem tym, którego mogła zobaczyć w szkole, zupełnym przeciwieństwem tego gościa, którego musiałem odgrywać przy ojcu.

– Chyba dobrze. Powiedziałaś to, co ustaliliśmy. Zadawali pytania, a ja odpowiadałam, że nie pamiętam, byłam naćpana. Fakt, że prawie umarłam, tylko to potwierdził.

Zacisnąłem pięści na te słowa. Nie miało znaczenia, że przysłużyła się w naszej sprawie, jeśli przez tę akcję mogła zginąć. Nie w taki sposób. Wypuściłem wstrzymywane powietrze i usiadłem obok niej. Widziałem, jak się spięła, ale to było przecież normalne. Wystraszyła się tego porwania i tyle. Dodatkowo знаła mnie tylko z widzenia, nie mieliśmy okazji, by wcześniej ze sobą porozmawiać.

– Emily? – Chciałem, by na mnie spojrzała, ale widząc, że nie zamierza tego zrobić, chwyciłem delikatnie za jej podbródek i go uniosłem.

Miała łzy w oczach. Jej brązowe tęczęwki były wilgotne i wystraszone.

Z trudem przełknąłem ślinę, bo nie rozumiałem, dlaczego się tak bała, przecież wróciła już do domu. Podczas gdy ja patrzyłem w jej brązowe oczy, ona wodziła nerwowym wzrokiem po mojej twarzy, zerkając również na rękę, którą przytrzymałem jej podbródek. Wpatrywałem się w nią bez słowa, dopóki babcia nie zaczęła pukać do drzwi i wołać nas na obiad.

Dziewczyna odwróciła głowę, wyrwijając mi się, i wstała. Przetarła mokre oczy i spojrzała na mnie, otwierając drzwi. Także się podniosłem i poszedłem za nią do małej kuchni.

– Ja się będę raczej zbierał... – zacząłem.

Nie powinienem wychodzić, bo nie taki był plan, ale widząc ją w takim stanie, nie mogłem dłużej tego znieść. Również zaczynałem się bać. Nie wiem w sumie czego. Nie potrafiłem tego określić.

Czy chodziło o spojrzenie Emily? Jakby widziała we mnie samo zło, które tak bardzo starałem się wypierać.

– W żadnym wypadku, młodzieńcze. Proszę mi tu siadać. – Babcia chwyciła mnie za rękę i pociągnęła do stołu.

Nie sądziłem, że ma w sobie tyle siły, więc początkowo zachwiałem się, ale już po chwili wylądowałem na krześle obok Emily.

– Kiedy miałaś czas coś ugotować? – zapytała z uśmiechem na ustach.

Dziewczyna przy babci była inna. Miała w sobie to życie, którego brakowało jej, gdy siedzieliśmy w pokoju. Ale spoglądając na kobietę, wiedziałem, że to ona jej je dawała. Jeszcze nigdy nie spotkałem tak życzliwej osoby. Byłem dla niej obcym, a traktowała mnie jak wnuka, nie wiedząc nawet, że przeze mnie również była na celowniku.

– Carmen to przygotowała. Martwiła się, bo to ona widziała cię jako ostatnia. – Kobieta posmutniała, a ja pojąłem, że to pewnie ktoś z tej cukierni.

Postawiła przed nami talerze z mięsem i ryżem polanym jakimś sosem. Wyglądało apetycznie

i tak smakowało. Przez cały czas trwania posiłku patrzyłem na dziewczynę, którą babcia próbowała rozweselić, aż w końcu jej ukochana wnuczka wybuchnęła śmiechem – słodkim, delikatnym i szczęśliwym.

Nawet ja się uśmiechnąłem.

9 | PRZYJACIELE

Emily

Minął tydzień od mojego wyjścia ze szpitala, podczas którego nie wróciłam do szkoły. Max zdecydował, abym została w domu i odpoczęła, a babcia ochoczo mu przytaknęła. Tak naprawdę widziała w nim idealnego anioła i łatwo zgadzała się z jego zdaniem. Tym sposobem często miałam dwoje diabłów w domu zamiast jednego.

Z domu wychodziłam tylko z babcią albo Maksymem, którzy zamierzali mnie pilnować przed porywaczami, co było śmieszne, bo przecież to on był jednym z nich, no ale ona o tym nie wiedziała. Domyślałam się, że Max nie był zadowolony z mojego wyboru, w końcu został zmuszony do niańczenia mnie, ale ja nie mogłam zostawić babci samej, zrobiłabym wszystko, by do niej wrócić.

Chłopak nie przekroczył granicy i trzymał dystans, który ja wyznaczałam. Próbował go zniwelować poprzez rozmowę i zwykłą obecność, jednak mnie przychodziło to z trudem. Nie byłam nigdy w związku, nawet nie byłam zakochana, ale wiedziałam, że nie będę mogła od niego uciekać. Do tej pory miałam przelotny kontakt z chłopakami w szkole. Nie wzdychałam do nikogo, nie uganiałam się za nikim, jak i również nikt tego nie robił w stosunku do mnie. Nie byłam przyzwyczajona do tak bliskiej obecności osoby płci przeciwnej.

Słyszając delikatnie pukanie, wyszłam na korytarz, by otworzyć drzwi. Wiedziałam, kto za nimi stoi. Przyjeżdżał codziennie po szkole, próbując mnie do siebie przekonać.

– Nie patrzysz, komu otwierasz drzwi? – zapytał kpiąco, ale był w dobrym humorze.

– Nikogo innego się nie spodziewałam. – Odwróciłam się i weszłam do swojego pokoju.

Przez ostatnie dni zaczęłam się czuć nieco swobodniej w jego towarzystwie, ale nadal nie wystarczająco, by jakkolwiek mocniej mu odpyskiwać. Choć wielokrotnie różne rzeczy przychodziły mi na myśl, nie mówiłam ich, bo nadal się go bałam, mimo wszystko. Pewnych obrazów nie da się tak łatwo wyrzucić z głowy.

– Babci nie ma? – Rozejrzał się po mieszkaniu, a następnie wszedł do mojego pokoju i od razu usiadł wygodnie na parapecie, zrzucając z niego kilka poduszek.

– Wyszła godzinę temu do sąsiadki.

Przeszkadzało mi, że przez to wszystko babcia znów wzięła na siebie odpowiedzialność i zaczęła więcej pracować. Obiecałam sobie, że gdy tylko wrócę do szkoły, wrócę też od razu do pracy. Nie mogłam jej obciążać aż tak bardzo.

– Nie mogłaś do mnie zadzwonić? Zerwałbym się i przyjechał.

Prychnęłam. Gdyby nie to, w jakiej sytuacji się znajdowaliśmy, pewnie uznałabym to za urocze i szczere. Ale nie przy nim, nie w tych okolicznościach.

– Pójdziemy do galerii? Potrzebuję nowego telefonu.

Nie byłam zadowolona, że muszę prosić się go o wyjście, ale miałam dość korzystania z telefonu babci. Max nie dawał za wygraną i często do niej pisał, co mnie irytowało. Rose myślała, że on się naprawdę stara i martwi, przez co była dla niego jeszcze bardziej kochana. Otworzyła przed nim swoje serce, nie wiedząc, że wpuszcza do niego potwora.

– Pójdziemy na spacer, musisz się dotlenić. – Zaczął grzebać w plecaku i wyjął małe ozdobne pudełko, po czym usiadł koło mnie.

Znów odruchowo przesunęłam się w bok. Nie wiem, czy to zauważał, ale nic nie skomentował. Wyciągnął rękę z pudełkiem w moją stronę, czekając, aż je od niego wezmę.

– Co to?

– Prezent.

– No przecież widzę. – Zawahałam się, bo nie spodziewałam się żadnych niespodzianek z jego strony.

Max, widząc, jak obserwuję jego dłoń, tylko westchnął:

– Weź i nie dyskutuj. – Wcisnął pudełko w moje ręce i stanowczym, zimnym tonem kazał otworzyć.

Ciarki przeszły mnie po ciele. Wystarczyła zwykła zmiana tonu, bym ponownie wróciła pamięcią do piwnicy. I choć każdego dnia Max starał się ze mną rozmawiać, poznawać i pokazać swoją dobrą stronę, nie był w stanie wymazać z mojej głowy wspomnień.

Ze strachu zrobiłam, co kazał. Chwyciłam ozdobne pudełko i drżącymi rękoma zaczęłam rozwijać wstążkę, która ciągle mi się wysmykiwała. To tylko potęgowało moje zdenerwowanie. Max zauważył mój stan, więc chwycił moje ręce, uniemożliwiając mi dalsze rozplątywanie. Jego dotyk był taki ciepły. Nie palił mnie, ale spowodował, że zamarłam.

– Emily, spójrz na mnie – powiedział, tym razem już normalnym i ciepłym głosem. Chwycił za mój podbródek i delikatnie go unióś. – Co się dzieje? Dlaczego płaczesz?

Zaczęłam mrugać, by odgonić łzy, które napłynęły mi do oczu z powodu jego wcześniejszej oschłości. Patrzyłam w błękitne oczy, takie pełne życia. Nie zauważyłam wcześniej, jak bardzo intensywny kolor mają. Jak bezchmurne, zwiastujące piękny dzień niebo. Spoglądał na mnie ze strachem, który pewnie znalazł i w moim spojrzeniu.

– Dlaczego się boisz? Widzę to.

Wizja jego osoby wpadającej w furję w piwnicy oraz słowa jego ojca, że nie może o tym wiedzieć, ciągle siedziały mi w głowie. Nie mogłam mu wyznać, dlaczego się go bałam.

– Maleńka, nie zrobię ci krzywdy.

Wiedziałam, że mówił to szczerze. Czułam, jak drży mu ręka, którą przytrzymał mój podbródek, więc tylko kiwnęłam głową i wróciłam do rozpakowywania prezentu. Bez słowa odwiązałam wstążkę i otworzyłam wieczko.

– Nie mogę, weź to. – Oddałam mu pudełko i przesiadłam się na krzesło. Wyjęłam z szuflady biurka kopertę z moimi oszczędnościami i zaczęłam liczyć. Już od dawna zbierałam na nowy telefon, więc kupię go sobie sama, tak jak zamierzałam.

– Emily. To prezent. – Wstał i stanął za mną, opierając się o poręcz krzesła.

– Nie chcę, nie rozumiesz? Za pieniądze, które straciłeś, my z babcią żyjemy przez kilka miesięcy – rzuciłam nieco głośniejszym głosem, po czym wróciłam do liczenia banknotów, które sumiennie odkładałam przez tyle czasu do koperty, odmawiając sobie wielu rzeczy. Chciałam lepszy telefon, ale tylko pod warunkiem, że kupię go sobie sama.

– Przepraszam, jeśli cię to uraziło. Nie wiedziałem, ale nadal twierdzę, że prezent powinnaś przyjąć.

Odwrociłam się gwałtownie w jego stronę. Pierwszy raz to ja zainicjowałam kontakt wzrokowy, bo nie mogłam pozwolić, by próbował mnie przekupić, mimo że wciąż wzbudzał we mnie lęk.

– Co pomyślą inni, gdy zobaczą takie drogie prezenty? Nie chcę, by ktoś pomyślał, że jestem płytką i lecę na kasę, że korzystam z okazji, bo mnie znalazłeś. Wybrałeś model z najlepszymi bajerami, których nawet nie potrzebuję.

Nigdy nie interesowało mnie zdanie innych, ale znałam swoją wartość i nie chciałam, by mnie posądzano o takie rzeczy. Samo tkwienie w tym związku mnie męczyło, a przecież jeszcze go na dobre nie zaczęliśmy.

– Nie jesteś – westchnął i wyraźnie zrezygnowany przetarł twarz dłońmi. – Więc dobrze, pójdziemy kupić nowy.

Uśmiechnęłam się tak szczerze i spontanicznie, słysząc, że wygrałam. Ale gdy tylko ujrzałam jego zdziwienie, od razu odwróciłam wzrok, wbijając go w pieniądze. Uzbierałam naprawdę sporą sumę, z czego byłam bardzo zadowolona. Schowałam je do portfela.

Max w tym czasie wyszedł do kuchni, gdzie czekał na niego przygotowany przez babcię obiad. Rose zawsze zostawiała porcję dla niego, by zjadł coś po szkole.

– Najpierw lekcje czy zakupy? – zapytałam, dołączając do niego i opierając się o drzwi. Nie patrzyłam w jego oczy, tylko po prostu na niego. Limit mojej bezpośredniej odwagi został już dzisiaj wykorzystany.

– Najpierw posprzątam, później nauka, a na końcu rozrywka. – Był rozbawiony, czym mnie

peszył, bo ja nie potrafiłam być aż tak swobodna przy nim.

– Tylko twój talerz jest do umycia. Zrobię to od razu, daj – poleciłam, po czym podeszłam do zlewu i podciągnęłam rękawy. Odkręciłam wodę, chwyciłam za gąbkę, na którą nalałam kapkę płynu, i wystawiłam rękę w kierunku chłopaka.

On zamiast talerza podał mi swoją dłoń, na co znów się spięłam. Nie raził mnie jego dotyk, jednak nie potrafiłam się do niego przyzwyczaić.

– Ja myję, ty siedzisz. Muszę zapunktować u Rose. – Roześmiał się, po czym uniósł nasze dłonie i okręcił mnie wokół osi, zaprowadzając do krzesła. Zabrał ode mnie gąbkę, a następnie wrócił do zlewu, zgnarniając po drodze swój talerz.

Nie rozumiałam jego nagłych zmian humoru.

– Już i tak ją przekabaciłeś – prychnęłam i rozsiadłam się, krzyżując ręce na piersiach i obserwując jego sprawne ruchy. Dopiero teraz mogłam w spokoju mu się przyjrzeć, choć od tyłu widziałam tylko rozbudowane mięśnie widoczne pod koszulką.

– Nie miałem swojej babci, to korzystam z twojej – powiedział to niby z obojętnością, mimo to usłyszałam w jego głosie smutek.

Nie interesowałam się nigdy jego rodziną, choć Henderson&Thompson sponsorowało w tym mieście i naszej szkole wszystko, co możliwe. Wielu mówiło, że kasą chcą zakryć swoje występki oraz uciszyć niewygodnych świadków.

– Siadamy do lekcji. Obiecałem tej mendzie z biologii, że w poniedziałek będziesz przygotowana.

– Jest miła, nie mów tak o niej – zaśmiałam się, bo nie miałam złego zdania o nauczycielach z naszej szkoły, lubiłam wszystkich.

– Może dla ciebie. Niestety, ale nie na wszystkich nauczycieli działa mój urok. – Uśmiechnął się i teatralnym gestem przeczesał brązowe włosy.

– Nie tylko na nich – wymruczałam pod nosem i weszłam do pokoju.

– Wiem, ale i z tobą sobie poradzę. – Mrugnął do mnie, na co ja zrobiłam się cała czerwona, bo nie sądziłam, że to usłyszysz.

Przekazał mi wszystkie notatki z dzisiejszego dnia, których nie było dużo, i dokładnie tłumaczył punkt po punkcie. Tak naprawdę musiał się nieźle spinać, bo tylko dwa przedmioty mieliśmy wspólnie. Nie wiedziałam, skąd brał materiał z pozostałych lekcji.

– Umiesz, czyli możesz iść do odpowiedzi. – Leżał wygodnie rozłożony na moim łóżku i przepytywał mnie z biologii. W poniedziałek czekać nas miała comiesięczna lekcja pytań, podczas której nauczycielka przepytywała możliwie jak największą liczbę osób w klasie.

– To ciebie nie lubi, nie mnie. Więc raczej ty się przygotuj.

– Biologię mam w małym palcu, szczególnie te rozdziały. – Wyszczrzył się, a ja tylko pokiwałam głową na jego dwuznaczny żart.

– Pani Smith zawsze znajdzie coś, czym cię zagnie – wypaliłam.

– Mnie pytała ostatnio. Mam luz.

– Czyżby? Zawsze mogę ci to załatwić – odpyskowałam. Akurat przepisywałam notatkę do zeszytu, więc mój mózg skupił się na poprawnym kopiowaniu, i zapomniałam, z kim rozmawiam. Poczulałam się swobodniej i pozwoliłam wciągnąć w dyskusję. Czasem miałam wrażenie, że gdy już zrobię krok w przód, idąc swobodnie ku chłopakowi, zaraz coś powodowało, że uciekałam w tył. Tym sposobem Max musiał na każdym naszym spotkaniu zaczynać proces przyzwyczajania mnie do siebie od nowa.

Dopiero cisza z jego strony uświadomiła mi, co powiedziałam, i zamarłam z długopisem w dłoni. Powiedziałam to zupełnie nieświadomie, a jednocześnie w najbardziej swobodny sposób, na jaki sobie dotychczas pozwoliłam. Wróciłam do pisania, modląc się, by to go nie wkurzyło. Usłyszałam skrzypienie łóżka i po chwili brunet stał już obok biurka, opierając się o ścianę.

– Zrobiłabyś to? – Chyba również nie spodziewał się mojej odpowiedzi, bo nie słyszałam w jego głosie złości, tylko czyste rozbawienie. – Emily? – zapytał po raz kolejny, gdy ja się nie odezwałam.

Skończyłam pisać ostatnie słowo i zamknęłam zeszyt. Ignorując chłopaka, podeszłam do szafy,

a następie otworzyłam drzwiczki, by poszukać czegoś ciepłego do ubrania. Chwyciłam granatowy sweter i zamknęłam szafę. Odwracając się, wpadłam na Maksa, który bezszelestnie znalazł się za mną. Straciłam równowagę, ale chłopak sprawnym ruchem przyciągnął mnie do siebie, bym nie upadła. Raptownie wyswobodziłam się z jego uścisku i odeszłam na bok. Wciągnęłam przez głowę sweter, a potem wróciłam do lustra i wpatrując się w swoje odbicie, poprawiłam roztrzepany kok. W lustrzanej tafli widziałam, że mnie obserwował, co mnie peszyło. Nie potrafiłam się przyzwyczaić do jego wzroku skupionego na mnie. A robił to często, z wyraźną ciekawością w oczach, analizując moje słowa i zachowanie. Zadawał sporo pytań, by nie tylko dowiedzieć się czegoś o mnie, ale też poznać moje reakcje. Chciał, bym była dla niego otwartą księgą, podczas gdy on wciąż pozostawał zamknięty na świat.

– Możemy iść? – zapytałam niepewnie.

– Weź jeszcze kurtkę, bo wrócimy później. – Wyszedł na korytarz i zaczął wciągać na stopy buty.

– Jak później? Muszę zostawić babci kartkę. – Zaczęłam szukać na biurku karteczek i długopisu, by zostawić wiadomość dla Rose. Nie chciałam, by się martwiła.

– Wie o wszystkim. Już jej mówiłem. Będę czekał na dole, muszę zapalić. – Wyszedł, zostawiając mnie samą.

Babcia pokochała Maksa i przyjęła go do rodziny, a on informował ją o wszystkim, zanim zakomunikował to mi.

Posłusznie ubrałam buty, chwyciłam za skórzana kurtkę, przerzuciłam przez ramię torebkę i wyszłam, zamykając za sobą drzwi.

Na dworze było chłodno, ale przyjemnie. Zimowa pogoda w Tampie nie była mroźna. Było po prostu chłodniej i bardziej deszczowo, zwłaszcza dzisiaj, gdy ciemne chmury ponownie zagościły na niebie.

Max stał oparty o swoje auto, a gdy tylko mnie zobaczył, wyrzucił papierosa, po czym zgasił go butem. Podszedł do drzwi od strony pasażera i otworzył je przede mną. Uśmiech, którym mnie obdarzał za każdym razem, przyjemnie głaskał moje ego. Był po prostu szczerzy.

– Mogłeś skończyć, poczekałabym.

– Nie będę przy tobie palił, skoro masz chore serce. – Zamknął za mną drzwi, a ja zapięłam pasy.

Wciąż przerażało mnie to auto, tym bardziej że Max jeździł bardzo szybko. Choć w sumie nie miałam okazji przyzwyczaić się do samochodu. Wszędzie poruszałam się pieszo albo rowerem. Na palcach jednej ręki mogłam policzyć, w ilu autach siedziałam do tej pory.

Brunet usiadł za kierownicą i odpalił maszynę. Chciał ruszyć, ale w porę go upomniałam, jak zresztą za każdym razem.

– Pasy.

Pokręcił rozbawiony głową, ale nic nie mówiąc, zapiął je i włączył się do ruchu.

– Odpowiesz mi na coś? – przerwał ciszę, która między nami nastąpiła.

Spoglądałam w bok, na mijane budynki. Otwierałam się przed chłopakiem każdego dnia. Uczyłam się go. Jednak blokada w mojej głowie uniemożliwiała mi zlikwidowanie wszystkich barier, bym mogła spróbować w pełni wejść w tę znajomość.

– Tak? – zapytałam niepewnie.

– Widzę, że się boisz. Nawet gdy na chwilę sobie odpuścisz, zaraz potem się spinasz. Dlaczego zapięcie pasów jest jedyną rzeczą, którą wręcz rozkazujesz mi zrobić? – Pytając o to, nie był zły, ale rozbawiony.

Mimo to poczułam się źle. Nie sądziłam, że powiedziałam to tak dosadnie.

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało, przepraszam. – Przymknęłam powieki, a po chwili poczułam ciepły dotyk dłoni Maksa na moim kolanie.

– Nie musisz przepraszać, Emily. Zapytałam tylko, dlaczego akurat pasy. – Puścił mnie, by zmienić bieg, co ja wykorzystałam i delikatnie się odsunęłam.

Ponownie spojrzałam przez szybę i dostrzegłam logo galerii, pod którą dojeżdżaliśmy.

– Bo ich brak oznacza wiele wypadków – rzuciłam od niechcienia. Nie chciałam mu mówić o rodzicach. Nie lubię z kimkolwiek o nich rozmawiać. Byłam zbyt mała, by ich zapamiętać, a mimo to

tak strasznie za nimi tęskniłam.

Zaparkowaliśmy na jednym z wolnych miejsc i weszliśmy do galerii. Chciałam skierować się do jednego ze sklepów na parterze, ale widząc, dokąd zmierzam, Max chwycił mnie za rękę i pociągnął w głąb galerii. Jego ciepła dłoń otuliła moją, a gdy kciukiem muskał moją skórę, przyjemne ciepło trafiało do mojego serca. Tym małym gestem, przed którym tak bardzo się broniłam i którego się tak obawiałam, Max zaczął kruszyć mój mur. Nadal był to jeden z wielu, ale sam fakt, że nie zareagowałam strachem, był dla mnie dziwny.

– Gdzie idziemy? – zapytałam, gdy weszliśmy do szklanej windy znajdującej się na środku galerii.

– Po twój telefon. Na dole nie znajdziesz nic ciekawego.

– Max... – szepnęłam zrezygnowana.

Już samo logo tej galerii nie ucieszyło moich oczu. Chłopak zabrał mnie do jednego z najdroższych miejsc w tym mieście. Doskonale wiedziałam, że na górze znajdują się sklepy firmowe z o wiele droższymi produktami niż te na parterze.

– Kupisz sobie to, co sama wybierzesz. – Mrugnął do mnie i wyprowadził z windy, gdy stanęła na pierwszym piętrze.

– I zapłacę – dodałam.

Max tylko mocniej ścisnął moją rękę i zaprowadził do ekskluzywnego sklepu. Przyglądając się różnym modelom, w pierwszej kolejności rzucałam okiem na ich cenę. Na moje szczęście trafiliśmy na jakieś promocje, więc wybrałam całkiem fajny model, który akurat mieścił się w moim budżecie. Widziałam, jak Max kręci z irytacją głową, więc po raz kolejny miałam ochotę mu odpyskować. Jego ciągłe niezadowolenie i marudzenie na moje wybory tylko dodało mi odwagi.

– Nie możesz zostać przy tym, który ci dałem?

– Nie. Nie chcę, żebyś mi coś kupował – powiedziałam pewnie, chcąc zostać przy swojej decyzji.

– Weź chociaż coś nowszego i lepszego.

– Dlaczego nie ten?! – zapytałam dosadnie, patrząc na niego, bo nie wytrzymałam jego marudzenia, ale zaraz odwróciłam wzrok.

Max zbliżył się do mnie i nachylił, szepcząc mi do ucha, by nikt nas nie usłyszał.

– Bo ten jest lipny, a ja potrzebuję śledzić twoją lokalizację.

Tym zdaniem przekreślił wszystkie chęci, które w sobie miałam. Zabrał mi wolną wolę. Wiedziałam, że to nie będzie jedyny raz.

– Po co? – zapytałam drżącym głosem, bliska płaczu.

– By cię chronić. Mam tu zniżki, więc wybierz coś lepszego.

Wspólnie wybraliśmy inny model, którego cena tylko delikatnie przewyższała mój budżet, dlatego liczyłam, że zniżka Maksa będzie wystarczająca. Kazał pracownikowi przygotować telefon, a następnie dołączył do mnie, gdy spacerowałam po sklepie.

– Poczekaj. Mam twoją kartę SIM, dam mu od razu.

– Skąd?

– Od babci wzięłem twój numer, więc wyrobiłem kopię. Zaraz wracam. – Odszedł.

Doznałam szoku. Nigdy nie sądziłam, że moje życie się tak potoczy. Byłam zależna od osoby, która wywoływała we tak mnie wiele sprzecznych emocji, a jednak mimo to z każdym kolejnym dniem chciałam poznać go bardziej.

Max wrócił do mnie i zaprowadził do kasy. Podałam kobiecie pieniądze, a chłopak kartę, po czym oboje opuściliśmy sklep.

Spojrzałam na telefon, który zaczął pikać od przychodzących powiadomień. Wyciszyłam urządzenie i schowałam je do kieszeni.

Wróciliśmy do windy, a gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, odcinając nas od hałasu z korytarza, mój brzuch zaczął burczeć. Przewróciłam oczami, bo chłopak zaczął się śmiać.

– Maleńka, jeżeli jesteś głodna, to masz mi o tym mówić, dobrze? – Wcisnął guzik, po czym winda ruszyła w górę. – Często tu przychodzisz?

– Do galerii? Nie.

– Byłaś kiedyś na dachu? – Stał naprzeciwko mnie, oparty o szklaną ścianę.

– Nie potrzebowałam wjeżdżać nawet na pierwsze piętro, a ty mnie o dach pytasz? – Tym razem to ja zapytałam kpiąco i spojrzałam na chłopaka.

– Czemu tylko momentami jesteś taka wyluzowana?

Nie potrafiłam odpowiedzieć mu na to pytanie, bo sama czasami nie rozumiałam mojego zachowania.

Gdy tylko dotarliśmy na ostatnie piętro, wyszłam z windy jako pierwsza. Nie byłam tu nigdy, więc nie wiedziałam, gdzie idziemy. Max dogonił mnie i ponownie złączył nasze dłonie, prowadząc mnie w przeciwnym kierunku, do małej, przytulnej knajpki, urządzonej bez zbędnego przepychu. Nie wiedziałam, że na dachu galerii była restauracja, z parteru nie było jej widać.

Mój wzrok powędrował w kierunku ściany, na której widniało menu. Odetchnęłam z ulgą; nie było to drogie miejsce. Nie byliśmy biedne, często chodziliśmy zjeść coś poza domem, ale przy nim wiedziałam, że inaczej rozumiemy pojęcia: „tanie” i „drogie”. Chłopak chwycił karty leżące na ladzie, a następnie zaprowadził mnie na taras, gdzie stał rząd kilku stolików otoczony ogrzewaczami gazowymi, które miały dawać ciepło w ten chłodny wieczór, a na samym środku ustawiono kanapy tworzące osobną lożę. Usiedliśmy przy wolnym stoliku, niedaleko poręczy. Odebrałam od chłopaka menu i przyjrzałam się pozycjom w karcie. Mój brzuch znów dał o sobie znać, czym wywołał kolejny śmiech Maksa.

– Możesz się nie nabijać? – syknęłam, nie odwracając wzroku od karty. Również zaczęłam się śmiać. Nie potrafiłam się zdecydować, na co mam ochotę, a on mi tego nie ułatwiał.

– Wybacz. Co byś zjadła?

Wybrałam kurczaka z dodatkami i oddałam kartę chłopakowi, który po chwili zniknął w środku. Rozejrzałam się wkoło, a następnie podeszłam do barierki, by spojrzeć na miasto. Z tej perspektywy wszystko wyglądało zupełnie inaczej. W oddali widziałam port z ogromnymi statkami, za którymi słońce zaczęło się chować za horyzontem. Błękitny ocean kontrastował z czerwienią, przebijającą się przez ciemne chmury. Stałam tam, myśląc o poniedziałku i powrocie do szkoły. Samo zaginięcie, a później cudowny powrót zrobiły ze mnie obiekt zainteresowania i będę nim dłużej, gdy pojawię się w budynku z Maksem u boku. Nie potrafiłam być w centrum uwagi i zawsze unikałam takich sytuacji, a zdaje się, że teraz tylko takie mnie czekały.

– O czym myślisz?

Spięłam się, gdy stanął za mną i oparł ręce o barierkę, uniemożliwiając mi ucieczkę. Dreszcze znów przeszły przez moje ciało, a przed oczami pojawił się obraz z piwnicy. Nie potrafiłam wyrzucić go z głowy. Byłam świadoma, że to tylko psychologiczna zagrywka zastosowana przez jego ojca. Miałam się bać Maksa. I tak się też stało.

– O poniedziałku – powiedziałam, niby zgodnie z prawdą. Bałam się ruszyć, choć pragnęłam już usiąść przy stoliku.

– Będzie dobrze. – Zabrał dłonie z poręczy i owinał je wokół mojego ciała, przyciągając mnie do siebie.

Byłam spięta, ale jego ciepło powoli kruszyło mur, który postawił mój wewnętrzny strach. I nie było to złe uczucie.

– Ja też się boję, okej? – kontynuował. – Musimy się siebie nauczyć, musimy współpracować. Zgodziłaś się na to. Ty przynajmniej miałaś wybór...

Prychnęłam. Faktycznie, miałam wybór.

– Emily, możemy być po prostu przyjaciółmi?

10 | POWRÓT

Emily

Przeczesałam moje brązowe, sięgające za ramiona włosy, po czym zgarnęłam plecak leżący na biurku. Raz jeszcze spojrzałam w lustro. Szarą luźną koszulkę włożyłam w czarne obcisłe jeansy, na to zarzuciłam skórzana kurtkę, a do tego dobrałam białe trampki. Pożegnałam się z babcią, obiecując, że Max wpadnie na obiad, i z wielkim strachem w oczach ruszyłam na dół.

Zgodziłam się na przyjaźń, bo nie było innego wyboru. Zostaliśmy skazani na swoją obecność, a moje rozmyślenie się oznaczało śmierć – moją i babci. Automatycznie wzdrygnęłam się na tę myśl. Nie wiedziałam, czy ojciec Maksa blefował, ale widząc starania chłopaka, by mnie do siebie przekonać, domyślałam się, że nie. Nie potrafiłam pojąć, jak można stawiać na szali życie swojego dziecka i mieć na ten fakt wywalone.

Alberto Henderson budził we mnie najgorsze uczucia, ale nie zamierzałam znów ulec mu pod wpływem jego lodowatego spojrzenia.

Max spędził ze mną cały weekend. Zabrał mnie nad rzekę, gdzie pokazał swoje sekretne miejsce do odpoczynku, krążyliśmy po mieście albo po prostu siedzieliśmy w moim pokoju. Rozmawialiśmy coraz więcej, a właściwie to Max inicjował każdy temat, byleby wydusić ze mnie jakieś błahe informacje – co lubię, a czego nie lub czym się interesuję. Nie mogę zaprzeczyć temu, że chłopak dbał, bym czułam się przy nim coraz swobodniej. Jego podejście powoli zmieniało moje zdanie o nim i starałam się już tyle nie myśleć o scenie z piwny. Nie chciałam, by te wydarzenia rzutowały na naszą znajomość za mocno. Brunet był przy mnie niczym szkolny Aniołek. W niczym nie przypominał diabła spotkanego w jego domu.

Wychodząc na zewnątrz od razu zobaczyłam czarnego mustanga zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Max stał oparty o jego maskę i spoglądał w swój telefon, nie zauważając mnie. Był wyższy niż ja. Ledwo sięgałam mu do brody. Teraz wiedziałam, że wyrzeźbił swoje mięśnie nie tylko dzięki szkolnym treningom, ale i za pomocą domowej siłowni. Biała koszulka z krótkim rękawkiem opinała jego ciało i kontrastowała z czarnymi spodniami oraz ciemniejszą karnacją. Ciemnobrązowe włosy były krótko ścięte po bokach, natomiast grzywka nieco dłuższa. Dla innych dziewczyn Max był cholernym ciachem, do którego wciąż wzdychały, lecz dla mnie – zwykłym zakalcem popsutym w środku.

Drzwi kamienicy zamknęły się z hukiem, zdradzając moją obecność. Max podniósł głowę i uśmiechnął się, a ja nieśmiało odwzajemniłam ten uśmiech. Chłopak odbił się od auta i otworzył drzwi auta przede mną, zajmując po chwili miejsce kierowcy. Zapięłam pasy i zanim zdążyłam upomnieć go o to samo, chwycił za swoje, a następnie mrugnął do mnie. Wyjechaliśmy na główną ulicę w ciszy.

– Stresujesz się? – zapytał, gdy byliśmy niedaleko liceum.

– Trochę – mruknęłam, spoglądając przez okno.

Brunet położył dłoń na moim kolanie, ale tym razem nie odsunęłam nogi. Nadal nie byłam w pełni przyzwyczajona do jego dotyku, choć małymi krokami starał się mnie go nauczyć.

Kiedy wjechaliśmy na szkolny parking, jego auto od razu zwróciło na siebie uwagę. Chciałam zniknąć. Bałam się wyjść, bo wiedziałam, że znajdę się w centrum zainteresowania. Ja, zwykła szara myszka, która nie lubi rzucać się w oczy, i on, szkolny bad boy, który gustuje w dziewczynach innego typu. To się nie mogło udać. Nikt normalny by w to nie uwierzył. Widząc moje wahanie, ścisnął mocniej moje kolano, a po chwili wyszedł z auta. Zanim je okrążył, by znaleźć się z mojej strony, otworzyłam drzwi i również opuściłam mustanga. Nie potrzebowałam się rozglądać, by widzieć, że wszyscy się na nas gapili.

– Głowa do góry. Zaraz się znudzą.

Ruszyłam do przodu, chcąc mieć to już za sobą. Max dorównał mi kroku, ale jego obecność ani trochę nie dodawała mi odwagi. Czułam na ciele spojrzenie każdej osoby obecnej na dziedzińcu. Słyszałam szepty i swoje imię. Zwolniłam, gdy to wszystko zaczęło mnie przerażać. Poczułam, jak

niewidzialna nić zdenerwowania otoczyła moje serce i ścisnęła je, powodując, że oddychałam coraz płycej. Max zauważył, że zaczęłam panikować, więc splótł nasze palce i ścisnął mocniej moją dłoń, chcąc dodać mi odwagi.

– Unieś głowę – powtórzył. – Nie pokazuj im, że są lepsi, a wygrasz. Cała gra to pozory – dodał ciszej, bym tylko ja mogła go usłyszeć.

Poszłam za jego radą i spojrzałam przed siebie, czego od razu pożałowałam. Nigdy nie byłam dobrą aktorką, dlatego poczułam jeszcze większy stres.

Nie wiem, jakim cudem przekonałam do swojej wersji babcię i policję, ale jeśli z nimi mi się udało, może dałabym radę przekonać też osoby ze szkoły?

Tylko że to nie był mój świat. Chciałam wrócić do tego, w którym żyłam miesiąc wcześniej. Przejść przez dziedziniec szkoły, nie zwracając na siebie uwagi, odszukać przyjaciółki i ponarzekać na wszystko i wszystkich, bez publiczności. Ale nie mogłam... Już samo porwanie i cudowny powrót zrobiły ze mnie atrakcję, a fakt, że szłam za rękę z Maksem, dodatkowo podjudzał ciekawość ludzi ze szkoły.

Chłopak odprowadził mnie pod drzwi sali, w której miałam pierwszą lekcję. Widział, że zaczęłam panikować jeszcze bardziej, więc mnie po prostu przytulił, przygniatając do swojego torsu. Nie chciałam tego i jednocześnie tak bardzo potrzebowałam. Słyszałam bicie jego serca. *Czyli jednak je miał, pomyślałam.*

– Dasz radę, maleńka. Zobaczymy się na biologii. – Pocałował mnie w czoło i odszedł. Miał ciepłe usta, zupełnie jak ręce. I chyba tylko jego serce pozostawało skute lodem.

– Emily! – Dziewczyny od razu do mnie podbiegły i wyściskały.

Te dwie były moimi jedynymi przyjaciółkami. Tak samo jak ja wolały unikać niepotrzebnego rozgłosu i to chyba była jedyna nasza wspólna cecha. Każda z nas była zupełnie inna, dosłownie.

Natalie była rudą wiedźmą o mocnym charakterze, która potrafiła postawić na swoim. Pewnie odnalazłaby się lepiej niż ja, będąc w mojej sytuacji. Wiecznie czerwone usta idealnie współgrały z rudymi włosami i dodawały jej drapieżności, choć serce miała przekochane.

Adeline była szczupłą, bojącą się własnego cienia blondynką. Spotykała się tylko z nami, a my z każdym kolejnym rokiem znajomości pomagałyśmy jej otworzyć się na ludzi. Ubierała się bardzo dziewczęco, a jej olśniewająca uroda zwracała uwagę wielu chłopaków, co bardzo ją peszyło.

A ja tak naprawdę byłam spoiwem, które je łączy i jest czymś pomiędzy nimi – nie tak wybuchowa jak Natalie i nie tak skryta jak Adel. Byłam mieszanką dziewczyn, nawet brązowy kolor moich włosów to potwierdzał.

– Nie żartował, że się przejął. Brown zgarnęła Aniołka – zaświergotała Natalie.

Wiedziałam, że nie odpuści mi tak łatwo, na szczęście dźwięk dzwonka uratował mnie od dalszych wyjaśnień, na co odetchnęłam z ulgą. Miałam z dziewczynami kontakt, odkąd tylko wyszłam ze szpitala, ale wiedząc, że nie pozbedę się Maksa, nie chciałam, by przychodziły mnie odwiedzać.

Weszliśmy do klasy i zajęliśmy swoje miejsca. Czułam na sobie wzrok wszystkich obecnych, łącznie z nauczycielem. Czułam się jak eksponat wystawiony w muzeum, jak odziana ze wszystkiego idiotka. Miałam wrażenie, że Max w pewien sposób hamował ich ciekawość, ale gdy znalazłam się sama, nie miałam dokąd uciec.

Nie wierzyłam w to, co pomyślałam – chciałam, by znalazł się obok mnie. Potrzebowałam go.

– Długo się będziecie gapić? Po profesorze lepszego przykładu się spodziewałam – prychnęła Natalie, odwracając ich uwagę ode mnie.

Byłam jej ogromnie wdzięczna, bo nagle wszyscy się spieszyli, a nauczyciel rozpoczął lekcję, lecz z trudem mogłam się na niej skupić i słuchać, jak mężczyzna opowiadał o jakiejś bitwie. W głowie toczyłam własną wojnę myśli i nie wiedziałam, jaki będzie jej koniec.

Miałam wyrzuty sumienia z powodu Natalie i Adeline. Były moimi przyjaciółkami, ale tak naprawdę nigdy nie wiedziały wszystkiego. One miały szczęśliwe rodziny, swoje zmartwienia nastoletniego życia, a ja nie chciałam im dokładać. Często nie mogłam pogodzić się z własnymi myślami. Nie brakowało mi miłości, o nie, babcia dbała o mnie najlepiej i za to do końca będę jej wdzięczna. Dzięki niej miałam wszystko, czego potrzebowałam. Jednak sama dla siebie ciągle byłam

niewystarczająca. Jakby brakowało mi jakiejś części, jakiegoś zgubionego puzzla, który umożliwiłby mi ułożenie układanki.

Pierwsze trzy lekcje minęły tak samo – wejście do klasy, obserwacja, komentarz Natalie i ukradkowe spojrzenia uczniów. Chciałam stąd uciec. Z trudem wytrzymałam to wszystko, ale dziewczyny starały się mi pomóc, a ja nie mogłam ich olać. Dopiero na dłuższej przerwie miałyśmy czas, by porozmawiać. Wiedziałam, że nie uniknę tego tematu, bo choć wiedziały, co się stało, widok nas razem to zupełnie coś innego. Odpuściłyśmy sobie pójście do stołówki i zaszyłyśmy się w mniej zaludnionej części korytarza, siadając na jednym z parapetów. Natalie była nieugięta i wypytywała o wszystko, ale spodziewałam się tego. Zaskoczyła mnie natomiast Adeline, która bombardowała pytaniami jeszcze bardziej niż Ruda. Miałam wrażenie, że blondynkę gdzieś podmienili. Albo po prostu rolę się odwróciły i teraz to ja byłam tą najbardziej cichą i skrytą z naszej trójki.

– Dobra, ale jakim cudem związek. Przecież Aniołki jasno twierdziły, że się w takie rzeczy nie bawią.

Wiedziałam, że nam nie uwierzą. Babcia poznała Maksa w szpitalu, ujrzała w nim anioła, który mnie uratował. Dziewczyny znały go bardziej, a przynajmniej na tyle, na ile mogły wywnioskować z jego szkolnego wizerunku. Aniołek miał różki, które lubił pokazywać.

– Jesteśmy przyjaciółmi – powiedziałam, by choć trochę je udobruchać.

Dlaczego Alberto nie kazał nam zostać właśnie nimi? Na jedno by wyszło, a jednak byłoby bardziej prawdopodobne.

– Z żadną laską nie chodził za rękę, proszę cię – zachnęła się Adel.

Nie poznawałam jej, ale w takim pozytywnym znaczeniu. Długo pracowałyśmy z Rudą nad tym, by blondynka się otworzyła. Chodziłyśmy z nią do psychologa, do którego zapisali ją rodzice, dając jej ogrom wsparcia i zrozumienia. Wszystko z powodu traumy z dzieciństwa. Ciężko pracowała, by otworzyć się na ludzi, ale nawet przy nas pozostawała często w cieniu. Była typem osoby, który woli być, niż mówić. Cóż, chyba ta cała szopka z porwaniem dała jej jakiegoś kopa do zmiany.

– Wspierał mnie, kiedy bałam się tu przyjść.

– Wspierał tak jak teraz Amy? – Natalie zaśmiała się kpiąco i wstała, krzyżując ręce na piersiach.

Powiodłam wzrokiem w tym samym kierunku co ona i zamarłam na widok Maksa i Amy. On stał odwrócony do nas tyłem, a ona wtulała się w niego i śmiała mi się prosto w twarz.

Czy zabolalo? Nie. Nie miało prawa zboleć. Jednak wkurzyłam się, bo tkwiłam w tym piekle przez niego i jego rodzinę, a on zamierzał jawnie sobie ze mnie kpić. Sądziłam, że ma trochę oleju w głowie, by powstrzymać się od robienia takich rzeczy publicznie. Nie wiem, jakie miał wyobrażenia o słowie „związek”, ale dla mnie związku na pewno nie tworzyły trzy osoby.

To był chyba moment, który niczym iskra wskrzesił we mnie resztki tłącej się Emily. Zawsze wiedziałam, czego chcę i gdzie jest moje miejsce. Nie wychylałam się niepotrzebnie, nie zwracałam na siebie uwagi. Byłam po prostu sobą i chyba nadszedł czas, bym w końcu zmierzyła się z własnymi lękami, bo mając w głowie własne piekło, nie mogłam wejść w kolejne.

Max Henderson był moim diabłem. Zabrał mnie do piekła, nie wiedząc, że ja już tam byłam.

Uśmiechnęłam się do Amy, na co blondynka zrobiła zszokowaną minę. Zdecydowanie nie spodziewała się takiej reakcji z mojej strony.

– Natalie, nie warto, chodź. – Zsunęłam się z parapetu i pociągnęłam do siebie Rudą, która początkowo była oporna, ale widząc mój uśmiech, rozluźniła się, a następnie wszystkie trzy poszłyśmy pod klasę.

Po chwili rozbrzmiał dzwonek. Odwróciłam się jeszcze raz w stronę tej dwójki. Max odsunął blondynkę od siebie i wyminął ją bez słowa.

Czy czułam zadowolenie? Trochę tak. Zwłaszcza że Amy była wściekła.

11 | BIOLOGIA

Emily

Jaka byłam naprawdę? Chyba sama nie potrafiłam sobie na to pytanie odpowiedzieć.

Byłam zmienną, która przybierała odpowiednie cechy do danej sytuacji i otoczenia. Byłam sprzecznością własnych myśli i zachowań. Kompromisem sposobu życia. Byłam ciągle niewystarczająca dla samej siebie.

A więc kim byłam?

Chyba nikim prawdziwym.

Z rozmyślenia wyrwał mnie dzwonek kończący przedostatnią lekcję. Spojrzałam na ludzi, którzy w biegu wrzucali swoje rzeczy do plecaków i wybiegali na korytarz. Każdy gdzieś się śpieszył. Nie zwracał uwagi na otoczenie, tylko z kłapkami na oczach udawał się do celu. Każdy zamknięty we własnej skorupie myśli pędził do własnego świata.

Mój świat był dziwny. Z prawdziwą miłością babci, wsparciem dziewczyn i mną, która często się w nim gubiła. Nie potrafiłam docenić samej siebie.

– Emily! Idziesz? – Natalie pomachała ręką przed moją twarzą.

Znowu odpłynęłam. Nie lubiłam tych stanów, gdzie myśli za bardzo zajmowały mi głowę, odcinając od wszystkiego.

Wrzuciłam pośpiesznie piórniki i notes do plecaka, a następnie wyszłam za Rudą z klasy. Czekala nas ostatnia lekcja – lekcja pytań z panią Smith – dlatego zamiast radości, że za godzinę wszystkie będziemy w swoich domach, odczuwałyśmy jednie panikę. Biolożka przepytывała tak długo, aż w końcu zagięła któregoś ucznia. U niej nie było oceny bardzo dobrej, bo według niej nikt nie posiadał wystarczającej wiedzy, by dostać piątkę. Pani Smith taka po prostu była – wymagająca, upierdliwa i wywyższająca się – ale i tak ją lubiłam. Byłam raczej czwórkową uczennicą, czasem wpadały też tróje. Biologia raczej moją miłością nigdy nie zostanie.

Ponad trzydzieści osób stojących pod salą wertowało podręcznik, starając się jeszcze powtórzyć materiał. Ja tak nigdy nie robiłam. Byłam zdania, że jeśli nie nauczyłam się czegoś wcześniej, to przez te kilka minut już tego nie zrobię. Dział o organizmie człowieka nie wydawał się taki trudny, zwłaszcza że my byliśmy na podstawie. Max się postarał i przepytывał mnie w domu tak długo, aż odpowiedziałam na każde jego pytanie.

Natalie oparła się o ścianę razem ze mną i spoglądała na pozostałych uczniów.

– Umiesz? – zapytałam.

– Trójka mi wystarczy, na więcej nawet nie liczę. Pytała mnie dwa miesiące z rzędu, więc mam nadzieję, że tym razem odpuści i mnie nie wybierze.

A to było jak losowanie w totolotka. Dosłownie. Nie rzucała nazwiskami, tylko losowała numerki ze swojego magicznego słoja. W jednym miesiącu zdażyła przepytывać całą klasę, bo większość osób dostała ocenę niedostateczną.

– Podziwiam Adeline, że chodzi na zajęcia z biologii na poziomie rozszerzonym. Ja bym z nią nie wytrzymała.

– Niech ją ciśnie, ja do nieuczonego lekarza nie pójdę – zaśmiała się Ruda, czym rozbawiła również mnie.

Tylko Adel wiedziała, co chce robić w przyszłości. Dla mnie i Natalie to była zagadka. Zresztą w obecnej sytuacji nawet nie wiedziałam, czy miałam jakąkolwiek przyszłość.

Kiedy tylko nad naszymi głowami zabrzmiał dzwonek, weszłyśmy do klasy jako pierwsze i zajęłyśmy drugą ławkę pod oknem. Zaraz po nas do środka weszła reszta uczniów, zupełnie bez życia i entuzjazmu. Za to pani Smith miała go aż nadto, jak zawsze podczas tej jednej lekcji w miesiącu. Kobieta, pomimo ponad pięćdziesięciu lat na karku, wręcz tryskała energią.

Wcisnęłam plecak pod ławkę, nie wyjmując z niego niczego, jak zawsze. Podobno dzięki pustej

ławce nauczycielka jest spokojniejsza, bo nie obawia się, że ściągamy. Obróciłam się, zaszczycając wszystkich swoim spojrzeniem. Część uczniów siedziała już grzecznie i czekała na wyrok, a część jeszcze próbowała wyczytać coś z podręcznika. Jego ławka była pusta. Odwróciłam się z powrotem w stronę nauczycielki, kiedy drzwi do klasy odtworzyły się i do środka weszli Alan i Max, którzy burknęli coś do kobiety i w świetnych humorach usiedli na swoich miejscach.

Nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem, zupełnie jak dawniej. Po scenie z Amy trochę mnie to zdekoncentrowało. Jak on chce udawać coś, czego nie ma, nawet się do tego nie przykładając? Ja też tego nie chciałam. Chciałam mieć spokój i wystarczyłoby mi samo słowo „przyjaźń”, które w naszym przypadku i tak brzmiało pusto. Ale Alberto żądał czegoś więcej i wiedziałam, że obserwuje każdy nasz krok. Nie zamierzałam przegrać tej walki przez nieodpowiedzialność jego syna.

– Koniec dobrego. Chcę widzieć puste ławki. – Kobieta odezwała się wrednym tonem, ale byłam do niego przyzwyczajona, więc mnie nie ruszył. – Emily, bardzo się cieszę, że wszystko jest już dobrze. – Uśmiechnęła się do mnie szczerze, co odwzajemniałam. Jako pierwsza nie pytała o nic, po prostu powiedziała miłą rzecz. – Mam nadzieję, że udało ci się otrzymać materiały z lekcji. – Spojrzała morderczym wzrokiem na Hendersona, co mnie trochę rozbawiło.

– Tak – oznajmiłam z uśmiechem na ustach. Jej postawa wobec Maksa i słowa wsparcia dodały mi odwagi, której dawno w sobie nie miałam.

– Oczywiście, że jej wszystko przekazałam. – Książę przypomniał sobie o mojej obecności, a gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, puścił mi oczko. – Obiecałem, że dopilnuję, by wszystko umiała. – Wyszczerył się w jednym z tych swoich uśmiechów zarezerwowanych dla nauczycieli, ale niestety jego urok nie działał na panią Smith.

Kobieta tylko przewróciła oczami i pokręciła głową.

– Ja cię znam, Henderson, diable jeden. Choćby w piekle cię znajdę, jeśli sprowadzisz mi ją na złą drogę. – Pogroziła mu palcem, czym rozbawiła nie tylko Maksa i mnie, ale też całą klasę.

– Jestem Aniołkiem i zabrać ją mogę tylko do nieba. – Oblizał zadziornie usta, a nauczycielka zaczęła komentować jego dwuznaczne żarty.

Moje policzki zapłonęły z zażenowania. Znów czułam na sobie ciekawskie spojrzenia większości uczniów, którzy pewnie rozmyślali, ile razy musiałam wpakować mu się do łóżka, by w ogóle się mną zainteresował. I chyba chęć odpyskowania mu w końcu wygrała. Podjudzona odwagą ze strony nauczycielki chciałam pokazać Maksowi, że nie pozwolę sobie na takie teksty, które kłamliwie o mnie świadczyły. Gdy dołożyłam do tego dzisiejszą jego sytuację z Amy, tym bardziej się nie przystopowałam.

– Tak jak obiecał, jestem przygotowana, by odpowiadać. Przerobiłam cały materiał. Max pilnował mnie, bym się uczyła, a na końcu przepytał ze wszystkiego. – Spojrzałam przez ramię na jego uśmieszek. Chłopak sądził, że wygrał. Jego niedoczekanie. – Niestety nie mogę tego samego powiedzieć o nim, bo kiedy ja ślezczałam nad książką, on oglądał telewizję. Nie przepytywałam go, nie wiem, ile umie, ale z pewnością pani powinna to zweryfikować.

Ciche okrzyki zdumienia przeszły przez klasę.

Spojrzałam na niego raz jeszcze. Alan siedział, wręcz trzęsąc się ze śmiechu, a Max był... Hmm, zdezorientowany? W szoku? Patrzył na mnie z szeroko otwartymi oczami, jakby nie dowierzał, że właśnie go wkopałam. A jednak.

– Henderson, diabełku, do odpowiedzi – zaświergotała pani Smith, a ja jeszcze nigdy nie widziałam na jej ustach takiego wielkiego uśmiechu.

Przechodzący obok mnie Max zmrużył oczy i wypalił, że jeszcze mi się odwdzięczy. Cała moja odwaga automatycznie mnie opuściła. Skuliłam się na krześle i spojrzałam przez okno. Leniwe słońce przedzierało się przez deszczowe chmury. Zupełnie jak wewnątrz mnie. Odwaga tak samo szybko jak się pojawiała, tak samo szybko zniknęła, zastąpiona strachem. Modliłam się, by Henderson nie był na mnie wkurzony. Nie chciałam go zdenerwować, tylko delikatnie się na nim odegrać. I tak pewnie zostałby przepytany, ja tę sytuację tylko przyspieszyłam.

Z zamyślenia wyrwały mnie słowa nauczycielki:

– Coś tam umiesz, ale nie wystarczająco. Jednak za to, że jej pomagałeś, dam ci tę trójcę i się

ciesz.

Odetchnęłam z ulgą.

Max dostał dobrą ocenę, więc może łagodniej na mnie spojrzysz. Nie miałam odwagi odwrócić się w jego stronę, ale czułam, jak w moich plecach wypalana jest dziura.

– Może to nie ja sprowadzę ją na złą drogę, a ona mnie na tę dobrą, he? – wypalił, a w klasie nastąpiła cisza. Nawet nauczycielka patrzyła na niego wzrokiem pełnym... uznania?

Czułam, jak znów robię się cała czerwona ze wstydu. Zamknęłam oczy i czekałam, aż nauczycielka zacznie przepytывать kolejne osoby i skończy tę dyskusję.

– Biologia jest fascynująca, naprawdę. I nie są to tylko puste hasła w podręczniku, Henderson. Coś na temat ludzkiego ciała i przede wszystkim umysłu wiesz, więc przełoż to na życie i zamiast kierować panienki do łóżka, pokieruj je do swojego serca, o ile takowe posiadasz.

Zacząłam szybciej oddychać. Tok tej rozmowy nie schodził na dobre tory. Najwyraźniej już każdy dopowiedział swoją wersję na temat dzisiejszego poranka, gdy zobaczył nas razem. Mój cichy szpieg w postaci Rudej wiedźmy również dowiedział się, że mało kto wziął nasz rzekomy związek na poważnie. Z jednej strony cieszyłam się, bo to oznaczało, że wszyscy zaraz się nami znudzą i nie będziemy już sensacją roku, ale z drugiej – Alberto wciąż siedział nam na karku. Max miał właśnie jedyną szansę, by to jakoś rozegrać, bo ja nie byłam w stanie się odezwać.

– Posiadam i już ktoś w nim jest – powiedział stanowczym głosem.

Po klasie znów poniosły się ciche szmery.

– Ty wiesz, że on cały czas patrzy na ciebie? – Natalie szepnęła mi do ucha.

Nie musiałam się odwracać, by to wiedzieć.

Moje modły zostały w końcu wysłuchane, bo pani Smith nie kontynuowała tego tematu, tylko zajęła się przepytывaniem kolejnych osób. Z trudem oddychałam, bojąc się jakkolwiek ruszyć. Nie chciałam myśleć, że czeka mnie jeszcze droga do domu spędzona w jego aucie. Najchętniej poprosiłabym dziewczyny, by ze mną jechały, ale nie wiem, jakby zareagowałyby na to Max.

Czy się bałam? O tak, cholernie. Ten arogancki dupek sprawił, że moje serce biło wręcz w zabójczym rytmie. Gdy tylko rozbrzmiał dzwonek, jako pierwsza wyleciałam z klasy i wybiegłam na dwór.

Oparłam się o murek oddzielający plac szkolny od parkingu i zaczęłam się uspokajać, choć przychodziło mi to z trudem. Zamknęłam powieki, co od razu wykorzystał mój mózg, wyświetlając mi kadr z wpadającym w furję i katującym tamtego mężczyznę Maksem w roli głównej. Bałam się, tak strasznie się bałam, że przez moją lekkomyślność był na mnie wściekły. W końcu prawie skompromitowałam go na oczach całej klasy! Powiedział, że się odegra.

Wdech i wydech. Czułam, jak moja klatka piersiowa robi się coraz ciaśniejsza, jakby ktoś ją mocno ścisnął.

– Emily!

Otworzyłam oczy resztkami sił i odwróciłam głowę w stronę szkoły. To był zły krok, taki szybki manewr spowodował, że miałam mroczyki przed oczami. Zdażyłam jednak dostrzec Maksa idącego w moją stronę, więc wpadłam w jeszcze większą panikę.

– Maleńka, odegram się – wymruczał.

Złapał mnie w ostatniej chwili, gdy zaczęłam tracić kontakt ze światem.

12 | ZALEŻY MI

Max

Siedziałem pod gabinetem szkolnej pielęgniarki, czując się jak wtedy w szpitalu. Niewygodne krzesło wbijało się w moje pośladki, poza tym odczuwałem ogromną potrzebę nikotyny, której nie mogłem zaspokoić, i ten pierdolony strach o nią.

Rozbawiła mnie, naprawdę. Byłem zszokowany jej słowami, ale jednocześnie po prostu rozbawiony. Wkopała mnie w rolę przepytywanego ucznia jakby nigdy nic. Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw, zwłaszcza że w piątek palnęła wzmiankę na ten temat i szybko się z tego wycofała.

Nie chciałem, żeby się mnie bała, bo nie miała ku temu powodów. Jednak niejednokrotnie widziałem, jak się wzdrygała albo odsuwała ode mnie. Chciałem to zmienić, chciałem być przy niej sobą. Ona nie zabrała mi normalności. Ona mi ją dała.

Do tej pory to Alan był moim jedynym przyjacielem, z którym mogłem dzielić swoje tajemnice. Ale z nią było inaczej. Byłem na nią skazany, ale nie chciałem tkwić w czymś z przymusu i czuć się źle, dlatego chciałem zobaczyć, jak to jest mieć przyjaciółkę. Jednak Emily nie potrafiła nią być. Albo to ja nie potrafiłem jej mieć. Zbyt często nachodziły mnie momenty, w których uświadamiałem sobie, jak bliska mi się staje, a ta nowość za bardzo mnie przerażała.

– Cała podłoga się trzęsie, ogarnij się. – Alan siedział obok mnie z głową opartą o ścianę. Zawsze podziwiałem go za opanowanie w każdej sytuacji. Potrafił trzymać nerwy na wodzy.

– Czemu to tak długo trwa? Może lepiej, żeby pojechała do szpitala? – Wstałem i zacząłem krażyć po korytarzu. Założyłem ręce na kark, ignorując komentarze tej jej rudej przyjaciółki.

Wtedy, po lekcji biologii, rozbawiony wyszedłem za Emily, by zabrać ją do domu, ale gdy tylko się odwróciła i zobaczyłem jej bladą twarz, automatycznie spoważniałem. W ostatniej chwili podbiegłem, by ją złapać. Znow trzymałem w ramionach jej bezwładne ciało. Oddychała nierówno. Wystraszyłem się i kazałem zadzwonić Alanowi na pogotowie. On, panując nad emocjami, zaczął ją cucić i wybudził dziewczynę. Zdenerwowany biegiem zaniósłem ją do gabinetu pielęgniarki. Wszyscy patrzyli na nas z zaciekawieniem, ale ja miałem to w dupie. Najważniejsza była ona. Kopniakiem otworzyłem uchylone drzwi i wparowałem do środka. Babka zaczęła mnie wyzywać, ale gdy tylko zobaczyła Emily, przeszła do rzeczy. Opowiedziałem, co się stało, po czym kazała mi wyjść. Alan musiał wyciągać mnie stamtąd siłą, bo nie zamierzałem opuszczać brunetki na krok.

– Henderson – odezwała się Ruda. – Co ty z nią zamierzasz zrobić?

Kojarzyłem ją, bo była wyszczekana i przeważnie mówiła to, co myślała.

– He? – Nie zrozumiałem jej pytania.

– Emily nie jest dziewczyną, którą zaciągniesz do łóżka, a jeśli spróbujesz zrobić coś na siłę – wstała i podeszła do mnie z czystym mordem w oczach – osobiście wyrwę ci te jaja i rzucę twoim paniątkom na pamiętkę.

Alan kręcił z rozbawieniem głową, nie dowierzając jej słowom. Ja w nie uwierzyłem, ale tylko dlatego, że – musiałem to przyznać – brzmiały naprawdę szczerze.

– Nie miałem tego nawet na myśli, za kogo ty mnie masz! – Wyminąłem ją i poszedłem dalej.

– Za ruchacza tej szkoły?!

– Ohoho! To było dobre, Ruda. – Alan był wyraźnie rozbawiony naszą rozmową, ale mnie już tak do śmiechu nie było, ponieważ nie wiedziałem, co dzieje się z Emily.

Przetarłem twarz dłońmi i odwróciłem się w kierunku Rudej, ignorując komentarz kuzyna.

– Nie będę przeczył, że tak nie było, ale nie zrobię jej tego. Zależy mi na niej.

Alan wybuchnął śmiechem na moje słowa. Oboje zmroziliśmy go wzrokiem, lecz on najwyraźniej się nami nie przejął.

– Ty sobie kpisz? Latasz za Emily, wprawiasz ją w zakłopotanie tym, co mówisz, a za jej plecami obściskujesz się z inną laską? Daruj sobie i zostaw ją w spokoju. – Ruda nie dawała za wygraną.

Z jednej strony cieszyłem się, że walczy o Emily, ale z drugiej... nie miała tu nic do gadania.

– O co ci chodzi, dziewczyno? Jakie obściskiwanie się?!

– Kurwa, jesteś idiotą. Amy śmiała się Emily prosto w twarz, gdy się do niej przytulała.

To był dla mnie cios. Nie wiedziałem, że brunetka była niedaleko. Amy podbiegła do mnie ze łzami w oczach i rzuciła się na mnie. Nie byłbym taki głupi, żeby zrobić to samemu, nie z tą idiotką.

– Przepraszam, ale ja muszę wyjść. To mnie przerosło. – Alan płakał ze śmiechu, a ja nie rozumiałem dlaczego. Zostawił nas śmiejąc się sam do siebie, poszedł w kierunku dziedzińca szkoły.

– Widzisz? Nawet twój kochany kuzyn ci nie wierzy.

Miałem ochotę go udusić. Podważył wszystko, co dotychczas próbowaliśmy wypracować, bo nie mógł się opanować. I uwierzyć, że jeszcze chwilę wcześniej podziwiałem go za nerwy ze stali.

Machnąłem ręką na dziewczynę i po prostu wszedłem do gabinetu, zamykając za sobą drzwi, by nie weszła za mną. Od razu dostałem opieprz od pudernicy w białym kitlu, ale miałem to gdzieś, bo Emily wyglądała o wiele lepiej. Siedziała na kozetce i patrzyła prosto na mnie. Zalała mnie fala ulgi. Odetchnąłem głęboko i uśmiechnąłem się do niej.

Wtedy jeszcze nie wiedział, że to początek jego końca.

– Maleńka, masz mi mówić, gdy tylko źle się poczujesz, rozumiesz? – Podszedłem i zamknąłem ją w szczelnym uścisku. Nie oponowała, więc przytuliłem ją jeszcze mocniej, pamiętając, że ma problem z oddychaniem.

To był odruch, którego tak bardzo potrzebowałem. Nie miałem pojęcia dlaczego.

Ta dziewczyna zaczynała wzbudzać we mnie uczucia, o które nigdy bym się nie posadził. Martwiłem się o nią zdecydowanie za bardzo. Gdy zaczynałem się od niej odsuwać, chcąc uciec od tego, co ze mną robiła, ona ponownie przyciągała mnie do siebie jak magnes swoją zwykłą troską i uśmiechem. Będąc przy niej, miałem wrażenie, że byłem w stanie odszukać dobre uczucia, które zakopałem w sobie lata temu, i nauczyć się ich na nowo.

– Bo mi ją tu udusisz – upomniała mnie pielęgniarka.

Puściłem Emily i usiadłem obok, przyciągając ją ramieniem, do którego sama się wtuliła. To mnie trochę zszokowało, ale też ucieszyło. Każdy taki przejaw z jej strony to znak, że się mnie nie bała, a o to właśnie chodziło.

– Masz się nie denerwować i odpoczywać. A i umówić do kardiologa. Potrzebuję od niego opisu choroby.

– Ten ze szpitala nie starczy?

– Nie, kochana. Masz iść w końcu do specjalisty.

Dziewczyna pokiwała głową i wstała, wyswobadzając się z moich rąk. Podziękowała za pomoc i ruszyła do drzwi, a ja poszedłem za nią.

– Brown. – Odwróciliśmy się w stronę pielęgniarki, która miała coś jeszcze do powiedzenia: – Co z okulistą? Od niego opisu też nie mam.

– Miałam iść, ale to porwanie... – zaczęła się tłumaczyć brunetka, nie przekonując tym nawet mnie.

– Henderson, przydaj się na coś i dopilnuj, by poszła do tych specjalistów.

Pokiwałem głową na znak, że rozumiem, i otworzyłem przed dziewczyną drzwi, wypuszczając ją na korytarz szkoły. Ruda od razu rzuciła się na Emily i ją przytuliła. Próbowałem ją powstrzymać, ale widząc jej mordercze spojrzenie posłane w moim kierunku, odpuściłem. Zabrałem plecak z ramion Emily, ciągle będąc pod baczna obserwacją Rudej, i poszedłem za dziewczynami w stronę wyjścia ze szkoły. Po drodze napisałem do tego imbecyla, pytając go, gdzie jest, i informując, jak bardzo zawalił sprawę. Miałem ochotę mu przypierdolić za ten jego śmiech.

Jeśli jej przyjaciółki nie wierzyły w moje szczerze chęci, nie uwierzą też w jakikolwiek związek. W sumie mogliśmy mieć to w dupie. Miałem mieć ją na oku, zawozić do szkoły i z niej odbierać, łązić za nią tam, gdzie chciała iść, i tyle. Miałem się bawić w pseudoochroniarza i patrzeć, czy ktoś nas obserwuje z zamiarem zlikwidowania jej. Mogliśmy zostać na etapie przyjaciół. Wiedziałem, że ojciec mi nic nie zrobi. Mógł dużo mówić, ale nie zabiłby mnie. Tej pewności nie miałem jednak w kwestii dziewczyny. Teraz, gdy już zaczynałem się do niej przyzwyczajać, nie mogłem dopuścić do tego, by

Alberto się wkurwił. Może te pół roku miało być dla mnie czasem, który będę mógł wykorzystać na normalne życie, ot taki podarunek od mojego dobrodusznego ojca... Bo byłem pewien, że w przyszłości napisanej przez niego, nie będę żył, a tylko egzystował.

Wyszliśmy na dziedziniec szkoły, który był już pusty. Na parkingu stały dwa auta: moje i Alana. Brunet palił papierosa oparty o swoje porsche, zdążył go zgasić, zanim podeszliśmy. I dobrze. Nie chciałem, by Emily wdychała ten dym, mając chore serce.

– Jak tam? – rzucił do dziewczyny i zapiął bluzę.

Pogoda zaczynała robić się paskudna, a wiatr wiał coraz mocniej. Mi również zrobiło się chłodniej, bo byłem tylko w koszulce.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się do niego, po czym spojrzała na przyjaciółkę.

Już chciałem zagrać dobrego Aniołka i powiedzieć, że możemy ją podrzucić, bo i tak zaraz zacznie padać, ale wyprzedził mnie Alan.

– Ruda, jedziesz ze mną. Przynajmniej nie zmokniesz.

Wszyscy tak samo zdziwieni spojrzeliśmy na chłopaka, ale ten tylko pomachał kluczykami i otworzył nimi auto. Miałem nadzieję, że po drodze naprawi sytuację, którą zepsuł.

– Odezwę się wieczorem. – Emily przytuliła Rudą i popchnęła ją w stronę samochodu. Ta wsiadła na miejsce pasażera, a zaraz za nią do auta wślizgnął się Alan.

Ja również podszedłem do mojego mustanga, by otworzyć drzwi przed dziewczyną. Nie spojrzała na mnie, tylko bez słowa weszła do środka. Całą drogę spoglądała przez okno i, nie licząc zdawkowych odpowiedzi na moje pytania, prawie się do mnie nie odzywała.

Była dla mnie zagadką. W jednej chwili potrafiła sprowadzić mnie do pionu, w kolejnej rozbawić, a w następnej uciekać przede mną.

Gdy zaparkowałem pod jej kamienicą, zablokowałem guzikiem drzwi, by nie wyszła. Wzdrygnęła się, widziałem to.

– Emily, spójrz na mnie.

Z trudem obróciła głowę. Płakała, a widok jej mokrych oczu sprawił, że poczułem się dziwnie. Zabolalo mnie to. Odpiąłem pasy i przybliżyłem się do niej. Uniosłem ręce, by ująć jej twarz, ale ona przymknęła powieki i się odsunęła.

Bała się mnie? Kurwa. Dlaczego?

– Maleńka, spójrz na mnie, proszę.

Otworzyła oczy i śledziła nimi każdy mój ruch, gdy dotknąłem jej policzka i otarłem opuszką palca jedną z łez.

– Dlaczego płaczesz?

Nie odpowiedziała. Oddychała powoli, lustrując mnie wzrokiem.

– Co się stało?

– Nic.

– Nie kłam. Widzę, że coś się dzieje. Nie pozwolę ci płakać. – Starłem kolejną łzę i następną, dopóki jej policzki nie były suche. Jej brązowe oczy nadal wyglądały na złężnione, ale Emily pozwoliła mi, bym znalazł się nieco bliżej niej. Ująłem jej twarz w obie dłonie, które były takie ogromne przy jej małych policzkach.

– Dlaczego się źle poczułaś? Co cię zdenerwowało?

Nie powinna się niczym stresować, a znalazła się w największym gównie. Tak bardzo chciałem jej tego wszystkiego oszczędzić, nie wiem czemu. Może po prostu za bardzo przypominała mi matkę? Tak samo jak ona Emily była zupełnie nieświadoma i bezbronna, niepasująca do świata, w którym żyję.

I chyba ta chęć ratunku zniszczyła ich oboje.

– Rozmawiaj ze mną, proszę. – Próbowałem być spokojny i cierpliwy. Czekałem, aż zechce się odezwać. Nie chciałem naciskać, ale, kurwa, wkurwiła mnie ta niewiedza. Rozwaliłbym wszystko wkoło, byleby wiedzieć, o czym myśli.

– Wystraszyłam się.

– Czego? Mnie?

Spojrziała na mnie intensywniej, a jej brązowe źrenice rozszerzyły się jeszcze bardziej. Nie

musiałem pytać o nic więcej.

Może i ona się mnie bała, ale ja w chuj bardziej bałem się odpowiedzi na to pytanie. Widziała we mnie potwora, bo nim był mój ojciec.

– Nie skrzywdzę cię, obiecuję.

Milczała, więc przybliżyłem się do niej i pocałowałem ją w czoło. Ta dziewczyna była ogniem dla mojego skutego lodem serca. A może po prostu była lekiem na zło, które we mnie tkwiło?

Odsunąłem się od niej i odblokowałem drzwi. Padało, więc sięgnąłem na tylne siedzenie po bluzę z kapturem i podałem ją dziewczynie.

– A ty?

– A ja szybko biegam. – Ściągnąłem sznurki w bluzie, tak by kaptur szczelniej opatulił jej głowę, i obdarzyłem dziewczynę szczerym uśmiechem.

Wybiegła pierwsza, a ponieważ stanąłem naprzeciwko wejścia do budynku, nie musiała daleko biec. Zgarnąłem jeszcze jej plecak i wyskoczyłem z auta, mknąc prosto do wejścia, w którym na mnie czekała. Oczywiście moje szczęście było na tyle genialne, że w tym momencie deszcz lunął jak z cebra. Wpadłem na klatkę cały mokry, a moja biała koszulka zrobiła się przezroczysta, uwidaczniając każdy mięsień. Widziałem, że Emily zwróciła na to uwagę.

– Pooglądasz na górze, kiedy już się rozbiore. – Roześmiałem się, chcąc ją trochę rozweselić.

Policzki dziewczyny zrobiły się czerwone, speszona uciekła po schodach na górę.

Z czasem ta jej niewinność zaczynała mi się coraz bardziej podobać.

Rose zaczęła biadolić, że się rozchoruję, co mnie rozbawiło. Tylko mama Alana rzucała do mnie takimi tekstami, ale nawet ona przy babci wydawała się zbyt oschła.

W łazience zdjąłem koszulkę, którą przerzuciłem przez kaloryfer, i wytarłem się ręcznikiem. Nie miałem innego wyjścia, jak poczekać, aż moja koszulka wyschnie. Mogłem przebrać się jedynie w bluzę, którą dziewczyna cały czas miała na sobie. Spodobał mi się ten widok.

– Skarbie, mam nadzieję, że te mięśnie zrobione są naturalnie i nie faszeryjesz się żadnymi chemikaliami.

Emily zachłysnęła się na wypowiedź swojej babci, a ja parsknąłem śmiechem, po czym dołączyłem do nich i usiadłem przy stole. Może i dziwnie się czułem bez koszulki, nago, ale babcinka się tym nie przejmowała.

– Wszystko tylko naturalnie, proszę pani.

– Już ci mówiłam. Babcia albo Rose, bo jak kolejny raz mnie nazwiesz „per pani”, to kulą przez łeb dostaniesz.

– Może zmądrzeje.

– Co? – Odpowiedzieliśmy w tym samym czasie z Rose.

Emily zachłysnęła się zupą po raz kolejny. Najwyraźniej nie spodziewała się, że ktokolwiek to usłyszy, bo zrobiła się cała czerwona, po czym przeprosiła i nie odezwała się już do końca posiłku.

Chciałem, by była taka zawsze – bezpośrednia, bez tej spłoszonej miny.

Jednak ciągle ją coś blokowało.

Emily

Życiem Maksą rządziły imprezy, dziewczyny i coś, co skutecznie ukrywał przed szkolną elitą – rodzinny biznes. Naprawdę nie ciekawiło mnie, czym dokładnie się zajmują, co robią i jak postępują. W obecnej sytuacji stwierdzenie „czym mniej wiesz, tym lepiej śpisz” było dla mnie mottem.

Max oswajał mnie ze sobą każdego dnia – ze swoją obecnością, rozmową na każdy temat, beztruskim podejściem do niektórych spraw czy też niedenerwowaniem się o pierdoły. Szukał we mnie punktu zaczepienia, na którym mógłby oprzeć naszą relację. Chcieliśmy przyjaźni, więc do niej dążyliśmy, choć moje myśli często płatały figle i podsuwały mi opinie na temat chłopaka, zupełnie nieadekwatne do jego postawy, którą miałam przed oczami. Chciałam go poznać bliżej.

Mój umysł nadal nie rozumiał dwojakiej natury Maksą. Nie potrafiłam pojąć zmian jego osobowości. Przy mnie był zupełnie inny. Był kimś, kogo z chęcią chciałam poznać, ale już po chwili wracały wspomnienia z piwnicy i mnie wręcz paraliżowały.

Wciąż zdarzało się, że moje ciało reagowało na niego negatywnie. Odsuwałam się na jego bliskość, co cierpliwie znosił i czego nie komentował. Robiłam krok w przód, rzucając się w jego ramiona, by za chwilę cofnąć się o dwa kroki, uciekając przed jego wzrokiem.

Moje serce chciało go wysłuchać. Max był ciężkim przypadkiem, jeśli chodziło o zwierzenia. Często miałam wrażenie, że chciałby mi coś wyznać, ale nie potrafił. Gubił słowa, zanim jeszcze opuściły jego usta.

Byliśmy całkowitymi przeciwieństwami, ale potrafiliśmy uzupełniać się w codziennym życiu. Jednak pewne sprawy nadal za bardzo nas od siebie różniły.

Siedziałam w aucie z chłopakami i czekałam na Natalie, która jak zwykle się spóźniała. Ona i Max przekonywali mnie do tego wyjścia przez ostatnie dni. Tylko Alan potrafił zrozumieć moją pierwotną odmowę i stanął w mojej obronie przed tą dwójką bestii, ale to i tak nie zadziałało. Nie byłam typem chodzącej na imprezy ekstrawertyczki. To świat Natalie. Czasem mnie gdzieś zaciągnęła, ale bardzo rzadko się na takie wyjścia zgadzałam. Nie lubiłam poznawać nowych osób, zwłaszcza gdy były już pijane.

Alan zagwizdał, widząc idącą w naszą stronę dziewczynę, co nas rozśmieszyło, ale nie skomentowaliśmy tego. Ruda w obcisłej zielonej sukience i wysokich szpilkach wyglądała naprawdę genialnie. Moje jeansy i trampki nie prezentowały się tak świetnie, pomimo że jeszcze chwilę wcześniej sądziłam inaczej.

– Myślałam, że to zwykła domówka, a nie impreza życia. – Spojrzałam na rudowłosą, która siłowała się z pasami bezpieczeństwa.

– Nigdy nie wiesz, kiedy spotkasz swojego księcia. – Puściła do mnie oczko, a ja jedynie westchnęłam na jej figlarne słowa.

– Przecież już się poznaliśmy, księżniczko. – Alan poprawił lusterko, by lepiej ją widzieć, na co ona tylko prychnęła.

– W woźnicy nie gustuję. Jedź.

Pokręciłam głową. Zawsze miała odpowiedź na wszystko, potrafiła odnaleźć się w każdej sytuacji. Nie lubiła być w centrum zainteresowania, a jednak często do tego doprowadzała, tak jak teraz przy Alanie.

Zaparkowaliśmy na ogromnym podjeździe. Nie musiałam wychodzić z samochodu, by usłyszeć hałas spowodowany muzyką i rozmowami ludzi. Wzięłam głęboki oddech, po czym wyszłam z pojazdu. Spojrzałam w stronę budynku i wiedziałam, że to będzie ciężki wieczór.

Ogromny dom otoczony mnóstwem drzew i ozdobnych krzewów znajdował się w zadbanej okolicy. Już po pierwszym spojrzeniu na ludzi stojących przy wejściu mogłam stwierdzić, że nie spodoba mi się to towarzystwo.

– Jeśli będziesz chciała, wrócimy do domu. – Max chwycił mnie za rękę, dodając mi tym gestem otuchy.

Nie chciałam tu być, ale nasza gra sięgała o wiele głębiej. Bo niby jak miałam być przykładną dziewczyną, olewając jego dotychczasowe życie dla własnego „widzimisie”? Przyjaciółki powtarzały mi usłyszane na szkolnych korytarzach plotki. Znużone nastolatki wciąż węszyły spisek, nie wierząc w dobre intencje Maksa i doszukując się drugiego dna w naszej przyjacielskiej relacji. Nie mogło to dotrzeć do uszu Alberto. Nie tylko Max musiał się starać. Ja także. Może wystarczy, że przeboleję ten wieczór, i ludzie przestaną gadać.

Uśmiechnęłam się do chłopaka i skinęłam głową, dając znak, że możemy iść.

W momencie przekroczenia drzwi hałas uderzył we mnie ze zdwojoną siłą, razem z mieszanką zapachu perfum, woni alkoholu i smrodu papierosów. Przeciskaliśmy się przez tłum, szukając gospodarza domu, którego znaleźliśmy w kuchni. Tutaj było ciszej niż w pozostałej części domu. Na środku stała ogromna wyspa, a na niej mnóstwo plastikowych kubków i butelek z różnego rodzaju alkoholem. Jasper zauważył nas od razu, przeprosił towarzyszy i podszedł się przywitać. Mnie i Natalie uścisnął, a z chłopakami przybił piątkę.

– Co pijecie? Kolory kubków nie są przypadkowe – wyjaśnił od razu. – Czerwony oznacza, że jesteś w związku, zielony to tylko pogawędka, a niebieski, że szukasz czegoś przelotnego na tę noc.

– Niebieski i wódka. – Natalie podeszła po swój kubek, dziękując chłopakowi.

Ja nie zamierzałam pić i dobrze o tym wiedzieli.

– Ja też nie piję. Jestem kierowcą. – Alan zbił ze mną żółwika.

Dogadywaliśmy się świetnie. Był z nich najbardziej ogarnięty.

– A ja poproszę czerwony i piwo – oznajmił poważnie Max, po czym zaczął otwierać butelkę i przelewać napój do kubka.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Przerwało ją dopiero kaszlnięcie Jaspера, który wraz z Natalie wpatrywał się w Maksa i we mnie. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiłam sobie dlaczego. Związek był koniecznością wymaganą przez Alberto, ale od początku nie mówiliśmy o tym nikomu. W sumie to nie wiem, co Max mówił na ten temat swoim znajomym. Ja powiedziałam dziewczynom tylko o przyjaźni. A teraz on wybrał kolor czerwony... Spojrzałam na Maksa, szukając ratunku, bo wiedziałam, że teraz Ruda nie da mi spokoju. Ale on jedynie posłał w moją stronę słodki uśmiech, podszedł bliżej, a następnie objął mnie ramionami, przyciągając do siebie.

– Co tak patrzycie? – rzucił.

– Wybacz, ale chyba właśnie wytrzeźwiałem. Czy wy...?

Czułam, jak rumieńce wypływają na moje policzki, więc zaczęłam gorączkowo rozglądać się po pomieszczeniu, byleby na nich nie patrzeć. Alan podśmiewał się pod nosem, zadowolony z obrotu spraw. Czasem miałam wrażenie, że ta sytuacja jest dla niego pewnego rodzaju rozrywką. A zwłaszcza zachowanie jego kuzyna.

– Jasper, nie zachowuj się jak idiota.

Zgarnęłam zszokowaną Rudą, mówiąc, że idziemy tańczyć, i zostawiłyśmy chłopaków w kuchni.

W salonie było mnóstwo osób, większość już ledwo trzymała się na nogach. Dojechaliśmy tutaj dość późno, ale nie sądziłam, że imprezowicze nie dotrąją nawet do północy. Wyszliśmy na środek parkietu i zaczęliśmy tańczyć. Była to chwila, w której pomyślałam, że może nie będzie tak źle. Natalie nie pytała o nic, ale miałam świadomość, że to mogła być cisza przed burzą. Odplynęłam myślami do świata, w którym teraz żyłam, i do tego, który został mi zabrany. Wtedy mogłam tańczyć i nikt nie zwracał na mnie uwagi. Byłam jedną z dziesiątek osób na imprezie, która przyszła się pobawić. Tymczasem teraz przez durnowaty kubek Maksa, którym chłopak od nowa wzbudził zainteresowanie nami, wieść o naszym „oficjalnym” już związku szybko się rozeszła, choć większość imprezowiczów była już wstawiona.

Coraz więcej osób obrzucało mnie swoimi ciekawskimi spojrzeniami, dlatego musiałam się stąd wydostać. Pociągnęłam Natalie za sobą i wyszliśmy na taras. Rozejrzałam się wkoło, szukając dla siebie ratunku, aż zauważyłam ławkę pod drzewem. Nie zwracałam uwagi na komentarze Rudej, musiałam ochłonąć, bo miałam w głowie jeden wielki chaos. Niby wiedziałam, na co się piszę. Wiedziałam, co to

oznacza, a jednak zaczynało mnie to przygniać. Nie nadawałam się do takiej roli, byłam zbyt słaba. Usiadłam na ławce i wzięłam głęboki oddech, ciesząc się z chwili spokoju.

Chaosu nie było w jej głowie. Ona sama nim była.

Natalie nie pytała o nic. Wiedziała, że najpierw muszę uporządkować swoje myśli, by móc zacząć rozmowę. Była idealną przyjaciółką, która знаła mnie doskonale, a ja ukrywałam przed nią tak wiele.

– Więc jednak jesteście razem. Poprosił z kwiatkiem w dłoni czy najpierw cię przeleciał?

– Natalie! – wrzasnęłam, a dziewczyna mnie do siebie przytuliła.

– Przecież żartuję, głuptasie. Nadal jestem do niego uprzedzona, ale jeśli czujesz coś do Maksa, będę cię wspierać.

Potrzebowałam tego. Wsparcia. Brakowało mi powietrza, czułam się jak w klatce, bo ciężar rzeczywistości hamował każdy mój krok.

Nagle pojawiła się przy nas drobna szatynka z zielonym kubkiem w ręce. Tak jak ja wybrała luźny strój na ten wieczór. Wyglądała przyjaźnie, więc gdy tylko przedstawiła się i zapytała, czy może się do nas dosiąść, zgodziłyśmy się bez wahania.

Anna była kuzynką Jaspera, nie chodziła do naszej szkoły, ale często wpadała na jego imprezy. Była bardzo gadatliwa i otwarta. Rozmawiałyśmy o wszystkim. Była świetną towarzyszką i nawet Natalie zapomniała o chęci znalezienia swojego księcia.

Nie zastanawiałam się, gdzie są chłopcy i co robią. Zapomniałam o nich, dopóki nie dostałam nowej wiadomości.

Max: Gdzie jesteś?

Odpisałam szybko i wsunęłam telefon do kieszeni, pogrążając się w rozmowie z kuzynką Jaspera. Nawet nie wiem, kiedy temat zszedł na obecnych na tej imprezie ludzi. Komentowałyśmy i śmiałyśmy się z paru osób. Miałyśmy bardzo podobne zdania.

– O i jeden z czołowych Aniołków wyszedł na taras. – Anna wskazała palcem na dom.

Spojrzałyśmy w tamtą stronę.

– Max Henderson. Spoko się z nim rozmawia, jest fajny i bardzo tajemniczy. Nie mówi za wiele o sobie. Lubi bajerować i korzysta na takich imprezach z wielu chętnych dziewczyn, ale dziś podobno oznajmił, że jest w związku, co mnie osobiście rozśmieszyło.

– Dlaczego? – zapytała Ruda, a Max zdążył nas zauważyć i ruszył w naszym kierunku.

– Bo wdychało do niego wiele lasek, ale na żadnej nie zatrzymał wzroku na dłużej. Miałam wrażenie, że to typ bez uczuć. A teraz nagle związek?

Zaśmiałam się, ale nie skomentowałam jej słów.

– Ciekawe, co w niej takiego zobaczył, albo w czym jest taka dobra – zastanawiała się Anna.

Wybuchnęłam śmiechem i przetaarłam mokre od łez oczy. Natalie również zaczęła się śmiać, dekoncentrując tym Annę.

W tym czasie dołączył do nas Max.

– Szukasz miłości? – prychnęła szatynka, ale nie był to wredny tekst, a raczej luźna zaczepka.

– Już znalazłem.

– Słyszałam – odparła energicznie. – To czym cię do siebie przekonała?

– Swoim sercem, którego tobie brakuje. – Wytknął język w jej stronę, a następnie spojrzał na mnie, obdarzając swoim najlepszym uśmiechem. – A ty, maleńka, gdzie mi zniknęłaś? – Wyciągnął w moją stronę rękę, którą od razu chwyciłam, po czym przyciągnął mnie do siebie i przytulił się do moich pleców, składając pocałunek na moim zarumienionym policzku.

Anna wpatrywała się w nas szeroko otwartymi oczami, wzrokiem wędrując ode mnie do chłopaka.

– Henderson, jestem w szoku. Nie wiem, co powiedzieć.

Przy niej nie czułam się ani zdenerwowana, ani zażenowana tą sytuacją. Dziewczyna okazała się na tyle przyjazna, że nie peszyło mnie przyznanie się do Maksa. Co najlepsze, nawet jego dotyk nie raził mnie już na tyle, bym chciała się od niego odsunąć.

– Zabrakło ci języka w buźce? To tak się da?

– Z tobą wszystko w porządku, Maksiu? – Anna mówiła z pełną powagą. Podniosła się z ławki,

by znaleźć się bliżej nas. – Miałeś jakiś wypadek? Uderzyli cię, tak? Naprawili ci te zjebane klepki w mózgu? O mój Boże, Henderson, podmienili cię?!

Natalie płakała ze śmiechu, a ja razem z nią. Max był za to poirytowany jej słowami i jedynie warknął:

– Coś jeszcze?

– Zdażyłam poznać Emily wystarczająco, by ją polubić. Ja pierdolę, ty się na serio musiałeś zakochać! Ona nie jest jak... – Nie dokończyła, bo brunet zdażył przerwać jej dalszą wypowiedź.

Na samo słowo „zakochać” poczułam ucisk w żołądku i przestałam się śmiać. Nie potrafiłam myśleć o pewnych rzeczach, które dla innych mogły wydawać się oczywiste, gdy oglądali przedstawienie, które odgrywaliśmy.

– Zabieram cię stąd – wyszeptał mi do ucha, a następnie splótł nasze palce. – A ciebie szuka Alan – zwrócił się do Rudej.

– Powodzenia. Oby się zgubił... – prychnęła, ale dalszej części jej wypowiedzi nie zdołałam usłyszeć, bo Max pociągnął mnie za sobą.

Ciepły wiatr kołysał liście drzew, gdy przemierzaliśmy ogród. Rozglądałam się wkoło, przyglądając idealnie przyciętym krzewom i próbując w tym mroku rozróżnić znajdujące się w ogrodzie rośliny. Nie wiedziałam, dokąd chłopak mnie prowadzi. Spojrzałam na niego – mimo szczerego uśmiechu na ustach był jawnie zestresowany.

– Dokąd idziemy?

Weszliśmy w głąb ogrodu, do jego ozdobnej części, z dala od imprezujących osób.

– Pokażę ci coś. – Mocniej ścisnął moją dłoń, wodząc kciukiem po skórze.

Księżyc w pełni, niezastłonięty przez żadne chmury, oświetlał nam drogę. Minęliśmy ozdobnie przycięte krzaki, gdy Max skręcił nagle w bok, podchodząc do zamkniętej części ogrodu. Pchnął furtkę i puścił mnie przodem.

– Ta część jest ogrodzona, by dzieciaki czy psy niczego nie zepsuły – słyszałam za plecami głos Maksa. Chłopak szedł za mną wzdłuż kamiennej alejki. – Mama Jaspera kocha róże na tyle, że postanowiła stworzyć swoją małą prywatną plantację. – Zaśmiał się, a ten delikatny dźwięk rozniósł się echem po ogrodzie, który tworzyły małe alejki różnego rodzaju kwiatów, sprawiając, że wyglądał on naprawdę bajkowo.

Odwrociłam się do chłopaka, niepewna, dlaczego mnie tu zabrał. Uśmiech nie zniknął z jego ust. Max podszedł bliżej, zatrzymując się krok przede mną. Uniosłam wzrok, by spojrzeć w jego oczy, błękitne i błyszczące jak odbijający się w oceanie księżyc.

– Widziałem, jak się spieszyłeś w kuchni. Wybacz, że nie pomyślałem, by o tym z tobą pogadać, ale ludzi plotkowali już za bardzo, byśmy mogli zostać dłużej tylko przyjaciółmi. A ojcowi nie zamierzam się narażać. – Przy ostatnim wypowiedzianym zdaniu zmarkotniał, dając jasną aluzję, że i ja muszę trzymać się planu.

Przełknęłam głośno ślinę.

Max rozejrzał się wkoło, sunąc wzrokiem po kwiatkach, a gdy znalazł to, czego szukał, uśmiech ponownie zagościł na jego ustach.

– Nie zamierzałem tyle pić, ale kiedy tylko zniknęłaś, a oni zaczęli mnie atakować pytaniami o ciebie, poległem. Nie jestem nawalony tak bardzo i choć wiem, że alkohol nigdy nie jest dobrym towarzyszem, dziś stał się moim, bo pewnie na trzeźwo bym tego nie zrobił. – Roześmiał się, a po chwili zrobił krok w przód, zmniejszając odległość między nami. Przyglądał się mi z czystą ciekawością, a ja nie potrafiłam oderwać wzroku od jego oczu. – Wpadłaś do mojego pojebanego życia jak tornado i zniszczyłaś wszystko.

Z trudem przełknęłam ślinę, a miłe uczucie przysło, przysłonięte przez niezrozumienie jego słów.

– Jesteś dla mnie wielkim chaosem, jeszcze gorszym niż ja – prychnął, a następnie nachylił się nade mną, by wyszeptać mi do ucha: – Ale liczę, że pomożesz mi go uporządkować. Tylko ty potrafisz to zrobić. Już to robisz. – Odsunął się ode mnie i wyminął, idąc w kierunku kwiatów rosnących za moimi plecami.

Z szybko bijącym sercem odwróciłam się do niego i ruszyłam za nim, widząc, co zamierza.

– Max! Nie możesz! – Próbowałam go powstrzymać, zyskując jego uwagę. – Jego mama będzie wściekła. Nie zrywa się takich kwiatów.

– Maleńka, mam jej osobiste pozwolenie. – Uśmiechnął się, a następnie wyjął scyzoryk z kieszeni i przeciął łodygę.

Patrzyłam na jego pewne ruchy, a z każdym kolejnym, który przybliżał go do mnie, czułam, jak moje serce wybija coraz szybszy rytm. Zdenerwowanie i niepewność wpływały na moje myśli, sprawiając, że ponownie zatraciłam się w ich bałaganie.

– Jesteś taka czysta i niewinna. Nie chcę tego zepsuć. Maleńka, pomóż mi. – Wręczył mi przepiękną różę, której pączek czekał na rozwinięcie. Jeszcze zamknięte płatki zapowiadały, że ta skrywana przez nią biel zachwyci wszystkich.

Max porównał mnie do tej róży, bo tak samo jak ona byłam zamknięta, i prosił, bym nie pozwoliła sobie na zepsucie.

Ale czy potrafiłam?

Te płatki kiedyś opadną, zostawiając po sobie tylko odległe wspomnienie w naszych głowach. Zdecydowanie nie chciałam upaść.

Emily

Spoglądałam w okno. Marcowe promienie słońca padały na boisko szkolne, oświetlając naszych Aniołków, w tym jego. Obserwowałam Hendersona, jak biega pomiędzy chłopakami za piłką i kopie ją prosto do bramki.

Starał się, musiałam mu to przyznać, ale nadal nie potrafiłam w pełni się przed nim otworzyć. I może nie pomagałam swojej psychice myśleniem, że czaiło się w nim zło, ale nie umiałam inaczej.

Mógł być przy mnie dobry, ale czy rzeczywiście taki był? Czy po prostu udawał?

Minął ponad miesiąc. Przyzwyczaiałam się do jego obecności na tyle, że gdy miał obowiązki i posyłał do mnie Alana, po prostu mi go brakowało. Nie chciałam myśleć, co wtedy robił, bo na samą myśl o wydarzeniach z piwnicy dostawałam gęziej skórki. Nie pytałam go o to i chyba mu to pasowało.

Wyszłam z sali z pozostałymi uczniami i skierowałam się na pierwsze piętro, gdzie przebywały moje przyjaciółki. Nie wszystkie lekcje miałyśmy razem, ale taki plan lekcji przypadał tylko na czwartki. Idąc przez korytarz, czułam na sobie spojrzenia innych osób. Nie zdziwiło im się tak szybko, jak obiecywał Max. Miałam wrażenie, że mój temat nie schodzi z ust innych uczniów, że jestem wytykana palcami. To mnie przerażało. Przyspieszyłam więc kroku, biegnąc po schodach, byleby tylko jak najszybciej znaleźć dziewczyny. Rozglądałam się na boki, bo umówiłyśmy się pod salą historyczną.

– Szukasz Maksa?

Spojrzałam na blondynkę, która nagle znalazła się przede mną.

– Był zajęty. Mną – dodała, akcentując ostatnie słowo, po czym przetarła kącik ust, co stanowiło jasną aluzję, ale nie ruszyło mnie to. Amy szukała sposobu, by ponownie zwrócić na siebie uwagę chłopaka, a mi dogryzała ostrymi tekstami.

– To super, mam nadzieję, że tym razem połknęłaś, bo ostatnio nie był zadowolony. – Minęłam wściekłą dziewczynę, słysząc za swoimi plecami śmiechy.

Przyjaźń z Natalie nie poszła na marne, bo to ona nauczyła mnie niektórych tekstów. Nigdy nie byłam aż tak cicha, by nie umieć walczyć o swoje, ale dotychczas nie musiała tego robić – takich sytuacji było w moim życiu niewiele. Teraz, przez Hendersona, miałam ich na pęczki, gdyż Amy niespodziewanie często na mnie wpadała. Początkowo broniła mnie Natalie, ale nie mogłam pozwolić, aby ciągle to robiła. To nie Amy bałam się przecież najbardziej. Max i Alan również postawili sobie za cel podjudzanie mnie, bym potrafiła odpyskować innym. Znosiłam to cierpliwie, nie miałam z natury ciętego języka, ale pewnego wieczoru, gdy po całym dniu wkurzania mnie, znowu puścili w moją stronę jakiś komentarz, po prostu wybuchnęłam i w zamian dostałam od chłopaków salwy śmiechu i gratulacje. *Właśnie taka masz być, maleńka. Nie pozwalaj sobie na nic*, przypomniałam sobie słowa Maksa.

Wzięłam głębsze wdechy i z uśmiechem na ustach podeszłam do przyjaciółek. Rozmawiały na temat sprawdzianu, który mnie nie dotyczył, więc odpłynęłam, myśląc o mojej dzisiejszej wizycie u lekarza. A nawet dwóch, bo Max na serio wziął słowa pielęgniarki i zmusił mnie, żebym się umówiła. Zdecydowanie byłam strachliwą osobą, dopiero przy nim to zauważyłam. Bałam się usłyszeć to, co przecież już wiedziałam: jestem ślepa i mam chore serce. Żadna nowość, jednak nie potrafiłam skupić myśli na niczym innym.

– Cześć, maleńka. – Max otulił ramionami moje ciało i przycisnął ciepłe usta do mojego policzka, gwałtownie ściągając mnie tym gestem do rzeczywistości, i wystraszona zaczęłam szybciej oddychać. – Ej, ej, ej, powoli – polecił mi delikatnym tonem.

Nie mogłam się uspokoić, dlatego Max zaczął panikować. Dziewczyny spoglądały na mnie, nie wiedząc, co się stało.

– Alan, otwórz okno! Maleńka, oddychaj, przepraszam.

Zamknęłam oczy i starałam się unormować oddech – głęboki wdech i długi wydech. Nie potrzebowałam kolejnego ataku. Max oddychał razem ze mną. Świeże powietrze docierało do mojego

nosa i płuc, powodując, że ucisk w klatce piersiowej zaczął maleć.

– Wystraszyłeś mnie – powiedziałam w końcu, gdy poczułam, że już mi lepiej.

Pół korytarza patrzyło na nas jak na zwierzęta w zoo. Dziewczyny również. Zmieszałam się i spuściłam głowę, a gdy brunet przytulił mnie do siebie, nie oponowałam. Chciałam się schować przed wszystkimi obecnymi tu ludźmi, a jego ramiona były w tym momencie najodpowiedniejszym miejscem.

– Przepraszam, nie chciałem. – Dotknął ustami mojego czoła, a po chwili uniósł mój podbródek, bym na niego spojrziała.

W jego błękitnych oczach czaił się niepokój, spowodowany nie tylko moją reakcją, ale też i jego. Max, widząc, że mu się przyglądam, spieszył się i zabrał swoją dłoń.

Naprawdę trudno było mi go zrozumieć. Dawniej sądziłam, że nie przeszkadzała mu bliskość dziewczyn. Sam próbował mnie jej nauczyć poprzez długie rozmowy, swoją obecność i ofiarowanie przyjaźni. Ale gdy zauważył, że nasza relacja się polepsza, często sam uciekał. Jakby bał się jej bardziej niż ja.

– Henderson, nie zareagowałeś trochę za teatralnie? Pół szkoły na was patrzy.

Prychnął. Poczułam, jak jego klatka się unosi.

– To miała dostać kolejny atak? Dlaczego wy nie zareagowaliście? – rzucił ostro do Natalie i Adeline, a ja wyswobodziłam się z jego objęć.

– Bo nie wiedzą. – Odsunęłam się od chłopaka i spojrzałam na dziewczyny, które zdziwione oczekiwały ode mnie wyjaśnień. – Mam chore serce, dlatego czasem czułam się tak źle. Idę dziś do kardiologa.

– Em – westchnęła blondynka, a następnie przytuliła mnie mocno.

Po chwili dołączyła do niej Natalie, wspierając mnie słowami.

– Bo ją udusicie. Dajcie jej powietrze. – Max zaczął odciągać dziewczyny ode mnie, co akurat było dobrym pomysłem, bo zaczęły mnie tulić za mocno.

– Jakiś ty opiekuńczy – wymamrotała Natalie, patrząc podejrzliwie na Hendersona.

– Aż dziwne, co nie? – zaśmiał się Alan, za co dostał z pięści w bark od swojego kuzyna.

Pomiędzy Alanem a Natalie zaczęło być dziwnie od momentu, gdy odwiózł ją tamtego dnia. Czułam, że coś wisi w powietrzu, bo oboje nie potrafili spojrzeć sobie w oczy. A najgorsze, że widziałam to tylko ja, bo dla Maksa i Adel nie było tematu. Gdzieś z tyłu głowy zaświtała mi myśl, czy jej czegoś nie zrobił. Przecież był taki sam jak Max. Aniołkiem tutaj, a diabłem w domu. I choć od początku Alan dał mi się poznać ze swojej najlepszej strony, pewne fakty skreślały go z listy kandydatów na rolę idealnego licealisty.

Z każdą kolejną minutą zbliżającą mnie do wizyt lekarskich moje nerwy dawały o sobie znać coraz bardziej. Na lekcjach byłam obecna tylko ciałem, bo umysł krążył daleko poza murami szkoły. Moje zdrowie to jedno, ale babci – drugie. Widziałam, jak zmarniała przez ostatnie tygodnie. Nie mogłam stracić jej z powodu przemęczenia. Musiałam wrócić do pracy, a to oznaczało rozmowę z Maksem, której bałam się jeszcze bardziej niż tych z lekarzami. Dla babci byłam w stanie zrobić wszystko, co już udowodniłam, godząc się na układ z Hendersonami.

Po dzwonku kończącym ostatnią lekcję poszłam za innymi w kierunku parkingu, gdzie czekać miał na mnie Max. Już z daleka zauważyłam jego ekipę. Oprócz chłopaka i jego kuzyna stali tam także Will i Jasper, oni wydawali się spoko, jednak dwie tlenione blondyneczki nie zyskały mojej sympatii. Amy jak zwykle próbowała zwrócić na siebie uwagę bruneta, ale ten uparcie ją ignorował. Już wcześniej tak było – każdy widział, że dziewczyna była w nim zakochana, a on miał ją gdzieś, czerpiąc korzyści tylko z jej ciała. Teraz i w tej kwestii została odrzucona, a ja zajęłam piękne pierwsze miejsce na jej podium nienawiści.

Byłam już niedaleko, gdy mnie zauważyła. Uśmiechnęła się cwanie, na co uniosłam brwi, czekając na jej ruch, i ze spokojem kroczyłam w kierunku całej ekipy. Blondynka podeszła do chłopaka, po czym bez zastanowienia wpiła się wargami w jego usta. Poczułam dziwny ucisk, gdy nie odrzucił jej od razu. Czyżby to była zazdrość? Co było kompletnie śmieszne, bo jak mogłam być zazdrosna o kogoś, kto nigdy tak naprawdę nie był mój. Max Henderson nie należał do żadnej dziewczyny i choć oficjalnie tylko ja mogłam szczyścić się tym tytułem, to jednak dla chłopaka nic on nie znaczył.

– Popierdoliło cię?! – Odepchnął ją i splunął pod jej nogi.

– Nie udawaj świętego. Wiem, że ci mnie brakuje, a ona nigdy nie była na serio. Oszczędź ją, póki biedaczka się jeszcze na dobre w tobie nie zakochała. – Wyśmiała mnie, patrząc wyczekująco na Maksa.

Chciałam się odezwać, tak samo jak Alan, który z zaciśniętymi pięściami odbił się od auta, ale Max nas wyprzedził. Podszedł do mnie, bez słowa ujął moją twarz w swoje dłonie i musnął moje wargi swoimi. Najpierw delikatnie, składając na nich nieśmiały pocałunek, a po chwili mocniej, gdy i ja mu go oddałam. Nigdy nie całowałam się z żadnym chłopakiem – Max był pierwszym – i choć chciałam tego uniknąć, bo bałam się, że nie podołam, nie było tak źle. Wszystkie obawy, które towarzyszyły mi do tej pory, zniknęły.

Całował powoli i czule, tak jak powinien podczas pierwszego pocałunku. Tylko że wszystko było robione pod publikę, dla Amy, a to mnie trochę bolało. Max uśmiechnął się do mnie, po czym przytulił, odwracając nas przodem. Zadowoleni z obrotu spraw chłopcy stali oparci o auta, szczerząc się. Natomiast Amy buzowała ze złości tak bardzo, że jej jasna cera zrobiła się purpurowa. Miałam wrażenie, że dziewczyna zaraz się popłacze. Szkoda mi jej było, naprawdę. Ulokowała swoje uczucia w kimś, kto nie był ich wart.

– To są jedyne usta, które chcę czuć, więc spieprzaj, Amy, bo to ty nigdy nie byłaś na serio.

– Zabawi się tobą i rzuci, zobaczysz! – wykrzyczała do mnie, wycierając łzy.

Miałam zbyt miękkie serce do takich osób i naprawdę zrobiło mi się jej żal. Chciałam do niej podejść, ale gdy tylko zrobiłam krok, Max mnie powstrzymał.

– Zrozum, że się zakochałem, i odpuść, bo to staje się męczące.

Nie sądziłam, że takie słowa padną z jego ust. Spojrzałam na osłupiałych chłopaków, nawet Alan był w szoku, a przecież wiedział, że Max jedynie odgrywa swoją rolę.

Amy wykrzyczała jeszcze parę słów w jego stronę i odeszła razem ze swoją przyjaciółką, a my wyminęliśmy resztę towarzystwa i bez pożegnania wsiedliśmy do czarnego mustanga.

Przez całą drogę miałam w głowie jedną myśl i nie dotyczyła ona wizyt w poradniach. Max powiedział to ot tak, jakby te słowa nic nie znaczyły, jakby były rzuconymi na wiatr obietnicami. Nawet w snach nie oczekiwałabym od niego takiego wyznania, zwłaszcza że przyjaźniac się, mieliśmy tylko udawać parę. Udawać można wiele, ale pewnych słów nie powinno się mówić, przynajmniej ja tak twierdziłam.

Słowa są niczym obietnice. Dzielisz się z drugą osobą swoimi lękami i marzeniami, pozwalasz jej wierzyć, że znaczy dla ciebie coś więcej, nie zdając sobie sprawy, że jeden zły ruch wystarczy, by zranić ją mocno i boleśnie.

Wiedziałam, że nie mogłam nic do niego poczuć, i nie zamierzałam iść w tym kierunku, ale ten chłopak udowodnił, że potrafił burzyć mury, które przed nim stawiałam.

Zabrałam z rąk doktora opis choroby potrzebny do szkoły i włożyłam go do teczki, która leżała na moich kolanach. Kardiolog stwierdził, że moje szmery na sercu nie są zbyt groźne, mam je tylko kontrolować. Tyle strachu, a już po krzyku. Uspokoiliam nerwowy oddech, słuchając zaleceń lekarza.

Wcześniejsza wizyta u okulisty poszła równie dobrze. Dostałam receptę na odpowiednie soczewki i usłyszałam, że daleko mi do dziedzicznej ślepoty, a już na pewno nie oślepnę w tak młodym wieku.

Wstałam i spokojniejsza o nowe wiadomości uścisnęłam dłoń lekarza.

– I jak? – Max czekał przy drzwiach i bombardował mnie pytaniami, zanim na dobre wyszłam na korytarz.

– I mamy tego, co ci serduszko wyleczy – zaśmiał się lekarz, ale mi już do śmiechu z tego żartu nie było.

– Moje już należy do niej, więc najwyższy czas, by i jej naprawić – oznajmił figlarnie Max.

Westchnęłam. Wszystkie moje problemy zaczęły się, gdy trafiłam pod dach Hendersonów.

15 | WYGRAŁAŚ

Emily

Czekałam na jakiś moment, w którym Max mógłby mieć wywalone na to, co do niego powiem, ale jednocześnie miałby tak świetny humor, że po usłyszeniu moich słów nie zrobiłyby nic głupiego.

Za bardzo bałam się rzucić do niego tekstem, że wracam do pracy. Wciąż mnie pilnował i robił to na zmianę z Alanem. Nie miałam swojego życia, a lokalizator w moim telefonie tylko mi o tym przypominał. Kiedyś zdarzyło się, że babcia wyszła do sklepu po poranne zakupy, a potem zadzwoniła i poprosiła mnie, żebym wyszła z domu i pomogła jej z nimi. Zrobiłam to, ale gdy tylko doszłam do krzyżówki, oddalonej o pół kilometra od mojej kamienicy, zadzwonił do mnie Max z pretensjami, dokąd idę. Ciągła kontrola i próby przekonania mnie, że to dla mojego dobra, były męczące. Tkwiłam w tym, bo jego ojciec mnie sprawdzał; chciał wiedzieć, jak długo będę mu posłuszna. A ja, pamiętając zimny dotyk pistoletu przyłożonego do mojego ciała, robiłam wszystko, by taka być.

– Max, możemy pogadać? – wypaliłam w przyпіływie chwilowej odwagi.

Siedziałam przy biurku, rozwiązując nasze zadania z matematyki, podczas gdy brunet leżał na łóżku i zasypiał. Nie odwróciłam się w jego stronę. Spojrzałam w lustro, które ozdabiało drzwi od dużej szafy, a w nim widziałam jego odbicie. Wymruczał ciche „tak”, więc przeszłam do rzeczy z nadzieją, że skoro prawie śpi, to zgodzi się nieświadomie i będzie po problemie.

– Wracam do pracy.

Nie odpowiedział. Nadal obserwowałam go w lustrze: najpierw otworzył oczy i spojrzał w moją stronę, a potem powoli podniósł się do siadu i rozbudził całkowicie.

– Nie ma mowy – oburzył się pełen powagi.

– Nie mogę pozwolić, by babcia znów wzięła na siebie całą odpowiedzialność – powiedziałam i skuliłam się na krześle, przyciągając do siebie kolana. Robiłam tak za każdym razem, gdy czułam się niepewnie.

– Ty pracowałaś już wcześniej? – Nie był rozgniewany, to pewne. Był spokojny i zdziwiony tą rozmową. Zdziwiony moim życiem.

– Tak. Przeważnie chodziłam na weekendowe nocne zmiany, ale zdarzało się, że pracowałam też w tygodniu. Babcia tylko dorabiała w sklepie sąsiadki. Max, ona ma swoje lata, chore serce, niesprawną nogę. Widzę, jak zmarniała.

– Emily. – Podeszedł bliżej, a następnie kucnął przede mną. – Masz się skupić na szkole, a nie pracy. Możesz sobie dorabiać po lekcjach, no ale nie nocami!

– Czyli się zgadzasz?

– Nie łap mnie za słowa. Nie zgadzam się. Nie będziemy ryzykować, ojciec się na to nie zgodzi.

– Przestań, minęło wystarczająco dużo czasu i nic się nie stało. Udowodniłam przecież swoją lojalność, nikomu nic nie powiedziałam! – odparłam głośnie, bo zaczęła mnie męczyć ta rozmowa. Denerwowało mnie życie, w którym nie mam swojego zdania i jestem zależna od innych osób.

– Emily, nie zmienię decyzji. Niedługo egzaminy, a ty masz się uczyć.

– Nie pozwolę babci się przemęczać! – Wstałam z krzesła i podeszłam do okna. Byłam wściekła, ale nie miałam śmiałości na niego spojrzeć. Był potworem, który zabierał mi normalność, a ja przecież chciałam tylko pomóc babci.

– Próbuje cię, kurwa, chronić, dziewczyno! Nie widzisz tego?

– Ty mnie nie chronisz. Ty mnie pilnujesz. Tkwimy w tym durnym związku, bo taki był rozkaz twojego ojca. A później co? Zabijecie mnie?

Milczał.

Czas upływał, a Max nie wypowiedział ani słowa...

To cholernie bolało.

Czyli taki miał być mój koniec.

Patrzył na mnie, ale jego wzrok stawał się coraz bardziej pusty i odległy, a tęczęwki przybrały mętny kolor. Nie poruszył się ani o centymetr, z milczącym potwierdzeniem uciekł gdzieś w głąb siebie.

Ból fizyczny ma się nijak do bólu psychicznego, który rozchodzi się powoli, rzetelnie zabijając każdą komórkę w ciele. Karmi się ludzką słabością i podsyca dawne lęki. W tej chwili poczułam, jak umieram. Łzy zaczęły zamazywać mi widok. Chciałam znaleźć się jak najdalej od niego, miałam dość tej sytuacji, która doprowadzała mnie do rozpacz.

Wyminęłam chłopaka i wybiegłam z mieszkania, nie zważając na fakt, że nie włożyłam butów. Usłyszałam, jak mnie woła, ale miałam go gdzieś. Pędziłam po schodach w dół, a gdy znalazłam się na dworze, pobiegłam przed siebie.

Nie mogłam sypiać nocami, bo ciągle powracał jeden i ten sam koszmar. Zaczynał się sielanką, którą przerywa porwanie. Silne ręce błądziły po moim ciele, uniemożliwiając mi próbę ucieczki. Następnie znajdowałam się w piwnicy, a przede mną stał Max. Z tym że to ja siedziałam na krześle, a on szedł w moją stronę potwornie wściekły. Budziłam się zawsze w tym samym momencie, gdy podnosił rękę. Moja podświadomość nadal widziała w nim tego diabła, choć przy mnie był zupełnie inny – przyjacielski, spokojny, zabawny i czuły. Piekielnie złe myśli w mojej głowie zaczęły się mnożyć, a winą obarczałam tylko siebie. Byłam niewystarczająca, byłam nikim, sprowadziłam na mnie i babcię ogromne kłopoty.

– Maleńka. – Objął ramionami moje ciało, uniemożliwiając mi jakikolwiek ruch.

Próbowałam się wyrwać, bo znów poczułam się jak tamtego wieczoru – uwięziona w żelaznym uścisku, pozbawiona kontroli i zalana łzami. Zaczęłam panikować, co Max od razu zauważył.

– To ja. Spokojnie, nic się nie dzieje. – Odwrócił mnie przodem do siebie, a następnie zmusił, bym na niego spojrzała. – Oddychaj – mówił spokojnym tonem, próbując uspokoić moje rozszalałe serce. Błękit jego oczu wrócił na swoje miejsce, gdy tak spoglądał na mnie z czystą troską.

Przymknęłam powieki i pozwoliłam sobie na oczyszczenie myśli.

Mój czas był policzony i właśnie się o tym dowiedziałam. To nie była błaha wiadomość, zwłaszcza wtedy, gdy osoba, która miała być twoim końcem, stwarzała zbyt duży chaos już na samym początku drogi.

– Przepraszam. – Pocałował mnie w czoło, a ja znów poczułam jego ciepłe wargi na swojej skórze. Nie powtórzył więcej tych słów, które padły z jego ust na parkingu, co mnie nawet cieszyło, a jednocześnie bolało, bo najwyraźniej tamto wyznanie nic dla niego nie znaczyło.

– Muszę pomóc babci – wymamrotałam, próbując wyswobodzić się z jego uścisku, ale nie pozwolił mi na to.

– Znajdziemy rozwiązanie, okej? Zgadzam się, że nie może tyle pracować, ale ty też nie możesz brać takiej odpowiedzialności na siebie. Maleńka, w tej chwili to nauka jest twoim priorytetem. O nic innego nie musisz się martwić, załatwię to.

Przytaknęłam głową, zgadzając się z nim. Nie odpuściłam tematu pracy, ale myśl, że jemu również nie pasuje to, by Rose harowała za nas dwie, trochę mnie uspokoiła. Spojrzałam na niego, a on w tym samym momencie pochylił się i przerzucił moje ciało przez swój bark.

– Proszę, nie! Puść mnie!

– Jesteś w skarpetkach, nie możesz iść sama.

Zacisnęłam palce na jego koszulce, gdy ruszył w stronę kamienicy. Po chwili zaczęło mi się kręcić w głowie, co nie wróżyło nic dobrego.

– Niedobrze mi, puść mnie, proszę – wyjąkałam.

Zmienił moją pozycję. Chwycił za moje uda, a ja oplotłam go nogami w pasie jak małpka, niepewna, co dalej. Poczułam, jak rumieńce pojawiają się na moich policzkach. Z każdym kolejnym razem uczyłam się jego dotyku na nowo – niby nieznanego, a jednocześnie kojącego.

– Nie pójdziesz pieszo, bo nie masz butów – powtórzył i uśmiechając się, poszedł dalej.

Zachwiałam się, gdy wszedł na schody.

– Trzymaj się mnie, bo spadniesz. Chyba że mam cię chwycić za tyłek, byłoby stabilniej. – Roześmiał się, a ja zrobiłam się jeszcze bardziej czerwona, po czym oplotłam rękoma jego kark i wtuliłam się w niego.

Nie odezwałam się słowem, dopóki nie weszliśmy do mojego pokoju. Podeszłam do szafy, z której wyjęłam czyste skarpetki, i od razu naciągnęłam je na zmarznięte stopy, a następnie udałam się

do łazienki i stanęłam przed lustrem. Moje oczy już dawno nie widziały tylu łez, co przez ostatni miesiąc. Nie potrafiłam nad nimi zapanować, wszystko siedziało w mojej głowie za bardzo. Przepłukałam twarz zimną wodą i raz jeszcze spojrzałam na swoje odbicie. Nie chciałam być wiecznie wystraszona. To nie miało sensu, skoro i tak wiedziałam, jaki koniec mnie czekał.

I to był moment, w którym postanowiłam coś zmienić. Bałam się tego wszystkiego, cholernie. Max nadal wzbudzał we mnie strach, gdy tylko odezwał się ostrzej albo ruszył gwałtowniej, ale był ostatnią normalnością, którą miałam mieć. Musiałam tylko przestać egzystować, a zacząć żyć.

Pełna odwagi i woli walki wróciłam do pokoju. Chłopak leżał na łóżku, przesuując palcem po ekranie telefonu. Spojrzałam na nasze zeszyty leżące na biurku i postanowiłam zrobić pierwszy krok w stronę normalnego końca mojego życia. Chwyciłam jeden z nich, po czym cisnęłam nim prosto w brzuch chłopaka. Zastygł w miejscu, tak jak ja. Zawahałam się, czy było to dobre posunięcie, ale przed chwilą postanowiłam sobie, że idę na całość, więc musiałam być konsekwentna w swoim działaniu.

– Resztę zadań robisz ty. Ja zrobiłam połowę. – Schowałam drżące ręce za siebie i podeszłam do parapetu, by na nim usiąść. Nie spojrzałam na niego, udawałam obojętną, obserwując życie toczące się za oknem.

Przez dłuższą chwilę Max leżał bez ruchu, jakby nie dowierzał, co się właśnie stało, a na moje usta zaczął wypełzać mały uśmiech zadowolenia. W końcu wstał i podszedł do biurka, śmiejąc się pod nosem. Nie gniewał się, a ja odetchnęłam z ulgą.

Do tej pory zachowywałam się wobec niego jak złęczniona sarenka, przez co teraz każdy przejaw śmiałości z mojej strony sprawiał, że chłopak reagował rozbawieniem. Nie zamierzałam być dłużej osobą niemającą swojego zdania. Moje życie zostało wystarczająco ograniczone, bym nie mogła powiedzieć, czego pragnę.

A czego pragnęłam? Nie wiem. Chyba po prostu normalności.

– Z tym musisz mi pomóc. – Spojrzał na mnie wciąż rozbawiony. Stukał długopisem w blat biurka, czekając, aż do niego podejdę.

– Czytaj.

– Ktoś jest obrażony? – zaśmiał się i usiadł wygodniej, skanując mnie spojrzeniem.

Chciałam odwrócić wzrok, ale jego niebieskie oczy bardzo mnie hipnotyzowały, nawet z tej odległości. Widziałam w nich te wesołe iskierki i coś w rodzaju podziwu wobec takiego obrotu sytuacji. Nie spodziewałam się, że będę chciała postawić na swoim.

– Czytaj – powiedziałam dosadniej, co wykonał. Poinstruowałam, jak ma zacząć obliczenia, i znów odwróciłam się w stronę okna.

Nie chciałam wracać do sortowni. Nocne zmiany, choć dobrze płatne, były ciężkie. Ale może cukiernia, tak jak proponowała mi Carmen, byłaby dobrym pomysłem. Skoro zaczęłam ten temat, chciałam go skończyć. Nie zamierzałam odpuścić.

– Będę pracować w cukierni, po szkole – oznajmiłam, nie pytałam. Czekałam na kolejne słowa niezgody i próby wytłumaczenia mi, dlaczego nie. Podczas gdy on robił kolejne zadania, ja układałam sobie w głowie scenariusze tej rozmowy. Ułożyłam odpowiedzi na każde jego zaprzeczenie. Byłam gotowa walczyć o swoje.

Po dłużących się w nieskończoność minutach Max odwrócił się w moją stronę, oparł wygodnie plecy o krzesło i założył ręce za głowę. Cały czas się we mnie wpatrywał.

– Okej.

Zamarłam.

– Co?

– Wygrałaś.

Ogromny uśmiech pojawił się na mojej twarzy. Niewiele myśląc – chyba z tego szczęścia, które się we mnie zrodziło – szybkim krokiem znalazłam się na jego kolanach i wtuliłam w jego tors. To było instynktownie, nieprzemysłane i całkowicie spontaniczne. Siedziałam na nim, otulałam rękoma jego ciało i szeptałam szczerze „dziękuję”, ciesząc się jak dziecko, a Max, pomimo początkowego zaskoczenia, objął mnie zadowolony i odwzajemnił mój uścisk.

– Masz piękny uśmiech i tylko go chcę widzieć, a nie łyzy, maleńka.

Emily

Czy mogłam być szczęśliwa, tkwiąc jednocześnie w piekle?

Szczęście to chwilowa iluzja. To od nas zależy, jak bardzo w nią uwierzimy.

Max się zgodził, więc nie czekając, aż się rozmyśli, zaciągnęłam go do cukierni. Carmen była wniebowzięta, a ja jeszcze bardziej, i to aż z dwóch powodów – odciążyłam babcię i postawiłam na swoim.

Wiedziałam, że i tak będzie się to wiązało z mnóstwem komplikacji i nie będę miała większej swobody. Zasady naszej gry były jasne, więc musiałam się im podporządkować, jednak przepełniająca mnie euforia przysłoniła mi wszystko inne.

Wygrałam. Powiedział to. Czułam się naprawdę szczęśliwa. Mój pierwszy skok na głęboką wodę, w dodatku skuteczny.

Była to pierwsza noc, którą przespałam bez koszmarów. Pierwsza, podczas której odpoczełam.

Gdy tylko zadzwonił budzik, wstałam z łóżka z ogromnym uśmiechem na ustach. Dawno nie miałam tak dobrego humoru i miałam nadzieję, że nic mi go nie zepsuje. Sięgnęłam po przyszykowane wieczorem ubrania i poszłam do łazienki. Doprowadziłam się do odpowiedniego stanu, by wyjść do ludzi, i raz jeszcze spojrzałam w lustro. Moje oczy same się śmiały, ale czy na pewno tylko przez fakt, że wracałam do pracy?

Zgodził się. Zrobił to dla mnie. I choć nie chciałam dopuścić go do siebie, może sam już znalazł tę drogę? Albo i ja odpuściłam, zdając sobie sprawę, że jest moją jedyną normalnością, którą mogłam w tej chwili mieć. Bo i tak nic więcej mnie w życiu nie czekało? W końcu czas leciał i zbliżał się ku mojemu końcowi.

Spięłam włosy w wysoki luźny kok, ostatni raz spojrzałam w lustro, po czym poszłam do kuchni. Babcia przygotowała mi kanapki i herbatę, jak co rano przed szkołą. Usiadłam na krześle, a następnie zaczęłam jeść, spoglądając przez kuchenne okno na budzącą się do życia okolicę.

– Widzę, że ktoś ma dobry humor. – Wzięła swój kubek z kawą i usiadła naprzeciwko mnie.

Przed tą kobietą nie dało się nic ukryć, więc nie wiem, jakim cudem nie zauważyła zmian, które nastąpiły we mnie po porwaniu: przygasalam, stałam się bardziej płochliwa i spędzałam z nią mniej czasu niż wcześniej.

– Dzisiaj zacznym pracę w cukierni.

– A mi się wydaje, że to nie przez pracę, a pewnego przystojniaka.

– Babciu... – Przewróciłam oczami i wzięłam kolejną kanapkę, wpychając ją sobie do buzi.

– Ja mam oczy, skarbie, i dużo widzę. Zwłaszcza to, jak on na ciebie patrzy i się martwi. Tylko ty uciekasz.

To prawda. Uciekałam na początku, ale czy robiłam to nadal? Przestałam budować wokół siebie mury, ale czy chciałam przestać się wycofywać? Był moją jedyną szansą na normalność, ale moja podświadomość nadal mówiła mi, że to nie szansa, by wstać, a okazja, by upaść.

Upiłam herbatę do końca, ignorując docinki ze strony staruszki, i spojrzałam na zegarek, który wskazywał umówioną godzinę. Założyłam buty, zdjęłam z wieszaka lekką kurtkę i zgarnęłam plecak, telefon i klucze do mieszkania. Uściskałam w korytarzu babcię i wyszłam z domu, pędząc po schodach jak na skrzydłach.

Gdy wyszłam przed kamienicę, zamiast czarnego mustanga zobaczyłam czerwone porsche i Alana opierającego się o maskę.

– Hej. A gdzie Max?

– Zaspał. Jedziesz ze mną. – Uśmiechnął się, otwierając przede mną drzwi.

Poczułam w sercu ukłucie lekkiego żalu, ale szybko to zamaskowałam, bo chłopak nie należał do cichych ludzi i rozpoczął rozmowę, kiedy tylko usiadł za kierownicą. Upomniałam go za to, że nie zapiął

pasów, na co tylko się roześmiał i posłusznie to zrobił, a następnie wyjechaliśmy na drogę prowadzącą do naszej szkoły.

– Nieźle sobie z nim poradziłaś, młoda. Szacunek.

– Jesteśmy w tym samym wieku. – Przewróciłam oczami, bo nie rozumiałam, czemu tak do mnie mówił.

Przy Alanie od samego początku czułam się swobodniej. Gierka psychologiczna starego Hendersona zadziałała, wymuszając, bym bała się przede wszystkim jego syna. Wiedziałam, że Alan też taki jest, ale nie widziałam go w akcji. Zachowywał spokój nawet w trudnych sytuacjach. Może dlatego z nim pozwalałam sobie na rozmowę bez odczuwania lęku.

Zajechaliśmy pod szkołę. Nie dostrzegłam samochodu Maksa na parkingu, ale nie chciałam na niego czekać. Podziękowałam za podwózkę i poszłam w kierunku wejścia do budynku.

Minęło wystarczająco dużo czasu, by temat Hendersona i mój stracił nieco na zainteresowaniu innych, a jednak nadal zwracałam na siebie uwagę. Idąc samotnie przez szkolny korytarz, nie czułam się pewnie. Miałam wrażenie, że wszędzie słyszę szepty i czuję na sobie wzrok ludzi ze szkoły. Wiedziałam, że Amy podsycala ich ciekawość, bo po akcji na parkingu żaliła się każdej osobie w szkole, że zabrałam jej miłość. Odwracała tę sytuację na swoją korzyść, a ze mnie robiła zwykłą latawicę. Ta dziewczyna mnie męczyła, naprawdę. Żałowałam jej, gdy płakała, ale później zwątpiłam, czy jej płacz był w ogóle prawdziwy. Uwielbiała robić show, więc każdego dnia dawała pokaz po raz kolejny.

Przywitałam się z przyjaciółkami, które czekały pod salą. Pochwaliłam się nową pracą, pomijając szczegóły, że musiałam o nią zawalczyć. Przyjaciółki zawsze dawały mi ogrom wsparcia. Nagle poczułam szarpnięcie za ramię, które przerwało nam rozmowę. Ktoś na mnie wpadł, a gdy odwróciłam się, zobaczyłam, że to Amy. Upadła na podłogę, po czym zaczęła płakać nad obolałą ręką. Nie rozumiałam, o co jej chodzi, bo przecież to ja stałam w miejscu i to mnie zaczepiono. Parzyłam wzrokiem pełnym zdumienia, jak robiła kolejną scenę i darła się, że ją popchnęłam. Blondynka podziałała na Natalie jak płachta na byka – Ruda od razu odbiła się od ściany, przy której stała, i ruszyła w jej kierunku.

– Ogarnij się, bo tylko wstyd sobie robisz. Niżej upaść nie mogłaś.

Cały korytarz patrzył na nas i na to, co miało się wydarzyć. Moi rówieśnicy żyli plotkami, aferami, a ja nie zamierzałam dawać im ich więcej. Wyśmiałam leżącą dziewczynę i odeszłam, zostawiając wszystkich gapiów bez oczekiwanego widowiska. Dziewczyny poszły za mną i tylko wyzwiska Amy w naszą stronę świadczyły o tym, że po raz kolejny upadła ona niżej niż szkolna podłoga. Blondyna była dobra w tym, co robiła, ale przez dzisiejszą niedopracowaną akcję jej wiarygodność znacznie zbladła w oczach innych.

– Ale jestem dumny. – Alan pojawił się przy nas, gdy skręciłyśmy w stronę schodów. Najwidoczniej widział całą scenę. – Amy przy tobie wypada dosyć cienko.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że mówił to do Natalie, nie do mnie. Ale zanim zdążyłam to jakkolwiek skomentować, on już poszedł w swoją stronę, a Ruda udała, że go tu nie było.

Weszłyśmy do sali matematycznej i zajęłyśmy swoje miejsca. Spojrzałam w tył, gdzie dostrzegłam tylko Alana. Drugie krzesło było puste. Max nie pojawił się w szkole. On nie zaspął, on w ogóle tutaj nie przyszedł. Zaczęłam się po prostu martwić, co mogło się stać. Nie mówił, nawet nie napisał, że dziś pilnuje mnie Alan. Zawsze mnie informował o zmianach, ale od wczorajszego wieczoru, gdy wyszedł ode mnie, nie odezwał się. Odruchowo spojrzałam na telefon schowany w kieszeni kurtki. Brak nieodebranych powiadomień. Musiałam znów uspokoić swój oddech, który przyśpieszył, nie wiedząc dlaczego. W głowie znów miałam to, w jakich okolicznościach poznałam prawdziwego Maksa i jego „rodzinny biznes”, o którym wiedziałam niewiele i nie chciałam wiedzieć więcej. Na pewno nie było to nic dobrego. Pomyślałam, że pewnie kolejna robota zatrzymała go zbyt długo, ale moje serce nadal było zbyt niespokojne, bym mogła przestać o tym myśleć.

Przez cały dzień słyszałam różne ciche komentarze na swój temat o tym, jak omotałam Hendersona. Ale to nie ja omotałam Hendersona. To on omotał mnie.

Po skończonej lekcji zgarnęłam swoje rzeczy do plecaka i razem z dziewczynami wyszłam na zewnątrz, kierując się w stronę parkingu. Po drodze dołączył do nas Alan, który oznajmił, że mnie

podrzuci. Moje chęci i entuzjazm z powodu rozpoczęcia pracy w cukierni, które miałam jeszcze rano, jakoś ze mnie uleciały. Bez niego nie potrafiłam się tym cieszyć.

– Gdzie Max? – zapytałam po raz kolejny, zapinając swoje pasy.

– Ojciec miał dla niego robotę i mu się przedłużyło. Nie odpowiadam ci ja? – zaśmiał się i teatralnie złapał za serce.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, po czym odwróciłam wzrok, wbijając go w szybę.

Miał pracę. Niebezpieczną. Widziałam, jak ona wygląda. Był diabłem w ciele anioła i chyba tylko resztki serca posiadały w sobie dobroć. Nie chciałam, by taki był, ale nic nie mogłam na to poradzić.

Zaparkowaliśmy niedaleko cukierni i poszliśmy spacerem do celu. Fioletowe i białe kwiaty pięły się po ścianie budynku, ozdabiając mury i nadając temu miejscu magiczny klimat.

– Przyjadę przed dwudziestą, więc nie wychodź beze mnie.

– A Max?

– Nie wiem, czy się wyrobi. Jest poza miastem.

Przytaknęłam głową, dając znak, że rozumiem, i weszłam do środka. Słodki zapach wypieków od razu zaatakował moje nozdrza i sprawił, że brzuch zaburczał. Zaśmiałam się i przeszłam na zaplecze, by poszukać szefowej.

Praca w cukierni była o niebo lepsza niż w sortowni. Obsługiwałam klientów i pakowałam ich zamówienia, zamieniając parę słów z każdym z nich.

Czas zleciał bardzo szybko, a brunet zgodnie z zapowiedzią czekał na mnie przed wejściem. Tym razem nie był zbyt rozmowny. Miał słaby humor, co było bardzo widoczne, więc potulnie wsiadłam do auta i nie odzywałam się przez całą drogę. Podziękowałam grzecznie za pomoc, po czym weszłam do kamienicy.

Nadal nie miałam żadnej wiadomości od Maksa, a brak humoru u Alana tylko utwierdzał mnie w przekonaniu, że coś jest nie tak. Martwiłam się o Hendersona i nie potrafiłam temu zaprzeczyć. Weszłam w tę przyjaźń z dystansem, który zniknął, nie wiem kiedy. Przyzwyczaiłam się do jego obecności, a po całym dniu bez niego chyba zaczynałam tęsknić.

Jeszcze na klatce schodowej wyjęłam telefon z kieszeni i napisałam mu krótką wiadomość:

Emily: Co tam?

Następnie przekroczyłam próg domu i uśmiechnęłam się, widząc babcię w kuchni. Piekła ciasto, dla mnie. Zdjęłam buty, rozebrałam się i rzuciłam plecak pod ścianę. Podeszłam do kobiety, a następnie przytuliłam się do niej. Zawdzięczałam jej wszystko i zamierzałam za to dziękować do końca moich dni.

– Możesz wylizać miskę z reszty kremu, ale później sio, żebyś niczego nie widziała. – Podała mi białą miskę, na którą się wręcz rzuciłam, bo uwielbiałam wypieki babci, żadna cukiernia się z nimi nie równała.

Wyczyściłam naczynie, po czym odłożyłam je do zlewu. Pocałowałam staruszkę w policzek i przeszłam do swojego pokoju, po drodze zgarniając plecak i zerkając ponownie na telefon. Zero wiadomości.

Wyjęłam czystą bieliznę razem z piżamą z zamiarem pójścia do łazienki. Gorący prysznic rozluźnił moje spięte mięśnie, ale nie odgonił krążących po głowie myśli. Zaczęłam się w nich gubić. Nie potrafiłam ich ułożyć w swojej głowie, tak samo jak obaw i uczuć. Max przyzwyczaił mnie do siebie. Pozwolił mi się bliżej poznać, jednocześnie nadal pozostając zamknięty jak księga. Ciekawość jego osoby tylko pchała mnie w ramiona chłopaka, które – pomimo miliona obaw zasianych w mojej głowie – kojarzyły mi się ze spokojem i bezpieczeństwem. Z ratunkiem, który mi dał, i wsparciem, które ofiarowywał przez cały ten czas. Przekonał mnie do siebie i zniknął. Nie wycofał się jak wcześniej, po prostu zniknął. Kiedy ja szłam pewnym krokiem w jego stronę, on uciekał. Nie potrafiliśmy wytrwać nawet w przyjaźni.

Spędziłam pod strumieniem wody zdecydowanie za dużo czasu, bo gdy wyszłam z łazienki, babcia była już po robocie, a gotowy na moje jutrzejsze urodziny tort czekał schowany w lodówce. Opadłam na łóżko i zaczęłam przeglądać w telefonie profile społecznościowe. Znużenie dopadło mnie dość szybko i zasnęłam, nie zdejmując soczewek.

Obudził mnie dźwięk mojego telefonu, który musiał wypaść mi z ręki i leżał na podłodze. Ekran telefonu nieco mnie oślepił, więc zmrużyłam oczy i przejechałam palcem po szybcie, a następnie przyłożyłam telefon do ucha.

– Halo? – zapytałam nieprzytomna.

– Złóż na dół.

– Śpię – wymamrotałam, chcąc odłożyć telefon obok siebie.

– Złóż, kurwa, na dół! – krzyknął, zupełnie mnie wybudzając, a jego zimny i donośny głos echem poniósł się po mojej głowie, zmuszając mnie do wstania. Max wyraźnie nie miał humoru.

Odsunęłam od siebie komórkę, by spojrzeć na godzinę – druga w nocy – i ponownie dołożyłam ją do ucha.

– Po co?

– Jak już raczysz tytułować się moją dziewczyną, to nią, kurwa, bądź, kiedy jej potrzebuję!

Z trudem przełknęłam ślinę, czując, jak ogromna gula pojawiła się w moim gardle.

– Już schodzę – wymamrotałam, zmuszając moje ciało do ruchu.

Drżącymi rękoma chwyciłam spodnie dresowe i bluzę, a następnie naciągnęłam je na siebie.

Wzięłam klucze do mieszkania i nie budząc babci, zeszłam na dół.

Max

– Kurwa, zrób to, co to za problem!

Ogromny. Nie byłem nim. Nie potrafiłem zabijać.

– Wiesz, dlaczego to ty jej pilnujesz, a nie którykolwiek z nich?

Spojrzałem na ojca, który zdenerwowany czekał, aż dokończę robotę i zabiję faceta.

– Bo jest tylko jeden sposób, żebyś przestał być taki miękki. Przywiążesz się do niej, pewnie pokochasz i będziesz patrzył, jak ją po wszystkim zabijam. Staniesz się obojętny, czyli dokładnie taki, jaki masz być. – Pchnął mnie w bok i wycelował pistolet w mężczyznę, zabijając go bez mrugnięcia okiem.

17 | SPOWIEDŹ

Emily

Stał oparty o maskę swojego auta i palił papierosa. Nie zauważył mnie od razu. Kaptur założony na głowę przysłaniał mu widoczność, a wzrok chłopaka utkwiony był w chodniku.

Nieczęsto miałam okazję zobaczyć go w sportowym wydaniu. Szary dres chronił jego ciało przed zimnym wiatrem, a rozpięta czarna bluza kontrastowała z białą koszulką. Nie widziałam jego twarzy, ale po tonie głosu domyśliłam się, że był wkurzony.

Znów zrobiłam się przy nim mała. Lęki wypłynęły na wierzch, wypychając obrazy z piwnicy z głębin umysłu i atakując moje ciało. Cała moja odwaga uciekła w nieznane.

– Hej – wymamrotałam niepewnie, wychodząc z budynku.

Wyrzucił papierosa, przydeptał go butem, a następnie odbił się od maski. Szłam w kierunku drzwi od auta, ale on, zamiast mi je otworzyć jak zwykle, po prostu mnie do siebie przyciągnął i objął ramionami. Pachniał papierosami i cytrynowym żelem pod prysznic. Jeszcze wilgotne włosy schowane pod kapturem jasno wskazywały, że był świeżo wykąpany.

– Nie pytaj o nic, proszę. – Pocałował czubek mojej głowy i odsunął się, by otworzyć mi drzwi.

Zdekoncentrował mnie swoją zmianą humoru. Obudził mnie w środku nocy, wściekły i bez humoru. Wyciągnął na dwór, nie pozwalając o nic zapytać. W jednej chwili krzyczał przez telefon, by już po kilku minutach prosić spokojnym głosem. To nie wróżyło nic dobrego. Tworzył chaos w mojej głowie. Wiedziałam jednak, że nie tylko ja go miałam.

Posłusznie wsiadłam do środka, od razu zapinając pasy i czekając na dalszy rozwój wydarzeń.

– Możesz rozłożyć siedzenie i iść spać dalej. – Oschłe polecenie opuściło jego usta, gdy ruszył z parkingu.

Nie miałam pojęcia, gdzie i po co jedziemy. Widziałam, jak mocno zaciskał palce na kierownicy, płosząc mnie tym jeszcze bardziej. Zauważył, że siedzę wyprostowana i patrzę przed siebie, więc postanowił przerwać tę ciszę.

– Miałem ciężki dzień. – Westchnął, z ogromnym ciężarem wypuszczając powietrze z płuc. – Nie chciałem cię wyciągać z łóżka, ale potrzebuję kogoś obok, by nie zrobić niczego głupiego. Odprężam się, kierując. Pokręcimy się trochę po mieście, więc możesz położyć się i spać dalej – powiedział spokojniejszym, ale nadal oschłym tonem.

Nie zamierzałam wchodzić z nim w dyskusję, więc rozłożyłam fotel i przewróciłam się na bok, by zasnąć. Zrzuciłam trampki z nóg, po czym przyciągnęłam kolana do siebie, by było mi wygodniej. Spojrzałam na bruneta, który skupiony kierował jedną ręką, a drugą trzymał na skrzyni biegów. Usta zaciskał w wąską linię, a oczy miał wyraźnie zmęczone.

Wzięłam głębszy oddech i zamknęłam powieki, próbując zasnąć, jednak gdy jego gorąca ręka dotknęła mojej gołej kostki, wzdrygnęłam się. Nie spodziewałam się tego. Zaczął kciukiem masować skórę na mojej stopie, swoim dotykiem rozluźniając moje spięte mięśnie i pozwalając mi odpłynąć w głębszy sen.

– Hej, maleńka, wstawaj. – Poczułam ciepłe dłonie gładzące moje policzki, które wybudziły mnie ze snu. – Idziemy się przejść.

Rozprostowałam się, przeciągając obolałe mięśnie, a następnie włożyłam na stopy trampki.

Oczy miałam zaczerwienione przez soczewki, w których zasnęłam. Musiałam przetrzeć je i kilkukrotnie pomrużyć, wywołując kilka łez. To nawodniło je wystarczająco, bym nie czuła dyskomfortu. Wysłałam z auta na parking, początkowo nie wiedząc, gdzie jestem. Otuliłam się rękoma, gdy zimny wiatr owiał moje ciało. Rozejrzałam się wkoło, rozpoznając budynek szpitala. Zimny dreszcz jak na zawołanie przeszedł po moim ciele, a wspomnienia mojego pobytu tutaj wtargnęły do umysłu.

Max stał oparty o maskę samochodu, zgarbił się i spuścił głowę. Nadal był myślami gdzieś indziej, zamknięty na otaczający go świat. Ręce zaciskał w pięści, próbując je ukryć w rękawach bluzy. Podeszłam do chłopaka, chcąc przysiąść na masce obok niego. Ciekawiło mnie, co mu tak ciąży, ale jego jasny komunikat mnie przed tym hamował. Max spojrzał na mnie – jego oczy były takie oddalone, zupełnie nieobecne, straciły swój intensywny kolor i zrobiły się bardziej jak szary ocean niż błękitne niebo.

– Chodź na ławkę.

Poszliśmy na promenadę, z której można było podziwiać panoramę miasta. Nie było tutaj plaży, a od oceanu oddzielał nas jedynie murek. Byliśmy sami. Towarzyszyła nam cisza, tylko szum fal i delikatny wiatr nadawały temu miejscu życie.

Max usiadł na ławce, a ja przystanąłam przy murku, opierając się o barierki. Księżyc w pełni odbijał się w tafli wody, zupełnie niewzruszonej pomimo wiatru. Stałam w ciszy i wpatrywałam się w obraz przede mną. W ten spokój i ciszę śpiącego miasta. Zupełną odwrotność chaosu w mojej głowie. Chciałam mu pomóc. Zapytać, wysłuchać i wesprzeć. Pokazać, że jestem. Chciał przyjaciółki, a jednak wolał w ciszy uspokoić myśli, niż podzielić się nimi ze mną.

Wystarczył moment, parę zwykłych, wypowiedzianych ostrzejszym tonem słów, bym znów wróciła do punktu wyjścia. Bym znów wystraszyła się Maksa.

Słyszałam, jak chłopak wstał i podszedł bliżej. Zatrzymał się za mną i chyba zawahał, bo minęła dłuższa chwila, zanim zrobił kolejny krok, a jego ramiona znowu przyciągnęły mnie do siebie. Przyzwyczaiałam się do tego uścisku wystarczająco, by wypuścić wstrzymywany przez napięte mięśnie oddech. Odchyliłam głowę w tył, opierając się o jego bark, i pozwoliłam, by jego ramiona mocniej owinęły się wokół mojego ciała.

– Nie robię nic z własnej woli – powiedział, a jego głos nie był już taki dominujący, a raczej niepewny i płochliwy. – Nie chcę takiego życia, ale nie mam wyboru. Będę jego następcą i nie mogę z tego zrezygnować. Mogę jedynie zmienić to, co mi nie pasuje, ale i do tego potrzebuję aprobaty wszystkich. Jestem marionetką w rękach własnego ojca, który stara się zrobić ze mnie drugiego siebie.

Nie odezwałam się, bo nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć. Nie sądziłam, że on tego nie chciał. Przyjęłam, że taki właśnie jest, a nie to, że jest zmuszany do bycia tym kimś. Tymczasem on był marionetką, a nie diabłem. Tkwił w tym piekle jako więzień, a nie król.

– Nie chcę, byś się mnie bała. Nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy.

Łzy, jedna kropla za drugą, zaczęły cieknąć z moich oczu. Miałam zbyt miękkie serce. Uwierzyłam w to, co powiedział, ignorując wspomnienia widoku krwi na jego koszulce i odruchu rzucenia bronią. Może teraz chciał mnie tylko do siebie przekonać, a może po prostu kłamał, nie wiedziałam. Nie chciałam tego roztrząsać. Chciałam, by to wszystko okazało się prawdą, a ta noc była jedną wielką szczerą rozmową.

Odwróciłam się w jego stronę. Miał zaszklone oczy, ale nie płakał. Trzymał się lepiej niż ja.

– Wiem. – Spuściłam głowę. Zduszona przez własne sumienie nie mogłam na niego dłużej patrzeć.

Przez cały ten czas oskarżałam go o bycie potworem, nawet nie dopuszczając do siebie myśli, że prawda jest zupełnie inna. Parę słów potrafiło zmienić tak wiele. Zasiał w mojej głowie kolejne zwątpienia, a ja chciałam po prostu szczerości.

Wiatr zawiął mocniej, powodując gęsią skórkę na moim ciele. Wzdrygnęłam się, bo bluza była zbyt cienka, by mnie ogrzać.

– Chodź. – Pociągnął mnie za sobą na ławkę, nie wypuszczając mojej ręki ze swojej dłoni.

Stałam przed nim i zmusiłam się, by na niego spojrzeć, a to spowodowało, że kolejne łzy spłynęły po moich policzkach. W tym momencie to on bał się mnie. Mojej reakcji. Moich słów.

Miałam przed sobą Maksa Hendersona. Nie diabła, którego widziałam w piwnicy. Nie Aniołka biegającego po szkolnym boisku. Miałam tego Maksa, którym był przy mnie. Zupełnie inną wersją niż tamte dwie. Otwierał się przede mną na nowo, pozwalając, bym zobaczyła w nim wszystko, co dobre i złe.

Usiadłam mu na kolanach i wtuliłam się w jego pierś. Szybkie bicie jego serca sugerowało, jak

bardzo był wystraszony. Otulił mnie swoją bluzą i dodatkowo otoczył ramieniem. Byłam w miejscu, które stało się moim bezpiecznym schronieniem. Takim, do którego zawsze chciałam wracać.

– Wszystko we mnie pękło, gdy musiałem cię reanimować.

Czułam jego oddech przy moim uchu. Nie chciałam mu przerywać, choć na samą wzmiankę o tamtym wydarzeniu po moim ciele przeszły dreszcze.

– Gdy poczułem, że mogę cię stracić, że nic nie pomaga, wróciły do mnie wspomnienia. O nich.

– Spiał się, poczułam to, i mocniej przycisnął mnie do siebie, zupełnie nieświadomy swojego ruchu. Serce zaczęło bić mu jeszcze szybciej, a oddech stał się cięższy.

– Nie musisz mówić, jeśli to trudne.

– Chcę. Muszę z kimś pogadać. – Westchnął i zamilkł na chwilę.

Wyglądał, jak osoba bijąca się ze swoimi myślami, a ja, choć chciałam mu pomóc, nie mogłam. To jego walka. Sam musiał zdecydować, czy mnie do niej dopuścić.

– Alan jest zawsze przy mnie obecny. Wie wszystko, bo też w tym uczestniczy. Rozumie mnie bez słów, ale ja nie chcę tego dłużej trzymać w sobie. Nie chciałem z nikim o tym rozmawiać, nawet z jego rodzicami, gdy się mną zajęli. Trzymałem w sobie wszystkie emocje i myśli, które mną wtedy zawładnęły. Z czasem zacząłem je wypierać, chciałem je pogrzebać i zniszczyć, żeby już nigdy się tak nie czuć. Dopóki to nie wróciło. Przez ciebie.

Chciałam się podnieść i wyprostować, ale jego silny uścisk mi to uniemożliwił. Wziął kolejny głęboki oddech i kontynuował:

– Oczywiście, że wiedziałem, kim jesteś. Mam dobrą pamięć do osób, które spotykam na co dzień. Wiedziałem, że w takiej sytuacji ojciec ci nie odpuści. Ale to, co zrobił, przewyższyło moje przypuszczenia. Nie będę kłamał. Byłem wściekły na ciebie i na niego za to, że wplątaliście mnie w to bagno. Ale wszystko się zmieniło, w tamtym jednym momencie. Najpierw trzymałem cię nieprzytomną, a później czekałem w szpitalu, czy przeżyjesz. Było tak samo jak z nimi. – Zamilkł, ponownie bijąc się z myślami, by po chwili zacząć mówić dalej: – Miałem pięć lat. Byłem ciekawskim dzieckiem i korzystając z okazji, że nikt nie zwrócił na mnie uwagi, wszedłem do piwnicy. To było zakazane miejsce. Korytarz był długi, a każde drzwi zamknięte. Gdy trafiłem na jakieś otwarte, po prostu wszedłem tam. Dzieliła mnie od nich szyba, lustro weneckie, za którym mnie nie widzieli. Byłem niczego nieświadomym dzieckiem, które sparaliżowane oglądało, jak jego ukochana ciocia, ta, która traktowała go najlepiej ze wszystkich dorosłych, która ledwo co sama była dorosła, jest maltretowana na oczach własnego brata przez jego współnika. Nie rozumiałem tego, a mimo to wiedziałem, że to było złe. Nie powiedziałem o tym nikomu, tylko uciekłem i schowałem się w swoim pokoju. Próbowałem wyprzeć ten widok z pamięci, ale gdy kilka lat później musiałem być obecny przy takich akcjach, on wracał do mnie. – Jego głos się łamał, a klatka piersiowa unosiła ciężej. – Był tam, stał i patrzył, jak jego siostra umiera w mękach, w dodatku pieprzona, bita i katowana przez starego pedofila. Ten zjeb czerpał z tego przyjemność.

– Max...

– Miesiąc później znalazłem mamę w łazience. Myślałem, że się po prostu położyła, ale ona nie reagowała, gdy do niej mówiłem. Byłem dzieckiem, ale wiedziałem, że stało się coś złego. Przytulilem ją do siebie i zacząłem wołać o pomoc. Było już za późno. Trzymałem jej wiotkie ciało w swoich małych rączkach, gdy ona wypuszczała ostatnie oddechy. Zabiła się, nie odratowali jej. Przedawkowała jakieś leki i zostawiła mnie. Wtedy przestałem mieć również ojca. Byłem dzieckiem, które zamknęło się w sobie i zostało samo, bo jego własny ojciec wybrał pracę zamiast niego.

Nie wiedziałam, jak mam go wesprzeć. Słowa nie potrafiły ułożyć się w żadne logiczne zdanie, które dałoby mu choć odrobinę ukojenia. Łzy ciurkiem spływały po moich policzkach, gdy ogromny ciężar bólu spoczął na moim sercu.

Max cierpiał. Czułam to. Chciałam zabrać od niego choć cząstkę tego bólu, ale nie mogłam, gdyż nie potrafiłam nawet ukoić swoich traum.

– Po ich śmierci stałem się inny. Rodzice Alana próbowali dać mi normalny dom, ale nie byli w stanie. To nie ich potrzebowałem. To dla niego chciałem być lepszy. Chciałem, by mnie zauważył i docenił. Przestałem być tym grzecznym chłopcem, o którego dbała mama. Sądziłem, że zabiłem go

w sobie. Do czasu mojego pierwszego przesłuchania.

Bałam się usłyszeć coś więcej. Z każdym kolejnym wspomnieniem Max uzewnętrzniał swój ból, zamieniając go w słowa, które raniły mnie doszczętnie. Zrobiłabym wszystko, byleby cofnąć czas i przerwać ciąg zdarzeń, który doprowadził go do upadku.

– Udawałem dorosłego, choć przecież nadal byłem dzieckiem. Walki nie były dla mnie problemem. Przerzucałem swój ból na worek... albo przeciwnika. Dopóki nie zobaczyłem w piwnicy dziewczyny, niewiele starszej ode mnie. Patrzyłem na jej wystraszoną i zapłakaną twarz, chcąc stamtąd uciec. Co innego mieć przed sobą mężczyznę, który naprawdę zgrzeszył: zabił, zgwałcił, okradł. Zawsze jakoś to sobie tłumaczyłem. Ale ona była dzieckiem, które wpakowało się do świata, o którym nawet nie powinna wiedzieć. Nie mogłem się ruszyć, gdy patrzyłem, jak oni wzięli ją w swoje ręce. Zawiniła, nie była święta. A jednak widząc, jak umiera, nie potrafiłem nie winić siebie. To ja ją wskazałem. Ja ją znalazłem, gdy szukaliśmy złodzieja... To przeze mnie umarła. Tak samo jak mama. Nie byłem wystarczający, by walczyła. Nie potrafiłem dla nich zrobić nic więcej, niż tylko patrzeć złkniętym wzrokiem. – Chłopak z każdym kolejnym słowem mówił coraz szybciej i bardziej chaotycznie, gubiąc się w swoich myślach. Obwinił się za zło jakiego doświadczył, choć wcale nie powinien.

Czując, że jego ręce poluźniły swój chwyt, wyprostowałam się i spojrzałam na niego. Patrzył na zatokę, skupiając swój wzrok na wodzie i próbując nie uronić łez.

– Max. Nie mów tak. – Dotknęłam jego policzka, zmuszając go, by na mnie spojrzał. – Nie jesteś niczemu winny. Każdy jest odpowiedzialny za swój los. Ta dziewczyna miała świadomość konsekwencji swoich decyzji. – Widząc, że go to nie przekonuje, pochyliłam się bliżej, by zmusić go do skupienia wzroku na mnie. – Byłeś dzieckiem. Twoja mama poddała się dla siebie, a nie z twojej winy. Wiedziała, że ją kochałeś, i z taką myślą odeszła. Ciocia również.

Widziałam ból w jego oczach, taki szczery. Wracał do bolesnej przeszłości, by po tylu latach się z nią zmierzyć. Jego dusza cierpiała, poraniona od przykrych wspomnień, niemo krzyczała o pomoc. Widziałam to, bo doskonale wiedziałam, jak to jest.

– Były moim jedynym ratunkiem przed nim. Chciały mi dać normalne dzieciństwo, ale nie zdążyły. A potem, gdy już ich nie było, zaczął robić ze mnie potwora. Na początku chciałem tylko jego aprobaty, ale szybko zrozumiałem, że jej nie dostanę. Zmuszał mnie do patrzenia, jak zabija innych, a później i do czynów...

Zamarłam.

Przypomniałam sobie pistolet, który rzucił w stronę szyby.

Nie potrafiłam pojąć, jak można skrzywdzić własne dziecko. Jak można pozwolić patrzeć na cierpienie własnej rodziny.

Widziałam ogromny strach i smutek przepełniające Maksa, i każdą łzę próbującą wydostać się z jego oczu, oczyszczającą duszę. Taki widok rozrywał moje serce na kawałki. Nie chciałam, by dłużej cierpiał.

– Ale ja nie potrafiłem tego robić. Nigdy nie pociągnąłem za spust. Nigdy nie zadałem ostatniego ciosu. Jestem tchórzem – dokończył wypowiedź, sprawiając, że poczułam ulgę.

– Nieprawda. – Ujęłam jego policzki w dłonie i patrzyłam na niego. – Stawiałeś się ojcu, a nie tchórzyłeś. Masz za dobre serce, by tkwić w takim życiu. Uratowałeś mnie. – Chciałam wierzyć, że te słowa były prawdą.

Max miał dobre serce. I dopiero po usłyszeniu jego historii byłam w stanie je dostrzec. On tylko lawirował w piekle zwanym domem. Był upadłym aniołem, któremu nie miał kto podać ręki.

– Chciałem dla ciebie szybkiej śmierci. Gdzie tu dobre serce – prychnął i spuścił wzrok na moje ręce.

– Co miało się ze mną stać? Na początku?

Milczał, ale ja chciałam poznać prawdę. Wiedziałam, jaki będzie mój koniec, więc chciałam znać też początek.

– Zostałabyś oddana Ronowi, jeśli oczywiście nic byś nie powiedziała.

– A ty wolałaś, żebym umarła? – zapytałam, otwierając szerzej opuchnięte oczy, bo nic z tego nie rozumiałam.

Max spojrział na mnie przejętym wzrokiem. Zastanawiał się, czy mi odpowiedzieć i po raz kolejny rozdrapywać starą ranę.

– Bo nie pozwoliłbym, żeby cię dotknął. To zboczenie, którego cieszy sadomasochizm. Tak właśnie umarła Claire.

Ciarki przeszły po moim ciele, co Max od razu wyczuł. Objął mnie ponownie, a ja położyłam głowę przy jego sercu, które było spokojniej, jakby ciężar bólu znikł wraz z wypuszczeniem myśli na zewnątrz. Nie wiedziałam, co o nim myśleć. Chciałam dla niego lepszego życia, ale nawet spadająca gwiazda nie byłaby w stanie tego spełnić.

– Skąd... Skąd pomysł na ten związek? – wypaliłam.

– Pomysł ojca. Może i ty nikogo nie widziałaś, ale ten ktoś widział ciebie. Jesteś kolejną marionetką Alberto, dzięki której będzie mógł dotrzeć do zdrajcy.

Zamarłam. Miałam wrażenie, że każdy dźwięk, który mnie otaczał, zniknął, pozostawiając po sobie ciszę. Nawet szum fal nie był w stanie dotrzeć do moich uszu, by zagłuszyć pęd szalejących myśli. Sądziłam, że chce mnie tylko sprawdzić. Byłam głupia, myśląc, że Alberto ofiarował mi łaskę i darował życie. Tymczasem wciąż pozostawałam w niebezpieczeństwie.

– C-co tam się stało? – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło.

– Ktoś zabił naszego informatora. Ten ktoś musiał cię zobaczyć, mimo że ty nie widziałaś nikogo.

Drżałam. Nie z zimna, lecz ze strachu, który po raz kolejny udowadniał mi, jak kruche stało się moje życie. Opanował moje ciało, zabierając resztki nadziei, które się we mnie jeszcze tliły. Wprostowałam się, patrząc niepewnie na Maksa.

– Czyli umrę? – zapytałam, skupiając wzrok na oczach chłopaka.

– Nie! – krzyknął. – Dlatego nie pozwalam, byś została sama. Małenka, chronię cię i obiecuję, że nic ci się nie stanie.

Zaczęłam kręcić głową. Byłam zrezygnowana i całkowicie pozbawiona sił, nawet kolejne łzy nie pojawiły się w moich oczach.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedział pewnym głosem, skupiając na sobie całą moją uwagę. – Alan i ja nie odstępujemy cię na krok. Nawet gdy byłaś w cukierni, niedaleko był człowiek mojego ojca. Alberto chce dopaść zdrajcę i zrobi to, zanim ten ktoś zdąży cię skrzywdzić, rozumiesz?

Pokiwałam głową, chcąc wierzyć w jego słowa, które brzmiały szczerze. Jednak sama wiara nie wystarczyła, bym mogła się uspokoić. Próbowałam przetrwać te informacje, układając sobie każdą myśl, która szalała w moim umyśle. Ponownie oparłam głowę o ramię bruneta, przysmykając oczy i pozwalając mu na objęcie mnie ramionami. Chciałam się w nich ukryć przed całym światem i złem, który się w nim zadomowił. Jednak bliskość chłopaka i myśl o ucieczce przypomniały mi jego wyznanie. Nie tylko ja potrzebowałam pomocy, on również.

Max masował dłońią moje plecy, dając mi delikatnego całusa w czoło.

– Nikt cię nie skrzywdzi – wyszeptał przy moim uchu. – Nie pozwolę na to. Nie zadrażaj się tym niepotrzebnie.

Milczałam przez dłuższą chwilę, analizując jego słowa. Otworzył się przede mną, odzierając ze wszelkich tajemnic. Pokazał mi swoje lęki, a ja chciałam go przed nimi uchronić, tak jak on chciał ochronić mnie. Przestało mieć dla mnie znaczenie, jak wyglądała przeszłość oraz jaka będzie przyszłość. Liczył się ten moment, obecna chwila, podczas której pozwoliłam mu przebić się przez kolejny mur. Ja również zburzyłam ten wokół niego.

– Zapytałeś mnie raz, dlaczego pasy są tak ważne... Przez ich brak zginęli moi rodzice. – Nie chciałam pozostać mu dłużna. – Wypadli przez szybę, gdy auto z naprzeciwka postanowiło zajechać nam drogę i w nas uderzyło. Miałam półtora roku. Wyszedłam z tego bez zadrapania. Babcia miała zmiądzoną nogę i dlatego teraz chodzi o kulach. A mama i tata... zmarli na miejscu. Gdyby mieli pasy, może by nie zginęli. Gdybym nie była niegrzecznym dzieckiem i nie wylałabym na siebie wrzącej wody, nie musieliby tak pędzić do szpitala. Płakałam, a oni chcieli mnie tylko uspokoić. – Pozwoliłam popłynąć nowym łzom i zamoczyłam nimi koszulkę bruneta.

Opowiadałam o tym tylko raz, dziewczynom, i więcej nie wracałam do tego tematu. Nie zdążyłam ich dobrze poznać. Nie pamiętałam, jak wyglądali, jak pachnieli, jak mówili. Znałam ich tylko

ze zdjęć i opowiadań babci. Tęskniłam za kimś, kogo nie pamiętałam.

– Maleńka, czy ty się obwiniasz?

– Tak samo jak ty. – Zaśmiałam się gorzko i pociągnęłam nosem.

– Spójrz na mnie. – Chwycił za mój podbródek i uniósł moją twarz. – Nie wpłyniemy na to, co było. Byliśmy dziećmi. Przecież sama próbowałaś mi to przed chwilą uświadomić. – Zbliżył swoją twarz do mojej i oparł nasze czoła o siebie. Był tak blisko, że czułam jego oddech na swoich wargach. Rękę położył na moim karku, delikatnie go masując. – Nie wpłyniemy też na to, co będzie. Możemy tylko gdybać, ale lepiej skupić się na tym, co mamy teraz.

Zamknęłam oczy, bo poczułam rozczarowanie na myśl, że mojej przyszłości nie ma, a jego jest tak daleka od marzeń.

– Maleńka, nie pozwolę cię skrzywdzić, obiecuję. – Musnął delikatnie moje wargi, czym wywołał falę ciepła zalewającą moje ciało. – Zależy mi na tobie.

Nie spodziewałam się takich słów. Delikatne mrowienie przeszło po moim sercu, pobudzając je do szybszego bicia. Chciałam wierzyć, że to, co powiedział, było szczerze. Dla mnie również przestał być obcym kolegą ze szkoły. Pozwoliłam mu się zbliżyć i wpuściłam do swojego życia.

Max złożył czuły pocałunek na moich ustach, przywołując nieznajome, lecz przyjemne uczucie. Uchyliłam wargi, żeby go pogłębić. Chciałam, aby ten był prawdziwy, kierowany uczuciami, a nie chęcią odegrania się na kimś jak ostatnio. Przerzuciłam ręce na jego szyję, przyciągając bruneta mocniej do siebie. Całował czule, nigdzie się nie śpiesząc. Zabierał mi oddech, dając w zamian przyjemne doznania.

Czy mi na nim zależało? Od momentu, w którym zaczęłam się martwić, byłam tego świadomie pewna.

Oderwaliśmy się od siebie, by zaczerpnąć tchu. Speszona tym, co się stało, nie chciałam na niego spojrzeć. Nie miałam żadnej wprawy, a to był mój drugi pocałunek w całym życiu. Przejechałam językiem po opuchniętych wargach, próbując zdusić uśmiech, który pojawił się już po chwili.

– Wiesz, że jesteś jedynym chłopakiem, z którym się całowałam? – wypaliłam, czując, że robię się cała czerwona.

Wyszczrzył się szczerze szczęśliwy. Błękit oczu wrócił na swoje miejsce, towarzyszyły mu malutkie iskierki, które dodawały im uroku.

– A ty jedyną dziewczyną, do której coś poczułem?

18 | ŻYCZENIE

Emily

Siedzieliśmy nad oceanem, dopóki słońce nie zaczęło zwiastować poranka. Chłodny wiatr został zdominowany przez ciepło naszych wtulonych w siebie ciał.

Szczerść, taka prawdziwa, to fundament relacji, która została diametralnie obrócona.

Tkwiliśmy w tym razem, próbując przetrwać u swego boku. Godząc się na przyjaźń, by zażegnać niepotrzebne lęki. Ale one nadal w nas siedziały, blokując umysł i serce przed następnym krokiem. Potrzebowaliśmy przyjacielskiej rozmowy, która miała otworzyć przed nami wszystkie bramy i zburzyć niepotrzebne mury. Rozmowy, która uświadomiła nam, że nie mamy uciekać i egzystować, a żyć. Bo tylko tyle mogliśmy, nie myśląc o tym, co miało nas czekać.

– Maleńka, idziemy, musisz się wyspać. Oboje musimy, bo wieczorna niespodzianka wyjdzie kiepsko, jeśli uśniemy jeszcze przed wyjściem.

– Jaka niespodzianka? – Podniosłam się z jego ramienia i spojrzałam na chłopaka, który miał podkrążone i zmęczone oczy. Po ciężkim dniu, o którym i tak mi nie powiedział, przyjechał po mnie, a potem znaleźliśmy się tutaj. Może i odpoczął psychicznie, o czym świadczył intensywny błękit jego roześmianych oczu, ale nadal potrzebował wytchnienia. Ja również. Marzyłam o ciepłej pościeli w moim łóżku.

– Wszystkiego najlepszego – powiedział, po czym pocałował mnie w usta.

Byłam w szoku. Nie wiedziałam, skąd wie o moich urodzinach, więc nawet nie odwzajemniłam pocałunku, a jedynie wykrztusiłam:

– S-skąd wiesz?

– Rose mnie zaprosiła. Wiem, że co roku wpadały dziewczyny, a cały wieczór spędzałaś z babcią. Tym razem będziesz musiała trochę zmienić plany i uwzględnić w nich mnie.

Nie odpowiedziałam, tylko tępo się na niego gapiłam. Tej nocy Max poznał moje lęki i koszmary. Poznał moją duszę i piekło myśli, które tak szczerze trzymałam w sobie. Zabrał je ode mnie, uwalniając od ogromnego ciężaru.

– Idziemy – polecił.

Zsunęłam się więc z jego kolan i ramię w ramię poszliśmy w kierunku auta.

– Dzień dobry, śpiochu. Nie możesz przespać dorosłości.

Poczułam, jak materac ugina się pod ciężarem drugiej osoby, i wiedziałam, że Natalie wpakowała się na łóżko. Skoki – one były jej sposobem na budzenie mojej osoby.

– Już wstaję. Co wy tak wcześnie tu robicie? – Przetarłam zmęczone oczy i podziękowałam sama sobie, że zdjęłam soczewki po powrocie.

– Wcześnie? Laska, jest po czternastej.

Spojrzałam na Adeline, która usiadła na parapecie, a potem na Natalie, bo ją widziałam wyraźniej.

– Jak to czternasta?! – Zerwałam się z łóżka, by pobiec po telefon leżący na biurku. Wskazywał godzinę 14.23. Przespałam połowę dnia.

– Też byliśmy zdziwione, ale podobno nie było cię pół nocy, więc Rose pozwoliła ci odespać.

– Gdzie ty się szlajasz? Ja wiedziałam, że on cię na złą drogę sprowadzi, to było pewne.

Podczas gdy Adel przekonała się do Maksa, Natalie ciągle węszyła w mojej relacji z chłopakiem jakiś podstęp. Nie potrafiła w nas uwierzyć. Może i na początku to było nieszczerze i na siłę, ale po tej nocy chyba oboje zmieniliśmy swoje podejście do siebie.

Wyjęłam z szafy spodnie i koszulkę, a następnie poszłam do łazienki. Włosy miałam tak potargane, że zdecydowałam się je umyć, bo za nic nie potrafiłam ich ogarnąć grzebieniem. Przebrana

i z mokrą głową weszłam do kuchni, gdzie siedziały już dziewczyny z moją babcią. Wczorajszej nocy myślałam, że śpi i uda mi się wymknąć i wrócić niepostrzeżenie. Skoro wiedziała, że wyszłam, bałam się, że będzie rozgniewana. Nie zdarzyło mi się to nigdy wcześniej, a gdy już musiałam wyjść późną porą, zawsze ją informowałam. Kobieta jednak siedziała rozweselona, a na mój widok uśmiechnęła się jeszcze bardziej i wstała, by złożyć mi życzenia. Nie była ani zła, ani rozczarowana, a mnie kamień spadł z serca. Nie chciałam jej martwić w żaden sposób.

– W dresie to ty chyba nie chcesz spędzać urodzin, co? – zaśmiała się babcia, a ja spojrzałam na swoje czarne spodnie dresowe.

Usiadłam obok dziewczyn i zabrałam się za śniadanie przygotowane przez babcię. Dla nich to była tylko przekąska po obiedzie, ale dla mnie pierwszy posiłek. Nie sądziłam, że pościę tak długo.

Posprzątałam po posiłku i razem z przyjaciółkami wróciłam do pokoju. Wcześniej nie stroiłam się specjalnie z okazji urodzin, bo nie widziałam w tym sensu. To był dzień, który spędzałam na luzie w gronie najbliższych mi osób. W czasie gdy ja suszyłam włosy w łazience, dziewczyny zaszyły się w moim pokoju.

– A wy co? – zapytałam zdumiona, wracając i widząc szperającą w mojej szafie Natalie.

– Osiemnaście lat kończy się raz w życiu. Chciałyśmy cię gdzieś wyciągnąć, ale ktoś nas uprzedził. – W słowach Natalie kryła się aluzja, że nie jest z tego faktu zadowolona z moich wyborów.

Tylko że mój wybór nie był tak lekki, jak najwidoczniej jej się wydawało.

– To po co szperasz w tej szafie? – Zgarnęłam ciuchy leżące na podłodze i rzuciłam w kierunku Adel, która siedziała na łóżku, grzebiąc w swoim telefonie.

– Bo muszę. Nie masz żadnych wyjściowych sukienek? – rzuciła z pretensją w głosie Ruda, odwracając się do mnie, na co podeszłam i otworzyłam drugie drzwi do szafy, gdzie wisiało kilka koszul i sukienek.

– Obrałaś sobie za cel wbić mnie w kieckę z okazji wejścia w dorosłość? – prychnęłam rozbawiona jej determinacją, gdy zdjęła z wieszaków parę ubrań.

– Max poprosił.

Spojrzałam na Adel, która nie odrywała wzroku od urządzenia i cały czas z kimś pisała.

– Ją poprosił, bo wiedział, że ja na to nie pójdę – prychnęła znowu Ruda, wciąż lustrując moje ubrania krytycznym wzrokiem.

– To dlaczego ty to robisz, a nie ona? – ponowiłam pytanie.

– Bo ją poprosił Alan, a jego się grzecznie słucha – wtrąciła się roześmiana Adeline.

Uśmiech na jej ustach to słodki widok, ale nie spodziewałam się słów, które wypowiedziała.

Pomiędzy Natalie a Alanem naprawdę się coś zdarzyło.

– Powiedział, że mnie zaciągnie siłą na randkę, jeśli nie pomogę ci się uszykować. Już wolę cię oddać Maksowi, niż sama pójść na spotkanie z tym patafianem.

– Sprzedała cię i taka z niej przyjaciółka. – Adel rzuciła poduszką w Natalie, a ja zaczęłam się śmiać z tej sytuacji.

Moje porwanie otworzyło blondynkę. Zrobiła kolejny krok w przód, co było ogromnym sukcesem. Obie cieszyłyśmy się z każdego jej postępu, ale ten był krokiem milowym. Psycholog twierdził, że Adel coś w sobie odblokowała poprzez uświadomienie sobie, jak kruche mogło stać się życie. Nadal była cicha, ale jeśli potrafiła wejść w interakcje z obcymi, na przykład z Maksem, osiągnęła naprawdę wiele.

Podeszłam do niej i przytuliłam ją z całych sił. Byłam z niej taka dumna.

– Dobra, bierz tę bordową. Jest ładna i elegancka. No i wszystko masz zakryte.

– Dlaczego mam ją włożyć? – Wzięłam bordowy materiał od Rudej i spojrzałam w lustro. Przyłożyłam sukienkę do swojego ciała. Rzeczywiście była ładna, no i skromna, z dekoltem w łódkę, odkrywającym delikatnie ramiona. Opinała mnie w talii, jej rękawy sięgały do łokci, a dół był delikatny rozkloszowany i kończył się nad kolanami.

– Bo cię gdzieś zabiera. I nie pytaj gdzie, bo nie wiem. Kiedy zapytałam Alana, odpowiedział coś głupkowato, więc odpuściłam.

– Co jest między wami? – zapytała wprost Adeline.

Chciałam zapytać o to samo, ale blondynka wyprzedziła mnie, wprawiając Rudą w zakłopotanie. Natalie i zakłopotanie? To był zabawny widok.

– Nic. I niech tak zostanie. Nie chce mieć nic wspólnego z tym człowiekiem.

Spojrzałam na Adel, która ostrą odpowiedzią przyjaciółki była równie zszokowana, co ja. Wiedziałam, że Alan był nie tylko szkolnym Aniołkiem. Nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że Natalie dowiedziała się o jego drugim życiu, bo wtedy i ona miałaby kłopoty.

Dalszą dyskusję przerwała nam babcia, wołając nas. Odłożyłam sukienkę na bok. Chciałam świętować z dziewczynami jak zawsze, ciesząc się ich towarzystwem. Poszliśmy do kuchni, gdzie czekał na mnie tort z zapalonymi świeczkami.

Kończyłam osiemnaście lat. Wchodziłam w dorosłość, którą nie mogłam się nawet nacieszyć, bo już niedługo miała zostać mi ona brutalnie odebrana. Czy miałam marzenia? Mnóstwo. Ale czy było warto marnować urodzinowe życzenie na któreś z nich? Już nie.

Chcę, by było dobrze. Banalne słowa, które pomyślałam przed zdmuchnięciem świeczek, ale za to prawdziwe. Tylko na takie mogłam sobie pozwolić. Ciągle czułam wewnętrzny lęk, ale już nie przed nim, a przed jutrem i każdym kolejnym dniem, który mógł okazać się moim ostatnim.

Siedziałam z dziewczynami i babcią, żartując z błażych rzeczy i starając się zmieniać temat za każdym razem, gdy mówiły o Hendersonie. W pewnym momencie, w tym samym czasie telefony Adeline i Natalie wydały dźwięki przychodzących powiadomień, ale reakcje dziewczyn były różne – Adel podskoczyła na krześle i zapiszczała, uśmiechając się do ekranu, a Ruda przewróciła oczami i zaklęła pod nosem. Zgarnęły mnie do pokoju i kazały się szykować. Tak naprawdę sama się ogarnęłam, bo blondynka gapiła się w telefon, a rudowłosa patrzyła na ulicę, jakby kogoś oczekując.

Nie wiedziałam, dokąd i po co idę z Maksem, ale chciałam wyglądać ładnie. Nie malowałam zbyt mocno oczu ze względu na soczewki. Podkreśliłam tylko delikatnie rzęsy, bo były one naturalnie długie i gęste, więc muśnięcie ich tuszem wystarczyło, by moja twarz wyglądała inaczej. Włosy zostawiłam rozpuszczone, a delikatne fale opadały wzdłuż moich pleców. Założyłam bordową sukienkę, a następnie spojrzałam w swoje odbicie.

– Jak nic, będzie twój. – Adel pojawiła się przy mnie i przytuliła mnie od tyłu.

Podobałam się sobie. Pomimo innej stylizacji to wciąż byłam ja.

– Nie zauważyłaś, że już jest? – prychnęła Ruda, ale również podeszła, by się do mnie przytulić.

Chciałam, by ten dzień był naprawdę normalny. Bez strachu i lęków, które schowałam na dnie mojej podświadomości. I choć czułam ich ciężar, starałam się je ignorować.

– Wyglądasz pięknie. – Babcia stała w drzwiach, przyglądając się naszej trójce.

Wyswobodziłam się z objęć dziewczyn i podeszłam do kobiety.

– Przepraszam, że w nocy wyszłam i nic ci nie powiedziałam.

– Skarbie, ty mi się nie tłumacz. Max zrobił to już z rana. A teraz masz się dobrze bawić.

Przytuliłam kobietę, a po chwili usłyszałam dochodzące z telefonu Natalie odgłosy kolejnych powiadomień.

– Adel, zmywamy się, księżę przyjechał.

Wróciłam do dziewczyn, by raz jeszcze podziękować im za obecność i prawie się popłakałam, zdając sobie sprawę, że umrę nie tylko dla babci, ale też dla nich. Szybko odgoniłam od siebie tę myśl, bo usłyszałam dźwięk dzwonka do drzwi, a kiedy je otworzyłam, zamarłam.

Max, ubrany w białą koszulę, czarne spodnie i skórzaną kurtkę, stał oparty o ścianę, ale gdy tylko mnie zobaczył, wyprostował się. W dłoni trzymał długą białą różę. Wyglądał naprawdę przystojnie i nawet ja musiałam to przyznać.

– Cześć, maleńka. – Chłopak wszedł do środka i złożył szybki pocałunek na moich ustach.

– To my lecimy, baw się dobrze. – Adel pomachała mi i wyminęła chłopaka.

– Na dole...

– Tak wiem, pa. – Ruda nie dała mu dokończyć, tylko szybko wyszła za przyjaciółką, zaszczycając mnie jeszcze przelotnym uśmiechem.

Gdy dziewczyny zniknęły, Max ściągnął z wieszaka przy drzwiach moją kurtkę, dając znak, że my też idziemy.

– Tylko odłożę różę do wazonu – rzuciłam prędko, zawstydzona. Nie byłam nigdy wcześniej w takiej sytuacji, nie wychodziłam nigdy na żadną randkę, więc jego gesty przyprawiały mnie o rumieńce na policzkach. Do tego ta róża, która przypomniała mi o tamtym wieczorze w ogrodzie...

– Ja to zrobię. – Babcia zabrała ode mnie kwiatek i popchnęła w stronę drzwi. – Tylko grzecznie.

– Spojrzała wymownie na chłopaka i zniknęła w kuchni.

– Zawsze jestem grzeczny – odparł Max, szczerząc zęby.

A z tym to bym polemizowała.

19 | KŁOPOTY

Max

Denerwowałem się tym wieczorem o wiele bardziej, niż powinienem.

W nocy padło zbyt wiele ważnych dla mnie słów. Choć czułem ulgę, że mogłem wszystko z siebie wyrzucić i z kimś o tym porozmawiać, to jednak teraz ta ulga zmieniła się w niepokój. Zaufałem Emily, pozwoliłem poznać swoją przeszłość, która wpływała na mnie każdego dnia, i bałem się, co ona z tą wiedzą zrobi.

Z zaufaniem wiąże się jeden główny problem. Otóż bardzo łatwo je zniszczyć. Nie bez powodu nikomu nie opowiadałem o tym przez lata. Może i był to błąd, który teraz odbija się na mojej psychice, ale czasem strach przed niezrozumieniem jest zbyt ogromny.

Na pewno nie chciałem pozwolić, by i ona upadła. Niczym bezbronny anioł siłą została wrzucona do piekła kierowanego przez mojego ojca. Nie zasłużyła na to. Alberto wystarczająco skrzywdził mnie, bym pozwolił mu zrobić z nią to samo.

Emily również denerwowała się tym wyjściem. Dostrzegłem, jak zaciska dłoń na poręczy schodów oraz unika mojego wzroku. Nie mogła się ode mnie odsunąć. Nie teraz, nie po tym, kiedy pozwoliłem sobie na uzewnętrznienie się.

Otworzyłem przed nią drzwi i pozwoliłem, by przeszła przez nie pierwsza. Przyjemny wiatr wdarł się do środka budynku. Ruszyłem za dziewczyną, ale już po kilku krokach wpadłem na nią, gdy nagle się zatrzymała.

– Czego chce Alan od Natalie?

Zaskoczyła mnie tym pytaniem.

– Nie wiem. Ona jest uparta, a on lubi robić ludziom na złość – odpowiedziałem szczerze, bo ich relacja była dla mnie ogromną zagadką. Alan mówił mi o wielu sprawach, jednak Natalie pozostawała tematem tabu. Wiedziałem, że kuzyn nie lubi, gdy się na niego naciska, więc nie dopytywałem.

Chciałem ruszyć do auta, ale Emily wciąż spoglądała w kierunku oddalającego się porsche i zaciskała palce u rąk. Już wcześniej dostrzegłem, że robiła tak za każdym razem, gdy coś ją przerażało. Bała się o Natalie, to pewne. Ale znam Alana wystarczająco, by wiedzieć, że nic jej nie zrobi. Prędzej to Ruda dopadnie jego.

– Nic jej nie będzie, jeśli o tym myślisz. Alan w nic się nie angażuje, a widzę, że i ona nie jest nim zainteresowana. – Chwyciłem jej dłoń, rozprostowując ściśnięte pięści, i zbliżyłem ją do moich warg, by tym delikatnym pocałunkiem skupić uwagę Emily na sobie. Chciałem ją uspokoić i odgonić myśli, które miała w głowie.

Uśmiechnęła się delikatnie i ruszyła ze mną w stronę auta.

Gdy tylko wszedłem do środka, od razu zauważyłem, że jednak nie do końca było z nią wszystko w porządku.

– Maleńka, co się dzieje? – Niepewnie położyłem dłoń na jej kolanie.

Spojrzała na mnie od razu, uśmiechając się szczerze i sprawiając tym, że i moje kąciki ust powędrowały w górę. Polubiłem jej uśmiech. Z każdym kolejnym kradła moje serce coraz bardziej. Była inna. A mnie przestało to już tylko ciekawić, a zaczęło fascynować. Próbowałem zrozumieć, jakim cudem udaje się jej nadal uśmiechać, biorąc pod uwagę chaos i zamieszanie w jej życiu spowodowane tą popapraną sytuacją. Chciałem się tego nauczyć.

– Stresuję się, bo nie wiem, co mnie czeka – odpowiedziała, po czym pozwoliła sobie na wzięcie głębszego oddechu.

Milczałem.

W końcu mocniej ścisnąłem jej kolano, a po chwili zabrałem rękę, by odpalić auto i ruszyć w drogę. Emily podgłośniła piosenkę, która leciała w radiu, i nucąc pod nosem, spoglądała przez okno.

To miał być zwykły, normalny dzień z małą celebracją jej urodzin. A jednak czułem się zupełnie

inaczej. W normalnej rzeczywistości – takiej, jaką dotychczas znałem – nie zabrałbym żadnej dziewczyny na randkę. Plan na ten rok był inny: wolność, imprezy, bez troska. Zamiast tego siedziałem w samochodzie z dziewczyną, dzięki której moje obumarłe uczucia ożywały.

Popadałem przez nią w paranoję. Raz chciałem jej poczuć, a zaraz potem przed nimi uciekałem, zbyt przejęty tym, że zaczyna mi na niej zależeć. Próbowałem być silny, ale nie potrafiłem do końca. Gdy Emily sprawiała, że chciałem się podnieść, byłem przerażony. Zwłaszcza że ona sama nie wiedziała, czego chciała.

Zaparkowałem na jednym z wolnych miejsc, dostrzegając, jak wielki uśmiech ponownie zagościł na jej ustach. A mnie znów coś ścisnęło w środku. Wyszedłem i okrążyłem auto, by pomóc dziewczynie wysiąść. Spoglądała na ludzi podążających w stronę wejścia do teatru, nie ruszając się z miejsca.

– Nigdy nie zabierałem dziewczyn na randki. – Byłem zakłopotany i zestresowany jak nigdy. Przetarłem kark dłonią, rozglądając się wkoło i uciekając przed nią wzrokiem. – Poprosiłem Adeline o pomoc, a ona wskazała mi teatr. Podobno lubisz, a dzisiaj grają *Romea i Julię*. Trochę banalne, wiem, ale nie jestem dobry w te klocki, przepraszam. – Spuściłem wzrok, a następnie wziąłem głębszy wdech, by się uspokoić.

Emily zdażyła podejść bliżej i wykonać pierwszy krok, zanim ponownie na nią spojrziałem. Chwyliła za moją rękę, ściskając ją odrobinę, a drugą położyła na moim policzku. Wbiłem w nią wzrok i zobaczyłem, że próbuje powstrzymać swoje rozbawienie. Bawiło ją moje zakłopotanie?

– Idziemy? – Uśmiechnęła się, a ja odetchnąłem z ulgą.

Chwyliłem jej dłoń, która spoczywała na mojej twarzy, złożyłem na niej pocałunek, a następnie zaprowadziłem dziewczynę do środka.

Wnętrze budynku było jasne. Białe ściany ozdobiono ogromnymi lustrami, na wprost wejścia znajdowała się szatnia, a po prawej i lewej stronie foyer znajdowały się ogromne schody prowadzące na piętro. Wewnątrz krążyło mnóstwo osób – jedni ustawiali się w kolejce do szatni, inni stali pod ścianą i skupieni w grupkach rozmawiali.

Oddaliśmy kurtki do szatni i udaliśmy się na piętro, gdzie przed wejściem do sali podałem eleganckiemu panu nasze bilety, po czym odszukaliśmy swoje miejsca niedaleko sceny; stąd mieliśmy bardzo dobry widok na scenę. Swoją drogą, sporo się natrudziłem, by je zdobyć, bo bilety na dzisiejszy spektakl wyprzedają się już dawno temu, ale na szczęście przywileje i znajomości rodziny Hendersonów nie zawsze oznaczają coś złego.

W sali panował harmider, a my pograżyliśmy się w rozmowie. Rozluźniliśmy się oboje, co było naprawdę przyjemne. Mogłem spuścić z tonu i wyrzucić niepotrzebne myśli. A gdy zgasły światła i hałas ucichł, oboje skupiliśmy się na scenie. Co jakiś czas spoglądałem na Emily, która zafascynowana oglądała przedstawienie.

Znałem tę historię, bo czy jest na świecie ktoś, kto jej nie zna? A jednak, gdy oglądałem spektakl, targało mną dziwne uczucie. Nie wiem, czym było spowodowane. Czułem pewien niepokój, którego nie potrafiłem określić.

„Dziwny miłości traf się na mnie iści, że muszę kochać przedmiot nienawiści”.¹

Spojrzałem na Emily w tym samym momencie, w którym i ona skierowała ku mnie swój wzrok. Speszona jako pierwsza odwróciła go na scenę, lecz ja nie potrafiłem. Brown przyzwyczaiła mnie do swojej obecności. Do uśmiechu, który tak bardzo chciałem zobaczyć. Do swojej troski o innych. Przyzwyczaiła mnie do siebie tak bardzo, że w końcu zaczęło mi zależeć. A minęły tylko i aż dwa miesiące.

Zauważyłem, jak łza spływa po jej policzku, gdy nadeszła scena śmierci. Starłem ją machinalnie. Widziałem, jak przeżywała wydarzenia na scenie, i mogłem przysiąc, że utożsamiała z nią swoją sytuację. Złączyłem nasze ręce razem i przeniosłem je na swoje udo. Kciukiem błądziłem po jej skórze, ogarniając swoje myśli i ignorując przedstawienie. W nocy naszła mnie myśl o nas, to był tylko luźny pomysł, który stał się idiotyczny już po kilku godzinach. A teraz chyba naprawdę chciałem jej zaproponować prawdziwy związek.

Trzymałem jej drobną dłoń aż do braw. Również wstaliśmy i oddaliśmy hołd aktorom.

– Musimy wyjść, kiedy tylko otworzą drzwi, by zniknąć w tłumie – szepnąłem jej do ucha, na co

tylko pokiwała głową.

Gdy tylko drzwi do sali zostały otwarte, chwyciłem Emilię za rękę i z wielkim uśmiechem na ustach ciągnąłem ją za sobą, niezbyt delikatnie przeciskając się przez opuszczających salę ludzi. Naraziliśmy się wielu osobom, ale zbytnio się tym nie przejąłem. Zaprowadziłem Emilię na koniec korytarza. Nie pytała, choć widziałem, jak bardzo jest ciekawa tego, co planuję. Rozejrzałem się wkoło, czy nikt nie zwraca na nas uwagi, i wyjąłem z kieszeni klucz, który włożyłem do dziurki w drzwiach. Otworzyłem drewniane skrzydło, a następnie wepchnąłem Emilię do środka.

Było ciemno, więc od razu zapaliłem latarkę w telefonie, byśmy widzieli stopnie schodów.

– Skąd miałeś klucz? – zapytała, patrząc pod swoje nogi, by się nie potknąć.

– Kiedyś z Alanem go znaleźliśmy. Jego rodzice zabierali nas tutaj, ale my się za bardzo nudziliśmy, więc uciekaliśmy z sali, szukając czegoś ciekawszego niż spektakl. Pewnego razu trafiliśmy na klucz, więc postanowiliśmy poszukać drzwi, do których pasuje. A później przychodziliśmy tutaj zamiast na salę.

– Nikt nigdy się nie zorientował?

– To jest strych. Mają pewnie kilka takich kluczy. I nie, nikt nas nie złapał. – Roześmiałem się na to wspomnienie. Lubiłem tu przychodzić tylko po to, by posiedzieć i pogadać z kuzynem. Nigdy niczego nie zepsuliśmy.

Już od wejścia w oczy rzucało się mnóstwo płacht, które zasłaniały meble, pudła z dekoracjami i jakieś sprzęty. Za sprawą wielkiego panoramicznego okna z widokiem na miasto było tutaj jaśniej niż na schodach. Z ulicy wyglądało ono jak jakaś mozaika i nie każdy wiedział, że za nią kryło się pomieszczenie.

Zdjąłem płachtę z zielonej sofy, która stała najbliżej szyby, a następnie usiadłem na niej wygodnie, gestem przywołując dziewczynę do siebie. Usiadła obok, nie odwracając wzroku od widoku za oknem – miasto pochłaniało pomarańczowo-czerwone światło bijące od zachodzącego słońca.

Odchyliłem głowę do tyłu, opierając się o zagłówek, i zamknąłem oczy. Moje nerwy znów dały o sobie znać, a głowa pulsowała bólem. Przymknąłem powieki i dotknąłem palcami skroni. Nie wiem, czy bałem się jej, czy raczej tego, co ze mną robiła. Ale to było przyjemne uczucie, w dodatku tak mi potrzebne. Dzięki niej zapomniałem o całym tym gównie. Skupiłem się na jej osobie, prawie zapominając, jak doszło do naszej znajomości.

– O czym myślisz? – zapytała.

Milczałem przez dłuższą chwilę, próbując wymyślić sensowną odpowiedź.

– Wszystko, co mamy, jest teraz. Nie sądzisz? – Otworzyłem oczy, wzięłem głęboki oddech i niepewny spojrzałem na dziewczynę, która była zaciekawiona moimi słowami.

– Coś w tym jest. Nic lepszego nas przecież nie czeka. – Posmutniała i wbiła wzrok w okno.

– Emily. – Chwyciłem za jej podbródek i zmusiłem, by na mnie spojrzała. Jej oczy były zaszklone i złężnione, wywołując we mnie nieprzyjemne uczucie. – Już to mówiłem, ale powtórzę jeszcze raz: nie pozwolę cię skrzywdzić. Obiecuję. – Przyciągnąłem dziewczynę do siebie i objąłem ją ramieniem.

Mieliśmy tylko to, co działo się teraz, nic poza tym. Nie wiedzieliśmy, kiedy nadejdzie koniec. Nie chciałem się ludzić, że będzie inaczej. Dla mnie ojciec miał już swój plan. Zostało mi tylko uratowanie jej przed nim.

– Nieważne, jak skończymy oboje, chcę wykorzystać moje ostatnie dni normalności, zanim wyjadę.

– Jak to wyjedziesz? – Spięła się i wstrzymała oddech.

Ja również bałem się tego momentu.

– Po wakacjach ojciec wysłał mnie do Anglii, do czegoś w rodzaju szkoły wojskowej. Jego zdaniem to jest konieczne, zanim odda mi swoje stanowisko.

– Na długo? – Jej głos drżał.

Nie spodobało mi się to, bo i ja zaczynałem pękać.

– Na pięć lat. – Spoglądałem na jej odbicie w szybie. Mrugała, by odgonić cisnące się do oczu łzy.

– „Lecz choćby oczy jej były na niebie, a owe gwiazdy w oprawie jej oczu, blask jej oblicza

zawstydziliby gwiazdy”² – szepnąłem jej do ucha. – Odbijasz się w oknie.

Nie wiedziałem, dokąd mnie to zaprowadzi. Ale może nadszedł w końcu czas, by zrobić coś dla siebie, a nie tylko szukać uznania w oczach innych.

– Jeśli jesteś moją ostatnią normalnością, chcę to wykorzystać. Pozwól mi na to.

Zastygła. Poczułem to. Wystraszona wyswobodziła się z mojego uścisku i odsunęła się ode mnie na drugi koniec kanapy.

– Max... – zaczęła drżącym głosem, ale nie dałem jej dokończyć, bo od razu zrozumiałem, co przyszło jej na myśl. Moja poprzednia rzeczywistość nijak miała się do tej, której ona by chciała.

– Nie to miałem na myśli, przepraszam. Nie wykorzystałbym cię.

Z uwagą spoglądała na mnie, próbując doszukać się jakiegoś podstępu w moim zachowaniu.

Nie wiedziałem, kim byłem – bezdusznym następcą swojego ojca czy niegrzecznym, zadziornym i jednocześnie przyjacielskim chłopcem ze szkoły. A gdy doszedłem do wprawy i zacząłem płynnie lawirować między jedną rolą a drugą, Emily stworzyła zupełnie inną wersję mnie. Tę, którą sam chciałem bliżej poznać.

– Jedyne, co mamy, to to, co dzieje się teraz. Zależy mi na tobie, maleńka. Chcę przeżyć te ostatnie chwile możliwie jak najintensywniej. Zburzyłaś wszystko, co zbudowałem przez lata.

– Do czego zmierzasz?

– Nie chcę udawać tego związku, tylko po prostu w nim być. Wchodzisz w to? – zapytałem pełen nadziei. Wystarczająco długo biłem się z myślami, czy to będzie dobre posunięcie, ale w tej chwili było za późno na wycofanie się.

Cisza z jej strony wcale mi nie pomagała. Siedziałem jak na szpilkach, czekając na jej słowa. Każde. Nawet te najgorsze. Byleby tylko coś powiedziała.

Przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech, rozluźniając spięte ramiona.

– Wchodzę – powiedziała niepewnie i powoli pokiwała głową.

To mi wystarczyło, bym wstał i szybkim ruchem pociągnął ją do siebie. Wpiłem się wargami w jej usta, chcąc poczuć ją ponownie. Czułem się dziwnie szczęśliwie, jak nigdy wcześniej. Zszedł ze mnie stres i niepokój, który odczuwałem jeszcze przed chwilą.

– Jesteś moja, maleńka, i nie pozwolę cię skrzywdzić. – Pocałowałem ją w czoło i przytuliłem do siebie.

Przyłgnęła do mnie całym ciałem, zsyłając spokój na chaos, który panował w mojej głowie. Nie wiem, jakim cudem ona to robiła, ale cholernie tego potrzebowałem.

Wsunąłem rękę do kieszeni spodni, by wyjąć z niej małe pudełeczko. Odsunąłem się od dziewczyny, a widząc, jak delikatny uśmiech pojawia się na jej ustach, uniosłem kąciki swoich.

– Mam coś dla ciebie – oznajmiłem, po czym otworzyłem pudełeczko, by wyjąć z niego biżuterię, a następnie odłożyłem je na sofę. Chwyciłem za rękę Emily i walcząc przez dłuższą chwilę z zapięciem w akompaniamencie śmiechu dziewczyny, założyłem bransoletkę na jej rękę.

– Dziękuję – odparła delikatnie, przyglądając się wisiorce. Małej gwiazdce zawieszanej na sznurku.

– Jesteś moją gwiazdką z nieba. Gwiazdką nadziei, maleńka. – Obdarzyłem Emily uśmiechem, po czym ująłem jej twarz w dłonie i dodałem: – Nadziei na lepsze jutro.

Westchnęła, a ja pocałowałem ją ponownie. Moje serce zalała fala gorąca, kiedy i ona odwzajemniła pocałunek.

– Co się dzieje? – zapytała, gdy zatrzymałem się u podnóża schodów, przed drzwiami prowadzącymi na foyer teatru.

Podąłem jej telefon z włączoną latarką, by go przytrzymała, i zdenerwowany zacząłem przeszukiwać kieszenie spodni.

– Chyba mamy kłopoty. Nie mam klucza.

Emily

Siedzieliśmy na strychu i czekaliśmy na Alana, któremu nie śpieszyło się, by nam pomóc. Przeszukaliśmy schody i drogę, którą szliśmy, ale nie znaleźliśmy klucza. Wróciliśmy, by usiąść na zielonej sofie, i pochłonęła nas rozmowa. To była taka zwyczajna, luźna pogawędka, podczas której zapomniałam o wszystkim. Cały mrok świata został na zewnątrz.

– A ty, Max, kiedy masz urodziny? – zapytałam, spoglądając na roześmianego bruneta.

– W październiku.

– Jestem starsza! – krzyknęłam i podskoczyłam na siedzeniu.

– Tylko trochę. Dla mnie nadal jesteś maleńka. – Przyciągnął mnie do siebie i sadzając na swoich kolanach, objął ramionami.

W ich uścisku naprawdę czułam się mała, więc nawet nie skomentowałam tego przezwiska. Polubiłam jego dotyk. W końcu mnie go nauczył. Czułam ciepło jego ciała, które przyjemnie mnie ogrzewało.

– A Alan?

– W lipcu.

– To nie fair. Mówi do mnie „młoda”, a jestem od was starsza. I dorosła. Dzieciaki – prychnęłam, czym rozbawiłam go jeszcze bardziej.

– Zrządzenie losu. Możesz być już dorosłą, a ja dzieckiem, ale nadal to ja chronię ciebie.

Zamknęłam oczy po usłyszeniu tych słów. Moje pierwsze i ostatnie chwile dorosłości. Jedyne.

– Max... – zaczęłam, a on bawił się w tej chwili moimi włosami, zakręcając je sobie na palcu – Czy ja... – Nie wiedziałam, jak go o to zapytać. – Czy twój ojciec...

– Nie, maleńka. Ciii... – brzmiał pewnie, mimo to nie przekonywał mnie.

Jego ojciec stał z bronią wymierzoną w moją stronę, a ja miałam przecucie, że nawet własny syn go nie przekona. Zwłaszcza po tym, co poprzedniej nocy na temat starego Hendersona usłyszałam. Alberto Henderson zawstydził diabła, tego byłam pewna.

– Emily, zaufaj mi. – Wyswobodził rękę z moich włosów i obrócił mnie, bym siedziała bokiem i mogła na niego spojrzeć – Ojciec nigdy nie strzeli do mnie, bo bez potomka nie ma prawa być szefem. Taka zasada, a ja zamierzam z niej skorzystać i osłaniać cię swoim ciałem tak długo, jak będzie to konieczne. – Mówiąc to, patrzył prosto w moje oczy, a jego błękitne tęczówki z każdym kolejnym słowem robiły się coraz większe.

Może i poczułam się jak bohaterka jakiegoś *love story*, ale rzeczywistość była bardziej okrutna. Nie mogłam wymagać od niego niemożliwego. Nie potrafiłam stanąć pomiędzy ojcem a synem i nie zamierzałam tego robić.

Zsunęłam się pośladkami z jego kolan na sofę. Max przytrzymał moje nogi tak, że zostawił je przerzucone przez swoje uda. Chciałam przerwać tę ciężką atmosferę, która nastąpiła, i rozweselić Maksa, który zamyślony błędził rękoma po moich nogach.

– Jaki jest twój największy przypał? – wypaliłam nagle, bo to była pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy.

Na początku był zdezorientowany tą zmianą tematu, ale po chwili uśmiechnął się. Wiedziałam, że to było trafne pytanie.

– Sporo ich było, aż trudno wybrać. – Rozejrzał się po pomieszczeniu i zaczął się śmiać. – Ale chyba tylko jeden jest na tyle straszny, że do teraz przechodzą mnie ciarki. – Wzdrygnął się, na co wybuchnęłam śmiechem. On również. Wyglądał naprawdę uroczo w takim beztroskim wydaniu.

– Coś ty odwalił?

– Ale masz obiecać, że nikomu nie powiesz. – Wskazał na mnie palcem i zagroził. – Wie tylko Alan, a on lubi mi to wypominać.

– No mów! – Rozbawiona jego zażenowaną miną czekałam na historię.

– Przede wszystkim nie chciałam, żebyś po tym myślała o mnie źle. To, jaki byłem i co robiłem... – Westchnął. – Zmieniłem się przy tobie. To mnie już nie kręci. – Posłał mi leniwy uśmiech i spojrzał na mnie przeszywającym błękitnym spojrzeniem.

– Bez bajerowania, proszę. – Czułam, jak rumieńce wypływają na moje policzki, więc odwróciłam wzrok i kazałam mu kontynuować.

– No więc w poprzednie wakacje poznałem jakąś laskę, była ode mnie trochę starsza. Po kilku głębszych poszliśmy do niej, a ja miałem już dość dobry humor, ale w miarę kontaktowałem. Zaczęliśmy przechodzić do oczywistej sedna sprawy już po drodze. W domu zaprowadziła mnie do swojego pokoju i powiedziała, że zaraz wróci. Czekałem na nią pijany i napalony. Nawet nie pamiętam, skąd dochodziło światło, nie zdążyłem się dobrze rozejrzeć po tym pokoju. – Oparł głowę o ramię położone na oparciu i zaczął kręcić głową z rozbawieniem. – No i weszła, w bieliźnie. Pomyślałem, że spoko, idealnie i do niej podleciałem. Zaczęliśmy się całować, ona mnie nie odepchnęła, tylko kontynuowała. Aż po chwili główne światło w pokoju się zapaliło, w drzwiach stanął jakiś koleś, a za nim ta laska z imprezy. Okazało się, że całowałem się z jej matką, no a ten gościu był jej mężem.

Zaniemówiłam. I nie był to szok spowodowany jakimś zażenowaniem, wstrętem czy zgorszeniem. Nie chciałam sobie wyobrażać tej sytuacji, ale ona sama pojawiła się w mojej głowie, dlatego miałam ochotę chichrać się w niebogłosy. Do tego jego zawstydzenie, gdy to opowiadał, spowodowało, że zaczęłam płakać ze śmiechu.

Max pozwolił mi poczuć beztroską radość, śmiech przez łzy i zwykłą szarą codzienność, której tak bardzo potrzebowałam.

– Teraz ty. – Nadal kręcił z rozbawieniem głową, gdy ja ścierałam ostatnie słone krople spod oczu.

– Ciebie na pewno nie przebiję. Wszystkie moje przypały są przez Natalie. – Odetchnęłam i spojrzałam na uradowanego, wpatzonego we mnie bruneta. Błękit jego oczu był naprawdę hipnotyzujący. Zupełnie jakby chciał przejrzeć mnie całą, dotrzeć do najgłębszych myśli i zapamiętać wszystko, co tylko zobaczył. – Ale tylko jeden ciągnął się za mną dłużej i mam nadzieję, że już więcej tego chłopaka nie spotkam.

– Czyli jacyś faceci byli? – Uniósł brwi zaciekawiony, a ja tylko przewróciłam oczami.

– W zeszłym roku był u nas w szkole taki Koreańczyk na wymianie. Natalie była w nim zakochana. Pisali ze sobą potajemne liściki, które chowali w ustalonym miejscu w bibliotece. Nie pytaj, jak to się zaczęło, bo nie wiem. Z Adel dowiedziałyśmy się dopiero, gdy nastał mój przypałowy moment. – Zaśmiałam się i musiałam wziąć oddech, by się uspokoić. – On nie wiedział, z kim pisze. I nagle po prostu przestał jej odpisywać. Natalie była załamana, ale zbyt się bała, żeby do niego podejść.

– Ruda się czegoś bała? To możliwe? – Wyszczrzył zęby w złośliwym uśmieszku, na co po raz kolejny przewróciłam oczami.

– Wysłała mnie. Jako dobra przyjaciółka podeszłam do niego i zapytałam, czy dostał liścik, na co on się spiął, wystraszył się mnie i po prostu uciekł. Bez wyjaśnienia. Stałam tam i nie wiedziałam, o co chodzi. Natalie tym bardziej. Chłopak już do końca swojej wymiany unikał mnie jak ognia i nawet się z tym nie krył.

– To co było w tym liściku?

– Właśnie problem w tym, że nie wiemy. On myślał, że to ja go napisałam, i chował się przede mną. A Natalie zachciało się romantyzmu i w translatorze przetłumaczyła całą wiadomość. A ten ich alfabet to są znaczki i ona je po prostu przerysowała, więc coś w jej przepisywaniu musiało zaszwankować i wiadomość wyszła kompletnie inna.

Oboje śmiałyśmy się bardzo głośno, jak dzieci z najzabawniejszej bajki na świecie.

Byliśmy po prostu my i nasze dobre humory. Żyłam chwilą i nie chciałam, by się kończyła.

– Nie mów, że ją naćpałeś, bo oberwiesz. – Alan stał w wejściu, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach i wyraźnie zdenerwowaną miną, łypiąc groźnie na Maksa.

Byliśmy tak zajęci sobą, że nie usłyszeliśmy nawet, kiedy wszedł po schodach.

– Nie przesadzaj, tylko się śmiejemy. – Max machnął ręką na kuzyna i pokręcił głową, próbując

się uspokoić.

Alan niezbyt w to uwierzył, więc spojrzął na mnie.

– Nic mi nie dał, wyluzuj – powiedziałam poważnie, ale zaraz znów razem z Maksym ryknęliśmy śmiechem.

– Emily? – Alan był nieugięty, wręcz kipiał ze złości, a ja nie potrafiłam zrozumieć dlaczego.

Wzrok cały czas miał skierowany na kuzyna, choć zapytał mnie.

Wystraszyłam się i natychmiast przestałam śmiać.

– Opowiedzieliśmy sobie nasze największe przypały, stąd ten humor.

Brunet jeszcze przez chwilę świdrował nas oczami, ale widząc, że się uspokajamy, podszedł bliżej, nic więcej nie komentując.

– Wszystkiego najlepszego, młoda. – Potargał moje włosy i usiadł obok mnie.

– Jestem od ciebie starsza, nie mów tak. – Przyglądałam roztrzepane kosmyki i spojrzałam na niego rozbawiona.

– Nie pouczaj mnie, wiem lepiej.

– Jak tu wszedłeś? – Max zmienił temat, a ja dopiero teraz uświadomiłam sobie, że przecież zgubiliśmy klucz, jednak pomimo tego Alanowi udało się otworzyć drzwi i tutaj wejść.

– Znalazłem klucz? – prychnął.

– Gdzie?! – krzyknęliśmy oboje w tym samym momencie.

– Pod drzwiami. Wystawał delikatnie, więc musiał ci wypaść zaraz po tym, jak je zamknąłeś.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Tkwiliśmy tutaj dodatkową godzinę, bo nie przejechaliśmy ręką pod drzwiami.

– Jeśli chcemy stąd wyjść razem z tłumem, to chodźmy teraz, bo właśnie kończy się kolejne przedstawienie.

Spoglądałam na puste, pogrążone w mroku miasto. Burzowe chmury nie wróżyły nic dobrego.

Odwrociłam się do Maksa, który w skupieniu kierował autem. Chciałam wiedzieć, dlaczego tak ostro zareagował Alan, bo moje domysły zaczęły mnie przerażać. Własna podświadomość zaczęła nasuwać mi same złe myśli i znów obrazować bruneta w postaci diabła.

– Mogę o coś zapytać?

– Oczywiście, maleńka. – Położył rękę na moim kolanie, cały czas skupiając się na drodze.

Nie był zły ani zdenerwowany, za to ja zaczęłam się stresować. A jeśli zbyt pochopnie zmieniłam o nim zdanie? Reakcja Alana była jednoznaczna.

– Dlaczego Alan myślał, że mnie naćpałeś?

Widziałam, jak mruży oczy i z trudem bierze oddech. Jego grdyka zaczęła drgać, zwiastując zdenerwowanie. Zabrał rękę z mojego kolana i położył ją na gałce zmiany biegów. Milczał, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Znów poczułam, jak strach przed nim obezwładnia mnie całą. Wiedziałam, że za szybko pozwoliłam sobie na otwarcie.

Odwrociłam wzrok na boczną szybę i cieszyłam się, że dojeżdżamy do mojej kamienicy. Chciałam jak najszybciej stąd wyjść.

Alan myślał, że Max mnie naćpał.

A Max... nawet nie potrafił tego wytłumaczyć.

Stłumiłam w sobie łzy, które zaczęły napływać mi do oczu. *Proszę, nie dziś, nie w moje urodziny*, pomyślałam. Chciałam po prostu odejść od niego, wrócić do babci, przytulić ją i zasnąć u boku osoby, która zawsze była ze mną.

Chłopak zaparkował na wolnym miejscu i zablokował drzwi, zanim zdążyłam odpiąć pasy. Przestraszyłam się jeszcze bardziej. Nie wiedziałam, co planuje, a w obecnej sytuacji moja głowa była przepełniona tylko mrocznymi wizjami.

– Nie zrobiłbym nic, czego byś nie chciała. Nie dałbym ci nic. Alan... Miał powody, by tak myśleć. – Nie patrzył na mnie, jakby nie miał odwagi.

Nie odezwałam się.

– W dniu, w którym zostałam porwana... – mówił cicho, słowa z trudem opuszczały jego usta – ...ja prawie przedawkowałam.

Spojrzałam na chłopaka, zapominając, jak się oddycha – zupełnie jakbym znalazła się w próżni, gdzie czas przestawał istnieć. Max miał głowę opartą o zagłówek i zamknięte oczy. Był spięty, każdy oddech również sprawiał mu trudność, a po chwili dostrzegłam łzę spływającą mu po policzku. Z ogromnym wahaniem chwyciłam za jego dłoń. Moja, taka malutka, od razu została przyjęta przez jego. Złączył je razem, nadal na mnie nie patrząc.

Moje myśli szalały.

Popadałam w paranoję.

Chciałam widzieć w nim tylko dobro, ale świadomość o jego możliwościach manipulacyjnych zaczęła wszystko mącić. Max potrafił bajerować dziewczyny, opowiadać historie i dobierać słowa tak, by laski były na jego skinienie. Bałam się, że ze mną mógł robić dokładnie to samo. Strach niezaprzeczalnie był moim towarzyszem, który odbierał mi każdą nadzieję. A mimo to moje serce mu wierzyło. Lgnęłam do niego, próbując zagłuszyć ostrzeżenia w mojej głowie. Był moim światłem w mroku i chciałam stać się dla niego tym samym. Chciałam mu pomóc.

Mieliśmy tylko to, co teraz, czyż nie? Sam to powiedział. Późniejsze konsekwencje nie miały więc racji bytu.

– Skarbie, chodź na górę – odparłam delikatnie, widząc, jak siedzi bez ruchu, wciąż trzymając moją dłoń.

Zdziwił się na moje słowa. Otworzył oczy i spojrzał na mnie. W jego źrenicach było widać wyraźny ból, ale też zdumienie i promyk nadziei tańczący niczym malutka iskierka.

– Jak mnie nazwałaś?

Dopiero po jego pytaniu zrozumiałam, co powiedziałam. Niby zwykłe słowo, ale pieścizotliwe. Zawsze odzywałam się tak do dziewczyn, nie pomyślałam, że to słowo skierowane w jego stronę będzie brzmieć inaczej. Poczułam, jak płoną mi policzki, i spuściłam wzrok.

Chwycił za mój podbródek, ale wyrwałam się i wychyliłam, by dosięgnąć jego drzwi. Wcisnęłam guzik, który odblokował zamki, i ponowiłam polecenie, używając już jego imienia.

Gdy weszliśmy do mieszkania, babcia już spała. Zamknęłam drzwi od jej pokoju i weszłam za Maksymem do siebie. Podczas gdy on usiadł na parapecie, ja wyjęłam luźniejsze ciuchy i przeprosiłam go na chwilę. Miałam w planie wziąć szybki prysznic i powrót do chłopaka, ale gdy tylko przeszłam do zdejmowania sukienki, uświadomiłam sobie, że będę potrzebowała pomocy, więc wróciłam do pokoju i zastałam dość smutny widok – Max był nieobecny, patrzył na miasto i nawet mnie nie zauważył.

Czy byłam naiwna? Nie wiem. Czy postępowałam zbyt pochopnie? Może. Ale obraz takiego bezbronnego Hendersona zaczął łamać moje serce. Po czasie wiedziałam, że jego chwile słabości pozwoliły mi dodać sobie odwagi.

Podeszłam do niego, siadając mu na kolanach, i ujęłam jego twarz w dłonie, by na mnie spojrzał.

– Potrzebuję pomocy przy sukience. – Uśmiechnęłam się niepewnie, ale widząc, że i on się rozchmurza, złożyłam szybki pocałunek na jego ustach i wstałam.

Max zaczął delikatnie rozpinąć suwak mojego ubrania. Czułam, jak drży mu muskająca moją nagą skórę ręka. Również zadrżałam pod wpływem jego dotyku. Przymknęłam powieki i opuściłam głowę, a brunet położył jedną rękę na moim biodrze, drugą rozpinając zamek do końca, aż do moich łądźwi. Usłyszałam, jak gwałtownie nabiera powietrza do płuc i wstrzymuje je przez dłuższą chwilę, po czym poczułam, że zabrał dłoń z mojego biodra. Wykorzystałam sytuację i uciekłam spłoszona do łazienki.

Wpadłam do pomieszczenia otumaniona minionym doznaniem. Było mi gorąco od nadmiaru emocji, więc wzięłam szybki i zimny prysznic, zmyłam tusz z rzęs i zdjęłam soczewki. Oczy miałam zmęczone, ale nie byłam śpiąca, chciałam jak najszybciej wrócić do Maksa.

Jakie było moje zdziwienie, gdy w pokoju go nie zastałam. Jednak nie zdążyłam nawet chwycić za telefon, bo chłopak wszedł do mieszkania.

– Musiałem zapalić. – Uśmiechnął się i położył na łóżku. Zamiast koszuli miał ubraną zwykłą

czarną koszulkę, w którą pewnie przebrał się w aucie.

Zamknęłam drzwi od pokoju i mając w sobie jeszcze odrobiny odwagi, położyłam się obok niego. Od razu mnie przyciągnął i zamknął w swoim uścisku.

– Bo mnie udusisz. – Zaczęłam się śmiać i wyswobadzać z jego ramion. Położyłam się wygodniej i wbiłam wzrok w sufit. Po mojej głowie wciąż krążyły jego słowa z samochodu, dlatego korzystając z tego, że nie mam przed sobą błękitnych tęczówek Maksa, zaczęłam temat. – Dlaczego to zrobiłeś?

Wziął głębszy oddech, a następnie odwrócił mnie ku sobie i złożył pocałunek na moim czole.

– Bo nie dawałem rady. Przed wypadem z chłopakami dowiedziałem się o planach ojca. O tym, że chce mnie wysłać do znajomego, który miałby zrobić ze mnie kogoś godnego stanowiska ojca. Nie wiem, jak mam ci to wytłumaczyć. – Westchnął. – Według niego jestem zbyt miękki, by posiadać władzę, i tylko to nie pasuje Alberto. Chce mnie wysłać do szkoły wojskowej, ale takiej wiesz, nakierowanej na brudną robotę. Domyśliłem się tego, co ma mnie tam czekać... Brałbym udział w różnych szkoleniach, walkach, treningach. Miałbym się złamać i zacząć zabijać. Dlatego nie widziałem dla siebie innego wyjścia. Gdyby Alan nie wrócił do pokoju, nie byłoby mnie już na tym świecie. Nikt o tym nie wie. Tylko ty i on.

– Czy to było jednorazowe, czy zdarzyło się już wcześniej?

– Pierwszy raz chciałem sobie coś zrobić. Świadomość, że staję się potworem, zaczęła mnie męczyć i zabijać od środka. Czy brałem już wcześniej? Tak. Ale z głową, o ile można tak powiedzieć. Tylko wtedy, gdy czułem, że jest ciężko. Alan o tym wiedział. Nie pochwalał mojego zachowania, zabierał mi to gównem, ale i tak stawiałem na swoim. Z czasem zacząłem myśleć, że on lepiej nadaje się do tego świata. Powinien być na moim miejscu.

– Dlaczego myślał, że dałeś to mi?

Zamilkł i przymknął powieki. I tylko nierównomierny ruch klatki piersiowej i dłoni, którą masował mi plecy, świadczyły, że nie zasnął.

– Amy brała ze mną. Ja ją do tego namówiłem. Poza tym wczoraj... zanim przyjechałem do ciebie...

Od razu zaświtało mi głowie, że ma na myśli swoją „pracę”, przez którą zniknął i wrócił wkurzony, wyciągając mnie w środku nocy nad ocean.

– Rozmawiałem z nim i między innymi wspominałem, że nie potrafisz się przy mnie wyluzować. Że się mnie boisz, choć nie daję ci do tego powodów. Że poruszyłaś we mnie tę strunę, której się lękałem, i nie wiem, co mam teraz zrobić.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Po raz kolejny podzielił się ze mną czymś, co na niego wpłynęło. Ten chłopak nie nadawał się do świata, w którym żył, i miał tego świadomość. A z własnego doświadczenia wiedziałam, że myśli potrafią sprowadzać na nas zgubę i zmuszać do różnych rzeczy.

– A teraz to ty inicjujesz wszystko. – Otworzył oczy i świdrował mnie nimi. – Pozwalasz mi być sobą. Przy tobie nie myślę o tym, co złego we mnie siedzi. Nie rozumiem tylko, dlaczego raz się odwracasz ode mnie, a raz dajesz nadzieję. To trudne.

Miał rację. Nie mogłam tak postępować. Ta toksyczność wpływała na obie strony i nie była dobra.

– Ja...

– Maleńka, nie bój się mnie. Nie uciekaj. Pozwól mi się zbliżyć. Naucz mnie kochać.

Zamarłam. Powiedział to wyraźnie. Spowodował, że moje serce na chwilę przestało bić, by po chwili ruszyć w przyspieszonym tempie.

Mocniej przylgnęłam do ciała chłopaka, przymykając powieki i pozwalając, by wzruszenie przejęło nade mną kontrolę.

21 | SŁABY PUNKT

Emily

Obudziłam się nad ranem przez słońce, które mocnymi kwietniowymi promieniami wdarło się do mojego pokoju. Maksa nie było obok, moje okulary leżały na biurku, a ja nawet nie wiedziałam, kiedy wyszedł.

Wczorajszej nocy zasnęłam wtulona w niego, a przed tym rozmawialiśmy o wszystkim i burzyliśmy pozostałości barier, które przed sobą stworzyliśmy.

Chciałam tego, naprawdę. Chciałam pozwolić sobie poczuć coś do niego.

Chciałam się zakochać jeszcze przed śmiercią.

Byliśmy jak Romeo i Julia, my dwoje przeciwko światu. Oboje chcieliśmy czegoś więcej od nędznej rzeczywistości, nie mając szansy na przyszłość.

Dźwięk mojego telefonu wyrwał mnie z zamyślenia. Na ekranie zobaczyłam zdjęcie Natalie, więc od razu odebrałam.

– Dziś wychodzisz z nami, bez dyskusji. Brakuje nam ciebie, Em.

Od momentu wypadku i umowy z Makssem widywałam się z nimi przede wszystkim w szkole. Tęskniłam za dziewczynami i miałam ogromne wyrzuty sumienia, że je zaniedbuję, ale one o niczym nie wiedziały.

– Wiem, mi was też, ale przez zmianę pracy mam mało czasu.

– Przez pracę czy przez Hendersona? – Ruda prychnęła do komórki, a mi zrobiło się przykro, że musiałam okłamywać ją i Adeline.

– Może wspólna nocka u mnie?

– I to rozumiem, wpadniemy wieczorem. Paaa!

Odłożyłam telefon i westchnęłam. Byle nie wpadły na pomysł wyjścia z domu, a będzie dobrze. Nasze wspólne nocki często kończyły się spacerami, a tym razem nie mogłam sobie na nie pozwolić. Nie, kiedy ktoś mnie śledził.

– Cześć, maleńka. – Max odbił się od auta i podszedł w moim kierunku, witając mnie uśmiechem i krótkim pocałunkiem.

Wsiadłam do auta i gdy tylko ruszyliśmy spod kamienicy, zaczęłam rozmowę o dzisiejszym wieczorze. O dziwo, nie stresowałam się. Poprzedni dzień otworzył mnie na niego, pozwoliłam sobie na swobodę.

– Dziewczyny przychodzą dziś do mnie na nockę. Od momentu szpitala widuję je głównie w szkole. Wcześniej byliśmy razem całymi dniami.

Max zwlekał z odpowiedzią, a ja czułam, jak moje serce zaczyna bić szybciej.

– Trochę w tym mojej winy, przyznaję. – Położył dłoń na moim kolanie. – Przynajmniej zatęsknię bardziej. – Odwrócił się, by puścić mi oczko i posłać łobuzerski uśmiech.

Lubiłam go, był taki szczerzy, a wraz z podniesionymi kącikami ust śmiały się również jego oczy, pogłębiając swój błękit.

– Nie bajeruj. – Przewróciłam oczami i wzięłam oddech przed najgorszą częścią tej rozmowy. – Czy lokalizacja w telefonie wystarczy? – Spojrzałam niepewnie w jego stronę.

Chłopak ściągnął brwi, a usta zacisnął w cienką kreskę, co nie wróżyło niczego dobrego.

– Maleńka – powiedział dosadnie, ale bez przesady. – Wiesz, że to tylko dodatek. Mam cię chronić.

– Wiem! – przerwałam mu, bo taką śpiewkę słyszałam każdego dnia. – Ale co ja mam powiedzieć dziewczynom? Że nie wyjdę z domu, bo znów ktoś mnie może porwać? Czy może dlatego, że twój ojciec mi na to nie pozwala?!

– Emily!

Widziałam, jak zaciska ręce na kierownicy, byleby nie wybuchnąć. Może i właśnie przeziębiam, testując jego cierpliwość, ale sądziłam, że mi ufa.

– Przecież nikt mi nic nie robi, jeśli będziemy we trzy.

Milczał.

– Max?

Odezwał się dopiero, gdy zaparkowaliśmy niedaleko cukierni i wyszliśmy z auta.

– O wszystkim piszesz mi na bieżąco. Jeśli postanowicie wyjść po zmroku, opóźniasz to wyjście na tyle, żebyśmy zdążyli dojechać. Nie będziemy wam przeszkadzać, ale chcę cię mieć na oku. Najlepiej, gdybyś w ogóle zrobiła tak, że siedzicie w domu. Niezależnie od tego, czy jesteś sama, czy z nimi, jeśli obok nie ma mnie albo Alana, nie jesteś bezpieczna.

Nie wierzyłam w to, co usłyszałam. Pozwolił mi.

– Telefon masz za każdym razem przy sobie. Nie zgadzasz się na żadne głupie pomysły Rudej, okej?

Kiwnęłam głową na znak zgody, bo słowa z trudem przeszłyby mi teraz przez gardło.

Wyszeptałam tylko ciche „dziękuję”, a chłopak przytulił mnie do siebie.

Promyk nadziei ponownie połaskotał moje serce.

– Ufam ci, ale też się o ciebie boję.

– Muszę iść do pracy. – Uśmiechnęłam się do niego, chcąc wyswobodzić się z uścisku, ale Max nie zamierzał mnie puszczać.

– Alan po ciebie przyjedzie – westchnął, a mój uśmiech zniknął. – Ja jadę z ojcem. Dam znać, kiedy wrócę, a do tego czasu meldujesz się jemu, dobrze?

– Czuję się jak dziecko, a jako jedyna z was wszystkich jestem dorosła. – Ponownie przewróciłam oczami, a po chwili poczułam, jak jego klatka piersiowa zadrgała. Zaśmiał się.

– Leć, bo się spóźnisz. – Opuścił swoje ramiona, by mnie wypuścić, ale w zamian ujął moją twarz i złożył na moich ustach czuły pocałunek.

Miałam wrażenie, że z każdym kolejnym jest zupełnie inaczej. Jakby moje ciało reagowało na niego za każdym razem mocniej.

– Mam nadzieję, że masz kieliszki, bo przyniosłam genialne wino, prosto z Włoch. – Natalie już w korytarzu machała butelką, rozbawiając zarówno mnie, jak i babcię.

– Jeśli dostanę trochę, to dam wam kieliszki – zaproponowała ochoczo Rose.

– Dla najlepszej babci osobna butelka.

Przewróciłam oczami, widząc, jak Natalie wkupuje się w jej łaski, co było niepotrzebne, bo babcia nie miała nic przeciwko niedużej ilości alkoholu. Ale one obie lubiły sobie żartować na swój własny sposób.

Natalie szybko się upijała i popadała wtedy w dwa stany: albo w stan głupich pomysłów, albo w stan zgonów. Jeśli już chciała pić, zamierzałam ją doprowadzić do tego drugiego, by nie robić sobie kłopotów.

Ale przecież kłopoty polubiły Emily.

Dobrze, że pracowałam dziś do zamknięcia cukierni, bo dzięki temu dziewczyny przyszły naprawdę późno, a ja miałam ochotę na typową piżamową noc. Adeline była tego samego zdania co ja, a jej złe samopoczucie było dla mnie jak gwiazdka z nieba. Za to Ruda kręciła nosem, jednak wino przy maratonie filmowym wynagrodziło jej wszystko.

Brakowało mi ich, naprawdę. Tęskniłam za naszymi rozmowami, żartami, za ich zwykłą obecnością. Dawały mi nadzieję, że to wszystko może przebiegać normalnie.

Adel nie dokończyła nawet jednego kieliszka. Ja również nie miałam zbytnej ochoty, by nadażyć za Natalie, więc Ruda pochłonęła prawie dwie butelki wina sama i na nasze szczęście weszła w drugą fazę. To był moment, w którym cieszyłam się, że moja przyjaciółka ma słabą głowę. Może i wredne, ale prawdziwe.

Natalie już spała, gdy włączyłyśmy kolejny film. Nam nie przypadł on do gustu, więc znudzone chwyciłyśmy telefony w ręce, komentując to, co w nich zobaczyłyśmy.

Max: Wróciłem. Jak tam? :)

Uśmiechnęłam się na widok nowego SMS-a. Adeline również pograżyła się w konwersacji, ignorując moją osobę. Już jakiś czas temu zauważyłam, że często z kimś pisze, ale nie chciałyśmy z Rudą na nią naciskać. Mogła zrobić milowy krok, ale nadal był to tylko jeden.

Emily: Natalie przegrała z winem. Adel z kimś romansuje, a ja szukam ciekawszego filmu :)

Max: Ruda coraz bardziej mnie zaskakuje. Ale cieszę się, że siedzicie w domu. Blondyna cię nigdzie nie wyciągnie :)

Emily: A może to ja będę chciała wyjść? :P

Nie wypitałam dużo i nie czułam się pijana, ale mój umysł chyba myślał inaczej – procenty przetworzył na odwagę i chęć większej otwartości przed Maksem.

Max: To zgodnie z obietnicą mnie o tym uprzedzisz, maleńka :P

Emily: Chyba, że mój telefon postanowi się rozładować. Upss! Chyba zaraz to nastąpi.

Max: Nie denerwuj mnie...

Emily: To ja zawczasu napiszę „dobranoc”, bo chyba ładowarkę zgubiłam.

Max: Emily...

– Emily?

Musiałam się przez chwilę zastanowić, dlaczego, czytając SMS-a od Maksa, słyszę głos Adel, gdy dotarło do mnie, że ona naprawdę się odezwała. Odłożyłam telefon, ignorując dalsze wiadomości, i spojrzałam na blondynkę. Była trochę jakby zestresowana, ale na jej twarzy widniał szczerzy uśmiech.

– Możemy pogadać?

– Pewnie. O co chodzi? – Poprawiłam się i usiadłam bliżej Adeline, która od razu wtuliła się we mnie. Była naszą przylepą, misiem tulisiem, który poprawiał nam humor.

– Poznałam kogoś.

– To super! Jak? Kiedy?

– Psycholog kazała mi się otworzyć na rozmowę z ludźmi. Kiedyś dostałam SMS-a przez pomyłkę. Chłopak pomylił numery, a ja odpisałam. Tak zaczęliśmy pisać coraz więcej. Nawet czasem chciał zadzwonić, ale ja nie byłam gotowa.

– Skarbie, to niesamowite. Zrobiłaś ogromny krok do przodu. Wiesz, kto to jest?

– Tak. Wymieniliśmy się zdjęciami, a dziś... odebrałam telefon. Zestresowana chodziłam po pokoju, słuchając, jak do mnie mówi. Odpowiadałam zdawkowo, ale on się nie przeraził. Nadal pisze.

Cieszyłam się z jej postępu, bo był naprawdę ogromny, ale jednocześnie byłam nim przerażona. Trzymałam w objęciach kruchą blondyneczkę, która rzuciła się na głęboką wodę, nie myśląc o tym, że nie umie pływać. Bałam się o nią, bo nie wiedziałam, kto stał po drugiej stronie telefonu. Nie znałam zamiarów chłopaka, a przecież różnie bywa z takimi relacjami.

– Adel, musisz uważać. Nie znasz go. Musisz być ostrożna.

– Ty też nie znałaś Maksa, a jak szybko wam poszło.

Miała rację. Nie znałam go wcześniej, a jednak w tak krótkim czasie postanowiliśmy się w sobie zakochać. Dla ciekawskich ludzi, takich, którzy szukają sensacji, ta wersja była dziwna. Wciąż o nas gadali. Z tym, że nasza historia miała inny przebieg, bo z czasem poznałam takiego Maksa, którego nie odkrył nikt inny – upadłego anioła, którego postanowiłam uratować.

– Adel...

– Nie, Em. Czy ten Max, którego widywałyśmy w szkole z daleka, to ten sam, którego znasz teraz?

– Nie.

– No właśnie. Widzą to wszyscy, ale tylko ty jesteś w stanie szczerze odpowiedzieć na to pytanie.

– Do czego zmierzasz?

– Znam Lukasa na tyle, na ile pozwolił mi się o sobie dowiedzieć i ile mogłam wywnioskować z naszych rozmów. I chcę go bliżej poznać.

Spojrzałam na dziewczynę, która mówiła te słowa z czystą szczerością. Nie chciałam zabierać jej nadziei na lepszy świat. Chciałam ją uchronić przed rzekomym złem, ale nie mogłam.

– Tylko obiecaj, że nie zrobisz nic głupiego i będziesz ostrożna.

– Emily... – Uśmiechnęła się najszerzej, jak potrafiła, robiąc maślane oczy. – Pójdiesz ze mną? Chcę się z nim spotkać.

– Ale że teraz? Powaliło cię?!

Podobno blondyna mnie nigdzie nie wyciągnie, tak twierdził. Cóż... było zupełnie odwrotnie.

Nie zamierzałam iść z nią sama na spotkanie z obcym kolesiem, więc uprzedziłam Adel, że napiszę do Maksa. O dziwo, zgodziła się bez problemu.

Sięgnęłam po mój telefon, w którym miałam kilka nieodebranych wiadomości. Wszystkie od Hendersona. Wybrałam jego numer, a chłopak odezwał się już po pierwszym sygnale.

– Hej. Jestem w domu, spokojnie...

– Wiem – usłyszałam, jak wypuszcza wstrzymywane powietrze.

– Adel ma prośbę: masz ochotę na spacer?

– Ona czy ty? – zapytał zaciekawiony.

– Adeline. Chce się spotkać z chłopakiem. Nie puszczę jej samej na to spotkanie, a we dwie...

– Nie pójdziecie same. Czekam na dole, chodźcie.

Podbiegłam do okna, by spojrzeć w dół. Faktycznie, jak zawsze stał oparty o swoje auto i palił papierosa.

– Skąd ty...

– Postanowiłaś sobie zażartować, ale mi do śmiechu nie było.

– Zaraz zejdziemy – rzuciłam i gdy tylko odwróciłam się od okna, Adel stała już ubrana i czekała na mnie.

Wyszliśmy cicho z mieszkania, nie budząc Natalie i babci. Leżąc na łóżku, nie czułam w sobie procentów, ale kiedy tylko ruszyłam swój tyłek, musiałam przyznać, że chyba jednak we mnie siedziały. Chłodny powiew wiatru zaszczytał nas w policzki, gdy tylko znalazłyśmy się na zewnątrz.

– Jaki normalny chłopak wyciąga bezbronną dziewczynę na miasto w środku nocy? – Henderson wciąż stał oparty o maskę swojego mustanga. Ubrany w czarne spodnie, czarną bluzę z kapturem i białą koszulkę. Jego stały zestaw.

– Niech pomyślę... Ty? Ostatnio?

Patrzył na mnie szokowany, ale po chwili uśmiechnął się pod nosem i rozpostarł ramiona, by mnie przytulić. Wtuliłam się w niego, zaciągając się zapachem jego perfum.

– Gdzie się spotykacie? – zagadał Adel, która cały czas wpatrzona była w swój telefon.

– Na deptaku przy głównej ulicy. Wie, że przyjdę z wami.

Wyznaczone miejsce nie było daleko, więc przekonaliśmy chłopaka do spaceru. Adel była wniebowzięta i podekscytowana nadchodzącym spotkaniem. Byłam z niej cholernie dumna, a jednocześnie pełna obaw w związku z decyzjami blondynki. Zrobienie milowego kroku to jedno, ale jeśli nagle postanowi zrobić kolejne, za szybko się zgubi.

Była wiosenna, wietrzna noc, jednak niebo było czyste, pozbawione gęstych chmur. Miałam nadzieję, że ich brak zwiastuje tylko dobre rzeczy.

Kto by się spodziewał, że to chwilowe złudzenie.

Adeline usiadła na ławce, a my przeszliśmy kawałek dalej, w kierunku następnej. Usiadłam obok Maksa, podkurczając nogi i stawiając stopy na ławce, które od razu położył na swoich kolanach. Przysunęłam się bliżej niego, wsuwając pod jego ramię. Chwyciłam za podbródek chłopaka, po czym obróciłam jego twarz w swoją stronę i pocałowałam zdziwionego Hendersona.

– Chyba lubię, jak pijesz. Jesteś bardziej bezpośrednia.

Wręcz poczułam rumieńce na policzkach, ale zamiast spuścić wzrok jak zwykle, tylko się uśmiechnęłam i pocałowałam go raz jeszcze. To było delikatne, takie bezbronne i czułe. Nie miałam wprawy, by inicjować coś mocniejszego. On to wiedział i czekał cierpliwie. Zrzucając winę na alkohol, ręką zjechałam z jego karku pod bluzkę, drapiąc go po brzuchu. Poczułam, jak odrywa swoje usta od moich i bierze głębszy oddech, więc oderwałam się od niego, niewinnie uśmiechając. Spojrzałam na

blondynkę, do której właśnie dołączył jakiś chłopak, i uszczypnęłam Maksa w bok.

– Maleńka, przypominam ci, że od jakiś dwóch miesięcy z nikim nie spałem, a ty nie ułatwiasz mi zadania – zaśmiał się, a ja znów się zarumieniłam.

Szlag! Robiłam to przy nim zbyt często.

Przytuliłam się do niego i obserwowałam przyjaciółkę. Ławki dzieliła dość duża odległość, więc nie widzieliśmy dokładnie przybyłego chłopaka, ale jednocześnie mogliśmy mieć Adel na oku i w razie potrzeby być na tyle blisko, by zareagować.

– Przecież to był udawany związek, mogłeś robić, co chciałeś.

– Udawany czy nie, są pewne zasady. Nie zrobiłbym ci tego.

Nie sądziłam, że się ich trzymał. Nie liczyłam nawet na to.

– Emily. – Odwrócił mnie w swoją stronę, bym na niego spojrzała. – Nie myśl, że czegoś od ciebie oczekuję.

– Nie chciałbyś?

– Podnieciłaś mnie samym całowaniem, nie zadawaj głupich pytań.

Spuściłam głowę na jego tors. Policzki wciąż płonęły. Max mocniej przytulił mnie do siebie, składając delikatny pocałunek na czubku mojej głowy.

– Nie chcę czegoś, czego ty nie chcesz. I tyle.

– Idą tutaj. – Wyprostowałam się i zerknęłam na Maksa, którego mina z każdym ich kolejnym krokiem robiła się coraz bardziej gniewna.

– Henderson, no proszę. Czyli plotki są jednak prawdziwe.

Czułam, jak zacisnął dłoń na moim udzie. Uśmiechał się, ale po jego spiętej posturze i wzroku, którym zaszczycił tego chłopaka, wiedziałam, że nie było to szczere.

– Wilson, ciebie też miło widzieć.

Wroga atmosfera pomiędzy nimi była aż nadto wyczuwalna. Spojrzałam na blondynkę, która głowę miała spuszczoną w dół.

– Adeline? – odezwałam się, przerywając chłopakom bitwę na wrogie spojrzenia.

Dziewczyna spojrzała na mnie, uśmiechając się, ale wiedziałam, że coś było nie tak. Max chyba też to zauważył.

– Idziemy? – zapytałam, próbując wstać z ławki.

Chłopak puścił mnie, więc podeszłam do przyjaciółki. Szepnęła do mnie tylko ciche „jest w porządku”, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Fajnie, że się spotkaliśmy – wybąkała Adel w stronę chłopaka. – Miło było cię poznać.

Odpowiedział jej tym samym, przytulając ją do siebie. Nie wyglądało to źle, więc nie rozumiałam reakcji Maksa. Adeline nie była spłoszona, co dla mnie było najważniejszym faktem.

– Ciebie również miło było poznać – zwrócił się do mnie, wyciągając rękę w moim kierunku – i przekonać się, że jednak istnieje słaby punkt Hendersona.

Max wstał zbyt gwałtownie, robiąc krok w moją stronę. Przeczuwałam, że zaraz mogą paść słowa, o których Adeline nie powinna wiedzieć, więc ruszyłam do przodu i pociągnęłam ją za sobą, zostawiając chłopaków przy ławce. Zanim zagadałam blondynkę, by zagłuszyć ich dalszą wymianę zdań, zdążyłam jeszcze usłyszeć:

– Nawet nie waż się cokolwiek planować.

– Już to zrobiłem, a ty właśnie to potwierdziłeś.

Nie bardzo rozumiałam, o co im chodziło. Adel tym bardziej.

Max

Uderzałem w worek treningowy raz za razem, chcąc wyładować na nim całą złość, która we mnie siedziała przez ostatnie dni. Czuję się tak kurewsko bezbronne, bo nic nie mogłem zrobić. Nie potrafiliśmy doprowadzić tej zagadki do rozwiązania. Ciągłe brakowało informacji, a czas zaczynał przeciekać nam przez palce.

– Dobra, starczy. Nie możesz sobie niczego nadwyrężyć przed jutrem. – Alan chwycił za worek, a następnie odciągnął go ode mnie.

Miał rację. Jutro graliśmy mecz, a wieczorem czekała mnie walka.

Jedyne, co udało się mojemu ojcu, to nauczyć mnie dobrze się bić. A gdy się zorientował, wystawiał mnie do zamkniętych walk. Takim sposobem on zarabiał na swoim dziecku, a ja traktowałem to jako odskocznię, wyładowanie emocji i jedyną rzecz, w której byłem wystarczająco dobry. Podświadomie, mimo że byłem coraz starszy, wciąż potrzebowałem jego aprobaty. W końcu był moim ojcem, jedynym rodzicem, którego miałem.

Zdjąłem rękawice, po czym rzuciłem je w kąt. Podeszedłem do ławki, na której stały butelki z wodą, i odkręciłem jedną, by zaspokoić pragnienie.

– Wyluzuj, widzę, jaki jesteś spięty. Nigdy nie stresowałeś się przed walką. – Alan usiadł na ławce naprzeciwko mnie.

Oparłem się plecami o ścianę i chwyciłem za telefon. Czekala na mnie wiadomość od Emily, że będzie z dziewczynami czekać rano. Uśmiechnąłem się na myśl o nadchodzącym tygodniu.

– Nie uważasz, że zrobiłeś źle, angażując się w to?

Wiedział o wszystkim. Był dla mnie jak brat, najlepszy przyjaciel i wspólnik do każdej roboty. Znał mnie, a mimo to postanowił zapytać.

– Nie.

– Niczego nie mamy. Niczego nie wiemy. Czas leci, a nikt się nie pojawił. Max, minęły ponad trzy miesiące. Może oni jednak jej nie widzieli. Nie przekonasz Alberto do...

– Kurwa, nawet tego nie kończ! Chociażby miał to być pierwszy lepszy kolesz, zrobię to. – *Dla niej.*

Dla niej chciałem stać się potworem. Nie wiem, kiedy ta dziewczyna mnie tak omotała, ale nie mogłem pozwolić jej skrzywdzić. Chciałem ją chronić, nawet kosztem własnego sumienia.

– Dobra, spokojnie. Musimy ją wystawić, inaczej się nic nie wydarzy.

– Ty sobie, kurwa, kpisz? Mam ją wystawić jako przynętę?

– A już nią nie jest? Z tą różnicą, że zawsze ktoś przy niej jest, a tamci nie mają kiedy cokolwiek zrobić.

Zaśmiałem mu się w twarz. Nie mieliśmy żadnych informacji o tym, kto zabił tego gówniarza. Nie wiedzieliśmy, czego się dowiedział ani kto chce dopaść Emily.

– Jeszcze raz. Kto miał tam jechać i kto ją tutaj przywiózł? – Usiadłem na podłodze, opierając się o ścianę. Analizowałem to tysiące razy, ale z marnym skutkiem.

– Ktoś od mojego ojca. Twój zabrał swoich ludzi ze sobą, a mój podobno był zajęty.

– Kto? Przesłuchałeś ich? Co widzieli?

– Widzieli ją, jak szła, byli kawałek za nią. Potknęła się o kota i spojrzała w bok w stronę śmietników, po czym podniosła się i poszła dalej. Oni zobaczyli, jak ktoś przeskakuje przez płot, a młodzik leży martwy. Spojrzała się tam, więc ją zgarnęli jako świadka, i tyle.

– Czego miałby się dowiedzieć młody?

Alberto dzielił się wszystkimi informacjami tylko z ojcem Alana. Marco jako jego prawa ręka wiedział o wszystkim. Reszta, czyli ja z Alanem, dowiadaliśmy się tylko najistotniejszych strzępków informacji. O tym, że mamy kreta w zespole, wiedział tylko Alberto i Marco, a przez Emily

dowiedziałem się też ja i Alan.

– Podobno dowiedział się, kto sabotował ostatnią dostawę.

– Czyli znalazł zdrajcę?

– Niekoniecznie. Jeśli to ktoś od nas, to pewnie przekazywał informacje komuś innemu. Młodziak znalazł pionka, ale nie zdrajcę.

Milczałem, to mnie zaczynało przerastać. Jedna wielka niewiadoma. Byłem bezbronny, w dodatku nie wiedziałem, jak mam chronić Emily przed kimś, kto był dla nas totalną zagadką.

Czy ją kochałem? Na pewno zależało mi na niej mocniej, niż chciałem, tego byłem pewien.

– Pierwsza śmierć niszczy psychę. Ja mam ją dość silną i nie ruszają mnie kolejne sprawy, a mimo to ten pierwszy raz nadal we mnie siedzi. Nie mogłem spojrzeć w lustro. Nie obchodziło mnie, że zabiłem kogoś, kto na to zasłużył. Miałem wrażenie, że wtedy po prostu umarłem. Długo się z tym kryłem, a wzięcie się w garść było w chuj trudne.

Nie dzielił się ze mną tym wyznaniem nigdy wcześniej. Zawsze go podziwiałem, że potrafił strzelić i przejść obok tego obojętnie. Nie wiedziałem, że to tak na niego wpłynęło, nie dał po sobie niczego poznać.

Siedziałem zszokowany i patrzyłem na kuzyna, który po chwili wrócił do rzeczywistości i wstał z ławki.

– Nawet jeśli robisz to z miłości, musisz znać swoje granice i konsekwencje płynące z ich przekroczenia. Mam nadzieję, że będziesz w stanie spojrzeć nie tylko w lustro, ale też na nią.

Emily. Nie chciałem, by miała mnie za potwora, lecz musiałem się nim stać, bo pragnąłem ją uratować. Chciałem znaleźć tego, kto namieszał, i zabić go, by uratować nas.

Ją przed śmiercią, a mnie przed wyjazdem.

Emily

Szykowałam dla babci kanapki na drogę, słuchając jej kazania. Nie pierwszy raz wyjeżdżała na turnus rehabilitacyjny, ale tym razem zostawałam w domu. Byłam pełnoletnia i ubłagałam ją, że poradzę sobie sama. Co prawda Max mi w tym pomógł, więc babcia zgodziła się bez problemu.

Od dawna babcia Rose wyjeżdżała dwa razy w roku na cały tydzień. Odpoczywała i rehabilitowała nogę, która z biegiem czasu traciła swoją sprawność. Wtedy ja, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, zostawałam pod opieką jej przyjaciółki, a później pomieszkiwałam u Natalie lub Adeline; rodzice dziewczyn sami rzucili kiedyś taki pomysł, gdy zaczęłyśmy się przyjaźnić. Byłam im wdzięczna za okazaną pomoc, ale nie mogła się ona ciągnąć w nieskończoność. Babcia nie mogła mnie ciągle gdzieś odsyłać, tym bardziej, że teraz byłam już pełnoletnia.

– Pamiętaj, żeby zamknąć drzwi na klucz, gdy będziesz sama.

– Wiem, babciu, spokojnie. Nikt tu w nocy nie wtargnie. – Przewróciłam oczami.

– Miałam na myśli dzień. W nocy będzie z tobą Max.

Upuściłam nóż, którym nabierałam masło, po czym odwróciłam się do babci – jak gdyby nigdy nic popijała sobie kawę i jadła śniadanie.

– Słucham?

– Poprosiłam go o to. Wierzę, że będziecie grzeczni.

– Co zrobiłaś?

– Chyba nie myślałaś, że po tym, jak cię porwano, zostawię cię bez opieki na cały tydzień. – Prychnęła, jakby to była oczywista rzecz. – Skarbie, minęło za mało czasu, ja się po prostu o ciebie martwię.

– I postanowiłaś poprosić go o... – Nie mieściło mi się w głowie, jak lekkomyślnie postępowała babcia. Chciała wpuścić pod swój dach osobę, którą znała zaledwie trzy miesiące.

– Emily, ufam wam obojgu. Ufam jemu, bo widzę, że również się o ciebie martwi. Widzę, że jest w tobie zakochany.

Prychnęłam i odwróciłam się tyłem do kobiety, wracając do smarowania bułek. Może i mu zależało, ale chciał tego z konkretnego powodu: chciał normalności przed końcem.

Byliśmy egoistami, myśląc, że druga osoba da nam chwilowe szczęście. Zapomnieliśmy

o konsekwencjach, które następowały po każdym nowym uczuciu. A ich wciąż przybywało. Max stał się moją rutyną, osobą, bez której dzień jest niemożliwy. Z czasem zwykle przyzwyczajenie zaczęło się przeobrażać w coś innego.

Zawsze sądziłam, że miłość jest bardzo złożona i potrzebuje czasu. Może jednak się myliłam i zaangażowałam się w naszą relację szybciej, niż tego chciałam.

Strach przed jego osobą zastąpił strach przed utratą go.

Spakowałam przyszykowane kanapki do torebki Rose i spojrzałam na zegarek. Dochodziła czwarta nad ranem, świtało, więc zaraz powinniśmy wychodzić. Chyba nie muszę wspominać o tym, że gdy Max dowiedział się o wyjeździe babci i potrzeby dotarcia na dworzec o tak wczesnej godzinie, zaproponował pomoc. Rose była w nim bardziej zakochana niż ja, co z resztą pokazała, sprowadzając go do tego mieszkania.

Musiał być głupcem, że się na to zgodził.

Powiadomienie zwiastujące nowy SMS poinformowało mnie, że chłopak czeka już na dole. Przekazałam tę wiadomość babci i zaczęłyśmy się ubierać. Po chwili Max zjawił się w mieszkaniu, by zabrać walizkę Rose, czym jeszcze bardziej rozczulił staruszkę, a ja tylko przewróciłam oczami.

Mogliśmy spróbować tak naprawdę. A jednak wizja jego zamieszkania tutaj przez najbliższy tydzień przerażała mnie. Rose pojechało.

Całą drogę słuchaliśmy poleceń, zaleceń i zakazów babci. Czerwona z zażenowania skuliłam się na tylnym siedzeniu i tylko przytakiwałam. Max rozmawiał z nią swobodnie, żartując na pewne tematy.

– Obiecuję, że będziemy grzeczni i prawnuka jeszcze nie dostaniesz – zażartował brunet, parkując pod dworcem, na co się zakrztusiłam.

– Tego to wam nie zabraniam, macie wolny dom, ale chociaż szkołę skończcie, zanim wpadniecie.

Wysiadłam z auta, gdy tylko Max zgasił silnik. Potrzebowałam świeżego powietrza, którego zabrakło mi podczas ich rozmowy.

Cała panika zaczęła wracać, a ja nie potrafiłam określić dlaczego. Przerażały mnie własne uczucia, które pojawiły się przez tak krótki czas, a zapowiadało się, że najbliższy tydzień miał nas zbliżyć do siebie jeszcze bardziej. Czułam, że z trudem oddycham. Musiałam się uspokoić, by nie denerwować babci jeszcze przed wyjazdem.

– Co się dzieje? – szepnęła Max, gdy pomógł staruszce wyjść z auta.

– Nic. – Wyminęłam go i podeszłam do Rose, by raz jeszcze ją przytulić. Wiedziałam, że będę tęsknić.

Pożegnaliśmy babcię i wróciliśmy do samochodu. Całą drogę się nie odzywałam. Oparłam czoło o szybę i zamknęłam oczy. Musiało mi się przysnąć, bo nawet nie wiem, kiedy znaleźliśmy się pod kamienicą.

– Maleńka, mam cię wynieść? – zaśmiał się, budząc mnie ze snu.

Przeciągnęłam się, rozprostowując swoje mięśnie, a następnie spojrzałam na telefon. Zegarek wskazywał piątą nad ranem, więc miałam jeszcze sporo czasu na sen przed szkołą. Opadłam z powrotem na siedzenie tak, że okulary zsunęły mi się z nosa i upadły na podłogę.

– Chyba jednak cię zaniosę. – Max wyszedł z auta, chcąc otworzyć drzwi z mojej strony.

Rozbudziłam się w gnieniu oka. Wyprostowałam się, włożyłam okulary i wyszłam o własnych siłach z samochodu. Nie potrzebowałam jego pomocy.

– Wejdiesz?

– Prawie śpisz, na którą masz do szkoły?

– Na dziesiątą. I tak tu będziesz mieszkał. – Prychnęłam i oparłam się o auto, krzyżując ramiona na piersiach.

– To był pomysł Rose, nie mój. – Uniósł ręce w geście obronnym, uśmiechając się szeroko i widząc, że się waham przed tym, co nas czeka, objął mnie i pocałował w czoło.

– Chcę cię chronić, maleńka, i będę to robił. Ale tobie nie zrobię nic, czego byś nie chciała.

Widziałem twoją reakcję i nie chcę, żebyś czuła się nieswojo.

– Kiedy cię poprosiła?

– Zadzwoiła do mnie wczoraj wieczorem, gdy już spałaś.

Złapałam go za rękę i zaciągnęłam na górę. Potrzebowałam snu i psychicznego odpoczynku, bo moje myśli znów zaczęły płynąć w niebezpiecznym kierunku.

Zdjęłam tylko bluzę i zostając w koszulce i dresach, rzuciłam się na łóżko, robiąc miejsce dla Hendersona. Zamknęłam oczy, a gdy poczułam, że materac się ugina, od razu odpłynęłam w sen.

Obudził mnie dzwoniący telefon. Przetarłam zaspane oczy, a następnie próbowałam się podnieść, jednak ciężar na moim brzuchu mi to uniemożliwił. Spojrzałam w dół, gdzie dostrzegłam wtulonego we mnie Hendersona, który nawet się nie rozbudził. Telefon leżał na biurku, więc nie miałam możliwości do niego podejść. Dzwonek umilkł, lecz po chwili zaczął wybrzmiewać ponownie, a do niego dołączył również dźwięk połączenia dochodzący z telefonu Maksa.

– Wyłącz to, proszę – zamruczał cicho pod nosem, wtulając się we mnie jeszcze bardziej.

– Niby jak mam to zrobić?

Niechętnie puścił mnie i wstał pierwszy z łóżka, po czym zgarnął nasze telefony. Mój przestał dzwonić, ale swój brunet zdążył odebrać.

– Co? Tak. Spaliliśmy. Nie. Będziemy niedługo, wiem.

Do mnie dzwoniły dziewczyny. Godzina jasno wskazywała, że zaspaliśmy, bo było prawie południe.

Zerwałam się z łóżka i podeszłam do szafy. Musieliśmy szybko znaleźć się w szkole.

– Ruda zaatakowała Alana pytaniem, gdzie ty jesteś. – Wybuchnął śmiechem i zaczął wkładać koszulkę, którą rzucił wcześniej na krzesło. – Podobno nawet strzeliła mu z liścia.

O tak. Ruda była do tego zdolna.

Wraz z ostatnim dzwonkiem kończącym dzisiejsze lekcje wszyscy uczniowie podążyli w kierunku boiska szkolnego. Często chodziliśmy na mecze. Było to w pewien sposób szkolne święto, bo nasze Aniołki od kilku lat nie przegrały żadnego meczu na własnym boisku.

Tym razem miałam dodatkowy powód, by tam pójść i kibicować.

Max Henderson.

Zjawiliśmy się w szkole tylko na dwie ostatnie lekcje, co spowodowało na nas lawinę pytań ze strony dziewczyn. Nie wiem, dlaczego mój budzik nie zadzwonił, ale zdecydowanie spało nam się za dobrze, by obudzić się wcześniej.

Stanęłyśmy przy płocie odgradzającym nas od boiska, niedaleko ławki Aniołków. Oparłam się o ogrodzenie, a następnie ułożyłam podbródek na moich splecionych dłoniach. Spoglądałam na jeszcze puste boisko i cheerleaderki z Amy na czele, które rozgrzewały publiczność. Gdy tylko jej wzrok odnalazł mnie w tłumie, widziałam jej wściekły wyraz twarzy i perfidny uśmieszek.

– Czemu mam wrażenie, że coś odpierdoli? – Pytanie Natalie odciągnęło moją uwagę od tańczącej blondynki.

Ja również miałam takie przeczucie. Jednak by nie martwić się na zapas pomysłami Amy, zmieniłam temat.

– Czemu uderzyłaś Alana? – Już raz o to pytałam, ale Natalie wymigała się od odpowiedzi. Moja ciekawość była jednak zbyt duża. Od Adel dowiedziałam się tylko tyle, że Alan szepnął Rudej coś na ucho i nawet, gdy oberwał, uśmiechnął się w jej kierunku.

Adeline zaśmiała się, a Natalie odwróciła wzrok, znów mrużąc coś niezrozumiałego pod nosem.

Głośne krzyki spowodowały, że skupiliśmy wzrok na boisku. Obie drużyny wybiegły na zieloną murawę, a ja od razu odnalazłam wśród graczy Maksa. Uśmiecchnęłam się. Nie byłam typem osoby, która krzyczy, dopingując tym zawodników. Wkurzałam się i cieszyłam z przebiegu gry, ale wszystko robiłam w ciszy, nie uzewnętrzniając się. Natalie wręcz przeciwnie, więc gdy przeciwna drużyna zdobyła pierwszy punkt, miałam wrażenie, że Ruda rozwali płot.

Walka była zacięta. Obie drużyny szły łeb w łeb.

W pewnym momencie odpłynęłam myślami.

Myślałam, że mam wszystko pod kontrolą, ale to była tylko chwilowa iluzja. Los ciągle zabierał mi piłkę spod nóg, odbierając próby kontroli nad sytuacją. Strach przed przegraną był ogromny i zmieniał się z każdym ruchem. Tak naprawdę to martwiłam się o wszystko. I choć próbowałam w sobie tłumić negatywne emocje, grając z moim umysłem swój własny mecz, chyba zaczynałam przegrywać...

W przeciwieństwie do naszych Aniołków, które dopiero w drugiej połowie wzięły się w garść, a Alan i Max poprowadzili drużynę do zwycięstwa, miażdżąc przeciwników.

Nie wiem dlaczego, ale mój instynkt zmusił mnie, bym skierowała wzrok w stronę Amy – wręcz śmiała się ze mnie na głos. Zdezorientowana wyprostowałam się, czekając na dalszy rozwój wydarzeń. Wyglądało na to, że dziewczyna nie odpuściła sobie Maksa i nie byłam pewna, czy w ogóle zamierzała.

Kiedy sędzia zakończył mecz, głośnie krzyki ogłuszyły mnie i spowodowały, że spojrzałam w tył, na publiczność, a później zostałam wciągnięta w ramiona skaczącej z radości Natalie. Wyswobodziłam się z jej uścisku, po czym przeniosłam wzrok na płytę boiska. Cheerleaderki obściskowały chłopców. Odszukałam wzrokiem Maksa i już wiedziałam, o co chodziło Amy – podbiegła do niego, gdy stał zwrócony do niej bokiem, po czym chwyciła jego twarz, obróciła w swoim kierunku i przyciągnęła ją do siebie. Wezbrała się we mnie ogromna złość. Zacisnęłam dłonie na poręczy tak mocno, że poczułam w nich ból – i tak mniejszy niż ten, który poczułam w sercu. Zanim jej usta dotknęły jego oraz zanim Max pojął, co się dzieje, do akcji wkroczył Alan. Odepchnął ją w bok tak, że upadła na murawę, a sam przytulił kuzyna.

Ulga, o tak, od razu ją poczułam. Jakby ktoś zabrał ode mnie wszystkie ciężkie emocje sprzed chwili.

Henderson wodził wzrokiem po ludziach, aż znalazł w tłumie mnie, a wtedy ruszył biegiem w moim kierunku. Uśmiech sam wkradł się na moje usta, które już po chwili czuły na sobie ciepło jego warg. Zignorowałam westchnienie Adel i prychnięcie Natalie. Pogłębiłam pocałunek, przyciągając chłopaka mocniej do siebie. Oderwaliśmy się od siebie dopiero po chwili, gdy potrzebowaliśmy zaczerpnąć powietrza.

– Gratulacje – szepnęłam i odsunęłam się od niego, spoglądając w bok.

Alan stał oparty o płot, patrząc na Natalie. On był szczerze uradowany, natomiast ona zirytowana jego obecnością.

– Ja też dostanę taką nagrodę? – zapytał ją, wskazując na nas.

Emily

Pożegnałam się z Carmen, zgarniając z lady wcześniej spakowane ciasto. Wiedziałam, że odbierze mnie Alan, a Max zjawi się późno. Próbował wytłumaczyć dlaczego, ale nie potrafił ubrać zdania w odpowiednie słowa.

Miałam wrażenie, że stoi za tym coś więcej niż tylko wyjazd z ojcem. Zupełnie jakby bał się mojej reakcji na prawdę. Uciekał przede mną, jednocześnie pragnąc poznać mnie bliżej.

Czerwone porsche czekało niedaleko, więc ignorując powstałe w mojej głowie obawy o Maksa, ruszyłam w kierunku auta. Jednak, ku mojemu zdziwieniu, chłopak nie czekał w nim sam, lecz z Natalie. Dopiero na mój widok grymas na twarzy Rudej zmienił się w szczerzy uśmiech. Alan za to z trudem oderwał od niej wzrok.

Moje porwanie zmieniło wiele, ale tylko jedna zmiana powodowała we mnie ogromny smutek. Tajemnice. Miałam wrażenie, że zamiast być ze sobą bardziej szczerze i związane, każda z nas zrobiła krok w przeciwnym kierunku – mnie długo ciążyło na sercu to, że nie mogłam powiedzieć prawdy o Maksie, ale teraz nasza relacja weszła na właściwe, bo w końcu prawdziwe tory, więc nie musiałam kłamać, odpowiadając na pytania dotyczące naszego związku; Adeline długo zwlekała, by przyznać się do pisania z Lukaszem, choć zawsze wspierałyśmy ją na każdym kroku, to i tak było za mało, by powiedziała o nim głośno; a Natalie? Wszyscy widzieliśmy co działo się pomiędzy nią i Alanem, jednak oboje milczeli lub po prostu olewali pytania na swój temat.

Wsiadłam do auta, pytając o plan wieczoru. Najwidoczniej nie miałam go spędzić tylko z Alanem.

– Mamy babski wieczór, a chłopacy dołączają później. – Machnęła ręką i podgłośniła muzykę.

Siedziałam z tyłu, więc miałam doskonały widok na tę dwójkę. Ona wpatrzona w boczną szybę, a on skupiony na drodze i tylko przednie lusterko zdradzało, że czasem jego wzrok wędrował w jej stronę.

Alan odprowadził nas na górę, do mojego mieszkania, a gdy weszłam do kuchni, by włożyć ciasto do lodówki i poszukać ulotki pizzerii, ta dwójka weszła do mojego pokoju. Pomimo zamkniętych drzwi słyszałam ich podniesione głosy. Nie wiem, o czym dokładnie rozmawiali, ale trwało to krótko. Alan wyszedł rozbawiony, jakby głośne krzyki nie miały miejsca. Kazał mi zamknąć drzwi i zażartował, byśmy były grzeczne. Machnęłam jedynie ręką na jego docinki, przekręciłam klucz w zamku, a następnie weszłam do pokoju.

– To co zawsze czy dziś masz wymagania? – zapytałam, poruszając trzymaną w dłoni ulotką z naszej ulubionej knajpy.

Natalie siedziała na parapecie i spoglądała przez okno, zapewne na jego auto. Nie wydawała się smutna ani rozweselona. Czasem naprawdę trudno ją było ogarnąć. Ruda nie należała do wylewnych osób, jednak zawsze przychodziła do nas, gdy borykała się z jakimś problemem. Tym razem był nim Alan i było to aż nadto widoczne, a jednak wolała w tej sprawie milczeć.

– Co wiesz o Maksie? – Spojrzała na mnie, a ja westchnęłam, bo wiedziałam, że nie odpuszcę, dopóki nie usłyszy tego, czego oczekuje.

– Możemy najpierw zamówić? Jestem głodna. – Usiadłam na łóżku, po czym wybrałam numer pizzerii.

Po złożeniu zamówienia opadłam na poduszki, czekając, aż Ruda zrobi to samo. Ona jednak wolała pozostać na parapecie, niż zająć miejsce obok mnie.

– Więc? Co się wtedy dokładnie stało? Dlaczego on cię znalazł? Dlaczego nagle zaczęło mu zależeć? – Z jej ust wyleciał ciąg pytań i byłam pewna, że to z pewnością nie koniec.

Wiedziałam, że muszę uchylić choć rąbka tajemnicy, bo przyjaciółka nie dałaby mi spokoju. Nie wiedziałam tylko, co opowiadał jej Alan, bo pewnie i jego zdołała podpytać.

– Czemu tu jesteś? Pytam serio. Miałam spędzić wieczór z chłopakami.

– Z Alanem, a później Maksem. Nie dwoma jednocześnie. – Prychnęła.

Usiadłam wygodniej, wiedząc, że czeka nas ciężka rozmowa. Spojrzałam na dziewczynę, która choć próbowała stłamsić mnie stanowczym wzrokiem, widziałam w jej oczach zwykłą troskę. Natalie zawsze była opiekuńcza, czasem aż zanadto.

– Emily, serio pytam. Jestem twoją przyjaciółką i po prostu się martwię. To wszystko, co się zdarzyło, było straszne, ale on... oni... nie są takimi Aniołkami, za jakie uchodzą.

– Dobrze. – Westchnęłam i przetarłam twarz dłońmi. – Wnioskuje, że twoje pytania nie wzięły się znikąd i ty tutaj też przypadkiem się nie znalazłaś. Dlaczego Alan cię o to poprosił?

– Nie poprosił. Naskoczyłam na niego, a później samo poszło. On pojechał do Maksa, a ja jestem z tobą. – Już nie patrzyła na mnie, tylko na pogrążone w ciemności niebo. Natalie rzadko kiedy unikała kontaktu wzrokowego. Taki obrót sytuacji oznaczał tylko jedno: ona bała się tej rozmowy bardziej, niż sądziłam.

– Dlaczego naskoczyłaś? Coś jest między wami?

Jej morderczy wzrok przeszył mnie na wskroś, przyprowadzając o ciarki na ciele. Opuściłam ramiona, a Ruda, widząc to, złagodniała i usiadła obok, po czym przytuliła mnie do siebie.

– Wiesz, gdzie jest teraz Max? – zapytała łagodnie, jakby chciała dodać mi otuchy, że wszystko będzie dobrze, jednak ja w zamian poczułam ogrom strachu, który nie wróżył niczego dobrego.

– Z ojcem.

Westchnęła.

– Emily, co ty o nim wiesz? Boję się o siebie.

Wyprostowałam się, by na nią spojrzeć. To był moment, w którym musiała się dowiedzieć czegoś więcej, by dać mi spokój.

– Max mi nic nie robi. Razem z Alanem chronią mnie...

– Wiem! Słyszałam już tę śpiewkę od niego. Ale co ty wiesz o Maksie? Nagle się zatroszczył i postanowiliście być razem? Nie dziwi cię to?

Wzięłam głęboki oddech. Moje myśli szalały, a słowa z trudem chciały przejść mi przez gardło. Jeśli powiedziałabym jej za dużo, naraziłabym ją na niebezpieczeństwo i straciłabym zaufanie Maksa.

– Nie byliśmy razem od początku. Byliśmy przyjaciółmi, mówiłam ci. Z czasem po prostu zaczęło się coś więcej. Spędzał ze mną każdą wolną chwilę i tak wyszło. Zaczęło nam na sobie zależeć. To takie dziwne?

– Nagle się tobą przejął i postanowił zaopiekować? Emily! Nie dziwi cię, że to akurat on, osoba, której rodzina ma taką, a nie inną reputację, znajduje cię nieprzytomną i nagle się zamartwia?! – naskoczyła na mnie, powodując mój wybuch.

– Przejął się, bo gdy ja umierałam w jego ramionach, on znów czuł się jak wtedy, gdy był dzieckiem i znalazł martwą matkę! – Gwałtownie zasłoniłam usta dłonią. Nie zamierzałam jej tego mówić, a raczej chciałam obejść prawdę. Zwłaszcza że to wyznanie było zbyt osobiste dla Maksa, a ja je wygadałam.

Natalie była w szoku i nie wiedziała, co powiedzieć. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, próbując przetworzyć w myślach moje słowa.

– Nie możesz nikomu powiedzieć. Zaufał mi. – Czułam cisnące się do oczu łzy i rozczarowanie samą sobą. Zawiodłam go.

Natalie przytuliła mnie do siebie i zaczęła uspokajać, gdy rozplakałam się na dobre. I nawet nie potrafiłam powiedzieć, dlaczego płakałam. To mnie zaczęło przerastać. Każdego dnia próbowałam sobie poukładać wszystko w głowie, ale gdy myślałam, że najgorsze za mną, cała układanka – lęki, wspomnienia, wątpliwości i przede wszystkim niezajome dotąd uczucia, które chłopak we mnie wyzwalał – rozsypywała się w drobny mak.

– Przepraszam. – Dziewczyna zgarnęła moje włosy, zakładając mi je za ucho, i mocniej przytuliła do siebie. – Więc teraz ja będę mówiła. Od początku mi to nie pasowało. Zwłaszcza że wiedziałam, czym oni się zajmują. Po rozmowie z Alanem mam świadomość, że wiem więcej na temat ich interesów niż ty, więc ten temat pomińmy.

– Ale s-skąd? J-jak? – Ikałam.

– Mój wuj jest najlepszym prawnikiem w mieście z jednego powodu: broni Hendersona, Thompsona oraz całą ich świtę. I choć nie wolno mu mówić nic na ich temat, mój kuzyn dużo widzi i słyszy. Gdy tylko Max wykazał się chęcią opieki nad tobą, zaczęłam coś podejrzewać i wypytałam Mike'a o nich. Dowiedziałam się sporo, ale nawet on powiedział, że młody Henderson nie jest taki jak jego ojciec. Może i po tym mniej wrogo na niego spojrzałam, ale nadal widziałam w nim ogromną zagadkę. – Westchnęła i zamilkła na chwilę. – Alan nie zaprzeczył, gdy powiedziałam mu wszystko, co wiem. Wtedy gdy pierwszy raz zabrał mnie ze szkoły. Ale powiedział też, że owinęłaś sobie Maksa wokół palca, co było dla mnie niedorzeczne. – Zaśmiałyśmy się obie, oczyszczając w ten sposób atmosferę. – Dopóki nie zobaczyłam, że Henderson faktycznie robi tak, jak mu zagraasz. Serio, to widać.

– Oni nie są źli. Opuść Alanowi.

– Daruj sobie. Próbuje mnie wkurzać i mu się to udaje. Nic poza tym.

Wstałam, by wytrzeć nos i mokre policzki. Wyglądałam strasznie, ale wiedząc, że Natalie wie więcej, niż bym chciała, i to bez mojej pomocy, ulżyło mi.

– Kochasz go?

Spojrzałam na jej odbicie w lustrze: siedziała na łóżku i patrzyła na mnie. Nie wiedziałam, co mam jej odpowiedzieć, bo na to pytanie nie było prostej odpowiedzi. Z jednej strony sądziłam, że to za wcześnie na miłość, a z drugiej miałam w sobie wystarczająco mocne uczucia do jego osoby, by zacząć się nad tym zastanawiać.

– Nie wiem.

– Wiesz. Tylko nie chcesz tego przed sobą przyznać. – Wstała z łóżka, a następnie podeszła do mnie, byśmy razem spoglądały na swoje odbicia. – Max walczy w klatce. Właśnie teraz. Jest jednym z najlepszych zawodników, ale nigdy nie wygrał całego spotkania.

Raptownie przypomniałam sobie, jak bił tamtego mężczyznę, przez co poczułam, że moje ciało się spina. W takich walkach okoliczności były inne – obie strony walczące tego chciały. Słyszałam o klatce wystarczająco dużo, ale nigdy nie chciałam pójść, by zobaczyć ją na własne oczy. Nie ciekawił mnie temat nielegalnych walk, w których chodziło tylko o kasę.

– Dlaczego? – Obróciłam się w jej stronę. *Jak to był jednym z najlepszych, ale nie wygrał?*

– Bo finałowa walka jest na śmierć i życie. A on je oddawał walkowerem.

Nigdy nie zadałem ostatniego ciosu. Nigdy nikogo nie zabiłem, przypomniałam sobie w myślach słowa Maksa.

– Wiesz to od Alana?

– Alan potwierdził mi to, co usłyszałam od Mike'a. On często pojawia się tam ze znajomymi i obstawia. Ja też parę razy poszłam, by zobaczyć, jak to wygląda. Dlatego teraz tu jestem. Bo skoro wiem, to mogę cię pilnować, a Alan może być z nim.

Dzwonek do drzwi przerwał nam dalszą rozmowę. Ruda poszła odebrać pizzę, a ja przygotować talerze.

Max

Źle się czułem z faktem, że nie potrafiłem jej o tym powiedzieć. Wiedziała o mnie najgorsze rzeczy, a mimo to słowa, że idę walczyć, nie chciały przejść mi przez gardło.

Zdarzały się momenty, że nadal się mnie bała, widziałem to. Walczyłem z tym, by nie dawać jej do tego powodów. Ona również się starała. Jednak jeśli powiedziałbym jej, że walczę i sprawia mi to przyjemność, znów by się odsunęła, a tego nie chciałem.

Nie, gdy już ją miałem... Choć tak naprawdę to ja należałem do niej, nie ona do mnie, i doskonale o tym wiedziałem. Mogłem jedynie dziękować, że mnie chciała.

– Jak tam?

– Dwie wygrane, teraz trzecia i finał. – Ojciec mocniej zaakcentował ostatnie słowo, dając mi tym do zrozumienia aż zbyt wiele.

Z samych mniejszych wygranych miał sporo kasy, ale fakt, że nie podchodziłem do finałowej walki, zawsze prowadził do naszej kłótni. Nie byłem zabójcą, ale by uratować Emily, musiałem się nim

stać. Chciałem wykorzystać do tego dzisiejszy finał, ale bałem się, że stchórzę jak zwykle.

Po chwili ogarnąłem, że pytanie padło z ust Alana. Na jego widok wezbrała się we mnie ogromna furia. Wstałem z krzesła, a następnie odciągnąłem kuzyna na bok i przyparłem go do ściany.

– Co ty tu, kurwa, robisz?! Gdzie jest Emily?!

– W domu. Z Natalie. Wyluzuj. – Odepchnął mnie od siebie i poprawił bluzę, za którą go chwyciłem.

– Ogarnąłeś Rudą? Po co?

– Wie więcej, niż sądzisz. Zaatakowała mnie pytaniami już za pierwszym razem. Nie było sensu kłamać, jak wygląda nasze życie i co robimy. Ona to doskonale wiedziała. Tak jak teraz to, że będziesz walczył. Natalie nie jest głupia, ale jej tak samo jak tobie zależy na Emily.

– Zna prawdę o porwaniu? – Czuję, jak krew odpływa z mojego ciała.

– Nie – oznajmił, a ja odetchnąłem z ulgą. – Co do porwania to poza oficjalną wersją wie tyle, że mamy trop zdrajcy, który może polować na Emily, i dlatego jej pilnujemy. O dziwo, wie sporo o naszym świecie i ludziach znajdujących się tutaj.

Ruda potrafiła zaskakiwać na każdym kroku. Każda z ich trójki była inna i to właśnie Natalie pasowała najbardziej do naszego świata.

– Emily nie wie o walce, nie potrafiłem jej powiedzieć – przyznałem zrezygnowany. Widziałem, jak Alan wstrzymał powietrze, i spuściłem wzrok.

– Ty sobie, kurwa, kpisz?! Deklarujesz się, że ci na niej zależy, mówisz o wszystkim, a pomijasz tak ważny element? Przecież Natalie wie o tym i jej powie!

Nie przewidziałem tego. Naprawdę poczułem panikę i ogromny ucisk w klatce piersiowej. Przez swoją głupotę i brak odwagi mogłem ją stracić.

Ojciec przerwał nam dalszą dyskusję, wołając mnie na kolejną walkę.

Przeciwników poznawałem na rozpoczęciu wydarzenia. Najpierw odbywało się losowanie, które układało plan walk. Dopiero po tym umieszczano nasze nazwiska na tablicy i otwierano zakłady. Moim dzisiejszym trzecim przeciwnikiem okazał się Lukas Wilson. Mieliśmy zatarg nie tylko na ringu, ale też w interesach. Na naszej ostatniej nieudanej transakcji zyskała jego grupa.

To właśnie jego zobaczyłem przy blondynce i wściekłem się, bo wiedziałem, że to nie był przypadek. Zwłaszcza gdy Adeline stwierdziła, że chłopak piszący i ten ze spotkania to jakby dwie różne osoby. Przyszedł rozpoznać teren. Zaczął grę, której nie do końca znałem zasady.

Wszedłem do klatki gotowy ujrzeć Wilsona, ale zamiast niego pojawił się wysoki, barczysty i dobrze umięśniony koleś, który wyglądał, jakby tylko czekał na moją śmierć. Ojciec od razu zaczął się wyklócać, że nie można zamieniać zawodników, ale prowokacja Wilsona zadziałała szybciej niż kłótnia Alberto.

– Imię i nazwisko się zgadzają! – krzyknął Wilson, stając obok mnie, za kratką. – Podczas gdy ty będziesz walczył, ja zaopiekuję się twoją dziewczyną.

Zacisnąłem pięści, co nie umknęło jego uwadze. Zaśmiał się.

– Jest bardzo ładna i niesamowicie seksowna. Tylko trochę zbyt grzeczna, ale i ją można zmienić na grzeszną.

– Odpierdol się od niej – warknąłem, szarpiąc za kraty.

– Więc zawalcz. Pokaż, że nie jesteś słaby i że ona nie jest twoim słabym punktem.

– Zabiję cię, jeśli się do niej zbliżysz.

Wyśmiał mnie, plując mi pod nogi.

– Walcz. Albo jej więcej nie zobaczysz.

– Max nie daj się podpuścić. – Alan był równie wkurwiony, jak ja, tylko że ja nie potrafiłem opanować emocji, więc zawładnęła mną czysta furia.

Lukas miał rację. Emily była moim słabym punktem, a on to wykorzystał.

Nie potrzebowałem więcej, by dać sygnał sędziemu, że zaczynamy. Przeciwnik od razu rzucił się w moim kierunku, a ponieważ był dwa razy większy niż ja, z trudem odparłem jego atak. Tak naprawdę pozostało mi tylko się bronić, by go zmęczyć. Nie miałem po co atakować, bo i tak bym nie wygrał.

To był moment, gdy spojrzałem w bok, szukając wzrokiem Wilsona, a koleś podciął mi nogi i z

całej siły skoczył na mnie. Czułem, jak ból przeszywa moje ciało, zimno zalewa każdy jego centymetr, a mroczki przed oczami ograniczają mi widoczność. Przeciwnik nie spoczął tylko na tym, zaczął okładać mój brzuch pięściami, a ze mnie upływały resztki sił.

– Max, kurwa! Walcz dla niej! Wygraj to dla Emily!

Alan

Rozejrzałem się po ludziach ściśniętych wokół mnie, szukając w tłumie Wilsona, ale zniknął, gdy tylko Max zaczął walczyć. Wyjąłem telefon, by napisać szybką wiadomość do Natalie.

Alan: Przekręć klucz w drzwiach. Nie otwierajcie nikomu.

Spojrzałem na klatkę w momencie, gdy koleś skoczył na Maksą. Widziałem wyraz twarzy kuzyna i wręcz poczułem jego ból. Zamarłem z przerażenia.

On się zaczął poddawać. Nie wiedziałem, co robić. Jednocześnie musiałem szukać Wilsona i chciałem wspierać kuzyna.

Wykrzychałem w jego kierunku ostatnie słowa, mając nadzieję, że jej imię wzniesie w nim ogień i chęć do walki, i nie czekając na jego reakcję, wybiegłem z budynku.

Przed wejściem stała grupka chłopaków, więc zagadnąłem ich o Wilsona. Odjechał kilka minut wcześniej. Prędko wybrałem numer Natalie i pobiegłem do auta.

– Tak? Wszystko okej. Jemy pizzę i oglądamy film. – Śmiała się. W tle słyszałem również śmiech Emily, ale mi nie było do śmiechu.

– Wyjdź do łazienki, ale tak, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Jest problem. – Wsiadłem do auta i odpaliłem je, wkładając telefon do uchwytu przymocowanego do szyby.

– Co się dzieje?

– Wilson wykiwał wszystkich. Zamiast niego walczy jakiś koleś, a on zniknął. Sprowokował Maksę, mówiąc, że jedzie do Emily.

– Kurwa – usłyszałem jej złknięty głos. – Co teraz?

– Sprawdź, czy drzwi są na pewno zamknięte. Nie otwierajcie nikomu, nawet znajomemu. Już jadę. Nie rozłączaj się. Zablokuj telefon i odłóż gdzieś, gdzie będę was słyszał – wydawałem dziewczynie krótkie polecenia, wyjeżdżając z parkingu.

– Alan, ona ma chore serce. Jeśli się dowie...

– To jej o niczym nie mów. Będę niedługo, a teraz idź do niej. – Wyciszyłem swój mikrofon. Słyszałem, jak Natalie wraca do Emily i dalej śmieją się z jakiegoś filmu.

Po drodze złamałem chyba każdy możliwy zakaz, byleby jak najszybciej znaleźć się pod kamienicą. Dojeżdżając, przed klatką zastałem Wilsona opartego o swoje auto. Palił papierosa, był spokojny i nie przejął się moim widokiem. Powiedziałbym, że nawet go oczekiwał. Ja jego również.

– Miłość robi z nas głupców, nie uważasz? – Wypuścił dym i spojrzał w górę, przeczesując wzrokiem okna budynku.

– Co u Adeline?

– Chyba dobrze, nie wiem. Nie ja z nią pisałem. – Uśmiechnął się szyderczo.

Wiedzieliśmy, że to była tylko podpucha.

– Czego chcesz? Szkoda tracić czas na niepotrzebne rozmowy.

– I to w tobie lubię. Zdecydowanie bardziej nadajesz się na szefa niż Max. Ale życie bywa okrutne, co? Zawsze będziesz tym drugim – zaśmiał się, podnosząc mi ciśnienie jeszcze bardziej.

– Czego chcesz? – powtórzyłem.

– Ona jest zbyt cenna, zdążyłem to zauważyć. Co z niej macie? – Grał na zwłokę. Zupełnie jakby jego plan skończył się wraz z przegraną Maksę w klatce, a teraz próbował łapać się ochłapów.

– O to ci chodzi? Cała ta podmiana, by zapytać: kim ona jest? – parsknąłem, widząc, że on nie żartuje. Wilson był poważny, zaciekawiając mnie jeszcze bardziej. Miałem przeczucie, że to tylko początek jego gry.

– Historia ich miłości jest zbyt książkowa, nie uważasz? Nierealna. – Odbił się od auta, po czym do niego wsiadł. Odpalił silnik, ale zanim odjechał, zdążył jeszcze wykrzyknąć: – Czyżby widziała coś, czego nie powinna!?

Emily

Zabrałam brudne talerze i pusty karton po pizzy do kuchni. Natalie zaczęła szukać kolejnego filmu, podśpiewując pod nosem przypadkowe melodie. Zawsze tak robiła, gdy się czymś denerwowała. Rozmowa z Alanem też nie była przypadkowa i zwykła, skoro musiała zaszyć się w łazience.

Spojrzałam przez okno na miasto pochłonięte mrokiem. Zaczął padać deszcz, którego krople odbijały się z głośnym trzaskiem o parapet. Ciemne niebo jeszcze bardziej zaczęło mnie dołować. Bałam się o Maksa. Nie wiedziałam, co się z nim dzieje, czy jest cały, jak naprawdę wyglądają jego walki. Moje myśli podążały w złym kierunku, a Natalie i Alan mi tego nie ułatwiali. Dobrze, że z babcią rozmawiałam wcześniej, bo teraz chyba nie byłabym w stanie ukryć swoich emocji.

Dzwonek do drzwi wyrwał mnie z zamyślenia. Wzdrygnęłam się, ale zanim weszłam do korytarza, Natalie zdążyła wpuścić Alana do środka. Najwyraźniej zdążył wejść do kamienicy przed deszczem, bo jego ubranie było suche.

– Co z nim?

– Dwie wygrane. Trzecia nierozsądzona. Podmienili zawodnika. Jego ojciec się wyklócał, ale oni zaczęli walczyć. Ostatecznie im przerwano. Bez wyniku – oznajmił spokojnym, wyrażającym ulgę tonem, jakby wszystko, co złe, już minęło. Mimo to w jego oczach dostrzegłam zmartwienie.

– Powinien wygrać walkowerem w takim przypadku. – Ruda założyła ręce na piersiach i stanęła przed chłopakiem.

Ona wiedziała więcej na ten temat i zdecydowanie bardziej odnajdowała się w tej sytuacji niż ja. Ona i Alan grali drugie skrzypce, choć byli idealni do głównych ról.

– Max się nie zgodził na walkower. Chciał walczyć, choć nie miał żadnych szans. Dlatego jego ojciec wymusił remis.

– Co z Makssem? – zapytałam ponownie. Ręce mi się trzęsły, więc wsunęłam je w kieszenie spodni. Bałam się o jego zdrowie, bałam się go stracić.

– Poza paroma siniakami nic mu nie jest.

Odetchnęłam z ulgą i wróciłam do kuchni. Z nerwów zrobiło mi się sucho w gardle. Wzięłam szklankę i postawiłam ją pod kran, nalewając do niej wody. Zanim zrobiłam chociażby łyk, odłożyłam ją i opłukałam sobie twarz. Zakręciłam kran, po czym oparłam się o zlew, by uspokoić oddech.

Nic mu nie było...

Wiedziałam, że dopóki go nie zobaczę, nie będę w stanie uspokoić się do końca. Max igrał ze swoim życiem, a mnie to martwiło.

– Emily? – Alan stanął obok mnie, podając mi kawałek ręcznika papierowego, bym mogła się wytrzeć. – Nie miej mu za złe, że ci nie powiedział. Nie będę go tłumaczył. Po prostu pogadajcie.

– Nie gniewam się. A on nie musi mi się tłumaczyć. – Posłałam chłopakowi ledwo widoczny uśmiech i wyrzuciłam papier do kosza.

Jeśli Max nie powiedział mi o walkach, miał ku temu powód. Nie mogłam żądać od niego wszystkiego.

– Kochasz go? – usłyszałam pytanie, które zadano mi po raz drugi tego wieczoru.

Miłość to dziwne uczucie, które u każdego objawia się inaczej. Czasem rozkwita przez lata, a czasem pojawia się jak nieproszony gość. Czulałam coś do Hendersona. Zależało mi na nim, dlatego postanowiłam wejść całą sobą w relację z nim. Ale czy to już można było nazwać miłością?

Max toczył walkę na śmierć i życie.

Gdyby umarł, umarłoby też moje serce.

Tak. Kochałam go. A przynajmniej miłość do niego zaczynała się we mnie tlić.

– Tak jak on ją – prychnęła Natalie, zwracając całą uwagę na siebie, za co byłam jej wdzięczna.
– Alanek zazdrości miłości?

– Czekam na ciebie, kochanie. – Oblizwał usta, patrząc prosto w jej oczy, co rozwścieczyło dziewczynę, a mnie rozbawiło.

Dokuczali sobie wzajemnie, ale żadne nie zrobiło nic więcej.

Zostawiłam ich w kuchni i poszłam wziąć szybki prysznic, ale nawet gorąca woda nie była w stanie zmyć moich myśli.

Wspólnie skończyliśmy oglądanie kolejnego filmu, rozmawiając jednocześnie o pierdołach. Myślami ciągle byłam przy Maksie, co wykluczyło mnie z większej części ich pogadanki, która i tak nie miała sensu.

– Wyjdz. Człowieku, wyjdz, bo nie wytrzymam z tobą dłużej. – Natalie po raz kolejny dała się podejść i zdenerwować, podczas gdy zadowolony z siebie Alan siedział na parapecie.

Miałam wrażenie, że przebywam z dziećmi, a nie prawie dorosłymi ludźmi.

– Co tym razem? – Przewróciłam oczami.

– Widzisz, nawet nas nie słuchała. Mówiłem.

Już miałam coś odpowiedzieć, ale w mieszkaniu rozbrzmiał odgłos dzwonka do drzwi. Podeszłam do nich i przekręciłam zamek, a następnie pociągnęłam drewniane skrzydło w swoją stronę i zaraz potem zostałam pchnięta na ścianę za mną. Nim się zorientowałam, co się stało, Max chwycił rękoma moją twarz i przyciągnął ją do swojej, odnajdując ciepłymi wargami moje usta. Całował dosyć mocno, ale nie był brutalny. Miałam wrażenie, że tymi gestami upewniał się, że na pewno tu jestem.

– Przepraszam – wyszeptał, gdy oderwaliśmy się od siebie, by zaczerpnąć powietrza.

Max miał rozcięty łuk brwiowy, który teraz zdobił plaster, i widoczne zmęczenie w oczach. Poza tym jego twarzy nie oszpecał żaden siniak.

– A gdybym to ja otworzyła drzwi? Nawet nie patrzyłeś, na kogo się rzucasz. – Natalie stała z rękoma opartymi o biodra i chichocząc, przyglądała się naszej dwójce.

– Alan by mnie zabił, zanim bym cię dotknął – zaśmiał się i przytulił mnie do siebie.

Poczułam, jak syknął i wstrzymał powietrze, gdy objęłam go w pasie. Bolało go to.

– Jesteście tragiczni. – Ruda wyrzuciła ręce w górę i weszła do pokoju, a my za nią. – Ja się zmywam. Wracam pieszo – oznajmiła, akcentując ostatnie zdanie, i spojrzała na Alana, który zaczął kręcić głową i z cwany uśmiechem na ustach rzucił:

– Wracasz ze mną.

– Prędzej zginę, niż wytrzymam z tobą kolejną minutę – prychnęła, a następnie włożyła na siebie bluzę.

– Wy ze sobą spaliście! – Max krzyknął i oskarżycielsko wymierzył palec w ich kierunku.

Zatkało mnie. Ich również, bo zamiast zaprzeczyć, oboje się spłoszyli.

– Widzimy się w szkole. – Natalie wyszła, zostawiając nas, a zaraz za nią bez słowa wybiegł Alan.

Staliśmy w osłupieniu dłuższą chwilę, aż oboje zerwaliśmy się w tym samym czasie i podbiegliśmy do okna. Natalie i Alan kłócili się przy samochodzie, ale weszli do środka i razem odjechali.

Tajemnice. Zdecydowanie mieliśmy ich nadto. Wcześniej mówiłyśmy sobie o wszystkim, a przynajmniej tak sądziłam.

– Wiedziałaś o tym?! – Ze złości uderzyłam Maksa w bark.

Natychmiast syknął i chwycił się za niego z widocznym grymasem na twarzy.

– Nie. Chciałem zażartować. Nigdy bym nawet nie sądził, że to może być prawda.

Emocjonalnie wyczerpana zasłoniłam roletę w oknie i opadłam na łóżko. Spojrzałam na siedzącego na parapecie bruneta – przymknął powieki, robiąc zboląłą minę. Podeszłam do niego i ukucnęłam przed nim, po czym złączyłam nasze ręce razem, a on otworzył przepelnione smutkiem oczy.

– Przepraszam. Chciałem ci powiedzieć, ale nie wiedziałem jak. Nie chcę, byś przez to się ode mnie odsunęła.

– Mam odejść, bo bijesz się z innymi? – zażartowałam, ale nie rozbawiłam go tym.

– Bo walki sprawiają mi przyjemność.

Przypomniałam sobie piwnicę i wstrzymałam oddech.

– Ale tylko te, gdy druga strona też tego chce. To, do czego zmusza mnie ojciec, ani trochę nie jest fajne. – Zwiesił głowę, nie potrafiąc spojrzeć w moje oczy.

Nie chciałam się od niego odsuwać. Nie mogłam pozwolić też na to, by on odsunął się ode mnie. Nie, gdy byliśmy już na dobrej drodze.

– Nie możesz za każdym razem świeżo po kąpieli wychodzić na dwór. Będziesz chory. – Przeczesałam jego wilgotne włosy, próbując rozładować złą atmosferę.

– To się mną zaopiekujesz. – Puścił mi oczko i się uśmiechnął. Zmienił pozycję na wygodniejszą i ponownie syknął, gdy oparł się plecami o okno.

– Co oni ci zrobili? – szepnęłam przejęta do granic możliwości.

Delikatnie uniósł kąciki ust, a następnie przyciągnął mnie, żebym usiadła mu na kolanach. Był rozbity emocjonalnie. Wiedziałam, że ciąży mu nie tylko ból fizyczny.

– Wilson wykorzystał cię, by mnie rozkojarzyć, dlatego oberwałem. Poprzednie dwie walki wygrałem bez problemu.

Uniosłam jego podbródek, by na mnie spojrzeć. Blask jego błękitnych oczu zniknął, zaczęły robić się szarawe, zupełnie jakby uciekało z nich życie.

– Martwiłam się o ciebie, ale nie chcę, byś przeze mnie miał problemy.

– Maleńka, jesteś moją siłą do walki, a nie problemem. – Oparł swoje czoło o moje, nie odrywając ode mnie wzroku. – Obiecuję, że wszystko będzie dobrze. – Musnął delikatnie ustami moje wargi, ledwie odczuwalnie, i odsunął się.

– Nie obiecuj mi nic, proszę. Po prostu bądź. – Tym razem to ja pocałowałam go pierwsza. Z każdym kolejnym naszym pocałunkiem nabierałam wprawę, uczyłam się ust i smaku Maksa i chciałam więcej.

Przygryzł delikatnie moją wargę i uśmiechnął się, szepcząc w moje usta:

– Nigdzie się nie wybieram. – Sunął wargami od ust przez policzek, ucho aż do szyi, na której zostawił ślady od delikatnych ugryzień.

Podobało mi się. Za każdym razem dawał mi nowe doznania, które rozpałały moje zmysły jeszcze bardziej.

Wsunęłam ręce pod jego koszulkę i delikatnie przejechałam paznokciami po jego umięśnionym brzuchu. Spiął się i szybko wciągnął powietrze, ale już po chwili umościł mnie wygodniej na swoich kolanach, po czym przyciągnął bliżej siebie, ponownie łącząc nasze usta. Pocałunek był mocny i szybki. Żadne z nas nie chciało oderwać się od drugiego, podczas gdy języki tańczyły swój własny układ.

Nauczył mnie siebie. Oswoił. Stał się osobą, przy której nie miałam już myśli, że czegoś nie potrafię i tylko się zbłąźnię. Był moim Maksem, który zabierał ode mnie wszystkie lęki w takich chwilach jak ta.

– Maleńka, miej litość – szeptał pomiędzy pocałunkami, które składał teraz na mojej szyi. – Przestańmy.

– Chcę ciebie – powiedziałam cicho, a on przerwał na moment, zastygając ustami w miejscu, które właśnie całował, jakby czekał, aż zmienię zdanie, ale ja nie zamierzałam się wycofywać. – Chcę tego, Max.

Oderwał się od mojej skóry i spojrział prosto w moje oczy, na co się zarumieniłam. Do jego tęczy wrócił blask błękitu razem z małymi iskierkami, które w połączeniu z jego zdezorientowaną miną wyglądały wręcz uroczo.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Pocałowałam go i korzystając, że nadal jest lekko zbity z tropu, za jego przykładem zjechałam ustami niżej, aż do szyi.

Oparł się o okno i zamknął oczy. Dłońmi zjechał do moich pośladków, wsunął ręce pod materiał spodenek, uprzednio pytając o zgodę, i ścisnął je, a zaraz potem zaczął masować.

Podniecenie, które we mnie wzbudzał, było nowym, ale cholernie genialnym stanem.

Podciągnęłam jego koszulkę, prosząc, by ją zdjął, a gdy zobaczyłam ślady na jego ciele, poczułam ogromny ból. Łzy napłynęły mi do oczu, gdy dotknęłam świeżego siniaka, obejmującego

większą część jego torsu.

– Maleńka, nie pierwszy i nie ostatni. Nie płacz. – Chwył moją rękę i zaczął ją całować od dłoni aż do ramienia, z którego przeszedł na szyję, a potem do moich ust. Pytał o zgodę przy każdym kolejnym ruchu, jakby bał się, że mogę się rozmyślić.

Nie rozmyślałam się. Pozwoliłam mu zdjąć moją koszulkę, która wylądowała na podłodze obok jego ubrania, i zjechać ustami niżej, do piersi. Max pozbył się mojego stanika i wstał, by położyć mnie na łóżku. Zawisnął nade mną, całując moje ciało i szepcząc słowa, które trafiały prosto do mojego serca. A ono przecież i tak należało już do niego.

Oddałam się rozkoszy, którą mi dawał. Zatracałam się w jego delikatnym dotyku i zapewnieniach, które płynęły z jego ust. Obchodził się ze mną delikatnie, upewniając, czy wszystko w porządku. Spodziewałam się większego bólu, ale cholerny Henderson i go potrafił złagodzić.

Oddałam mu się cała – sercem, duszą, wszystkimi lękami i szczęściem.

Pokochałam diabła, który tylko błądził po piekle jako upadły anioł.

Jego ręka przyciskała mnie do siebie. Stałam tyłem do niego i próbowałam się mu wyrwać. Nie chciałam tego. Nie chciałam po raz kolejny czuć jego dotyku i zapachu mocnych perfum, ale on wciąż trzymał mnie w żelaznym uścisku, zabierając ostatnie nadzieje na lepsze jutro. Zabijał mnie od środka swoją obecnością i brzydził dotykiem. Gdy tylko zaczynałam krzyczeć, zasłaniał mi usta swoją ogromną dłonią. A wąż na jego palcu szydził ze mnie i tylko przypominał, jaka jestem słaba.

Zerwałam się, siadając na łóżku i ciężko dysząc.

– Emily, co się stało? Co ci się śniło? – Głos Maksa przywrócił mnie do rzeczywistości.

Z czasem koszmar z piwnicy przybladł. Ale na jego miejsce wszedł kolejny, jeszcze gorszy.

Opadłam na łóżko, czując na całym ciele gęsią skórę spowodowaną horrorem w mojej głowie.

Chłopak przyciągnął mnie do siebie, całując w czubek głowy.

– Kochanie, jestem tutaj. Jesteś bezpieczna. To tylko sen.

Sen zwany rzeczywistością.

Emily

Lubiłam się przy nim budzić, a właściwie być budzona przez jego pocałunki.

Lubiłam zasypiać wtulona w jego ramiona, które dawały mi poczucie bezpieczeństwa.

Pieprzony Max Henderson rozkochał mnie w sobie doszczętnie. Tyle że nie miałam odwagi, by wypowiedzieć te słowa na głos.

Tęskniłam za babcią cholernie mocno, ale równocześnie smuciła mnie świadomość, że jej powrót oznacza wyprowadzkę Maksa.

– Dmuchnij jeszcze raz, a pójdziesz spać bez kolacji.

Jego twarz, biała od kolejnej dawki mąki, próbowała zachować poważny wyraz, ale oczy zdradzały ją za każdym razem. Nie potrafił się na mnie wkurzać, wiedziałam o tym, więc jak gdyby nigdy nic, nie wycierając ręki z resztek białek jajek, dotknęłam jego policzka i potarłam o niego dłonią.

– Jesteś słodziutki w takim wydaniu. – Wyszczrzyłam zęby i odsunęłam się, co było bezcelowe, ponieważ on w mig pewnym ruchem złapał mnie w pasie i posadził na stole, stając pomiędzy moimi nogami i zagradzając drogę ucieczki.

Od kilku minut próbowaliśmy zrobić ciasto na naleśniki, których mi się zachciało, ale zabawa mąką była ciekawsza.

Max wytarł swój brudny policzek w mój i zaczął łaskotać mnie palcami po brzuchu, a ja błagałam, by przestał.

Jeszcze w lutym siedziałam przy tym stole sparaliżowana jego obecnością, a teraz pragnęłam jej jak niczego innego. Każda chwila, którą sobie poświęcaliśmy, sprowadzała nas do tego momentu – momentu bliskości. Choć na początku przeklinałam Rose za jej jakże cudowny pomysł, to teraz mogłam jej za niego podziękować.

Zburzyliśmy ostatnie mury, nie dzieliło nas już nic.

– Jesteś bezczelny.

– I kto to mówi. – Całował mnie delikatnie, odsuwając się po każdym pocałunku. Drażnił się ze mną, uśmiechając perfidnie.

Powiadomienia przychodzące jeden po drugim sprawiły, że wyrwałam się z jego uścisku i podeszłam do telefonu. Ciekawski Henderson od razu znalazł się za mną, przytulając się do mnie i całując w szyję.

Jace: Emily pomóż

Jace: Błagam...

Jace: Moja bohaterko

Zaśmiałam się, czytając te SMS-y, ale najwyraźniej rozbawiły one tylko mnie. Kątem oka zobaczyłam, że Max zmarszczył gniewnie brwi, po czym wypuścił mnie ze swoich ramion i wyprostował się.

– Kto to? – zapytał z pewną powagą.

– Brat Natalie. Piszę za niego rozprawki i pewnie o to znów chodzi – odpowiedziałam lekkim tonem i odpisałam chłopakowi, ale Max nadal stał sztywno, wbijając we mnie wzrok.

– Czyżbyś był zazdrosny?

– A powinienem?

– Nie...? On ma szesnaście lat i gwarantuję ci, że poza światem wirtualnym nie widzi niczego, co go otacza. Poza tym znałam go już wtedy, kiedy był małym kurdupłem. Weź przestań. – Zachichotałam i przytuliłam się do Hendersona.

Westchnął, ale odwzajemnił mój uścisk.

– Jesteś moja, maleńka. Tylko. – Pocałował mnie, ale kolejny SMS przerwał nam pieszczoty. – Nie lubię go – mruknął.

Roześmiałam się i tkwiąc nadal w uścisku bruneta, odblokowałam ekran komórki.

Jace: Kocham cię normalnie. Zaraz będę

– No chyba sobie kpi. – Max buzował z zazdrości, co wyglądało naprawdę uroczo.

Pocałowałam chłopaka w policzek, by go nieco udobruchać.

– Nie przesadzaj.

Chciałam się odsunąć, ale brunet mi to uniemożliwił. Chwytał za moje pośladki i uniósł mnie, znów sadzając na stole. Wrócił do tego, co nam przerwano. Całował delikatnie, ale z wyraźną nutką zadziorności.

– Tylko ja tak mogę do ciebie mówić. Chyba muszę sobie z nim porozmawiać.

Zastygłam na jego słowa. Jace napisał to w żartobliwy sposób. Byłam dla niego jak starsza siostra, ja również traktowałam go tylko jak młodszego brata. Ale Max... mówił wcześniej o uczuciach, ale nie powiedział tych dwóch konkretnych słów wprost. Nie powiedział, że mnie...

– Kocham cię, maleńka. – Spojrzał w moje rozszerzone oczy i obdarzył mnie uroczym uśmiechem. Był szczery, o czym świadczyły iskierki tańczące pośród błękitu. – Jesteś moja.

– Powtórz to – szepnęłam, bo nie wierzyłam w to, co właśnie powiedział. Dla mnie nie było to zwykłe wyznanie, ot tak, i on doskonale o tym wiedział.

Objął moją twarz swoimi dłońmi i złożył czuły pocałunek na moich ustach, po czym powiedział stanowczo:

– Rozkochałaś mnie w sobie. Zrobiłaś to.

W tym momencie rozpadłam się na kawałki. Uczucia, które zrzucił na mnie wraz z tym wyznaniem, były wyzwajające – ulga, bo odwzajemnił moją skrywaną do niego miłość, ale też szczęście i jeszcze większa fala ciepłego pyłu osadzającego się na moim szybko bijącym sercu.

Pocałował mnie po raz kolejny, a ja rozchyliłam wargi, by pogłębić pocałunek i połączyć nasze języki. Max wziął mnie w swoje ramiona i przeszedł do pokoju, po czym położył mnie na łóżku. W tym samym czasie wzajemnie wsunęliśmy swoje dłonie pod koszulki, lecz wtedy rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

– To Jace. – Parsknęłam pod nosem, widząc grymas na twarzy Maksa.

– Naprawdę go nie lubię.

Wstałam i poprawiając swoją bluzkę, podeszłam do drzwi.

Chłopak wszedł do środka, jak zawsze od razu mnie przytulając, na co dostał reprimendę od Maksa. Zachichotałam, po czym przedstawiłam ich sobie. Max naprawdę nie miał powodu, by być zazdrosnym, a jednak wciąż mordował Jace'a wzrokiem.

Chłopak tak jak jego siostra miał rude, kręcone włosy, które opadały na jego czoło, a jego twarz zdobiły liczne piegi. Tak naprawdę dopiero wchodził w fazę porządnego dojrzwania. Był chuderlaczkiem, który nie rusza się nigdzie bez swojego laptopa.

– Emily jest dla mnie jak siostra, możesz wyluzować.

Przewróciłam oczami i zrobiłam minę w stylu „a nie mówiłam?”.

– Czym się interesujesz? – zapytał Max.

Miałam ochotę uderzyć czołem o ścianę, oglądając scenę, którą rozgrywał. Nadal stał dumny i pewny siebie, próbując zbić młodego z tropu.

– Programowanie, hakowanie, ogólna informatyka. Mogę bez problemu przejrzeć twoje SMS-y i sprawdzić, czy jesteś szczery wobec Emily – odpowiedział bez zawahania rudzielec. Teraz to on był dowodzącym, a mój chłopak malutką mróweczką, którą zepchnięto z piedestału.

Zszokowany Max to rzadki widok, więc tym bardziej mnie rozczulił.

– Ile czasu ci to zajmie? – zapytał mnie, nie odrywając wzroku od Jace'a.

Wzięłam od chłopaka kartkę z tematem rozprawki.

– Jakies pół godziny?

– Okej, więc bierz się do roboty, a ciebie, młodzieńcze, zapraszam do kuchni. Sprawdzimy twoje umiejętności.

Rozbawiona pokręciłam głową i weszłam do mojego pokoju, by zająć się pisaniem.

Max

Wszedłem do kuchni za młodym i przypomniałem sobie o bałaganie, który tu zostawiliśmy. Przetarłem powierzchownie stół, po czym chłopak rozsiadł się przy nim i rozłożył na nim swój elektroniczny sprzęt, a ja w międzyczasie ogarnąłem rozsypaną po podłodze mąkę.

– Co chcesz wiedzieć?

Chciałem mieć pewność, że Wilson nic nie wykombinuje i odczepi się od Emily. Chciałem wiedzieć, co naprawdę wydarzyło się tamtego wieczoru oraz kto poluje na dziewczynę.

– Potrzebuję sporo informacji na pewien temat, ale nie wiem, jak miałbym się za to zabrać.

Nie wiedziałem też, co mógłbym mu powiedzieć. Może i Natalie wiedziała sporo, ale nie miałem do niego pełnego zaufania.

– Po pierwsze ustalmy sobie coś. – Młody zaskoczył mnie swoją pewnością siebie, ale już po chwili przypomniałem sobie, kto jest jego siostrą, i przestało mnie to dziwić. – To jest moja praca, więc potrafię dochować tajemnicy. Może i mam dopiero szesnaście lat, ale umiem całkiem sporo. Z racji tego, że znam Emily, pierwszą rundę masz za darmo, ale każda kolejna sprawa kosztuje.

Parsknąłem śmiechem. Był dobry. W tym świecie nie ma nic za darmo, wiedziałem o tym aż za dobrze, więc nie musiał mi tego przypominać.

– Co wiesz o mnie? – zapytałem z pełną powagą i usiadłem wygodniej. Próbowałem wymusić na nim choć odrobinę uległości, ale skubany był za dobry.

– Z pewnością więcej niż Emily i Natalie razem wzięte, Henderson. Jeśli sądzisz, że pozwoliłbym ci się do niej zbliżyć bez sprawdzenia twojej osoby, to jesteś żaloszny. To samo z twoim kuzynem i moją siostrą.

Zamurowało mnie. Młody mi imponował, na serio.

– Więc liczę, że pomożesz mi i Alanowi dopaść osobę, przez którą to wszystko przydarzyło się Emily.

Co jakiś czas spoglądałem na korytarz, by upewnić się, że dziewczyna na pewno jest u siebie. Wolałem, żeby nas nie słyszała. Chciałem zapewnić jej bezpieczeństwo każdym kosztem.

– Na tamtej ulicy nie ma kamer – oznajmił rudzielec, otwierając laptopa, a ja kątem oka dostrzegłem, że wyświetlił na ekranie mapę miasta – a te pod cukiernią znajdowały się za daleko, żeby cokolwiek zarejestrować. Jej telefon został zniszczony od razu w tym zaułku. – Stuknął palcem w ekran. – Nie był nawet przez nich odblokowany, żeby w pamięci zapisał się obraz z kamerki. Pojawili się jak duchy, doskonale wiedzieli, co robią.

– Sprawdziłeś to wszystko? – Byłem zszokowany jego działaniami. Przydałby się w naszym zespole.

– Oczywiście. Od razu, jak tylko Rose zadzwoniła, że Emily zniknęła.

– Chyba zaczynam cię lubić. Zaimponowałeś mi.

– Byli jak duchy, ale pominęli jeden ważny szczegół.

Spiąłem się i wstrzymałem oddech. To my byliśmy tymi duchami i ta informacja nie mogła wycieknąć.

– Poza telefonem Emily logował się tam jeszcze jeden. Jego IP zachowało się bez problemu, bo miał włączoną lokalizację. Chłopak zaginął tego samego wieczoru, co ona, w podobnych godzinach. Dzień później znaleźli jego zwłoki, ale było za mało dowodów i zamknęli sprawę. Dziwny traf, nie sądzisz?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że została porwana, bo znalazła się tam, gdzie nie powinna.

Wzięłem głęboki oddech i przetarłem twarz dłońmi. Dokładnie taka była prawda i młody ogarnął to dość szybko. Na szczęście odebrał moją reakcję jako szok na nowe wieści, a nie stres przed wyjściem prawdy na jaw.

– Z pewnością chcesz, bym sprawdził Wilsona, co nie? – zaśmiał się, a ja wyprostowałem jak struna. On był jakimś jasnovidzem.

– Skąd wiesz? Masz jakiś jego trop?

– Słyszałem poniedziałkową kłótnię Natalie i Alana, gdy odwiózł ją do domu. Darli się na cały

głos, więc trudno ich było nie słyszeć. – Nie powiedział, że wszedł do środka, więc zaciekawiony słuchałem dalej. – Myśleli, że nikogo nie ma, więc nie kryli się ze słowami. Między innymi Alan wspomniał, że niejaki Wilson pożegnał go stwierdzeniem, że Emily widziała coś, czego nie powinna.

Wkurzony uderzyłem pięścią w stół. Nie powiedział mi tego. Może i nie mieliśmy chwili, by pogadać na osobności i by zdał mi całą relację, ale, kurwa, to były bardzo ważne słowa.

– Więc pozwoliłem sobie nieco go obczaić – nawijał dalej młody, zdając mi lepszą relację niż mój własny kuzyn. – Niestety, ale nie pała on do ciebie sympatią. Emily przez to obrywa rykoszetem. Na pewno nie było ani jego, ani jego kumpli w tym miejscu, skąd ją porwano. Ich telefony wskazywały lokalizację na drugim końcu miasta. Z jego wiadomości z kumplami wiem tyle, że dowiedział się o Emily i chciał sprawdzić wasz związek, a później specjalnie podbijali stawki na walce i podmienili zawodnika, żeby zgarnąć kupę siana i was wkurzyć. Wykorzystali ją, żeby jeszcze bardziej cię osłabić. Nie zamierzali jej nic robić, to był tylko pokaz siły i próba przed akcją.

– Jaką akcją?

– Tego nie wiem. Nie pisali o niej. Jedyne wzmianki to słowa „akcja” albo „rewanż”, bez wyjaśniania szczegółów. Za to w wiadomościach z jego ojcem znalazłem coś ciekawego. Stary Wilson rozkazał Lukasowi, że ma pilnować Emily, bo „ta dziewczyna może za dużo wiedzieć”. Sądysz, że to ktoś od nich?

Spojrzałem na chłopaka, próbując zebrać myśli.

– Nie wiem, ale to nasz jedyny trop – westchnąłem zrezygowany. Nie mieliśmy żadnej pewności, ale jeśli okazałoby się to prawdą, nie odpuszczę Lukasowi.

Stukałem palcami w stół, gdy młody klikał w klawiaturę laptopa. Po chwili odwrócił go w moją stronę. Na ekranie wyświetlała się mapa naszego miasta, na której zaznaczono czerwone punkty. Niektóre się ruszały, inne pulsowały. Spojrzałem na rudzielca zdezorientowany, bo nie rozumiałem, o co może chodzić.

– Tak naprawdę jej porwanie zmotywowało mnie do nauczenia się nowych rzeczy. Wcześniej traktowałem to jako zwykłe hobby. Te kropki to lokalizacje wasze i ekipy Wilsona w tym momencie. Mam go na oku, zwłaszcza po tym, jak wykiwał Adeline. – Chłopak wkurzył się, wypowiadając jej imię.

Czyli to nie Emily mu się podobała, tylko blondynka. Ulżyło mi.

– Emily wie, że masz kontrolę nad jej lokalizacją?

– Wie, bo to dla jej bezpieczeństwa. Tobie za to nie radzę szperać w naszych wiadomościach.

Uniósł ręce w geście zrozumienia i zamknął laptopa. Obserwował mnie uważnie, ale ja byłem bardziej stanowczy i wygrałem tę niby-bitwę na wzrok.

– Skończyłam. – Jej radosny głos przerwał naszą ciszę, a gdy weszła do kuchni, uśmiech od razu wskoczył na moje usta.

Ta drobna brunetka otworzyła mi oczy na nowy, lepszy świat. Taki, który bez niej nie miał po co istnieć. Dla niej byłem gotowy zrobić wszystko. I choć długo wypierałem tę myśl, Emily naprawdę mnie w sobie rozkochała. Obudziła we mnie każdą martwą komórkę. Sprawiała, że czułem się dobry i zapominałem o potwornych oczekiwaniach ojca względem mnie.

– Jesteś kochana. – Jace wstał, założył torbę z laptopem na ramię i podszedł do mojej dziewczyny.

– Żadna nowość – westchnęła teatralnie i podała mu kartki z gotową rozprawką, które chłopak schował, a następnie pocałował ją w policzek.

Zagotowałem się i raptownie wstałem.

– Młody, spadaj, bo oberwiesz.

– Luz, nie wariuj. Wolę blondynki. – Puścił oczko do Emily, a następnie wyszedł z mieszkania.

– Jemu podoba się Adeline – szepnąłem dumnie do dziewczyny, bo do tego wniosku doszedłem już wcześniej.

Emily zmrużyła oczy, po czym przylgnęła do mnie całą sobą.

– To, że woli blondynki, nie znaczy, że mówił o niej. – Pokręciła głową i chciała się odsunąć, ale w porę złapałem ją w pasie i przyciągnąłem znów do siebie.

Pocałowałem ją w czoło, po czym odgarnąłem kosmyk jej włosów za ucho. Była niesamowicie

piękna i tak nierealnie prawdziwa.

– Widziałem, z jaką czułością wspomniał jej imię, a z jaką pogardą to, że Wilson ją wykiwał. Wiem, że mu się podoba, bo ja podobnie zareagowałem, martwiąc się o ciebie, maleńka. – Pocałowałem ją w jej pełne usta – Ale ty jesteś już moja.

I była jego. Do samego końca.

Tak jak on jej.

Emily

Pocałowałam Maksa i ruszyłam w kierunku szkoły, zostawiając go na parkingu. Chciał poczekać na Alana i z nim porozmawiać. Wiedziałam, że zdolności Jace'a pomogą im ustalić w mojej sprawie wiele rzeczy, o których nawet nie chciałam myśleć.

Nie wiedziałam, jakie zakończenie nas czekało. Ratował mnie tylko promyk nadziei, który pozwalał mi żyć i cieszyć się obecnością Maksa. Zatracałam się w nim i oddawałam uczuciom, które z każdą kolejną chwilą potęgowały swoją moc. Nie odpowiedziałam mu na jego wyznanie, choć czułam to samo.

Przed wejściem do szkoły czekała Natalie. Nie rozmawiałyśmy od poniedziałku, gdy wybiegła z mojego mieszkania. Nie byłam na nią zła, a jedynie rozczarowana jej ucieczką. To ona odsunęła się ode mnie i Adeline, unikając jakiegokolwiek kontaktu.

Skierowałam się prosto w jej stronę, mierząc się z nią spojrzeniem.

– Możemy pogadać? – zapytała pierwsza, a ja zgodziłam się bez zastanowienia. – Przepraszam. Nie chcę, byś się gniewała czy coś. Nie lubię, gdy się kłócimy. Ostatnie dwa dni były naprawdę ciężkie bez was.

– Słońce, ale to ty się od nas odsunęłaś. Unikałaś nas, nie odpisywałaś. Nie jestem zła, nie mogłabym.

– Przecież spałam z Alanem. – W jej oczach pojawiły się łzy.

– A czy ja jestem twoją matką, by mówić ci, komu masz wskoczyć do łóżka? Natalie, proszę cię! Boli mnie, że gdy pytałam, co się dzieje, nie odpowiadałaś, ale nie jestem zła! – Przytuliłam płaczącą dziewczynę. Tak strasznie mi jej brakowało. Nie kłóciłyśmy się często, a gdy już się tak stało, było to tylko chwilowe i wynikało z powodu jakichś bzdur.

– Ja też mogę? – Adeline podeszła do nas znienacka i przytuliła się, a ja uradowana, że znów mam je obie, również się wzruszyłam.

– Przepraszam was.

Zaciągnęłam dziewczyny do szkoły, gdy zabrzmiał dzwonek na pierwszą lekcję.

Razem z Adel chciałyśmy pogadać z Rudą i dowiedzieć się wszystkiego, ale na spokojnie.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć. – Natalie schowała twarz w dłoniach.

Usiadłyśmy na parapecie, w kącie korytarza. Była piękna wiosenna pogoda, więc większość uczniów siedziała na dworze, ale my chciałyśmy odrobiny spokoju i prywatności.

– Od początku? – zapytała z ironią Adeline. Mogłyśmy ukryć przed nią wszystko inne, ale wzmiankę o występku tej dwójki mogła poznać.

Ruda rozsiadła się wygodniej i oparła głowę o ścianę. Biła się z myślami, to było widoczne.

– Gdy zemdlałaś, a Alan postanowił mnie potem odwiedzić, zaczęliśmy się kłócić. Wiedziałam... hmm... co nieco o nim i Maksie. – Spojrzała na mnie, więc domyśliłam się, że dla dobra blondynki będzie część prawdy pomijać. – Martwiłam się o Emily i zaczęłam go o wszystko wypytywać. Zaczęliśmy się kłócić i w sumie nawet nie wiem, jak minęła nam droga i znaleźliśmy się u mnie. Po prostu wszedł za mną do domu.

– I od razu poszłicie do łóżka? Coś mi tu nie gra – rzuciła Adel głosem, w którym pobrzmiwała nutka pretensji.

Zgadzałam się z nią. Oboje, Alan i Natalie, potrafili trzymać swoje emocje na wodzy, gdy było trzeba.

– Nie. Wyrzuciłam go z domu siłą, bo zaczął mnie irytować swoim spokojem i głupimi, dwuznacznymi tekstami. Na imprezie też się nie potrafił powstrzymać. Ale później od swojego kuzyna

dowiedziałam się kolejnych informacji, które musiałam przedyskutować z Alanem. Napisałam do niego, więc spotkaliśmy się przy urwisku niedaleko mojego domu. Po raz kolejny zaczęliśmy się sprzeczać, bo on znów rzucał swoimi docinkami...

– Czyli zamiast gadać o mnie i Maksie, postanowiliście kłócić się o siebie? Dobrze rozumiem?

– Tak. Od was zaczynała się rozmowa, ale temat szybko się zmieniał. I nie wiem, jakoś tak wyszło, że wyładowaliśmy na tylnym siedzeniu... – Zrobiła się cała czerwona, ponownie próbując ukryć twarz w dłoniach.

– Dlaczego go unikasz, przecież to nic nie znaczyło, tak? To nie był twój pierwszy taki wyskok – wypytywała o szczegóły Adeline, podczas gdy ja siedziałam zszokowana tym, co mówiła Natalie.

– Oczywiście, że nie znaczyło. Po prostu tu już nie chodziło o seks, a o to, co było później, a właściwie wcześniej.

Spojrzałyśmy na nią skonsternowane, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Już wcześniej się z nim całowałam i okazało się, że on tego nie pamięta, a ja się wygadałam. Na pewno myśli, że ja do tego dążyłam, bo chciałam więcej, dlatego się mnie tak czepia.

– Poczekaj... Kiedy?

– Mike zabrał mnie raz na jedną z jego imprez. Zabijcie mnie, cofnijcie czas, cokolwiek.

Milczałyśmy przez dłuższą chwilę, a następnie obie wybuchnęłyśmy śmiechem. Przytuliłam Rudą do siebie, a zaraz potem dołączyła do nas Adeline.

– Biedactwo nasze. Alan ci dogryza, bo lubi twoje reakcje. Jeśli chcesz spokoju, po prostu ignoruj jego teksty i go olej. – Pocałowałam ją w policzek i raz jeszcze się roześmiałam.

Natalie była twardą osobą, a tymczasem poznawałam ją z zupełnie innej, miękkiej strony.

– Dziewczyny, Lukas się do mnie odezwał – zaczęła Adel, a my zastygłyśmy na tę wzmiankę. – A właściwie jego kolega, z którym pisałam przez cały czas.

– Czego chciał? – Natalie zareagowała zbyt ostro, ale miała do tego prawo. Wilson znowu coś kombinował.

– Przeprosić za niego, przedstawić się mi i poprosić o spotkanie.

– Nie ma mowy! – Krzyknęłyśmy obie w tym samym momencie, wstając gwałtownie z parapetu.

– Czemu tak krzyczycie? – usłyszałam głos Maksa i zaskoczona jego nagłym pojawieniem się zeskoczyłam z parapetu w tak niefortunny sposób, że odbiłam się od męskiego torsu i straciłam równowagę.

Za mną stał Alan, który przytrzymał mnie i puścił mi oczko, po czym wyszczerzył się w stronę Rudej. Spojrzałam na nią wymownie, dając do zrozumienia, że ma go olać. Zrobiła to, ale z trudem, i ignorowała chłopaka, co wyraźnie go irytowało.

– Bo są chore. – Blondynka przewróciła oczami, a we mnie aż się zagotowało. Była niczego nieświadoma i chciałam wyznać jej prawdę o tym, w co chciała się wpakować, ale Natalie mnie uprzedziła:

– Kolega Wilsona odezwał się do Adeline, przeprosił i chce spotkania – powiedziała z wyraźnie słyszalną kpina w głosie.

– Nie! – Teraz to chłopcy odpowiedzieli chórem, jeszcze bardziej dekoncentrując blondynkę.

Spojrzałam na Maksa, który bezbłędnie odgadł, że miałam ochotę wyjawić przyjaciółce prawdę, więc objął mnie ramieniem i pociągnął w swoją stronę, po czym sam zaczął wyjaśniać sytuację dziewczynie.

– Nie pójdziesz tam, bo cała wasza historia, to, że do ciebie napisał, że się spotkaliście, że przyszedł nie ten, który powinien, i z pewnością ta wiadomość – wskazał na telefon – to wszystko jest ukartowane. Przykro mi. – Westchnął, a ja zobaczyłam łzy w oczach blondynki, więc do niej podeszłam i przytuliłam ją do siebie. – Adeline, przepraszam, zrobił to, bo chciał cię wykorzystać, by zbliżyć się do Emily, tym samym sprawiając, że ja przegram walkę, a on zwycięży.

– Zrobił to Lukas, nie Matt.

– To nie ma znaczenia, skarbie. – Alan, wypowiadając ostatnie słowo, zerknął na Rudą, po czym kucnął przy Adeline. – Masz przy sobie o wiele bardziej wartościowe osoby, które się o ciebie martwią, a znając ich, wiem, że nie pozwolą, by ktoś cię skrzywdził.

Nie spodziewałam się takich słów po nim. Uspokoił dziewczynę i wstał, spoglądając na Natalie, która cały czas go ignorowała.

– Adeline. – Tym razem odezwał się Max, skupiając na sobie jej uwagę. – Przepraszam za tamto. Jeśli nadal chcesz postawić na swoim i kontynuować tę znajomość... – próbowałyśmy się wtrącić, ale zignorował nas i kazał się nam uciszyć – ...obiecuj, że najpierw go sprawdzisz. Jace go sprawdzi, jest dobry w te klocki.

Przypomniałam sobie wczorajszą teorię bruneta, on na serio w nią wierzył.

– I nie pójdziesz tam sama, tylko z którymś z nas, jak ostatnio.

Blondynka przytaknęła na jego słowa i uśmiechnęła się, a wraz z nią i ja. Kto by pomyślał, że nasze Aniołki mają tak dobre serca.

– Max? – zapytałam, zasypiając u jego boku. A właściwie próbowałam zasnąć, bo moje zmartwienia ciążyły mi zbyt mocno, bym mogła pozwolić sobie na odpoczynek.

– Mhmm – wymruczał, przytulając mnie mocniej.

Nie chciałam go budzić, ale potrzebowałam znać odpowiedź.

– A jeśli Wilsonowi nie chodziło tylko o walkę?

Wziął głęboki oddech i pocałował mnie w czoło, odgarniając włosy do tyłu.

– Maleńka, czym się zadręczasz?

– Boję się. Śmierci – wyszeptalam i zamknęłam oczy, by się nie rozplakać. Przyznałam się do tego na głos, odkrywając przez nim ostatnią kartę, którą miałam w zanadrzu. Zdjęłam z siebie największy lęk, ukazując się mu zupełnie naga i bezbronna.

– Emily, proszę. – Jego głos zaczął się łamać, a ramiona ciaśniej otuliły moje ciało. – Zaufaj mi. Kocham cię i nie pozwolę cię skrzywdzić. Obiecuję.

Ale to były tylko słowa, które – choć w szczerzej intencji opuszczały jego usta – nadal nie mogły ukoić burzy w moim sercu.

Tak bardzo chciałam wyjawić mu, co naprawdę czuję. Spojrzeć w jego niebiańskie oczy i zobaczyć tę jedną magiczną iskierkę. Chciałam widzieć jego radość, jednak było to w tym momencie nieosiągalne. Moja prawdopodobna śmierć zabolę go mniej, jeśli pewnych słów nie usłyszy.

– Chcesz wiedzieć, jaki mam plan? – Rysował kciukiem linie na mojej tali, co jakiś czas całując mnie w czubek głowy.

Chłonełam każdą chwilę, jakby była tą ostatnią.

– Owszem, mamy podejrzenia co do Wilsona, ale raczej są bezpodstawne, bo żaden z ludzi ojca Lukasa nie zabił tego młodzika. Mimo wszystko zyskał na mojej przegranej w walce i chce więcej, a ja to wykorzystam. Dowiem się, co dalej planuje, i mu w tym przeszkodzę. – Westchnął i wstrzymał oddech, zanim wypowiedział kolejne zdania. – Boję się tylko, że przez to stracę ciebie. Ale nie umrzesz, nie pozwolę na to! Mam na myśli to, że będziesz chciała, bym ja umarł dla ciebie.

Wyprostowałam się i usiadałam. Spojrzałam na chłopaka, który też miał zaszkłone oczy, ale nie upuścił żadnej łzy.

– D-dlaczego?

– Bo żeby uratować nas, będę musiał zabić. Tylko tego wymaga ode mnie ojciec, bym nie musiał jechać, i tylko tak pozbędę się tego, kto cię widział.

Siedziałam jak sparaliżowana, on również. Oboje przez dłuższą chwilę nie wypowiedzieliśmy żadnego słowa.

Chciał zrobić coś, przed czym się tak strasznie bronił. Chciał zniszczyć samego siebie, by uratować mnie. A ja nie potrafiłam temu zapobiec.

– Nie możesz. To cię zniszczy. – Łzy ciurkiem leciały po moich policzkach.

Świadomość, że był gotowy się dla mnie poświęcić, podczas gdy ja nie mogłam mu ofiarować nic w zamian, tak cholernie mnie przerastała. Znów byłam tą niewystarczającą, którą podświadomość zabijała od środka. Wpadłam we własną pułapkę, nie potrafiąc się wydostać.

– Zniszczy mnie brak ciebie. – Był smutny, z trudem panował nad emocjami. – Umrę, jeśli ty

umrzesz. Przecież na tym polega miłość. – Uśmiechnął się do mnie posępnie i wyciągnął rękę, bym się znów w niego wtuliła. – Chcę cię teraz. Jutro. Za kilka lat. Moje serce należy do ciebie, maleńka. Zawsze tak będzie.

I właśnie w tej chwili miałam wrażenie, że przez niewyjawianie moich uczuć niszcę go jeszcze bardziej.

Emily

W nocy długo nie mogłam zasnąć.

Max czekał na moją odpowiedź, a ona nie nadchodziła. Raniłam go tym i doskonale o tym wiedziałam, ale byłam zbyt słaba, by wypowiedzieć te dwa słowa. Tylko i aż dwa. Cichy głos z tyłu głowy burzył wszystko.

Od rana atmosfera pomiędzy nami była dosyć napięta. Nie naciskał, ale miałam świadomość, że czekał, aż chociaż powiem mu, że mi na nim zależy. Tymczasem ja leżałam, wsłuchując się w bicie jego serca, i łapczywie karmiłam się wyznaniem miłości, które mi dawał.

Byłam egoistką, która dostawała wszystko, a nie chciała dać nic w zamian.

Nie, że nie chciałam. Nie mogłam. Tłumaczę się, że to dla jego dobra.

Skończyłam pracę i wsiadłam do jego mustanga, miłym głosem rzucając mu „cześć”. Pocałował mnie, ale był nieobecny. Miałam coraz większe wyrzuty sumienia, czy postępuję właściwie. Miałam wrażenie, że go tracę, bo nie miałam odwagi na szczerość.

Drogę pokonaliśmy w milczeniu i w ciszy weszliśmy do mieszkania. Babcia wracała w poniedziałek, więc miałam ostatnie chwile, podczas których Max był wyłącznie dla mnie.

Wstawiłam czajnik z wodą i zabrałam się za rozpakowywanie zakupów, które zrobił chłopak. On sam w tym czasie zniknął w moim pokoju, odbierając telefon. Nie chciałam podsłuchiwać, ale jego krzyki z pewnością było słyhać w całej kamienicy. Zostawiłam więc zakupy i poszłam do niego. Nie lubiłam, gdy nie miał humoru. Choć nie okazywał tego przy mnie, wyczuwałam to i robiłam wszystko, byleby nie wkurzył się do końca, bo przyływ jego gniewu mimo wszystko wybudzał z leniwego snu śpiącą w mojej głowie scenę z piwnicy. I związane z nią konsekwencje.

Pokochołam Maksa takim, jakim był dla mnie – kochanym, opiekuńczym, odzianym z wszelkich tajemnic i lęków. Nie wiedziałam, czy dam radę wytrwać u jego boku, gdybym widziała na własne oczy te wszystkie okrucieństwa, które robił. Być ich świadomą a uczestniczyć w nich to dwie różne rzeczy.

Oparłam się o futrynę drzwi, gdy zakończył rozmowę głośnym przekleństwem, i obserwowałam go. Uderzył pięścią w szafę, wywołując we mnie nerwowość, a następnie chwycił szklankę z biurka i cisnął nią przez pokój – wstrzymałam powietrze, bo szkło przeleciało tuż przed moim nosem – tak, że rozbiła się na ścianie za łóżkiem.

Nie zauważył mnie od razu. Był w transie. Tak jak w piwnicy. Buzował ze złości, szukając czegoś, na czym mógłby się wyładować. Zaciskał pięści, ciężko oddychając, i rozglądał się po pokoju. Lodowate ciarki przeszły po moim ciele, a z ust wydobył się spazmatyczny szloch. Nie zarejestrowałam nawet, że zaczęłam płakać ze strachu. Odgłos, który wydałam, ostudził chłopaka i przywołał go do rzeczywistości. Jego złość wyparowała, gdy tylko na mnie spojrzał. Zrobił krok do przodu, a ja się cofnęłam.

Wystraszyłam się jego reakcji. Całe mieszkanie zniknęło, a ja znów znalazłam się w tamtym miejscu. Miejscu z moich koszmarów.

Max zrobił kolejny krok do przodu, a ja do tyłu, płacząc i błagając, by mnie zostawił.

Moja podświadomość zamknęła mnie w klatce. Myśli naparły na mnie, odcinając od rzeczywistości. Straciłam kontakt z otoczeniem i własnym ciałem.

On powoli kroczył w moją stronę, by mnie uspokoić i przeprosić, ale ja widziałam jedynie owładniętego furią chłopaka, chcącego mnie zabić, a gdy plecami dotknęłam ściany, wiedziałam, że nie miałam możliwości dalszej ucieczki. Mój koszmar się właśnie spełniał. Łzy zamazywały mi widok, strach przejął kontrolę nad ciałem, a myśli nad umysłem.

Wyciągnął rękę w moją stronę, na co się skuliłam. Zamknęłam oczy i zaczęłam łkać.

Idzie po ciebie.

Masz się go bać.

Jest niebezpieczny.

Umrzesz.

Głosy w mojej głowie zupełnie odcięły mnie od rzeczywistości. Poczulałam szarpnięcie, a zaraz potem brak dopływu tlenu. Nie mogłam nabrać powietrza do płuc, coś zakrywało mi nozdrza. Zupełnie jak wtedy.

I dopiero gdy moje serce zaczęło kołatać w zabójczym tempie, zaczęłam wracać do rzeczywistości, a uciski w klatce piersiowej przywrócił mi trzeźwe myślenie.

Stałam objęta ramionami, wtulona w jego tors, podczas gdy on próbował mnie uspokoić. Całował czubek mojej głowy i przepraszał, a ja sparaliżowana tym, co się stało, bałam się ruszyć, choć tak bardzo pragnęłam od niego uciec. Gierka psychologiczna Alberto Hendersona w dalszym ciągu przynosiła oczekiwane skutki – bałam się jego syna nawet w momencie, gdy już go pokochałam.

Uspokoiliłam się dopiero po dłuższej chwili. Max zaprowadził mnie do kuchni, wyłączył czajnik, który gwizdał już od paru minut, i posadził sobie mnie na kolanach, przytulając po raz kolejny.

– Przepraszam, małeńka. Nie zrobiłbym ci krzywdy.

Nie odpowiedziałam. W tej chwili mój rozum toczył walkę z sercem. Nie wiedziałam, które z nich wygra. Oparłam głowę o jego klatkę piersiową i załkałam, upuszczając kolejne łzy.

– Dlaczego się mnie boisz? Od samego początku. Alan robi gorsze rzeczy, ale nigdy nie reagowałaś na niego w ten sposób.

Podświadomość podsunęła mi uczucie wbijającej się broni w moje żebra, na co się aż wyprostowałam. Alberto nie pozwolił mi tego mówić. Nie powinnam się przyznać, że widziałam Maksa w akcji, więc tylko załkałam mocniej.

– Emily, co się stało? – Jego głos zaczął się łamać.

I to ja do tego doprowadziłam. Złamałam upadłego anioła, zamiast pomóc mu wznieść się do nieba. A przecież nie chciałam go ranić. Świadomość, że tak postępuję, niszczyła też mnie. Musiałam mu o tym powiedzieć, choć strach przed jego ojcem paraliżował moje ciało. Tego wieczoru rozpadłam się na kawałki i nie sądziłam, by kiedykolwiek udało mi się je w całości poskładać.

– Przed moją decyzją twój ojciec zabrał mnie do piwnicy.

Zamarł na te słowa. Przestał masować moje plecy i wstrzymał oddech.

– Kazał mi patrzeć, jak katujesz jakiegoś mężczyznę. Miałam pistolet przyłożony do pleców. Na końcu zabronił mi o tym tobie wspominać.

Nastąpiła cisza. Ogłuszająca cisza przerywana naszymi ciężkimi oddechami.

W końcu Max wyszeptał:

– Przepraszam. – Mówiąc to, płakał. Nawet tamtej nocy, gdy dzielił się ze mną największymi lękami, bardziej panował nad swoimi emocjami.

Zmusiłam się do wyprostowania i spojrzenia na niego – miał zamknięte oczy i odchyloną głowę. Ujęłam jego twarz w dłonie i pociągnęłam do siebie, stykając nasze czoła. Starłam jego łzy, zostawiając w tych miejscach pocałunki. Wyrządzono mu wiele krzywd, nie chciałam dokładać następnych, spowodowanych moją osobą.

– Tam jest lustro weneckie, nie widziałem cię. Przepraszam, że musiałaś na to patrzeć. Nigdy bym cię nie skrzywdził, małeńka.

Skończyłam sprzątać rozbite szkło i weszłam do kuchni, w której siedzieli Max, Alan i Jace. Podobno rudzielec znalazł coś ważnego, a Max ściągnął go razem z Alanem do nas. Pragnęłam w końcu zakończyć tę szopkę, o której tak naprawdę nie wiedziałam nic. Do moich uszu docierały tylko strzępki informacji, które Max mi przekazał, i tyle.

Nie chciałam więcej uciekać. Nie chciałam czuć tego strachu, który we mnie zamieszkał. To nie byłam prawdziwa ja. Musiałam być silna, bo wiedziałam, że beze mnie Max się nie podniesie, a Alan mnie tylko w tym utwierdził.

Henderson dla mnie chciał poświęcić siebie. Oddał mi nie tylko swoje serce, ale też duszę. Nie tylko on pękł tego wieczoru. Ja również. Od dawna należałam cała do niego, ale wciąż nie potrafiłam się

do tego przyznać na głos. Te dwa słowa nie potrafiły opuścić moich ust, lecz w zamian za nie powiedziałam coś innego: „Mówiłeś, że jestem twoją siłą. Za to ty jesteś moim światłem w mroku. Nie zrezygnuję z ciebie przez to, że chcesz się dla mnie poświęcić. Masz mnie Max i nawet wtedy, gdy to zrobisz, nic tego nie zmieni”.

Wyrzuciłam śmieci do kosza i odłożyłam miotłę za drzwi. Posprzątanie tego bałaganu było trudne, bo szkło rozprysnęło się po całym pokoju, chowając się w dywanie, w fałdach pościeli i pod meblami. Jedna mała szklanka, a tyle problemów.

Usiadłam przy Maksie, który nachylił się, by pocałować mnie w policzek, i znów przeniósł wzrok na laptopa rudzielca. Nie znałam się na tym, co robił, a słowa, które wypowiadał, brzmiały dla mnie jak wypowiedane w innym języku. Wyłapywałam tylko nieliczne informacje, za to chłopacy rozumieli język Jace'a bez problemu i żywo dyskutowali.

– Nie rozumiem tylko, po co mu ta kasa. Bo gdyby chodziło o władzę, walczyliby z twoim ojcem, a nie z tobą.

– Nie tyle kasa, a zwykła nienawiść – odezwał się Jace, uśmiechając się do ekranu, gdy znalazł coś nowego. – To odwet. Wilson kontra Henderson. I chyba chodzi tu o waszych ojców, bo właśnie Lukas i jego ziomki wspominają o następnej akcji.

– Co to znaczy „właśnie”?

– Chcesz przeczytać? Wszedłem na ich konwersację. – Odwrócił laptopa w stronę chłopaków.

Zdołałam tylko dostrzec pojawiające się nowe wiadomości, ale nie chciałam ich czytać. Wstałam od stołu, by pójść otworzyć drzwi. Przyjechała nasza kolacja, ale chłopacy byli tak zajęci gapieniem się w ekran, że nawet nie zauważyli pizzy pod ich nosami. Komentowali treść wiadomości, a ja odpłynęłam myślami i po chwili po prostu wyszłam.

Wzięłam szybki prysznic i ubrana w piżamę skierowałam się prosto do mojego pokoju. Ufałam im, wiedziałam, że coś wymyślą. A przynajmniej miałam taką nadzieję.

Było ciemno. Żaden promień światła nie potrafił się przedostać i oświetlić miejsca, w którym się znajdowałam. Miałam wrażenie, że jestem tu od niepamiętnych czasów i zapomniano o mojej obecności.

Zupełna pustka i ciemność otaczająca każdy skrawek mojego ciała i wdzierająca się do umysłu pazurami zahaczała o moje myśli i pobudzała do życia te najgorsze.

Lawirowałam pomiędzy jawą a snem, nie wiedząc, co było prawdą, a co tylko wytworem wyobraźni.

Widziałam w tej nicości postacię wołające mnie do siebie. Choć chciałam poruszyć się jakkolwiek, nie mogłam. Moja wyobraźnia zaczynała szaleć.

Moje ciało zostało sparaliżowane przez strach, który tylko podsycił mroczne wizje w mojej głowie.

Pustka, dusząca mnie ciemność i nicość – tak właśnie widziałam początek mojego końca.

Nagle wtargnięcie ostrego światła zamroczyło mój umysł. Nie zarejestrowałam kroków ani czyjejs obecności. W zwolnionym tempie przyswajałam rzeczywistość.

Poczułam szarpnięcie i mocny ucisk na szyi. Dusił moją krtani, zabierając mi możliwość swobodnego oddychania. Ból był koszmarny. Rozpadało się całe moje ciało, kawałek po kawałku. Czulałam, jak krew odcina się od każdej części mojego organizmu, a ja po prostu umieram.

Śmiech. Przerażliwy, głośny i pusty dźwięk rozbrzmiał echem po pomieszczeniu, tworząc na moim ciele rany od wbijanych dźwięków.

Chciałam się poddać i zakończyć to cierpienie. Nie miałam sił na dalszą walkę, gdy resztki tlenu opuszczały moje ciało.

I wtedy światło zmieniło kąt padania, a ja mogłam zobaczyć mojego oprawcę. Stał przede mną zadowolony ze swoich czynów. Bawił się tą chwilą, jakby chciał mi pokazać, że to wszystko, co między nami było, nic dla niego nie znaczyło.

Mocniej ścisnął rękę na mojej szyi, a ja upuściłam ostatnie łyż, z bolącym sercem walcząc o odrobinę tlenu. Zabijał mnie powoli.

– Max, proszę, nie... – wydusiłam z siebie ostatnie słowa resztkami sił, jeszcze walcząc.

Jednak uśmiech zadowolenia na jego twarzy sprawił, że się poddałam. Moje serce, które mu oddałam, zamarło, pozwalając, by pochłonęła mnie nicość, a śmierć zabrała moją duszę.

Poczułam ostre szarpnięcie, które wybudziło mnie z koszmaru. Na widok Maksa odskoczyłam, chcąc znaleźć się jak najdalej od niego. Nie potrafiłam wrócić całkowicie do rzeczywistości, nadal pozostając w fazie snu.

Dotknęłam drżącą ręką swojej szyi, szukając na niej nieistniejących śladów po duszeniu.

– Małeńka uspokój się. To był tylko sen. – Wyciągnął rękę w moją stronę, ale dostrzegając, że się wzdrygnęłam, położył ją na mojej nodze. Masował moją łydkę, prosząc, bym całkowicie się wybudziła.

Czułam jego dotyk, słyszałam jego słowa, ale z trudem przebijały się przez ściany mojego umysłu.

– Proszę, wróć do mnie.

Płakałam z bezsilności. Byłam słaba. Jak mogłam być dla niego oparciem, skoro nie potrafiłam poradzić sobie sama ze sobą?

Powrót do rzeczywistości zajął mi dłuższą chwilę. Zatopiłam się w uścisku chłopaka, czując bijące od niego ciepło i poczucie bezpieczeństwa, które mi dawał.

Max zasnął pierwszy, a gdy ja również odpływałam do krainy snu, usłyszałam dźwięk mojego telefonu. Sięgnęłam ręką w kierunku stolika, na którym leżał. Blask ekranu raził moje oczy. Najpierw spojrzałam na zegarek, który wskazywał wczesną godzinę, a później na nową wiadomość.

Nieznany: Czas zacząć zabawę. M A L E Ń K A

Emily

Ciągle wracałam do wiadomości otrzymanej nad ranem. Nie rozumiałam jej i na samą myśl o niej dostawałam gęziej skórki. Tylko Max nazywał mnie tym przezwiskiem, nikt więcej, dlatego SMS nie był przypadkowy. Był bronią wycelowaną w stronę chłopaka, z tym że ja stałam na pierwszej linii ostrzału.

Nie powiedziałam mu o nim. Na początku nie chciałam go martwić, a później nie miałam odwagi. Chciałam poprosić Jace'a, by pomógł mi w tej sprawie, ale najpierw musiałam zająć się codziennymi obowiązkami.

Cieszyłam się, że dzisiejsze lekcje były wymagające, bo choć na chwilę odciągnęły mnie od ponownego czytania tej wiadomości. Później ruch w cukierni również zajmował mi głowę.

Moje życie stało się zbyt chaotyczne. Nie potrafiłam przewidzieć przyszłości, bo... tak jakby jej nie miałam. Cierpliwie czekałam na widmo mojego końca, wpadając w coraz większą paranoję.

Chciałam miłości, ale kto w swoim życiu by jej nie chciał? Nie sądziłam jednak, że będzie ona tak bolesna. Chciałam widzieć jego piękne oczy wpatrzone w moją duszę i usta, z których te dwa słowa wypływały niczym najpiękniejsza pieśń, czuć jego delikatny dotyk i słyszeć bijące serce, które oddał mnie – ale to cholernie bolało. Pragnęłam tych rzeczy i jego obok, ale nie potrafiłam się z nich w pełni cieszyć, mając na swoim karku Alberto.

Chciałam dostać czas. Prostą rzecz, na którą nikt nie zwraca uwagi, zapadając się w toku codziennych spraw. Dla mnie był on najcenniejszy, bo tylko on wskazywał koniec jego szczęścia, koniec mojego szczęścia i... koniec nas.

Starłam okruszki ze stolika, a następnie zabrałam brudne naczynia do kuchni. Carmen miała dziś wyjątkowo dobry humor, który starała się przelać też na mnie. Weszła do kuchni, podśpiewując pod nosem. Była kobietą przed czterdziestką, która nie mogła narzekać na zmarszczki czy zbędne kilogramy. Jej czarne loki wystawały z koka zrobionego na szybko, opadając na czoło i tworząc grzywkę. Nie potrzebowała makijażu, bo zdobiło ją jej naturalne piękno – zarówno to fizyczne, jak i duchowe. Była dla mnie jak matka, której nie pamiętałam.

– To który z księżąt cię dzisiaj odbiera? – Wzięła jabłko do ręki i odgryzła kawałek, bacznie mnie obserwując.

Od samego początku pytała mnie żartobliwym tonem, dlaczego mam ich aż dwóch, wypyując o każdy szczegół i tłumacząc, że martwi się o swoją przyszywaną córeczkę.

– Nawet nie wiem. Max musiał coś załatwić, ale powinien się wyrobić.

– Szkoda, że mam samych synów, i to takich młodych. Nie dość, że ledwo co pogodziłam się z myślą, że nie ma szans, byś była moją synową, to teraz dobija mnie fakt, że nie mam nawet córki, by wyswatać ją z Alanem. – Carmen wygięła usta w podkówkę.

Włożyłam brudne naczynia do zmywarki i wyminęłam kobietę, gdy dzwonek zaalarmował wejście nowego klienta. Poprawiłam fartuszek, który mi się rozwiązał, po czym spojrzałam na wejście. Westchnęłam. Już miałam się wycofać i poprosić Carmen, by obsłużyła dziewczynę, ale ta mnie zauważyła.

– No proszę, Henderson zmusza cię do pracy? A myślałam, że jego dziewczyna jest rozpieszczana przez jego forszę. – Amy nie potrafiła być miłą i nawet się z tym nie kryła.

– Jego dziewczyna potrafi sama o siebie zadbać. Może właśnie dlatego wolał ją zamiast blond lafiryndy, która tej kasy oczekiwała? – Oparłam ręce na biodrach i uniosłam głowę. Spojrzałam kpiąco na dziewczynę, która buzowała ze złości. Nie pozwoliłam, by jej głupie docinki osłabiły moje poczucie wartości. Amy była straszną osobą, ale zapominała, że to ja lawirowałam w piekle, dlatego jej słowa już nie potrafiły mnie dotknąć.

– Coś podać, słońce? – Widząc Carmen zbliżającą się w moją stronę, starałam się być miłą. Nie

chciałam, by źle zrozumiała moje odpowiedzi i sytuację między mną a Amy.

– Chyba straciłam apetyt, wchodząc tutaj. – Blondyna zmierzyła mnie wzrokiem od dołu do góry. Już chciałam to skomentować, ale Carmen była szybsza.

– Zobaczyłaś swoje odbicie w witrynie? Och, nie dziwię ci się.

Mina Amy była bezcenna. Moja pewnie zresztą też, bo nie spodziewałam się takiej odpowiedzi z ust kobiety. Stałam zszokowana, a gdy blondynka opuściła cukiernię, trzaskając drzwiami, po prostu wybuchnęłam śmiechem. Carmen dołączyła do mnie, rozbawiona reakcją dziewczyny.

– Dobra, a teraz mów, kto to był. Obstawiam, że się nie lubicie.

– Jest zakochana w Maksie od zawsze. Wszyscy to widzieli, ale on... – Nie chciałam powiedzieć, że zabierał ją tylko do łóżka. Carmen polubiła Maksa i Alana, więc nie chciałam, by miała o nich złe zdanie. – On niezbyt był nią zainteresowany. A od chwili, kiedy wybrał mnie, takie docinki mam na co dzień.

– Och, te nastoletnie miłości. Kiedy to było. – Westchnęła, spoglądając na sufit, jakby wracała do wspomnień, które były zarezerwowane tylko dla niej.

Punkt dwudziesta zamknęłyśmy cukiernię. Pogoda była paskudna, padał deszcz i wiał bardzo mocny wiatr. Przez ciemne chmury zrobiło się strasznie, a gdy spojrzałam na ogarniętą mrokiem ulicę przede mną, mój umysł przywołał istic „piękne” wspomnienia z tamtego wieczoru. Od razu je odgoniłam, biorąc Alana pod rękę i chowając się pod parasol.

– Czyli dzisiaj ten książę. Prawdziwy gentleman. – Carmen puściła mi oczko, komentując opiekuńczość Alana, i poszła w swoją stronę.

– Jak zawsze, proszę pani.

Auto Alana stało niedaleko, a gdy tylko usiadłam w fotelu, włączyłam ogrzewanie, bo czułam, jak ciarki przechodzą po mojej skórze. Chłopak odpalił silnik i ruszyliśmy w deszczu w kierunku głównej ulicy.

– Gdzie Max?

– Czeka na ciebie. – Uśmiechnął się. Przez chwilę milczał, co było do niego niepodobne, a gdy się odezwał, jego głos był niepewny. – Młoda... To, co widziałas... Nie powinnaś tam być. Alberto potrafi wpłynąć na psychę, przepraszam, że nie pomyśleliśmy o tym na początku. Nie powinnaś tak długo tego trzymać w sobie.

– Wszystko w porządku. – Staralam się uśmiechnąć, ale była to raczej wymuszona reakcja, by skończyć ten temat.

Bo nic nie było w porządku. Znaleźli się w piekle, pragnąc własnego nieba, które było tak odległe.

– Nie. To, co ci się przytrafiło, nie jest w porządku. A my, zamiast cię chronić, nie pomyśleliśmy o tak ważnej rzeczy jak twoja psychika.

– Przecież to było przed moją decyzją.

– Nie ma znaczenia. Widzieliśmy, jak reagujesz na niego, a jak na mnie. Wiedzieliśmy, że coś jest nie tak, ale to olaliśmy. Przepraszam. – Ostatnie słowo wypowiedział, patrząc mi prosto w oczy, gdy zaparkował pod moją kamienicą.

Przepraszal szczerze, a mi zrobiło się cieplej na sercu. On i Max nie byli świadomi, jak ogromne wsparcie dawali mi od samego początku.

Max stał przed wejściem i palił papierosa, czekając na mnie. Odpięłam pasy i już chciałam podziękować za podwózkę, gdy dłoń Alana mnie zatrzymała. Delikatnie złapał za moją rękę, jakby bał się, że narusza moją przestrzeń.

– Jeśli czujesz coś do niego, nie pozwól, żeby Alberto to zepsuł. On cię kocha i wiem to na pewno, bo nie walczył o nikogo tak, jak walczy o ciebie. Nie martwił się, nie reagował, nie starał. No w chuj mocno, po prostu. Praca a walka to dwie zupełnie inne kwestie. Postaraj się je rozróżnić i wesprzeć go w następnej.

Siedziałam bez ruchu, w pełni osłupiała. Nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. Słowa ugrzęzły mi w gardle, nie potrafiłam ułożyć sensownego zdania. Alan znał Maksa doskonale, a jeśli stwierdził coś takiego, nie powinnam mieć więcej wątpliwości co do szczerości mojego chłopaka.

Zdołałam jedynie kiwnąć głową na znak, że rozumiem, a wtedy Alan zabrał swoją rękę. Uśmiechnęłam się, dziękując za podwózkę, i wyszłam z auta, kierując się do bruneta, który zdążył wyrzucić papierosa, zanim opuściłam samochód, więc teraz stał oparty o ścianę i nie odrywał ode mnie wzroku. Rozpostarł ręce, bym mogła wtulić się w jego ciało – moje najbezpieczniejsze miejsce w tej rzeczywistości.

– Chodź na górę, zimno jest.

Wyswobodziłam się z uścisku i stając na palcach, pocałowałam go w usta. Był ode mnie wyższy, czego nie lubiłam, bo żeby zainicjować każdy pocałunek, musiałam wspinać się na czubki palców.

Wbiegając po schodach, drażnił się ze mną, szczypiąc w uda i tyłek. Piszczalam i prosiłam, by przestał. Momentami był jak duże dziecko, które lubi się zaczepiać z innymi.

– Poczekaj. – Pociągnął mnie do siebie, gdy znaleźliśmy się pod drzwiami do mieszkania. Raz jeszcze przytulił mnie i złożył pocałunek na moim czole. – Muszę zasłonić ci oczy.

– Po co? – zapytałam zaskoczona, spinając się, ale po spojrzeniu w jego błękitne, roziskrzony tęczówki to uczucie natychmiast minęło.

– Bo mam dla ciebie niespodziankę. Odwróć się – polecił, a ja wykonałam posłusznie jego rozkaz.

Chłopak przewiązał moje oczy chustką. Czerń przed moimi oczami nie wywołała jednak we mnie paniki. Znałam to mieszkanie na wylot, więc nawet teraz potrafiłabym się po nim poruszać bezbłędnie. Max pocałował mnie w policzek, a następnie usłyszałam dźwięk odkluczanego zamka i zostałam popchnięta do przodu. Bez problemu przekroczyłam próg, zdjęłam z ramion torebkę i odłożyłam ją na komodę. Max cały czas trzymał mnie za rękę, jakby bał się, że mu gdzieś ucieknę. Nie odzywał się, w ciszy zaprowadził mnie do mojego pokoju, w którym poczułam słodki zapach kwiatów i ciepło. Zsunęłam kurtkę z ramion i podałam ją chłopakowi.

– Już mogę zdjąć? – zapytałam zniecierpliwiona, bo brunet nie odezwał się ani słowem od momentu zasłonięcia mi oczu. Ciekawiło mnie również, dlaczego to robił.

– Maleńka. – Podszedł i przytulił się do mnie od tyłu, całując moją szyję. – Przepraszam. Za wszystko. Za wczoraj.

Uwielbiałam, gdy jego ciepłe usta stykały się z moją skórą, która pod wpływem jego dotyku od razu mrowiła, pobudzając do życia każdą najmniejszą komórkę mojego organizmu. Co zabawne, zawsze tak było. Z tym że na początku po prostu się wzdrygałam i odsuwałam, a teraz pragnęłam go coraz więcej, oddając się w ręce Maksa.

– Max... – wyszeptalam, bo głos zaczął zdradzać, jak bardzo na mnie działa.

Henderson obsypywał pocałunkami moją szyję i bark, zasysając skórę i pozostawiając w tych miejscach kilka malinek. Mój oddech przyspieszył jeszcze bardziej. Nagle Max oderwał swoje usta, a mnie ogarnęło zimno.

– Kocham cię, Emily – wyszeptał mi do ucha i rozwiązał chustkę, która spadła z mojej twarzy.

Zastygłam w miejscu i rozejrzałam się po pokoju, zasłaniając usta. Stwierdzić, że byłam zszokowana, to za mało. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć i jak się zachować. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie takich rzeczy, jakie robił Max. Nikt nigdy się tak nie starał, by przeprosić za coś, czego nawet sam nie zrobił.

Mój pokój był prosto urządony, bo nie chciałam, by zagracały go niepotrzebne meble. Teraz te wolne miejsca zajmowały ustawione w rzędach wzdłuż szafy oraz ściany przy oknie wazon z czerwonymi różami. Półki, które wisiały nad biurkiem i łóżkiem, zostały posprzątane, a w miejsce książek pojawiły się świeczki, które oświetlały całe pomieszczenie. Poduszki z parapetu zostały przełożone niżej, tworząc wraz z kocem posłanie na dywanie. Obok, na stoliku nocnym, stały przyszykowane przekąski, a na biurku znajdował się włączony laptop i wino wraz z kieliszkami.

Kiedy pierwszy szok minął, spojrzałam na chłopaka. Cieszyła go moja reakcja i nawet się z tym nie krył. Uśmiechał się tak mocno i szczerze, a jego błękitne oczy po raz kolejny błyszczały i hipnotyzowały mnie.

– Max – wykrztusiłam.

– Miało to trochę inaczej wyglądać, ale pogoda ze mną nie współpracuje. Musiałem improwizować i został nam twój pokój. Mam nadzieję, że nie jesteś rozczarowana i ci się podoba.

Rozejrzałam się raz jeszcze w koło. Jak mogłam być rozczarowana, skoro właśnie uchylił mi nieba?

– Jest niesamowicie. – Krople łez spływały po moich policzkach zupełnie niekontrolowanie; były oznaką szczęścia i wzruszenia.

– Maleńka, czemu płaczesz? – Przestraszyła go moja reakcja. Wytrzeł palcami moje mokre policzki.

– Spokojnie, wzruszyłam się tylko. – Przewróciłam oczami, uśmiechając się szczerze. Wspięłam się na palce, kładąc ręce na jego klatce piersiowej, i pocałowałam go. – Dziś czerwone róże? – zapytałam, nawiązując do poprzednich sytuacji, gdy dostawałam tylko białe.

– Bo dziś pokazuję tobie, jak mocno cię kocham. – Musnął ustami moje wargi, rozprawiając ciepło aż do mojego serca. – Kolacja zaraz będzie. Zamówiłem pizzę. W tym czasie możesz się ogarnąć... jeśli chcesz – dodał zakłopotany i obdarzył mnie uśmiechem, który szczerze uwielbiałam.

Wyciągnęłam z szafy czystą bieliznę i ciuchy, po czym zostawiłam chłopaka, wychodząc do łazienki.

Wzięłam szybki, lecz odprężający prysznic. Potrzebowałam odciążenia, by móc w pełni cieszyć się tym wieczorem. Osuszyłam się ręcznikiem i włożyłam spodnie dresowe, by było mi wygodniej, i luźną koszulkę. Rozczesałam mokre włosy, po czym zaplotłam je w warkocz. Swoją drogą, od dawna nie robiłam tej fryzury, a czułam się w niej tak dziewczęco i beztrosko.

Wracając do pokoju, zastałam Maksę leżącego na naszym prowizorycznym pościeliu z telefonem w ręce. Obok leżał karton z pizzą i stały napełnione winem kieliszki. Położyłam się na kocu, wtulając w chłopaka. Uśmiech sam wkładał się na moje usta za każdym razem, gdy rozglądałam się po pokoju.

I pomyśleć, że minęły trzy miesiące, podczas których był ze mną codziennie. Czasem przerażało mnie to, jak szybko wszystko się potoczyło, jak szybko pozwoliłam mu się do mnie zbliżyć, a sobie poczuć cokolwiek. Jednak wystarczyło jedno spojrzenie na bruneta, by wszystkie te myśli uciekły.

– Jesteś niesamowity, wiesz o tym?

– Często to słyszałem. – Uszczypnął mnie w udo, a ja zapiszczałam i przewróciłam oczami na jego dwuznaczną odpowiedź.

Wspólnie wybraliśmy jakąś komedię, która okazała się jednak nudna. Komentowaliśmy każdą scenę, byleby dodać jej trochę akcji. Lubiłam takie chwile, gdy byliśmy po prostu parą normalnych, zakochanych w sobie osiemnastolatków. Potrafił mnie rozśmieszyć tak, że płakałam i z trudem łąpałam oddech.

– To jest fizycznie niemożliwe. Niby jak oni to zrobili?

– Jak zwykle myślisz o jednym. – Przewróciłam oczami, bo z całej fabuły filmu chłopaka zainteresowała tylko scena łóżkowa.

– On ma metr pięćdziesiąt w kapeluszu, a ona ponad dwa metry. No wytłumacz mi jak. – Podniósł się do siadu, zrzucając mnie ze swoich ramion. Był cholernie poważny, co mnie tylko rozśmieszyło. Wbijał we mnie wzrok, oczekując sensownej odpowiedzi, ale nie byłam w stanie mu jej udzielić, bo zanosiłam się śmiechem.

– Jesteś niepoważny. To jest tylko film – parsknęłam między jednym wybuchem a drugim, po czym dla uspokojenia się dopiłam resztę wina z kieliszka i podstawiłam go pod nos Hendersona; miał szybsze tempo picia niż ja, gdyż kończył już chyba trzeci kieliszek, podczas gdy mi nalewał dopiero drugi.

– Nieważne, że film. Niech robią go realnie.

– Na latające motocykle jakoś nie narzekałeś. Wręcz przeciwnie, sam chciałeś taki.

– Nie mów, że nie chciałybyś się na takim przelecieć.

Po raz kolejny przewróciłam oczami.

– Wolałabym na czym innym.

– A to da się załatwić – odparł figlarnym tonem.

Oczywiście miałam na myśli coś materialnego, co realnie wznosi się w powietrze, jednak brunet jak zawsze musiał zrozumieć te słowa po swojemu. Zabrał mi kieliszek z ręki i odstawił na stolik. Uśmiechając się zwycięsko, pociągnął mnie do siebie i usadził na swoich kolanach. Od razu zaatakował

pocałunkami moje usta.

Pocałunki smakowały winem, ale były bardzo przyjemne. Nie chciałam ich przerywać. Chciałam go mieć dla siebie, być egoistką, która nie odda tego chłopaka nikomu. Rozprowadzał przyjemne ciepło na moim sercu i zimne ciarki przyjemności na całym ciele. Był cholernym ideałem, którego tak bardzo pragnęłam.

– Jesteś dziś wyjątkowo niewyżyty, Henderson. – Zaśmiałam się, gdy przeniósł wargi na moją szyję, a dłońmi mocniej ścisnął pośladki.

– A widziałaś się w lustrze? Ja się zastanawiam, jakim cudem wytrzymałem te miesiące.

Nigdy nie uważałam się za kogoś ładnego. Nie patrzyłam na siebie jak na osobę z fajną figurą i odpowiednimi kształtami, pomimo że dziewczyny często mnie komplementowały. Ale to w końcu były moje przyjaciółki, nie brałam tego przesadnie do siebie. Przez to, że nie wzbudzałam też większego zainteresowania u chłopaków, tym bardziej tak nie sądziłam. Nie to, że nie lubiłam tego, jak wyglądam, czy narzekałam na swoje ciało. Ja po prostu je akceptowałam, twierdząc, że jestem przeciętna. Ale Max podbudowywał moje poczucie wartości każdego dnia, aż zaczęłam wierzyć w jego słowa. Sprawiał, że naprawdę czułam się piękna, naturalnie piękna, co często podkreślał. Choć dziewczyny, które można było wcześniej zobaczyć u jego boku, nosiły mocny makijaż i skąpe ubrania, to on tego u mnie nie chciał. Nawet bym się na to nie zgodziła. Chciałam dla niego ładnie wyglądać, ale na mój własny sposób. I cholernie mnie to cieszyło, że podobałam mu się w takim wydaniu.

Siedziałam oparta plecami o jego tors, obejmowana przez jego silne ramiona. Było grubo po północy, gdy kończyliśmy kolejny film, ale tak naprawdę jedyny, jaki obejrzelśmy w całości. Opowiadał o bokserze, który poświęca miłość dla kariery. Przetarłam mokre od łez oczy, bo zakończenie tej historii okazało się strasznie smutne. Nie lubię stereotypowych happy endów, ale są historie, które nie powinny kończyć się tragicznie. Każdy zasługuje na szczęśliwe zakończenie.

A czy nas takie czekało?

– To miał być wesoły film, a nie smutny – zachnął się Max.

– Sam to wybierałeś – rzuciłam, odbijając piłeczkę, i mocniej się do niego przytuliłam. Uspokajał mnie swoją obecnością.

– Maleńka, jaki masz stosunek do mnie? – wypalił nagle.

Wiedziałam, że jego pytanie dotyczy między innymi wczorajszej sytuacji i mojego zachowania. Próbowałam zdusić wewnętrzny lęk w załączku, bo utrudniał mi pozytywne myślenie, i skupić się na tym, że kocham Maksa. Alan również prosił, bym potrafiła rozróżnić pracę od walk. Ale czy potrafiłam?

– Jestem twoja. Nie zmieni tego to, co zamierzasz zrobić.

– Ale boisz się. Boisz się mnie.

– Nie, Max. I nie chcę się bać. Po prostu trudno jest wpłynąć na swoją psychikę, kiedy coś siedzi tak głęboko w głowie.

Nie patrzyliśmy na siebie. Nadal siedziałam oparta o jego tors, wbijając wzrok w przestrzeń przed sobą. Tak było prościej nam rozmawiać.

– Podczas walk odreagowuję złe emocje. Bijąc się, po prostu wyrzucam je z siebie, a fakt, że przeciwnik walczy, bo chce, nie blokuje mnie. Ale praca z ojcem jest już obowiązkiem. Odrzuca mnie to, że on zmusza mnie do przemocy.

– Wiem. Rozumiem to, naprawdę.

– Emily. – Pocałował tył mojej głowy. – Czy byłabyś w stanie być tam ze mną? Podczas walki?

Chciał, bym stała i patrzyła, jak zadaje cios innej osobie. Przymknęłam powieki, pod którymi od razu wyświetlił się znajomy kadr. Walczyłam sama ze sobą, by zastąpić go innym, przyjemniejszym.

– Będę spokojniejszy, wiedząc, że jesteś obok. Dzięki Jace'owi wiemy, że Wilson chce powtórzyć sytuację z poprzedniej walki, a ja nie pozwolę, by się do ciebie zbliżył, maleńka.

– Skąd masz pewność, że będziesz z nim walczył? To przypadkiem nie jest losowanie?

– Jest. Ale Jace nam pomoże, byśmy trafili na siebie. Może nawet w finałowej walce.

Finał to walka na śmierć i życie. Spięłam się na myśl, że naprawdę chciał zrobić to wbrew sobie.

On chciał się poświęcić dla mnie, a ja nie potrafiłam za to nawet odpowiednio podziękować.

Odsunęłam jego ręce na bok i obróciłam się w kierunku chłopaka, siadając na jego udach. Ujęłam jego twarz w swoje dłonie i spojrzałam prosto w jego piękne, błękitne, lecz tym razem smutne oczy.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? Nie musisz. Nie chcę, byś...

– Jestem pewien ciebie i tego, że zrobię wszystko, byś ze mną została. O ile po tym będziesz w ogóle w stanie. – Opuścił wzrok na swoje ręce.

Strach niezaprzeczalnie był naszym towarzyszem, którego nie potrafiliśmy się pozbyć.

– Będę na walce. Do samego końca. Obiecuję.

Emily

Podobno nadzieja jest matką głupich. Ale przecież każda matka troszczy się o swoje dzieci, czyż nie? Więc czy mogłam wierzyć, że czeka nas szczęśliwy koniec?

W momencie, kiedy przyszłość zaczyna być gorsza od przeszłości, tracisz wszystkie nadzieje. Pragnęłam jego szczęścia, bo naprawdę na nie zasługiwał. Wycierpiał wystarczająco, a to, co miało go czekać, było okropne. Nie mogłam pozwolić, by spotkał go taki los.

Pragnęłam żyć nie tylko dla babci, ale i dla Maksa. Cholerny Henderson wkradł się do mojego serca za mocno, bym mogła zaprzepaścić ostatnią szansę, która mi została – chciałam wesprzeć go w walce, a nie wykorzystywać, by ratował mnie, zabijając kogoś, tylko że Max nie widział innego wyjścia i nie brał pod uwagę wpływu tego czynu na swoją psychikę.

Do walki zostały cztery dni. Mój umysł przypominał istne piekło, czarną otchłań z mnóstwem myśli i uczuć. Nie zawsze potrzeba klatki, by kogoś uwięzić. Czasem nasza głowa jest gorsza niż więzienie.

Przewróciłam się na bok, słysząc dźwięk nowego powiadomienia. Chwyciłam telefon i odblokowałam ekran.

Nieznany: Jesteś jego słabością a moją wygraną.

Poczułam chłód przesywający moje ciało niczym ostre sople lodu.

Miłość czyni nas głupcami. Lgniemy do chwilowego szczęścia, które często okazuje się złudną oazą pełną marzeń. Roimy sobie coś w głowie, stwarzamy w niej wzór nieba, do którego chcemy dążyć, zapominając, że nasz start znajduje się w piekle.

Podobno nie ma znaczenia, jak zaczynasz, tylko jak kończysz. Ludzie zapominają jednak, że do tej mety jakoś dotrzeć trzeba, a droga często potrafi uśmiercić.

Potrząsnęłam głową i zablokowałam telefon, po czym zakryłam się bardziej kołdrą. Obok leżał Max, który wtulił się we mnie, wyczuwając mój ruch. Jego dotyk wręcz parzył.

– Która godzina? – zapytał zaspany, składając pocałunek na moim karku.

– Późna. Musimy wstać – mruknęłam i słysząc, jak marudzi po nosem, postanowiłam ruszyć się pierwsza. – Nie mam zamiaru się spóźnić, Henderson. Ruszaj tyłek.

Podeszłam do szafy, z której wyjęłam spodnie i jakąś luźną bluzkę. Odsłoniłam roletę, wpuszczając ostre promienie porannego słońca do pokoju, na co chłopak warknął.

Zapowiadał się przyjemny, słoneczny dzień i liczyłam, że taki właśnie będzie.

Widząc, że Max nie ma zamiaru wstać, postanowiłam go trochę zaszantażować. Nasza obecna relacja w niczym nie przypominała tej sprzed paru miesięcy.

– Jeśli chcesz, bym się dziś zjawiła u Jaspera, to masz dziesięć minut na to, byś ogarnięty czekał przy aucie. – Wyszłam z pokoju, zostawiając chłopaka wciąż marudzącego pod nosem.

Jasper urządzał kolejną imprezę, a ja zgodziłam się na nią tylko ze względu na jego kuzynkę, która miała przyjechać. Polubiłam ją. Ostatnim razem fajnie spędziłyśmy czas i dobrze nam się ze sobą rozmawiało. Natalie była wniebowzięta wizją kolejnej imprezy, więc namawiała mnie i Adeline, żebyśmy się trochę rozerwały. Blondynka zrezygnowała, jak za każdym razem, ale ja nie miałam już żadnej siły przebiccia.

Nie potrzebowałam dużo czasu, więc już po kilku minutach wyszłam z łazienki gotowa do wyjścia. Maksa nie było w pokoju, a łóżko zastałam zaścielone. Zaśmiałam się, bo najwidoczniej Henderson był naprawdę jak duże dziecko, z którym trzeba było się umieć obchodzić. Przeleciałam wzrokiem po różach, które ozdabiały mój pokój, i zabierając potrzebne mi rzeczy, z uśmiechem na ustach wyszłam z mieszkania.

– Nie szantażuj mnie nigdy więcej. – Chłopak pogroził mi palcem, a następnie otworzył drzwi do swojego auta.

Puściłam jego słowa mimo uszu, wsiałam do środka i zapięłam pasy. Dzisiejszy dzień musiał być dobry. Liczyłam na to.

– Idziesz ty czy Alan? – zagaiłam i spojrzałam na bruneta, który w skupieniu włączał się do ruchu.

Adeline, dzięki wsparciu Maksa, postanowiła zobaczyć się z Matthew. Nie skomentowałam tego, bo nie chciałam pokazać jej, że nie może na mnie polegać. Ruda za to od razu wyraziła swój sprzeciw. Wiedziałyśmy więcej niż Adel i nie chciałyśmy puszczać jej na to spotkanie, ale nie mogłyśmy też zakazywać jej wszystkiego, nie tłumacząc dlaczego. A blondynka nie mogła dowiedzieć się całej prawdy.

– Alan. Jest bardziej opanowany niż ja – przyznał.

– Jace go sprawdził?

– Tak. Wygląda na to, że faktycznie chciał przeprosić i pogadać, bez utajonych zamiarów. Wilson nic o tym nie wie.

Odetchnęłam z ulgą. Chociaż jedna dobra wiadomość. Blondynka potrzebowała kogoś spokojnego, czulego, kto zapewni jej bezpieczeństwo. Nie znałam tego chłopaka i pozostało mi mieć tylko nadzieję, że okaże się być lepszy niż jego kumple.

Siedzieliśmy w kuchni, w domu Jaspera, rozmawiając o pierdołach. Chłopacy komentowali następnny mecz, a my, ignorując ich, zajęłyśmy się sobą.

Pomimo moich obaw czułam się pewniej niż ostatnim razem. Może to za sprawą ciepłego przyjęcia mnie przez Jaspera i Annę albo po prostu przez mój dzisiejszy dobry humor.

– Idziemy tańczyć. – Zarządziła Ruda, ruszając do przodu.

Zeszłam z hokera, by podążyć za nimi, ale rozwiązana sznurówka pokrzyżowała mi plany. Zakląłam pod nosem i krzyknęłam do dziewczyn, by poczekały.

– Ja ci zawiążę. – Max kucnął przy moich nogach i zawiązał mi sznurówkę, zanim zdążyłam się choćby nachylić.

– No, no, no. Henderson klęka przed dziewczyną? Chyba zrobię wam zdjęcie.

Chłopcy zaczęli się śmiać, co mnie trochę speszyło. Ich poczucie humoru potrafiło zbić mnie z tropu. Max, wstając, przejechał ręką wzdłuż mojej gołej łydki aż do uda, a ja poczułam pod skórą znajome mrowienie. Pożałowałam, że ubrałam spódniczkę. Wzięłam głęboki oddech i dziękując, wyminęłam chłopaka, by reszta nie zauważyła mojej reakcji. Wolałam uniknąć kolejnych zawstydzających mnie docinek.

Odnalazłam Natalie i Annę w salonie, w tłumie tańczących osób, i dołączyłam do nich. Potrzebowałam odcięcia się od wszystkiego, a taniec był idealnym antidotum. Nie sięgałam po alkohol; nie piłam, potrafiłam dobrze bawić się na trzeźwo.

Nie zwracałam uwagi na spojrzenia zgromadzonych tu osób rzucane w moją stronę. Miałam za dobry humor i zbyt genialne towarzystwo, żeby się nimi przejmować. Odgrodziłam się od nich murami, które wzniosłam w swoim umyśle. Dziś chciałam się po prostu dobrze bawić. I tyle.

Ale kiedy napór jest zbyt duży, każde mury kiedyś pękają i z podwójną siłą uwalniają to, co zatrzymywały.

Dziewczyny wlewały w siebie kolejne kubki alkoholu, a słaba głowa Natalie szybko dała o sobie znać. Ruda weszła w fazę głupich pomysłów, a jedyne, co przyszło mi do głowy, by ją przed nimi uchronić, to upić przyjaciółkę do końca. Anna była innego zdania i nie zwracając uwagi na moje komentarze, wpadła na genialny pomysł grania w karty. Na imprezie pełnej pijanych osób zachciało jej się grać w makao... i to w rozbieraną wersję. Przekląłam w duchu jej głupotę, jednak dziewczyna, wysługując się DJ-em, zebrała sporo chętnych osób, ogarnęła karty, po czym przeszła na taras i rozpoczęła pierwszą rundę.

Siedziałam na oparciu krzesła Natalie, pomagając jej w grze, bo ta, kompletnie wstawiona, za nic nie potrafiła pojąć jej zasad. Gdyby nie ja, już po kilku rundach siedziałyby nago.

– Ruda oszukuje. Emily rozbiera się za karę.

Zastygłam, gdy któryś z chłopaków rzucił tym tekstem, a reszta towarzystwa go poparła. Miałam ochotę zabić Natalie i udusić Annę za poparcie tego głupiego pomysłu.

– Powiedz to jeszcze raz.

Obróciłam się do tyłu, gdzie stali Max, Alan i Jasper. Najwidoczniej przyglądali się nam od dłuższego czasu. Henderson odbił się od ściany i podszedł bliżej, stając za mną. Zmierzył chłopaka, który był nadawcą wypowiedzianych przed chwilą słów, i zacisnął ręce w pięści.

– Więc? Nadal ma się rozebrać?

Towarzystwo zaczęło się śmiać, a chłopak zamilkł i pokręcił głową.

Chyba pierwszy raz ucieszyłam się na waleczność Maksa. Pocałowałam chłopaka w policzek, a następnie poszłam za dziewczynami, które wróciły na parkiet, ale przed tym zahaczyły jeszcze o barek z alkoholem. Wyjęłam telefon z torebki, by sprawdzić, która godzina, i zamarłam.

Kolejny SMS.

Zapora w mojej głowie zaczął puszczać.

Nieznany: Zapamiętam, by wysłać mu twoje nagie zdjęcie po wszystkim

Pociągnięta przez szatynkę zablokowałam ekran i schowałam komórkę do torebki.

Ten ktoś tu był. Co gorsza, obserwował mnie podczas grania w karty. Z trudem przełknęłam ślinę, próbując przypomnieć sobie, kto znajdował się na tarasie. Przy stole siedziało jednak mnóstwo osób, a jeszcze więcej kręciło się wkoło. Poczułam lodowate ciarki sunące wzdłuż mojego kręgosłupa, zdając sobie sprawę, że byłam obserwowana. Miałam ochotę przestać istnieć. Rozprysnąć się w powietrzu.

Nie potrafiłam się skupić na niczym. Rozmawiałam z dziewczynami, tańczyłam, śmiałam się z ich żartów, ale byłam nieobecna duchem. Kiedy Ruda zaczęła wchodzić w drugą fazę, wykorzystałam ten moment i postanowiłam, że czas wracać do domu. Było już późno, część ludzi też zdążyła się zwinąć. Anna wyszła z Natalie na dwór, a ja poszłam szukać chłopaków. Alana zgarnęłam na korytarzu, więc razem weszliśmy do kuchni, w której zastaliśmy Maksa i Jaspiera. Stali odwróceny do nas tyłem, oparci o wyspę stojącą na środku pomieszczenia i rozmawiali z paroma osobami, wśród których nie mogło zabraknąć Amy. Blondyna na mój widok cała się rozanieliła.

– A to wszystko? Prawda czy jednak udajesz? – zapytała, wchodząc jakiemuś chłopakowi w słowo.

– A jak myślisz? – zaśmiał się. – Kto jak kto, ale ty Amy powinnaś wiedzieć, że się w takie rzeczy nie bawię.

Dziewczyna spojrzała na mnie pogardliwie, podczas gdy ja poczułam, jak fala rozczarowania ogarnia moją duszę. Tama pękła, uwalniając wszystkie dotychczasowe myśli, a piekielny ból w sercu uniemożliwił mi oddychanie.

– Przyjemność zawsze wygra, co? – parsknął jakiś chłopak.

Po moich policzkach spłynęły pierwsze łzy. Wybiegłam na korytarz, słysząc krzyki Alana: „Kurwa, Max! Popierdoliło cię?!”. Przeciskałam się przez ludzi wypełniających korytarz. Chciałam znaleźć się jak najdalej stąd.

Przyznał się im, że udaje. Dla niego to była tylko zabawa, a ja dałam się w tę grę wciągnąć. Oddałam mu się wszystkim, co posiadałam – ciałem, duszą, sercem – a on chwycił je w swoje dłonie i roztrzaskał na moich oczach.

Gdy znalazłam się na podjeździe, chłodne powietrze ostudziło gorączkę panującą w moim umyśle i ciele. Auto Alana stało zaparkowane przy bramie. Obok na ławce siedziały dziewczyny, które już ledwo kontaktowały. Zaczęłam iść w ich stronę, gdy z domu wybiegł Max, a za nim Alan.

– Emily, poczekaj!!!

Nie zamierzałam. Jego błagalny ton był niczym igły wbijane w moje serce. Dałam się wykorzystać, a przecież znałam reguły tej gry od początku. Byłam naiwna, wierząc, że potrafię mu pomóc i wyrwać go z tego piekła.

– Zostaw mnie! – krzyknęłam, gdy chwycił mnie za ramię i obrócił w swoją stronę.

– To nie tak!

– A jak?! Czy właśnie nie na tym ta relacja miała polegać? Na kłamstwie? – Odsunęłam się, gdy

po raz kolejny wyciągnął w moją stronę rękę. Spojrzałam na niego, ledwo widząc go przez tamę łez. – Max, daj mi spokój. Byłeś do tego zmuszony i w nagrodę dostałeś w końcu to, czego chciałeś. Zaciągnąłeś mnie do łóżka jak wszystkie dziewczyny!

– Daj mi dojść do słowa! Nic z tego, co mówisz, nie jest prawdą. To, co słyszałaś, nie było o tobie. Kocham cię!

– Daj spokój. Uroiliśmy to sobie w naszych głowach, żeby jakoś przetrwać. Dla ciebie to była tylko zabawa przed twoim wyjazdem, po tym, kiedy już się mnie pozbędziecie. – Ostatnie słowa wypowiedziałam ciszej, by nikt nas nie słyszał. Odwróciłam się i ignorując jego dalsze błagania, pobiegłam wzdłuż ulicy.

Potrzebowałam samotności. Rozdzierający krzyk rozbrzmiewał w mojej duszy, ale żaden dźwięk nie przeszedł przez moje gardło. Krzyczałam jedynie w środku, z bezsilności, która mnie ogarnęła.

Ktoś do mnie dobiegł i złapał mocno za ramię, po czym mnie do siebie przyciągnął.

– Młoda, uspokój się. Oddychaj. – Głos Alana dobiegł moich uszu.

Nie wrywałam się, nie miałam siły, zresztą... to nie przed nim uciekałam. Spróbowałam uspokoić swój oddech i bicie bolącego serca. Pierwszy raz pozwoliłam sobie, by ktoś w nim zamieszkał. A on zostawił po sobie tylko nieład i ruinę.

– Chodź, pogadajmy. Pójdziemy się przejść.

Szliśmy w ciszy do najbliższego parku przez kilka minut, które przeznaczyłam na wypuszczenie złych emocji i zamknięcie ich w słonych łzach, które spadały na chodnik. Usiedliśmy na ławce, gdy jego telefon zaczął dzwonić. Odrzucał połączenie kilka razy, ale ktoś był nieugięty.

– Po prostu odbierz.

– To Max. Niech się wkurwia. Zasłużył...

Zamknęłam oczy.

Ciemność.

Pod powiekami nie pojawiła się scena z piwnicy, nie nawiedził mnie któryś z koszmarów. Nie widziałam kompletnie nic oprócz zupełnej ciemności, która zamiast mnie cieszyć, raniła jeszcze bardziej.

Bo nicość oznaczała koniec. Mój koniec.

– ...będzie się tłumaczył – kontynuował Alan. – Ja mogę ci powiedzieć tylko tyle, że naprawdę nie rozmawiali o tobie. Choć też tak na początku zrozumiałem. Ale to była zagrywka Amy. Rozmawiali o walkach i plotkach, które krążą na temat naszych rodzin.

Odtworzyłam w głowie tę rozmowę. Może faktycznie zareagowałam za bardzo emocjonalnie? Schowałam twarz w dłoniach i jęknęłam. Nie sądziłam, że mogę zwątpić w siebie i zniechęcić się jeszcze bardziej. Przez własne lęki znowu pękłam, raniąc przy okazji też Maksa. Rozpadałam się dość często, ale on potrafił mnie trzymać w całości. Nieświadomie sklejać każdy element mnie, który się luzował. A ja w zamian pozwoliłam, by myślał, że mu nie ufam.

– Bardziej martwi mnie to, co mu powiedziałaś. – Alan mówił spokojnie, nie oceniał, nie winił, nie namawiał do zwierzeń. – Naprawdę sądzisz, że on to udawał? A ty...? Udawałaś?

Nie odpowiedziałam, choć znałam odpowiedź. Nie, nie udawałam. Szczerze go chciałam i pokochałam.

Chłopak cierpliwie czekał, aż zbiorę się na odwagę i powiem cokolwiek.

– To wszystko potoczyło się tak szybko. No bo jak mógł zakochać się akurat we mnie? Stwierdził, że chce spróbować, okej. Ale może po prostu przyzwyczał się do mnie? Wpłynął na swoją psychikę, sądząc, że to uczucia?

– Uczucia czujesz, a nie o nich myślisz. Analizujesz je, ale nie wymyślasz, Emily. A co z tobą? Czujesz?

Kiwnęłam głową, więc Alan kontynuował:

– A twoja psychika? Co z nią? Co z twoimi myślami?

No właśnie. Dobre pytanie.

– Mojej nie ma od dawna – mruknęłam zimno.

Przestałam płakać. Nie miałam już czym. Czułam się pusta i wyprana ze wszystkich emocji. Miałam problem z uzewnętrznianiem się. Wolałam tłumić w sobie każde myśli i emocje, a później nie

potrafiłam sobie z ich bagażem poradzić.

– Jeśli nie chciałaś rozmawiać z Maksem o swoich problemach, masz przecież przyjaciółki, masz mnie.

Otuliłam się ramionami, jakby to miało mnie uchronić przed wszystkimi lękami, o których Alan chciał usłyszeć.

– Nie potrafisz rozmawiać o tym, co siedzi ci w głowie, prawda?

Przytaknęłam. Alan czytał ze mnie jak z otwartej książki.

– Cały czas dusisz w sobie to wszystko? Każdą myśl, emocje, każde uczucie?

Nie odpowiedziałam, co chłopak odebrał jako moją twierdzącą odpowiedź. Westchnął, ale nie było w tym ani odrobiny zawiedzenia moją osobą.

– Od dawna uciekasz?

– Nie uciekam – odpowiedziałam szybko, chcąc tym przekonać też samą siebie. – Po prostu rzadko kiedy to się zdarza.

– To...? Co masz na myśli?

Alan nie dawał za wygraną, próbując wydobyć ze mnie myśli, które zawzięcie chowałam na dnie podświadomości. Ale nie przeszkadzało mi to. Chyba potrzebowałam, by ktoś tak ze mną porozmawiał, bo ja sama z siebie nie potrafiłam się otworzyć.

– Nie wiem nawet – zaśmiałam się. – To nie jest coś, co jest ze mną od zawsze i codziennie...

– Tylko coś, co przychodzi nagle i zostaje na chwilę albo kilka dni?

Zgodziłam się i spojrzałam na chłopaka. Wzrok miał utkwiony we mnie, jakby nie chciał, by umknęło mu coś ważnego. Dostrzegłam, że naprawdę się o mnie martwi.

– Czyli co, Emily. Jak się wtedy czujesz?

Oparłam głowę o ławkę, spoglądając w gwieździste niebo. Lubiłam noce. Miałam wrażenie, że wtedy człowiek jest bardziej szczerzy niż za dnia. Wzięłam głęboki oddech, chcąc w końcu to z siebie wydusić.

– Jakbym nic nie znaczyła? Nie widziałam sensu w tym, co robię? Jakbym była wybrakowana? Nie wiem, Alan, to nie jest proste do określenia. – Podniosłam głos, zirytowana faktem, że nie potrafię stwierdzić, co mi dolega.

– Spokojnie, młoda. Powoli, nie gorączkuj się. Naprawdę nie masz świadomości, jaka silna i potężna jesteś? – zapytał, lustrując mnie spojrzeniem.

Zamknęłam oczy, rozbawiona jego irracjonalnym stwierdzeniem.

– Czyli nie masz – westchnął. – To może tak. Max jest słaby, co pewnie sama zauważyłaś. Udaje kogoś, kim nie jest, byleby przetrwać w domu, w szkole, ogólnie... swoje życie. Przy tobie w końcu był sobą. To ty wyciągnęłaś jego prawdziwą wersję na powierzchnię. Jesteś od niego o wiele bardziej silniejsza, niż myślisz. Nie poddałaś się wtedy. Walczyłaś i byłaś w stanie wejść do samego piekła. Emily, każdego dnia jesteś obecna przy ważnych dla ciebie osobach. Wspierasz je i dajesz im ogrom miłości. A fakt, że czasem nachodzi cię wątpliwość, to nie jest nic złego, o ile nie zostajesz z tym sama. Powinnaś...

– Masz rację. To nic takiego – przerwałam mu, prostując się na ławce.

– Nie przekraczaj moich słów. Dobrze wiesz, że nie to miałem na myśli. Jeśli sama ze sobą nie poczujesz się dobrze, nie uratujesz go.

– A potrafię? Jak mam spojrzeć mu w oczy i pomóc wstać, skoro upadnie przeze mnie? Przecież chce zabić wbrew swojemu sumieniu... – wyszeptalam ostatnie słowa.

– Upadnie dla ciebie, a nie przez ciebie. I zrobi to za każdym razem, bo będzie wiedział, że zawsze staniesz obok i podasz mu rękę. On zrobiłby dla ciebie dokładnie to samo, młoda. Jeśli upadniesz, podniesie cię. Tylko musisz mu na to pozwolić. Wpuścić go nie tylko do serca, ale też umysłu, by pomógł ci z tkwiącym tam chaosem, który sama tworzysz.

– No właśnie, sama go tworzę. – Podkuliłam nogi, obejmując je ciasno ramionami. Oparłam brodę na kolanach i spojrzałam w przestrzeń przed sobą.

– Dlaczego?

– A jest jakiś powód?

– Emily, zawsze jest powód. Jeśli nie potrafisz poradzić sobie ze słowem mówionym, może warto pomyśleć o czymś innym. Max wyrzuca emocje w worek, a ty?

Zastanawiałam się, czy odpowiedzieć mu na to pytanie. Ta jedna rzecz była tylko moja. Skrycie schowana na dnie szafy, by nikt nie miał do niej dostępu. Spojrzałam na Alana, wyczytując z jego twarzy troskę o mnie, i to ona spowodowała, że postanowiłam mu zaufać.

– Wolę słowo pisane. Wylewam wszystko, co we mnie tkwi, na papier za pomocą bezsensownych obrazków czy też niezrozumiałego dla innych bełkotu. Tylko tak sobie dotąd radziłam.

– Dawało ci to ukojenie, ale czy pomagało ci poradzić sobie w tych trudniejszych momentach?

Milczałam, co chłopak cierpliwie znosił. Nie naciskał na mnie, a to pomagało mi zebrać rozszalałe myśli.

– Jak się czujesz teraz?

– Pusta. Pomimo miliona różnych myśli w głowie chyba jestem po prostu pusta – mruknęłam pod nosem i po chwili parsknęłam, uświadamiając sobie irracjonalizm mojej odpowiedzi.

Alan jednak wciąż zachowywał powagę i zapytał:

– Jakich myśli?

– Hmm... że mu nie ufam? Że go zraniłam? Że dałam się podpuścić Amy? Że jestem niewystarczająca? Mam wymieniać dalej? – zapytałam z ironią w głosie.

– Nie. Masz teraz rozważyć to, co mi powiedziałaś. To, co tworzysz w głowie, przeobraża się na twoje samopoczucie. Dostrzegasz to? Nie jesteś pusta. Przed paroma minutami byłaś wściekła, więc masz w sobie emocje. Ale jesteś po prostu zagubiona. Myśli cię gubią, zapanuj nad nimi.

Patrzyłam przed siebie.

Alan miał całkowitą rację. Musiałam zawalczyć sama za sobą. Przecież ufałam Maksowi, kochałam go i nie chciałam go zranić. Nie powinnam była uciekać.

– Emily. – Chłopak odezwał się po dłuższej chwili. – Zapamiętaj jedno. Słabsze chwile nie są złe, o ile nie ciągną się w nieskończoność i nie pozwalasz im przejść kontroli nad umysłem. Następnym razem zadzwoń, proszę, gdy będziesz potrzebowała pogadać, ale nigdy, przenigdy, nie zostawaj z tym sama. Dobrze?

Przytaknęłam głową.

– I pamiętaj. Jeśli chcesz dla niego jak najlepiej, po prostu się nie wycofuj. Bądź szczerą. Powiedz mu, co czujesz, on na to czeka. Nie myśl o tym, co będzie, bo macie mnóstwo czasu. Obiecuję.

Miałam wrażenie, że spędziliśmy na ławce w parku wieczność. Alan potrafił rozmawiać tak, by rozebrać mnie ze wszystkich lęków. Nie naciskał, a jednak udało mu się wyciągnąć z mojej świadomości wszystkie złe myśli. Zabrał je ze sobą, pokazując, jakie są błahе.

Nie uratował mnie. Ale podał mi rękę i pchnął do walki. Uświadomił, że jestem odpowiedzialna za siebie. I choć czeka mnie pewnie wiele bitew w głowie, chcę wygrać tę wojnę, by w końcu odetchnąć ze szczerym uśmiechem na ustach.

– Alberto to kawał chuja – powiedziałam, czym rozbawiłam chłopaka.

– Wybacz, ale choć mówisz szczerą prawdę, takie przekleństwo z twoich ust jest zbyt zabawne.

Uderzyłam go z pięści w bark za naśmiewanie się ze mnie, ale mi również uśmiech pojawił się na ustach.

– Mój ojciec też taki jest, ale Max nie chce tego dostrzec. Czasem jestem w stanie stwierdzić, że Marco jest gorszy niż Alberto.

– To popaprane. Zamiast myśleć o przyszłości po swojemu, to macie ją zaplanowaną od dawna.

– Nie na wszystko mamy wpływ. Ważne, jak do tego podejmiemy i przeinaczymy na swoją korzyść. Spójrz chociażby na was.

– To znaczy?

– Miał cię tylko pilnować, a ty miałaś być przynętą. A teraz co? On gdzieś tam ryczy, bo go zostawiłaś, a my ignorujemy jego telefony. Ty chcesz dla niego jak najlepiej i sprawiasz, że przy tobie jest swoją lepszą wersją. Przeinaczyliście tę sytuację na swoją korzyść.

– Każda bajka musi się kiedyś skończyć.

My, poza sobą i nadzieją na szczęśliwe zakończenie, nie mieliśmy żadnych innych desek ratunku.

– Nie wasza. Zobaczysz.

Każdy przecież zasługiwał na swój własny happy end. Może i my również?

Gdy po raz kolejny telefon Alana zaczął dzwonić, kazałam mu odebrać i powiedzieć, że zaraz będziemy. Również wyciągnęłam swoją komórkę z torebki. Było po trzeciej, zasiedzieliśmy się tutaj dosyć długo, ale potrzebowałam takiej rozmowy i osoby, która będzie potrafiła ją przeprowadzić.

– Jasper odwiózł Natalie, a Max czeka przy aucie – poinformował.

Kiwnęłam głową i odblokowałam telefon, przeglądając powiadomienia. Wśród miliona nieodebranych połączeń od Makska był jeden SMS. Kliknęłam w niego, wchodząc w konwersację.

Nieznany: Jak łatwo was niszczyć. Cieszy mnie to

Natychmiast upuściłam urządzenie, bo drżąca z nerwów dłoń nie utrzymała go. Alan był szybszy ode mnie i nachylił się, by je podnieść, i kątem oka zerknął na ekran. Nie byłam zła, że przeczytał treść. Byłam rozczarowana sobą, bo im o tych wiadomościach nie powiedziałam.

Emily

Alan czytał wiadomości kilka razy, zanim uniósł głowę i na mnie spojrział. Malujący się na jego twarzy szok mieszał się z wyrazem przerażenia. Obawiałam się, że zaraz zacznie na mnie krzyczeć, ale zachowywał spokój.

– Młoda, co to jest?

– Nie wiem, ale ten ktoś był na imprezie Jaspera. – Spuściłam wzrok na swoje ręce, które zwinęłam w pięści i schowałam pod udami.

Alan usiadł obok mnie, a następnie objął ramieniem moje ciało i przyciągnął mnie do siebie.

– Dlaczego nie pokazałaś nam tych SMS-ów wcześniej?

– Chciałam, żeby Jace sprawdził, kto je napisał. Po co miałam was niepotrzebnie martwić?

– A sprawdził?

– Nie. Nie miałam kiedy mu tego pokazać, a później zapomniałam. Ostatnie trzy są z dzisiaj.

Westchnął i mocniej przycisnął mnie do siebie. Uspokoił mnie nieco, choć nie były to ramiona Maksa. To jego potrzebowałam obok... Było mi głupio za swoje postępowanie, ale wierzyłam, że chłopaki jakoś zaradzą tym wiadomością i znajdą typa, który je wysłał.

– Mam cię chronić, więc musisz mówić nam o wszystkim, dobrze? Dam znać Jace'owi, by się do ciebie odezwał, w razie gdybyś znowu zapomniała. A teraz chodź, bo księżcunio czeka.

Wzięłam głęboki, oczyszczający oddech i wstałam, podążając za chłopakiem. Zaczynało się robić coraz jaśniej, a mnie ogarniało zmęczenie. Czułam się lżejsza o parę tajemnic, ale nie tak lekka jak wtedy, po rozmowie z Maksem, bo czekało mnie wiele moich myśli i emocji do przepracowania.

– Nie powinienem tego mówić, bo to jednak mój kuzyn, ale co ty na to, żeby go trochę pomęczyć?

Zaciekawiona spojrzałam na bruneta, który z uśmiechem na ustach szedł przed siebie. Musiałam przyznać, że mnie również przez głowę przeszedł ten pomysł, ale od razu się zbeształam. W końcu to ja zawiniłam, tak? Ale namowy Alana poskutkowały i przystałam na to, niepewna, ile dam radę wytrzymać.

Przez chwilę szliśmy w ciszy, która ani trochę nam nie przeszkadzała. Nagle przez głowę przeszła mi myśl o przyjaciółce.

– Alan, dlaczego nie odpuścisz Natalie? Widzę, jak ją prowokujesz i zaczepiasz. Przecież to nie tak, że ona do ciebie wzdychała i postanowiła dobrać się do ciebie. Oboje stwierdziliście, że to nic nie znaczyło, tak?

– Na pewno rzeczy nie mamy wpływu, coś powinnaś o tym wiedzieć. – Puścił mi oczko i znów skierował wzrok przed siebie.

Weszliśmy na posesję Jaspera. Było cicho, impreza skończyła się już dawno, a sam gospodarz pewnie spał. Max siedział na ziemi, oparty plecami o auto. Zauważył nas od razu, gdy tylko przeszliśmy przez bramę. Wstał i niepewny czekał na moją reakcję. A ja, zgodnie z ustaleniami, wyminęłam chłopaka bez słowa i wsiadłam do samochodu. Alan zrobił to samo, a Max dołączył do nas dopiero po chwili. Usiadł koło mnie na tylnym siedzeniu. Żadne z nas nie odezwało się przez całą drogę. Patrzyłam na miasto, próbując wytrwać chociaż do końca trasy. Pragnęłam jego dotyku, ciepła jego ciała, słów i zapewnień. Chciałam go po prostu przeprosić, ale nie tutaj, nie w pośpiechu. Kątem oka widziałam, jak próbował mnie dotknąć, ale za każdym razem się płoszył i cofał rękę, by po chwili spróbować znowu.

Alan podjechał pod moją kamienicę i odwrócił się do tyłu, mówiąc, że odezwie się, kiedy wstanie. Wysiadłam z auta nieśpiesznie, bo widziałam, że Henderson nie wiedział, co zrobić. Kiedy stałam już na zewnątrz, a on nadal siedział w środku, po prostu nie wytrzymałam. Zawaliłam, miałam tego świadomość, ale on coś babci obiecał, więc jeszcze przez dwie noce powinien być moim aniołem stróżem.

– Długo będę czekać? – zapytałam niby od niechcienia.

Moje słowa zadziały na niego jak kubeł zimnej wody, bo natychmiast otrząsnął się z zamyślenia

i wyskoczył z auta, nawet nie żegnając się z kuzynem. Przewróciłam oczami, a następnie weszłam do budynku, po drodze szukając w torebce kluczy do domu, a Max kroczył potulnie za mną aż na samą górę i nic nie mówił. Ręce miałam tak lodowate – bo poranek był rześki i raczej chłodny – że z trudem poruszałam palcami. Klucze wyleciały mi z rąk, gdy próbowałam je włożyć do zamka, więc chłopak od razu się po nie schylił. Dopiero wtedy, gdy się wyprostował i nasze oczy spojrzały w głąb siebie, pękłam całkowicie. Nie byłam tak silna, jak myślał Alan.

– Max, przepraszam. – Oczy zaszyły mi łzami na jego widok. Był rozwalony emocjonalnie, bez jakichkolwiek nadziei.

Sprawnym ruchem przyciągnął mnie do siebie i zamknął w szczelnym uścisku, a ja upuściłam kolejne łzy. Zawaliłam cały dzisiejszy wieczór i zważyłam w niego.

– Jesteś cała lodowata. Alan jest niepoważny. Dlaczego tak długo tam siedzieliście... – Odkluczył drzwi, wpuszczając mnie pierwszą do środka. – Zrobię ci gorącej herbaty.

– Potrzebuję snu, a nie herbaty.

– Masz się rozgrzać. Nie chcę, żeby Rose miała do mnie pretensje o to, że cię nie pilnowałem.

Zgarnęłam z pokoju ciepłą piżamę i weszłam do łazienki. Puściłam wodę, by zdążyła się nagrzać, i spojrzałam w lustro. Oczy miałam opuchnięte, ale nie wyglądałam źle. Pomimo zmęczenia czułam chęć do walki z moim własnym umysłem. Byłam gotowa do działania, ale wpiery musiałam się wyspać.

Po szybkim prysznicu naciągnęłam piżamę na swoje ciało, zdjęłam soczewki i wróciłam do pokoju, gdzie czekała już na mnie herbata, tak jak i Max, który siedział na parapecie, chowając twarz w dłoniach.

Jego widok mnie bolał. Zraniłam go, miałam tę świadomość.

Podeszłam do chłopaka i kucnęłam przed nim, odrywając jego dłonie od twarzy. Oczy miał szare i smutne. Zaciśnęłam zęby, by powstrzymać płacz.

– Przepraszam.

Pomimo prób łza spłynęła po moim policzku, ale chłopak szybko ją starł. Pocałował mnie w czoło tak delikatnie, jakby bał się, że przez to mogę zniknąć.

– Nie mówiłem tego o tobie. Przysięgam. Nie wiedziałem, że stałaś w wejściu. – Gładził ręką mój policzek i przepraszał, choć to była moja wina. – Kocham cię.

– Wiem. – Spuściłam wzrok. To był kolejny z tych momentów, w którym powinnam odpowiedzieć mu tym samym. Że też go kocham. Ale chęć walki z moim umysłem wyparowała w sekundę, a on znów toczył nierówną walkę z sercem. Nadał sądziłam, że jeśli nie powiem tego Maksowi, to chłopak będzie cierpiał mniej, kiedy umrę.

Mogłam mieć nadzieję i się jej trzymać, ale nie mogliśmy zmienić biegu historii. Nie mogłam mu pozwolić zniszczyć siebie. Nie potrafiłam. Nie chciałam, by mnie ratował, jeśli przez to sam miał utonąć.

Chłopak nie naciskał. A gdy nie powiedziałam nic więcej, po prostu wstał.

– Wypij herbatę, a ja wezmę prysznic. Zaraz wracam. – Odchodząc, nawet na mnie nie spojrzał.

W głowie odtwarzałam rozmowę z Alanem. *Jeśli chcesz dla niego jak najlepiej, po prostu się nie wycofuj. Bądź szczerą. Powiedz mu, co czujesz, on na to czeka. Nie myśl o tym co będzie, bo macie mnóstwo czasu. Obiecuję.*

On nie utonie, zabijając dla mnie. To ja go utopię, nie dając mu gruntu.

Nie wypijałam herbaty, lecz próbowałam wygrać sama ze sobą. Siedziałam na parapecie i patrzyłam na miasto, które budziło się do życia. Nawet nie zauważyłam, kiedy brunet z kubkiem w ręce usiadł przy mnie.

– Miałaś wypić, gdy była gorąca. – Rozluźnił się, błękit oczu wrócił na swoje miejsce, a na ustach widniał delikatny uśmiech.

Zaprzeciżyłam ruchem głowy. Uczepił się tej herbaty, podczas gdy ja miałam inne zmartwienie... No i musiałam mu powiedzieć o wiadomościach. Alan przyjął tę informację zwyczajnie, spokojnie, ale Max to jego przeciwieństwo. Bałam się jego reakcji.

Zabrałam z rąk chłopaka napój, a następnie wstałam, by odłożyć go na biurko i chwycić swój telefon. Odblokowałam urządzenie, weszłam w konwersację z nieznanym i wyciągnęłam rękę

w kierunku bruneta. Zmuszałam się, by nie opuścić wzroku. Chciałam widzieć jego reakcję, choć na samą myśl o tym, że znów go zawiodłam, czułam się tak strasznie źle.

Max gapił się na ekran przez dłuższy czas, po czym odłożył telefon na bok i wstał z parapetu. Przyciągnął mnie do siebie i objął ramionami. Poczułam, jak się rozpadam, a on znów łapie każdy poluzowany fragment mojej duszy i odstawia go na miejsce, sklejjąc mnie.

– Maleńka, spójrz na mnie. Jesteś bezpieczna, a ten, komu zachciało się żartować, pożałuje. Nie pozwolę, by stała ci się krzywda. Jesteś moja. – Był spokojny i pewny tego, co mówi.

– Kocham cię.

Zrobiłam to. I nie wiem, kto był bardziej zszokowany. Ja, bo te słowa opuściły moje usta tak nagle, nie zdążyłam nawet pomyśleć, aby się pohamować, czy on, bo je usłyszał.

Max zastygł w miejscu. Miałam wrażenie, że nawet przestał na chwilę oddychać, a cała krew odpłynęła z jego ciała.

Sądziłam, że czekał na to, chciał to usłyszeć, ale gdy cisza zaczynała się przeciągać, zwątpiłam. Spuściłam głowę i zrobiłam krok w tył, wyswobadzając się z jego ramion. Oparłam się o biurko i objęłam dłońmi ramiona, jakby ten ruch miał mnie przed czymś uchronić. Nie wiem, czego się spodziewałam. Euforii? Podskoków? Tańca? Wystarczyłyby mi jego zwykły uśmiech. Po kilku minutach uniosłam głowę i wtedy je zobaczyłam. Te malutkie iskierki pogłębiające kolor jego oczu. Nie sądziłam, że jednocześnie może z nich wypływać tyle uczuć.

Max powoli uśmiechnął się, a gdy pierwszy szok minął, przełknął głośno ślinę i zrobił krok do przodu. Stał tak blisko, że musiałam zadrzeć głowę, by na niego spojrzeć. Patrzył na mnie z czystą fascynacją, jakby widział mnie po raz pierwszy, a zarazem z ogromnym smutkiem, jakby to był nasz ostatni wspólny poranek. Był sprzecznością. Hipnotyzował mnie swoim spojrzeniem, błękitnym jak czyste niebo. Proste, szczęśliwe, bez zmartwień.

On był moim niebem.

– Emily? – zapytał niepewnie i cicho, jakby bał się, że to, co przed chwilą powiedziałam, było tylko jego wymysłem.

– Od dawna jestem twoja. Mówiłam ci to. – Tyle wystarczyło, żeby te iskierki zamieniły się w prawdziwy ogień, który pochłoniął nas oboje.

Chłopak zeskanował wzrokiem moją twarz, zatrzymując się na ustach. Uniósł swoją dłoń i przyłożył ją do mojego policzka, błędząc po nim kciukiem i docierając do moich warg, a gdy przejechał po nich palcem, poczułam dreszcze na ciele. Poczul je także, co wywołało jeszcze większy uśmiech na jego twarzy. Opuścił ręce, sunąc wzdłuż mojej talii, ścisnął za uda i uniósł mnie, sadzając na biurku. Nie odrywał ode mnie wzroku, przyglądał się każdemu zakamarkowi mojej twarzy, jakby tym chciał przejrzeć mój umysł i moją duszę. Zbliżył ku mnie twarz, delikatnie muskając swoimi ustami moje. Jego palce wbijały się w moje pośladki, zataczając na nich palcami kółka. Pobudzał do życia każdy zakamarek mojej duszy, a ja chciałam jeszcze więcej. Muskając jego napięte ramiona, przejechałam palcami w górę, splatając je na jego karku. Pociągnęłam za jego włosy i wpiłam się w jego wargi, prosząc o więcej.

Nie musiałam długo czekać na jego reakcję. Przyłgnął do mnie całym ciałem i oddał pocałunek. Był mocny, ale nie brutalny. Był szybki, choć nigdzie się nie śpieszyliśmy. Był wyrazem dominacji, jednak żadne z nas nie chciało wygrać. Chcieliśmy po prostu siebie. Całych.

Wsunęłam ręce pod jego koszulkę, drapiąc go po plecach. Pozbyłam się zbędnego materiału z jego ciała, podczas gdy Max zjechał pocałunkami na moją szyję. Ssał i gryzł, zostawiając ślady na moim ciele. Czułam rosnące wewnątrz mnie podniecenie.

Był moim aniołem, który z piekła zabierał mnie do nieba. Ofiarował mi każdy jego kąt, oddając mi siebie. A ja pragnęłam tylko, by przestał być upadłym i wzbil się w przestworza, wkraczając w lepsze życie. Chciałam jego szczęścia, po prostu.

Nie byli świadomi, jak bardzo ich dusze były zagubione, a niebo odległe.

Całował mnie po szyi, przytulony do moich pleców. A dokładniej gryzł, lizał i zaczepiał się, uniemożliwiając mi odpłynięcie do krainy snu. Choć go kochałam, w takich chwilach miałam ochotę go

udusić.

– Od jak dawna dostajesz te SMS-y?

Wiedziałam, że to nie koniec rozmowy na ten temat, ale sądziłam, że skończymy ją później, wyspani i pełni sił.

– Nad wiadomościami są przecież daty. Nic nie kasowałam. Sprawdzisz później.

– Maleńka, musimy to wyjaśnić.

Odwrociłam się w jego stronę.

– Co tu wyjaśniać? Ktoś się bawi, a ja znów obrywam. – Przewrociłam oczami i przyjąłam poprzednią pozycję.

Westchnął i przyciągnął mnie do siebie. Bawił się moimi włosami, nie pozwalając mi zasnąć.

– Nie możesz spać? – zapytałam.

– Niezbyt. Nie potrafię wyłączyć myśli, jest ich za dużo.

Ponownie odwróciłam się w stronę chłopaka, wpatrując w rozbudzone niebieskie tęczęwki.

– To zastąp je czymś innym. Przyjemniejszym.

– To nie takie proste, maleńka – westchnął.

Odsunęłam się od niego, nadal pozostając otulona jego ramieniem. Od początku naszej znajomości krążyło mi po głowie jedno pytanie, więc korzystając z okazji i dogodnej sytuacji, postanowiłam mu je zadać.

– Dlaczego mówisz do mnie „maleńka”? Rzadko kiedy używasz mojego imienia.

Delikatny błysk rozjaśnił błękit, a na ustach chłopaka pojawił się uśmiech. Zaczesał pasmo moich włosów za ucho, po czym objął mój policzek. Wodził wzrokiem po mojej twarzy, jakby chciał mi zajrzeć w głąb duszy.

– Masz piękne imię, ale dla mnie jesteś zbyt wyjątkowa, bym zwracał się do ciebie jak wszyscy inni.

W reakcji na jego słowa przyjemne ciepło spoczęło na moim sercu, które zaczęło bić szybciej.

– Od samego początku tak mówiłeś, jeszcze zanim cokolwiek do mnie poczułeś.

– Będziesz aż tak dociekać? – Wyszczrzył zęby w łobuzerskim uśmiechu.

– Nie możesz spać, więc próbuję zająć czymś twoje myśli. – Wzruszyłam ramionami i z zaciekawioną miną znaczeniem mojego przezwiska wpatrywałam się w chłopaka.

– Jesteś delikatna, a zarazem strasznie silna. Gdy próbowałam cię reanimować, czułem, że cię tracę, ale ty zawalczyłaś i o to. Wybudziłaś się. – Przejechał kciukiem po moich ustach, zatrzymując na nich swój wzrok. – Gdy byłem mały, mama często czytała mi bajki o dużym królestwie. Znała ich mnóstwo, ale ja chciałem słuchać tylko tej jednej. Spodobała mi się, bo była inna. Księżniczka była inna. – Zaśmiał się, wracając wzrokiem do moich oczu. – Nie czekała na ratunek jak w innych bajkach, tylko wiernie podążała za swoim księciem. Razem walczyli, przeżywali przygody i pokonywali trudności. Choć nikt w nią nie wierzył, ona dawała radę. Księżę nazywał ją właśnie tak, „maleńka”.

– Przypominam ci księżniczkę z bajki? – Zachichotałam, bo daleko mi było do dworskiego życia.

– Byłem dzieckiem, nie śmieć się. – Uszczypnął mnie w ramię, a następnie przyciągnął do siebie i schował w uścisku. – Przez lata dużo wyparłem i pewnie sporo zapomniałem z tych historii, ale sens został taki sam. Gdy cię ratowałem, przypomniłaś mi o mamie i o tej chwili, kiedy próbowałem walczyć o jej życie. A gdy spoglądałem w szpitalne okno, czekając przed twoją salą, przypomniła mi się ta bajka. Obie walczyście dla bliskich, obie jesteście silne, a zarazem tak delikatne.

– I obie zakochane w swoich księżętach.

Czułam, jak wstrzymał na chwilę powietrze, a gdy je wypuścił, mocniej przycisnął mnie do swojego ciała. Złożył pocałunek na moim czole, po czym przymknął oczy. Pograżyliśmy się w ciszy, zapominając o wydarzeniach z wczorajszego wieczoru i dzisiejszych problemach.

Emily

Przespaliśmy pół dnia, korzystając jednocześnie z ostatnich spokojnych chwil spędzonych ze sobą. Następnego dnia wracała babcia, a nocowanie Makska w moim pokoju kończyło swój żywot.

Tęskniłam za Rose. Rozmowy przez telefon to nie to samo, co obecność drugiej osoby. Carmen, widząc moją tęsknotę, dała mi jutro wolne, więc odliczałam godziny do powrotu babci.

Nie spieszyło nam się, by wstać. Korzystając z momentu, że obudziłam się pierwsza, zrobiłam nam śniadanie i zaniósłam je do pokoju. Jedliśmy w łóżku, rozmawiając o bzdurach i zapominając, że za tymi ścianami rozciąga się istne piekło. A potem włączyliśmy jakiś film na laptopie i leżeliśmy beztrosko w siebie wtuleni.

Istnieliśmy po prostu my. Bez balastu problemów i niepotrzebnych myśli. Zapomnieliśmy o nocnych wydarzeniach i skupiliśmy na chwili obecnej. Właśnie taki Max rozkochał mnie w sobie. Szczerze uśmiechnięty, z niesamowitym błękitem w oczach, takim, który uchylał mi nieba, dbał o moje dobro czy też był o mnie zazdrosny.

Był mój.

Dzwonek do drzwi wyrwał nas z krainy błogiej miłości. Spojrzałam na bruneta, bo nie spodziewałam się nikogo, on również był zdezorientowany. Kazał mi zostać w łóżku, a sam wstał, włożył na siebie dres i poszedł otworzyć drzwi.

– O kurwa. Co się stało?

Podniosłam się i zrzuciłam koc ze swojego ciała. Przez nocne spacerowanie zmarzłam za bardzo, więc spałam ubrana w długie spodnie i koszulkę. Ale zanim wstałam chociażby z łóżka, do pokoju wszedł Alan.

– To przynajmniej wiem, dlaczego telefonów nie odbieracie. – Usiadł na parapecie i schował twarz w dłoniach.

Sięgnęłam po mój telefon. Miałam kilka nieodebranych połączeń od Alana i Natalie. Ta dwójka razem nie wróżyła nic dobrego.

Chłopak siedział wyraźnie załamany, nie odzywając się do nas słowem. Spojrzałam na Makska, ale on stał kompletnie skołowany, nie wiedząc, co się dzieje.

Minionej nocy Alan mi pomógł, więc jeśli przyszedł do nas w takim stanie, to i ja zamierzałam się odwdziaczyć.

Podeszłam do niego i kucnęłam przed nim. Chwyciłam za jego dłonie, odrywając je od twarzy chłopaka, by na mnie spojrzeć.

– Alan? Co się stało? – Serce biło mi ze strachu, ale gdy uniósł głowę, zamarłam, bo wyglądał, jakby go ktoś pobił. Przejechałam wzrokiem po pękniętej wardze, rozciętym łuku brwiowym i pojawiającym się śladzie pod okiem, który wyglądał jak po jakimś zadrapaniu. Wstrzymałam oddech, bojąc się usłyszeć odpowiedzi.

– Natalie. Zna prawdę o twoim porwaniu. – Alan walczył ze sobą, by utrzymać nerwy na wodzy, ale widziałam, jak słaby się stał.

Usłyszałam głośne westchnienie Makska, siadając na dywanie.

– Skąd? Jak? – pytałam, obserwując chłopaków, którzy teraz zamienili się rolami. To Max był tym spokojnym i opanowanym, a Alan w rozsypce. I już nie wiedziałam, czy zadziałał tak na niego fakt, że Ruda poznała prawdę, czy stało się coś więcej.

– Jest bystrzejsza, niż myślisz. – Roześmiał się sztucznie.

Usiadłam obok niego, a następnie niepewnie objęłam ramieniem, do którego od razu przylgnął. Nie wiedziałam, co mam zrobić, ale ta sytuacja była spowodowana moją osobą i byłam pewna, że potrzebował czegoś więcej niż zwykłe stwierdzenie, że nic się nie stało.

– Słońce, musiał nadejść ten moment. Natalie nie jest głupia i wydaje mi się, że wiedziała o tym

od dawna. – Westchnęłam, przypominając sobie naszą poprzednią rozmowę.

Chłopcy spojrzeli na mnie, czekając na wyjaśnienia.

– Zaczęła ten temat tego wieczoru, którego walczyłeś, ale go nie skończyłyśmy.

Alan parsknął, ale nie skomentował moich słów. Wiedziałam, że Ruda nie odpuści, zwłaszcza teraz, gdy dowiedziała się całej prawdy, i będzie czekać na mnie.

– Nie wyglądasz, jakbyś dostał z liścia tylko raz. Co się wydarzyło? Kiedy rozmawialiście?

Kuzyn Maksa nie patrzył na nas, tylko obserwował półki wiszące na ścianie. Oparł się plecami o okno i zaczął mówić, wprawiając nas w coraz większe zdumienie.

– Wykorzystała mnie. Jest cwana. Najzwyczajniej zwabiła do łóżka, a ja głupi nie chciałem zauważyć nic podejrzanego w jej zaproszeniu.

– Nie bardzo rozumiem. Jak dowiedziała się prawdy? – Max starał się mówić spokojnym tonem, ale widziałam, że przychodzi mu to z trudem.

Alan spojrzał najpierw na mnie, a później na Maksa, diametralnie zmieniając wyraz twarzy. Ciężko mi było wyczytać z jego twarzy emocje, był w tej chwili za bardzo skryty.

– Powiedzmy, że byłem zajęty czymś innym niż myślenie, więc gdy zadawała mi bezsensowne pytania, po prosu jej odpowiadałem. Nie zwróciłem nawet uwagi, że z jej ust padło: „Czy to wy porwaliście Emily?”. Odpowiedziałem z automatu. – Schował twarz w dłoniach, zahaczając palcem o rozciętą brew, na co syknął z bólu. – Próbowałem jej to jakoś wytłumaczyć, wyplątać się z tego, ale wpadła w taki szał, że nie dałem rady.

– Kurwa, Alan! Czy ty wiesz, co zrobiłeś?! – Max był wściekły, natomiast ja spanikowałam. Nie wiedzieliśmy, co robi Natalie.

– Słyszała rozmowę swojego wuja z Alberto. Wspominali o porwanej dziewczynie, którą trzeba pilnować. Wykrzyczała mi to, niby jak miałem się wyprzeć? I tak długo zwlekała z pytaniem, skoro wiedziała już przed twoją walką! – Z każdym kolejnym słowem Alan krzyczał coraz głośniejsze.

Pierwszy raz widziałam go w takim stanie. Dla mnie chłopak był oazą spokoju. Potrafił zachować zimną krew w każdej sytuacji. Teraz jednak nie trzymał nerwów na wodzy.

– Uspokójcie się! – krzyknęłam, by sprowadzić ich do pionu.

Nastąpiła cisza, podczas której każdy trawił tę informację w głowie. Max usiadł na łóżku i zmarszczył brwi. Alan patrzył przed siebie pustym i zbolałym wzrokiem. Miałam wrażenie, że ciąży mu nie tylko fakt, że zawiódł, ale też to, że sam został oszukany. A może i nawet coś więcej.

Wtedy zrozumiałam znaczenie słów, które powiedział mi w nocy. *Nie na wszystko mamy wpływ.*

Jemu zaczęło na niej zależeć, dlatego przyjął jej zaproszenie. Dał się podpuścić, bo jej po prostu zaufał, a jego reakcja na fakt, że go wykorzystała, tylko potwierdzała moje przypuszczenia.

Ściągałam na dno wszystkich wkłó.

– Muszę z nią pogadać. – Spojrzałam na Maksa, który zgodził się ze mną, nic nie mówiąc, po czym wstałam, by poszukać w pościeli mojego telefonu, gdy dzwonek do drzwi ponownie rozbrzmiał w mieszkaniu. Zerknęłam na chłopaków, bo doskonale wiedzieliśmy, kto to.

Zamknęłam drzwi od mojego pokoju, po czym wpuściłam wściekłą dziewczynę do środka. Zatrzasnęła za sobą drzwi z wielkim hukiem i wymierzyła we mnie palec, trącąc mnie nim.

– Jak mogłaś?! Jestem twoją przyjaciółką! Martwiłam się! Modliłam, pytając, gdzie ty jesteś, a ty... Wiem, że nie pozwolili ci mówić, ale naprawdę, Emily? Aż tak w to brniesz, że z nim jesteś? Czym cię szantażują? Proszę, powiedz prawdę.

– Jestem z nim, bo go kocham, i niczym mnie nie szantażują. Poznałaś prawdę, więc teraz połącz ją z dalszą częścią, którą też znasz. – Starałam się mówić spokojnym tonem, by i ją uspokoić, ale Natalie była za bardzo wściekła.

– Kochasz?! A wiesz, co to jest „syndrom sztokholmski”? Dziewczyno, oprzytomnij! On cię porwał!

– Nie on! Nie Alan! To ty się ogarnij, bo ta dwójka mnie stamtąd wyciągnęła. Oskarżasz mnie o kłamstwa i tajemnice, a ty co? Dlaczego nie przyznasz się, jak się dowiedziałas? Nie powiesz mi może, jak zaciągnęłaś Alana do łóżka? Zapytałaś go po czy przed, co? – Nie wytrzymałam, wybuchnęłam. Zapomniałam, że w pokoju siedzieli chłopcy, skupiłam się na niej i jej słowach.

– Nie zmieniaj tematu.

– Nie zmieniam. Zaczynam go od początku. Skoro poprzednim razem tylko napisałaś do niego z prośbą o spotkanie, byście pogadali o mnie i Maksie, to po co teraz szopka z seksem? Może jednak tego chciałaś, więc upiekłaś dwie pieczenie na jednym ogniu?

– Koniec! – Max wszedł do korytarza, krzycząc i kończąc naszą kłótnię.

Nie chciałam atakować Natalie, ale nie znała całej prawdy, oceniała mnie zbyt pochopnie. Z trudem zaczęłam łapać oddech, czułam ogromny ucisk w klatce piersiowej, który zaczął się nasilać. Wzrok zaczął mi się zamazywać, a korytarz wirować. Zanim zemdlałam, poczułam, jak ktoś mnie łapie. I raczej nie były to męskie dłonie.

Słyszałam głosy, które dochodziły do mnie z daleka. Zacerpnęłam głęboki wdech powietrza i otworzyłam oczy. Leżałam na swoim łóżku, otulona kocem. Byłam sama, więc delikatnie podniosłam się do siadu, sprawdzając, czy już wszystko w porządku, po czym wstałam. Gdy wyszłam na korytarz, od razu zauważył mnie Max.

– Poczekaj. Połóż się. Wszystko w porządku? Jak się czujesz? – Przytulił mnie do siebie, jakbym miała się zaraz rozpaść na tysiąc kawałków.

Odsunęłam się od chłopaka i uśmiechnęłam, wymijając go. Siedzieli w kuchni. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, naczynia stały na swoim miejscu, nic nie było zdemolowane, a ta dwójka tylko gromiła się nawzajem wzrokiem, ale zdążyła się uspokoić. Usiadłam na wolnym krześle i czekałam, aż zaczną rozmowę.

– Emily, przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować. – Natalie miała zaczerwienione oczy, więc musiała płakać.

Obdarzyłam ją delikatnym uśmiechem i zerknęłam na Alana. Miałam wrażenie, że zachowywał się inaczej niż zwykle. Dał się wykiwać i chyba naprawdę go to zabolalo.

– Wyjaśniliście jej wszystko?

Chłopcy posłusznie kiwnęli swoimi głowami. Nie wiedziałam, ile jej powiedzieli, ale liczyłam, że jak najwięcej.

Korzystając z okazji, że Natalie jest tutaj ze mną, Alan i Max pojechali do siebie, zostawiając nas same. W pewien sposób przyzwyczałam się do tego, że nie jestem sama. Polubiłam fakt, że mam swój cień, który nieustannie kroczy obok mnie.

Posprzątałyśmy mój pokój i stwierdziłyśmy, że przydałyby się jakieś zakupy przed przyjazdem babci. Napisałam więc do Maksa, że wychodzimy do sklepu. Nie był zadowolony, ale jeśli Ruda znała prawdę, mógł trochę odpuścić.

Ciepły podmuch wiatru otulił moją twarz, gdy wyszłyśmy na zewnątrz. Ukradkiem spoglądałam na milczącą przyjaciółkę, która chyba próbowała sobie ułożyć w głowie całą historię. Wiedziałam, że czeka nas jeszcze porządna rozmowa.

– Powiesz mi, co ci powiedzieli? Żeby mogła uzupełnić to o moje zeznania.

– Zeznania, Boże. – Natalie pacnęła się dłonią w czoło. – Nie mieści mi się w głowie, w co się wpakowałaś.

Przewróciłam oczami. Podczas gdy ja zdążyłam się przyzwyczaić do tej sytuacji i zacząć w niej prawie normalnie funkcjonować, dla Natalie to była abstrakcja.

– Usiądźmy. Najpierw pogadamy.

Skierowałyśmy się w kierunku ławki znajdującej się pomiędzy kamienicami, niedaleko placu zabaw, na którym kręciło się teraz mnóstwo dzieciaków. Aż poczułam w sobie ukłucie zazdrości na myśl o ich bez troskim życiu.

Tak naprawdę chłopcy powiedzieli jej wszystko, co do szczegółu. Ja jedynie opowiedziałam jej tę historię z mojej perspektywy. Z jednej strony cieszyłam się, że wie i że nie muszę przed nią niczego ukrywać. Z drugiej strony obie miałyśmy świadomość, że tym sekretem odsuwamy od siebie Adeline.

Gdyby tylko wiedziała, że ta drobna blondyneczka okaże się najsilniejsza ze wszystkich.

– Więc...? Zapytałaś po czy przed? – Spojrzałam na uśmiechniętą dziewczynę.

Wraz ze słońcem na jej twarzy pojawiły się piegi, dodając jej dziewczęcego uroku.

– A czy to ma jakieś znaczenie?

– Oczywiście, że tak – dociekałam, bo ciekawiła mnie ich relacja. Byli jak dwa magnesy, które nie potrafią odpowiednio nastawić swoich biegunów i odpychają się na przemian.

– Poprzednie fakty, których się dowiedziałam, były błahe przy tych – odpowiedziała wymijająco.

Byłam jednak nieugięta, przy Hendersonie nauczyłam się być bardziej stanowcza, dlatego spojrzałam na Natalie i wygrałam.

– Po. Jejku, ale się czepiasz.

Parsknęłam śmiechem, gdy policzki dziewczyny zrobiły się tak czerwone, że rumieńce przysłoniły piegi.

– Musiało być całkiem niezłe, skoro wypaplał ci to ot tak.

– Nie przeczę. Nie bez powodu go ściągnęłam.

Spojrzałam na nią zszokowana, ale dziewczyna nic sobie z tego nie zrobiła. Wstała, ciągnąc mnie za rękę, i zaprowadziła do najbliższego marketu, paplając po drodze o głupotach.

Czytałam kolejną wiadomość, próbując nie drżeć ze strachu. Jace sprawdził nadawcę, ale nic nam to nie dało. Numer nie był zarejestrowany, a jedyne logowania były zlokalizowane w miejscach pełnych ludzi. Odłożyłam telefon i zacisnęłam rękę w pięści. Nie mogłam się rozplakać, choć chciałam krzyknąć. Nie, gdy za ścianą siedziała babcia.

Czekałam na jej powrót. Odliczałam minuty i jak na skrzydłach opuściłam szkołę, prosząc Maksa, by jak najszybciej dojechał na dworzec. A później byłam tylko dla niej. Mogłam dorosnąć, stać się pełnoletnią, ale dla Rose zawsze byłam malutką wnuczką. Z zaciekawieniem słuchałam o jej nowych znajomościach i przygodach, bo te stare babcinki nadal były dość rozrywkowe. Zasnąłam u jej boku spokojna, jakby wszystko było już dobrze.

A teraz traciłam grunt i zaczynałam spadać. Wpadałam w błędne koło, bo gdy tylko zaczynałam się wznosić ku niebu, traciłam skrzydła i upadałam znów w piekło moich myśli.

Zmusiłam moje ciało do ruchu i zamknęłam drzwi od pokoju. Chwyciłam telefon, wybierając numer Maksa. Potrzebowałam kogoś, kto nie pozwoli mi upaść. Potrzebowałam jego.

– Cześć, maleńka. – Odebrał po kilku sygnałach cały roześmiany.

– Przyjedź, proszę. – Płakałam, z trudem wypowiadając słowa.

– Zaraz będę.

Odłożyłam telefon i skuliłam się na łóżku. Chciałam zniknąć, by przestać być problemem dla bliskich. Walczyłam sama ze sobą, ale wiedziałam, że bez Maksa nie byłam w stanie wygrać. A miałam być silna, dla niego. Tymczasem pozbawiona jego obecności przy mnie byłam nikim.

Czułam się, jakby głowa miała mi eksplodować od tych wszystkich myśli, dlatego odcięłam się od rzeczywistości i nawet nie zauważyłam, kiedy chłopak wszedł do pokoju. Poczułam jego obecność, gdy materac ugiął się pod nim, a silne ramiona przyciągnęły mnie do siebie. Wtuliłam się w męski tors, chłonąc ciepło jego ciała i rozkoszując się obecnością mojego anioła.

Masował moje plecy, całując mnie i mówiąc słowa, które trafiały prosto do mojego serca. Chciałam, by ta chwila trwała dłużej.

– Maleńka, co się stało?

– Dostałam kolejnego SMS-a.

Zastygł, a po chwili przytulił do siebie jeszcze mocniej i pocałował w czubek głowy. Zapewniał, że jestem bezpieczna, że nie pozwoli mnie skrzywdzić. Obiecywał, że zrobi wszystko, a ja znów rozplakałam się, wiedząc, co to „wszystko” znaczy. Sięgnął po mój telefon i przeczytał wiadomość.

Nieznajomy: Upojnej nocy kochankowie. Cieszcie się z ostatnich chwil razem, bo z jutrzejszej walki Max wyjedzie spakowany w czarny worek

Zaklął pod nosem i kazał mi na siebie spojrzeć. Nie był przerażony, najwyraźniej wiadomość nie zrobiła na nim wrażenia.

– Emily, to jest tylko głupi żart. Nic mi się nie stanie. – Czule pocałował moje usta. – Jeśli nie

chcesz tam iść, nie będę cię naciskał, ale możesz być spokojna, że wrócę do ciebie.

– A jeśli nie?

Nie to, że wątpiłam w jego umiejętności. Po prostu za bardzo bałam się go stracić. Nie chciałam ryzykować, że coś pójdzie nie tak i stanie mu się krzywda. Przegrana chłopaka oznaczała przecież... śmierć. A gdy jego serce przestanie bić, moje roztrzaska się na kawałki.

– Aż mnie w klatce boli, że we mnie nie wierzysz – oznajmił oburzony. Próbował mnie rozśmieszyć, przykładając rękę do piersi i teatralnie udając obrazę.

Ale mi nie było do śmiechu. Bo jeśli ta wiadomość miałaby okazać się prawdą...

– Wiem, że dasz radę. Po prostu się boję, że jednak...

– Nie będzie żadnego jednak. Wrócę do ciebie cały i zdrowy, tak jak ostatnio.

– A co, jeśli Wilson znowu coś wymyśli? Nie na wszystko będziesz miał wpływ. SMS o czymś świadczy.

Chłopak ujął mój policzek i zmusił mnie, bym na niego spojrzała. Otarł moje mokre policzki i całował każdy skrawek twarzy. Zupełnie jakby tym chciał zapamiętać każdy jej szczegół.

– Dlatego chciałem mieć cię obok, by być spokojniejszy – powiedział między pocałunkami. – Jesteś moją siłą, maleńka, i największą motywacją. Zawsze do ciebie wrócę. – Dotarł do ust, napierając na nie swoimi wargami. Łapczywie karmił się moją obecnością, całując tak, jakby jutra miało nie być, a on miałby jednak nie wrócić.

Emily

Zastanawiałam się, co bym mu powiedziała, gdyby miała to być nasza ostatnia rozmowa. Że żałowałam tego, co o nim na początku myślałam? Że przepraszam za to, co musiał zrobić dla mnie? Czy może po prostu to, że tak szczerze go pokochałam?

Cokolwiek miałabym mu powiedzieć, nie chciałam przeprowadzać tej rozmowy.

Z trudem przychodziło mi odganianie napawających lękiem myśli, mimo że obiecałam sobie walczyć z moim umysłem, i patrzenie w przyszłość, kiedy osoba, którą kochasz, zamierza umrzeć dla ciebie. Bo nawet jeśli wygra walkę, to przegra ze swoim sumieniem.

Dziwnie się czułam, wchodząc do tego miejsca. Kurczowo trzymałam się Alana i Natalie, czekając, aż zobaczę Maksa. Przyjechał tutaj z ojcem, a mnie przyjaciele zgarnęli po pracy.

Wszystko działo się w budynku upadłej fabryki. Nie zdziwiłam się, gdy przy wejściu zobaczyłam burmistrza. Podziemne życie miało swoje prawa, za kasą poleciało wielu ludzi. Obok wejścia stała prowizoryczna budka, przy której można było obstawić wygraną danego zawodnika. Lista nazwisk wraz z rozkładem walk była wyświetlana na dużej tablicy. Zadrżałam, znajdując na niej Hendersona. Nie widziałam jednak Wilsona, a to nie wróżyło nic dobrego.

Poszliśmy dalej, przeciskając się przez tłum. Rozejrzałam się dookoła, nadal trzymając za rękę Natalie. Sufit hali znajdował się wysoko nad nami, co umożliwiło zbudowanie stalowych balkonów, na których roiło się od ludzi. Na samym środku pomieszczenia umiejscowiono podwyższenie, a na nim ogromną klatkę. Dookoła ringu stały rzędy ławek. Z tyłu pomieszczenia znajdowało się coś w rodzaju boksów, które pełniły funkcje szatni zawodników.

Alan szedł pierwszy, a my ruszyliśmy za nim do jednego z nich. Chciałam być przy Maksie, ale wiedząc, że spotkam tam też jego ojca, pragnęłam również stąd zwać. Ostatni raz miałam przyjemność go widzieć w posiadłości Alberto podczas podejmowania decyzji i sądziłam, że więcej tego człowieka nie zobaczę. Tymczasem za chwilę miałam stanąć z nim oko w oko. Ale musiałam to zrobić. Miałam być siłą dla Maksa, więc nie mogłam okazać słabości.

Chłopak siedział na krześle, opierając głowę o ścianę. Był spokojny, a na mój widok uśmiechnął się i wstał, wyciągając do mnie ręce. Wtuliłam się w jego tors, chłonąc naszą bliskość tak, jakby miała być ostatnią.

– Cieszę się, że przyszłaś.

– Przecież obiecałam. – Odwzajemniłam uśmiech i pocałowałam jego usta. Szybko i delikatnie, bo toczące się rozmowy obok nas przypomniały mi, że nie jesteśmy tu sami. Kątem oka dostrzegłam, jak Alberto nas obserwuje, więc chciałam odsunąć się od Maksa, ale mi na to nie pozwolił, tylko usiadł na krześle, po czym posadził mnie na swoich kolanach i znów objął.

Nie tylko ja traktowałam te chwile, jakby zaraz świat miał się skończyć. Mógł się wypierać, ale po tym, jaki był czuły, wiedziałam, że on również tak myślał.

Pograżyliśmy się w rozmowie, ignorując Alberto i mężczyzn mu towarzyszących. Ojca Alana tu nie było, co mnie ucieszyło, bo to jedna osoba mniej do stresu. Nie potrafiłam się skupić na słowach przyjaciół, czując na sobie wzrok ojca Maksa. Zimne spojrzenia, którymi mnie obdarzał, przyprawiały mnie o ciarki. Miałam wrażenie, że siedzę w pomieszczeniu z samym diabłem. O ile mogłam tak sądzić wtedy, u nich w domu, tak teraz po usłyszeniu wielu historii opowiedzianych przez Maksa byłam wręcz tego pewna.

Pierwsze walki rozpoczęły się już jakiś czas temu. Słyszałam krzyki i gwizdy dobiegające zza drzwi. Wiedząc, że niedługo przyjdzie kolej na Maksa, zaczęłam panikować. Nerwowo stukalam palcami w moje kolano, próbując się jakoś uspokoić. Powtarzałam sobie jak mantrę, że nie mogę pokazać słabości, nie teraz, nie w tym momencie. A bałam się cholernie mocno. I z biegiem upływających minut uzmysławiałam sobie, że tego wieczoru to nie Alberto jest moim koszmarem, a śmierć, która czekała na

Maksa, by mi go zabrać.

Gdy wywołali chłopaka na ring, moje ciało było sparaliżowane. Poruszałam się, uśmiechałam do niego, ale zupełnie nie kontrolowałam swoich ruchów i gestów. Jakby ktoś wykonywał je za mnie.

Max pocałował mnie delikatnie i uśmiechnięty wyszedł z boksu. Pierwszych dwóch przeciwników miało być łatwizną, więc nie przejął się niczym. Ja za to szalałam i krzyczałam w środku ze zmartwienia.

– Młoda, wszystko będzie dobrze. Nie denerwuj się. – Alan złapał mnie za rękę i rozprostował palce, które zacisnęłam.

Wbijałam sobie paznokcie w skórę, chcąc poczuć ból fizyczny, by zagłuszyć ten psychiczny, który zaczynał mnie łamać.

– Po prostu...

– Nie myśl, tylko idź. Dla niego to zabawa. Dla przeciwnika również. Ruszaj pod klatkę. – Natalie chwyciła mnie za barki i wypchnęła z boksu.

Alan szedł przed nami, torując nam drogę wśród tłumu.

Stanęliśmy pod samymi kratami, by być blisko niego. Rozejrzałam się po otaczających mnie ludzkich twarzach. Kojarzyłam parę osób z widzenia. Każdy czekał zniecierpliwiony, aż widowisko się zacznie. Skierowałam wzrok z powrotem na Maksa, który puścił do mnie oczko. Nie był zestresowany, rozluźniał swoje barki, biorąc głębokie wdechy. Jego przeciwnik podobnie. Byli podobnej budowy ciała i wzrostu. Kiedy sędzia zagwizdał, a chłopcy ruszyli na siebie, wstrzymałam oddech. Widok piwnicy znów pojawił się w mojej głowie. Zastygłam.

– Emily! – Alan stanął bliżej mnie i nachylił się, przekrzykując tłum. – Spójrz na nich, dla nich to zabawa, traktują walkę na luzie.

Wiedziałam, co dokładnie miał na myśli. Miałam odgonić wspomnienia z piwnicy i spróbować rozróżnić te dwie sytuacje. Spojrzałam na chłopaków, faktycznie, byli uśmiechnięci, jakby bawili się tą chwilą. Czerpali radość z każdego uderzenia, które zadali przeciwnikowi, co było dla mnie kompletną abstrakcją. Wypuściłam wstrzymywane powietrze i starałam się odpuścić. Po prostu tu być, żeby go wesprzeć.

Ale koszmary lubią wracać, a złe wspomnienia nas paraliżować.

Wygrał. Pierwszą, drugą i trzecią walkę. Po każdej z szerokim uśmiechem na ustach wybiegał z klatki i pędził prosto do mnie, biorąc mnie w swoje ramiona. A ja stałam pod tą klatką, zaciskałam zęby, by panować nad swoimi emocjami, gryzłam usta, byleby się nie rozplakać, gdy obrywał. Staralam się, naprawdę. I gdy widziałam jego szczęście po wygranej rundzie, oddychałam z ogromną ulgą. Ignorowałam nawet jego ojca, który przez cały czas nie spuszczał z nas wzroku i obserwował każdy przejaw czułości ze strony Maksa. Wprawiał mnie w zakłopotanie.

Co dziwne, ani razu nie spotkaliśmy Lukasa, a to nie spodobało się za bardzo chłopakom.

Wróciliśmy do prowizorycznej szatni, bo do finału zostały jeszcze dwie walki, które miały wyłonić przeciwnika Maksa. Gdy tylko Alan zamknął drzwi, odgradzając nas od hałasu panującego w hali, odezwał się Alberto.

– Podchodzisz do finału? – zapytał kpiąco.

Wyprostowałam się na ton jego głosu. Przypomniałam sobie słowa Natalie i samego Maksa. *Odpuszczał i nigdy nie wygrał spotkania. Nie zadał ostatniego ciosu.*

– Oczywiście – odpowiedział pewny siebie. Pewny tego, co zamierzał zrobić.

Pierwszy raz tego wieczoru zobaczyłam emocję na twarzy starego Hendersona. Chyba nie spodziewał się takiej odpowiedzi, bo otworzył szerzej oczy i zanim zabrał głos, minęła dłuższa chwila.

– Więc liczę na twoją wygraną – oznajmił chłodno, a następnie wyszedł, mierząc mnie wzrokiem.

Wygraną, odbierając komuś życie, to raczej chciał powiedzieć, pomyślałam. Od tego momentu walczyłam z całych sił, by nie przegrać z samą sobą. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Nie, jeśli właśnie zabijałam w nim ostatnie chwile czystego człowieczeństwa.

Dźwięk połączenia rozbrzmiał w pomieszczeniu, przerywając ciszę, która nastała po wyjściu Alberto. Ruda wyjęła swój telefon, po czym zobaczyłam na ekranie telefonu zdjęcie Adel. Wiedziała, gdzie jesteśmy. Matt zaczął mieć długi język, co nie spodobało się chłopakom.

– Do ciebie. – Podała telefon Alanowi, a ja nie rozumiałam dlaczego. Max również był skołowany.

Alan przytakiwał, odpowiadał krótkimi hasłami, a gdy skończył rozmowę i oddał telefon Rudej, wziął głęboki oddech. Czekaliśmy zniecierpliwieni na jakiegokolwiek wyjaśnienia.

– Matt jest u Adeline. Przyszedł, bo chciał nam coś powiedzieć, a ona była najbezpieczniejszą drogą. Wilson wystawił gościa, który przedstawia się jako Sparrow... Spider... jakoś tak. Znalazł go gdzieś, opłacił i kazał mu wygrać z tobą. Dlatego dzisiaj nie rozpoznaliśmy żadnego nazwiska.

Siedziałam zszokowana i po chwili zerknęłam przez ramię na Maksa. Wyprostował się i napiął jak struna. Niemal słyszałam, jak jego serce zaczęło wybijać szybszy rytm. Chyba również nie wiedział, jak to skomentować. Cała bezpieczna plansza zmieniła się w pole minowe.

A przecież wszystko mieliśmy sprawdzone. Przed walką chłopacy poprosili Jace'a, by szpiegował ekipę Wilsona. Rudzielec sprawdził również wstępnych zawodników, włamując się na serwery organizatorów walk. Żadne z podanych nazwisk nie wzbudziło w Maksie obawy o przegraną. Był pewny swoich sił. Pewny wygranej.

– A-ale Jace sprawdził ich wiadomości... – zaczęłam, jękając się.

– Sprawdziliśmy Lukasa i jego kumpli. Interesy załatwił ojciec, a synalek mu w tym pomagał. Gdy tylko Matthew dowiedział się prawdy, poszedł do Adel.

– I mamy mu wierzyć?

– A zostało nam coś innego? Trzeba zobaczyć, kto wygrał.

Ruda ruszyła za Alanem. Oboje wybiegli, trzaskając za sobą drzwiami. Siedziałam nieruchomo, bojąc się, że gdy obrócę się w stronę chłopaka, po prostu pęknę. Max wtulił się w moje plecy, zaciskając mocno ramiona na moim ciele. Składał pocałunki na mojej szyi, szepcząc, jak bardzo mnie kocha. Bał się, czułam to. Serce biło mu na tyle mocno, że czułam je na moich plecach. Jego usta drżały, gdy dotykał mojej skóry. Ścisnął mnie, jakbym miała mu gdzieś uciec, a tymczasem to on już mógł nie wrócić.

– Skarbie, tak strasznie...

– Nie. – Wyrwałam się z jego objęć, by się obrócić i usiąść przodem do niego. – Nawet nie kończ.

Byłam wściekła, na wszystko i wszystkich. Ale przede wszystkim na samą siebie za to, że nie potrafiłam tego przerwać. Jeśli nie zabije teraz, ze mną u swego boku, będzie zmuszony zrobić to później, zostając sam z tym bólem. Jeśli mogłam coś zrobić, to tylko podać mu rękę i ulżyć w cierpieniu. Bo niezależnie od wyniku walki, on będzie przegranym.

Chwyliłam jego twarz w dłonie, zmuszając go, by na mnie spojrzał. Byłam zdeterminowana, by go nie stracić. Max był słaby, a jeśli byłam jego siłą, to właśnie teraz musiał ją dostać.

– Idziesz tam, obierasz go sobie za cel i wygrywasz. A po wszystkim wracasz do mnie. Rozumiesz?

Był wystraszony. Błądziły wzrokiem po mojej twarzy. Pocałowałam go, ale nie tak, jak gdyby to miał być nasz ostatni pocałunek.

– Wygraj to, dla mnie – szeptałam w jego usta, próbując wesprzeć go na duchu. – Jestem w tym z tobą i nie zamierzam nigdzie odchodzić. Zawsze będę, ale musisz wygrać.

– Nagrody seksualne po walce. Max idziemy. – Alberto nie brzmiał już tak groźnie, jak na początku. Jakby przejął się tragiczną sytuacją swojego syna. Albo za bardzo skupiłam się na chłopaku i źle zinterpretowałam ton jego ojca. Mimo wszystko chciałam wierzyć, że wesprze Maksa, zapomni o własnych korzyściach i pokaże synowi, że też jest tutaj z nim.

Wyszłam za nimi, a po chwili dołączyli do nas Alan i Natalie. Przekazali chłopakowi informacje, których się dowiedzieli, a na końcu oboje go przytulili. Nikt nie chciał i nie zamierzał się żegnać, ale prawda była okrutniejsza od nadziei, którą się żywiliśmy. Nawet Alberto miał tego świadomość. Podszedł jako ostatni, dodając otuchy synowi. Przytulił go i przez dłuższą chwilę nie chciał puścić. Widziałam pełne zdumienia oczy Maksa, ale i szczęśliwe, bo w końcu otrzymał coś, czego pragnął od zawsze. Ojca.

Finał nie mógł zakończyć się remisem. Decydując się na wejście do klatki, rezygnowali jednocześnie z oddania walki walkowerem. Walczyli do upadłego, do ostatniego tchnienia, a każde chwyty były dozwolone. To była rzeź, która mogła zakończyć się tylko śmiercią i zwycięstwem.

Dziwiło mnie, że ktokolwiek podchodził do końcowej walki, ryzykując swoje życie. Ale obserwując większość zawodników, szczególnie tych, którzy zacięcie walczyli o finał, dochodziłam do wniosku, że nie mieli nic do stracenia. Walczyli o ogromne sumy. Jeśli ktoś robił to dla zabawy, albo i nawet z potrzeby materialnej, ale cenił swoje życie, to wystarczyły mu początkowe rundy. Mało kto był tak szalony, by pójść przywitać się ze śmiercią. Dlatego gdy już dochodziło do finału, traktowali to jak największe święto.

Max nie był szaleńcem. Był zakochany, a miłość zapędzała go do szalonych czynów.

Stanęliśmy w tym samym miejscu pod klatką, bo dawało nam najlepszy kontakt z chłopakiem. Alberto mógł udawać niewzruszonego, ale widziałam, jak i nim zaczęły targać emocje. I nie były one spowodowane tym, że nie wierzy w syna, a zwykłym strachem o niego. Natalie ścisnęła moją dłoń, a Alan stanął z drugiej strony. Nikt z nas się nie odzywał, wszyscy z szybko bijącymi sercami wpatrywaliśmy się w chłopaka.

Max panował nad emocjami lepiej od nas. Skupił się na przeciwniku i nie rozglądał na boki. Miał walczyć z potężnie wyglądającym mężczyzną. Wiedziałam, że siła nie równa się budowie ciała, ale on mógł zmieść Maksa z powierzchni. Uśmiechał się szyderczo, jakby wiedział, że już wygrał. Liczne blizny zdobiły jego twarz, dodając mu mroczniejszej aury. Był jak postać wyjęta z najgorszego koszmaru, który właśnie miał stać się rzeczywistością.

Sędzia zagwizdał, rozpoczynając tym sygnałem walkę. Max i jego przeciwnik rzucili się na siebie, a my wstrzymaliśmy nasze oddechy. Walczyli na gołe pięści, więc szybko połała się krew. Zamarłam na jej widok i odcięłam się od wszystkiego, wbijając wzrok w Maksa. Ogarnęła go czysta furia. Skupiał się na celu i nokoutował, obrywając w zamian.

Koszmary lubią spuszczać się ze smyczy. Mój właśnie to zrobił. Mogłam wcześniej walczyć ze sobą i wygrywać, ale teraz polegåm. Miałam przed sobą Hendersona, który był w jeszcze większym amoku niż w piwnicy. Nie widziałam w nim swojego chłopaka, a kogoś, kogo zaczęłam się bać. Traумы nie tak łatwo się pozbyć, zwłaszcza kiedy została tak mocno wpojona. Przegrywałam ze swoim umysłem. Zaczęłam się trząść, a po chwili poczułam, jak Alan przyciąga mnie do siebie.

– Wygra to.

Wpatrywałam się w walczącego chłopaka i kuliłam jeszcze bardziej. Dopiero po chwili Alan zrozumiał, co się ze mną dzieje.

– Emily, rozróżnij to. Nie przegrywaj. Nie pozwól, żeby myśli wygrały. – Próbował mnie swoim opanowanym tonem uspokoić, ale Natalie zastosowała zupełnie inny sposób: szarpnęła mnie, wrywając mnie z ramion chłopaka, i nakazała na siebie spojrzeć.

– Ogarnij się, laska!

– Nat! Nie widzisz, że myśli o...

– Niech sobie myśli nawet o śmierci, ale tak to ty jej nie uspokoisz. – Szarpnęła za moje ramiona ponownie. – On to, kurwa, robi dla ciebie, więc przestań się mazać i rozgranicz to, co widzisz, od tego, do czego ciągle wracasz. Nie wygra, jeśli ty nie wygrasz ze sobą. Więc ogarnij się i pokaż, że jesteś tu tak samo dla niego, jak on dla ciebie!

Miała rację, spokojny Alan nie pomógłby mi tak, jak zrobiła to wrzeszcząca Natalie. Zamknęłam oczy, by uspokoić oddech, gdy krzyk Alana zmusił mnie do ostatecznego powrotu tutaj. Spojrzałam na klatkę i zamarłam. Max leżał, a przeciwnik okładał go pięściami, sam praktycznie pozbawiony sił. Łzy zaczęły mi lecieć z oczu i nie potrafiłam ich zatrzymać, widząc, jak mój ukochany przegrywa. Tracił resztki tchu, nie potrafił odeprzeć ataku ani się zasłonić.

Przegrywał, a my wpadaliśmy w rozpacz. Staliśmy jak posągi, nie mogąc się ruszyć, bo nasze ciała sparaliżował strach. Traciliśmy Maksa, a wraz z nim umierały nasze serca.

– Max!!! – wydarłam się. Chciałam, by mnie usłyszał, a jego imię było jedynym słowem, które opuściło moje usta.

Miałam wrażenie, że czas mijał w zwolnionym tempie, zanim chłopak zareagował na mój głos. Wraz z kolejnym ciosem przeciwnika obrócił głowę w moją stronę. Spojrzał na mnie i to mu wystarczyło, by zebrał w sobie resztki sił i zrzucił tego kolesia ze swojego ciała. Oboje byli wykończeni i cali we krwi. Wystarczył ostatni porządny cios, by wyłonić zwycięzcę. Zakryłam usta dłońmi

i zaczęłam drżeć ze strachu. Żaden nie chciał odpuścić. Max usiadł na nim, uniósł rękę i zawahał się. Nie potrafił wykonać ostatecznego ruchu, a przeciwnik zaczął to wykorzystywać, chcąc zepchnąć go z siebie i wygrać.

Brunet walczył ze sobą, ze swoim sumieniem, z własnymi demonami. Miał kogoś zabić, zadać ten ostatni cios, ale nie potrafił.

– Przydadź się na coś. – Spanikowany głos Alberto rozbrzmiał tuż przy moim uchu. – Zmusz go.

Pchnął mnie do przodu tak, że wpadłam na kraty. Choć serce bolało mnie na jego widok, musiał to zrobić. Nie mogłam go stracić.

– Max, zrób to!!! – wrzasnęłam, a on mnie usłyszał, poruszył się, ale nadal trzymał rękę w górze.

– Wygraj to i wróć do mnie. C-czekam na ciebie! – łkałam.

Uderzył raz, a potem drugi i trzeci, wkładając w to resztę swoich sił, po czym opadł na podłogę obok ciała przeciwnika i zamknął oczy. Zasłonił twarz dłońmi, rozmazując na niej świeżą krew. Ludzie krzyczeli i wiwatowali, gdy sędzia oznajmił werdykt. Nikt z nas nie krzyczał. Nie byliśmy w stanie wydusić z siebie słowa. Oddychaliśmy głęboko, a napięcie towarzyszące nam od momentu rozpoczęcia walki nieco zelżało.

Wygrał walkę, ale przegrał swoją duszę, którą ostatecznie oddał diabłu.

Oprócz bycia jego siłą była przede wszystkim jego zgubą. Końcem życia. A ta walka stała się tego zapowiedzią.

Emily

Wszystko, co dzieje się w świecie, jest tymczasowe. Nie ma nic stałego. Możemy chcieć, możemy próbować, ale nawet jeśli myślimy, że to stała rzecz, ona wkrótce zacznie ewoluować.

Tak było ze strachem, który zamieszkał w mojej duszy. Był obecny w każdej minucie mojego życia, ale nie był stały. Ewoluuował, zmieniając swoje kształty i formy. Naginał dla mnie rzeczywistość i przeinaczał fakty. A kiedy myślałam, że już go pożegnałam, on witał mnie z innej strony i znów otaczał ramieniem.

Czułam niesamowitą ulgę. Zdjęto ze mnie ciężki balast strachu i zastąpiono go szczęściem. Ale nie potrafiłam tego pokazać. Stałam sparaliżowana, oparta o klatkę, bojąc się, że gdy zrobię choćby krok, to wszystko okaże się nieprawdą. Bałam się, że go straciłam.

Ludzie szturmem pchali się ku wyjściu, by opuścić halę i odebrać swoje wygrane. A my tkwiliśmy w miejscu, nie wiedząc, co dalej. Max nie wstawał, leżąc obok zabitego przeciwnika i zakrywając twarz dłońmi. Drżał, a my nie potrafiliśmy mu pomóc.

Słyszałam, jak sędzia mówił do niego, i obserwowałam, jak pomógł mu wstać, a następnie wyprowadził z klatki. Max nie spojrzał na nas, wzrok miał utkwiony w podłodze. A kiedy w końcu stanął przed nami, nastąpiła chwila ciszy, która trwała wiecznie.

Jako pierwszy ruszył Alberto. Podbiegł do syna i go przytulił. Mówił coś do niego, na co brunet zaczął się uśmiechać. Razem ze łzami starego Hendersona poleciały też moje. Max najwyraźniej potrzebował szczerego wsparcia swojego taty. Tkwił w uścisku przez chwilę, po czym Alberto odszedł na bok.

Max spojrzał na nas, nieruchomych i złęczonych. Natalie ruszyła w jego kierunku i od razu rzuciła mu się w ramiona. Zatoczyli się do tyłu i gdyby chłopak nie obrócił się, by plecami wylądować na ścianie klatki, pewnie upadliby na podłogę.

– Henderson, jesteś pojebany. Nigdy więcej! – wykrzyknęła.

Alan odciągnął ją od bruneta, po czym sam przytulił kuzyna, delikatniej niż Natalie. Szeptał do niego słowa niesłyszalne dla naszych uszu. On i Max zawsze byli jednością – w szkole, na boisku czy też w domu. Widziałam już wcześniej, jak Alan próbował być silny, ale wydarzenia dzisiejszej nocy wpłynęły na niego równie mocno, jak na samego Maksa. Nie chciał wypuścić go ze swoich objęć. Dopiero po dłuższej chwili oboje wyprostowali się, odwracając w naszym kierunku.

Obserwowałam Maksa. Wyglądał strasznie, a każdy ruch sprawiał mu trudność. Starłam się wyczytać, co siedzi w jego głowie, bym mogła odpowiednio zareagować, ale on wydawał się niczym niewzruszony. Cieszył się z wygranej, wypierając z myśli koszt tego osiągnięcia.

Chciałam go poczuć. Potrzebowałam tego, by upewnić się, że naprawdę tu jest. Powoli podeszłam do chłopaka, a gdy rozpostarł swoje ramiona przede mną, wtuliłam się w niego z całych sił i upuściłam kolejne łzy.

Trudno logicznie opisać emocje, kiedy sytuacja przeraża cię i cieszy jednocześnie. Miałam wrażenie, że to tylko sen. I już nie potrafiłam określić, czy to któryś z koszmarów, czy ten dobry.

Byłam przerażona jego czynem. Max zabił. Odebrał życie drugiej osobie, a ja to wszystko widziałam. Jednak niepokój o jego stan przewyciężył ten fakt. O wiele bardziej obawiałam się reakcji chłopaka. To nie moje sumienie zostało obciążone, tylko jego.

Babcia zawsze powtarzała mi, że gdy kogoś kochasz, to jego dobro przedkładasz nad swoje. Tym tropem poszliśmy oboje. On postanowił zniszczyć czystość swojej duszy, by przy mnie zostać i mnie chronić, a ja o wiele bardziej martwiłam się o jego stan niż o swoje własne lęki. Zdusiłam je, chcąc skupić się tylko na Maksie.

Max uniósł mój podbródek, a następnie pocałował mnie. Wystarczyło jedno spojrzenie w jego oczy, bym miała pewność, że nie upadł. Ale to nie oznaczało, że było dobrze. Brunet był zagubiony.

Wtuliłam się w jego tors, chcąc chłonąć bicie jego serca. Potrzebowałam każdego zapewnienia, że żył. Kilka łez znowu spadło po moich policzkach, ale były to oznaki czystego szczęścia, że go nie straciłam.

– Gratulacje, Henderson. – Dobrze znany nam głos rozbrzmiał za moimi plecami. Wilson szedł w naszym kierunku z szerokim uśmiechem na ustach. – Nie będę kłamał, zaskoczyłeś mnie wygraną, ale ta mała zszokowała jeszcze bardziej. Dopingowała cię w tym – parsknął, nie zatrzymując się obok nas, po prostu idąc przed siebie. – Czym jeszcze mnie zaskoczysz, maleńka?

Poczułam, jak Max wyprostował się i napiął swoje mięśnie. Gdyby nie Alan, nie potrafiłabym go zatrzymać. Nie miał wystarczająco dużo sił na kolejny wysiłek fizyczny, a jednak słowa Wilsona obudziły w nim resztę woli do walki.

– Witaj, piękna. – Lukas zatrzymał się przy Natalie, mierząc ją wzrokiem, a następnie podszedł bliżej i chwycił ją za rękę. – Ciebie również z chęcią poznam.

– Dotknij ją raz jeszcze, a dołączysz do swojego kolegi w worku. – Alan spiął się, po czym ruszył w kierunku chłopaka, ale ten tylko się roześmiał i oddalił.

Natalie zrobiła się czerwona na twarzy, Alan chyba również się speszył, bo odwrócił twarz i spoglądał na drugi koniec hali.

– Przynajmniej mamy pewność, że to on pisał te SMS-y. – Max przytulił mnie mocniej. Trochę zbyt mocno, bo prawie mnie dusił, ale w obecnej sytuacji nie przeszkadzało mi to. Nie chciałam, by mnie puścił.

Skierowaliśmy się do jego boksu, by zgarnąć nasze rzeczy. Nie chciałam patrzeć, jak pakują ciało tamtego mężczyzny. Nie potrzebowałam dokładać sobie dodatkowych wrażeń.

Przed wyjściem zaczął nas Alberto. Odebrał wygraną chłopaka, ale jego radość nie była spowodowana pieniędzmi. Widziałam to; był dumny i szczęśliwy, że jego syn przeżył. Chociaż w tej jednej chwili potrafił pokazać, że zachował w sobie resztki człowieczeństwa.

– Masz wolne do końca tygodnia. Zasłużyłeś. – Spojrzał na Maksa, a następnie na mnie. Starał się mieć niewzruszoną minę, ale przychodziło mu to z trudem.

– A sobota?

– Masz wolne, Max. Od szkoły też, bo w takim stanie do niej nie pójdziesz. – Zostawił nas samych.

Radość Maksa rozczuliła moje serce. Czekał tyle lat, by usłyszeć pochwałę ze strony ojca, by zobaczyć dumę w jego oczach, i dzisiejszego wieczoru dostał to wszystko.

– Emily śpi u mnie, bo moich rodziców nie ma w domu – zaczęła niepewnie Natalie, przerywając ciszę, która nastąpiła po wyjściu Alberto. – Może zostaniecie u nas?

Wiedziałam, że dzisiejszy wieczór będzie ciężki, więc od razu powiedziałam babci, że śpię u Natalie. Gdyby Max przegrał, nie byłabym w stanie wrócić do domu.

Alan spojrzał na kuzyna i czekał na jego decyzję. Po ostatnim zaproszeniu Rudej zrobił się ostrożniejszy i chyba po prostu odpuścił. Nie zaczął jej, nie rozmawiał z nią sam na sam, ale widziałam, że nie przychodzi mu to z łatwością. Nawet akcja z Wilsonem była jednoznaczna.

Żadne z nas nie chciało pozostać w samotności. To, co wydarzyło się na ringu, odbiło się na każdym. Alan i Natalie próbowali grać niewzruszonych, ale na pierwszy rzut oka widziałam, że oboje byli zmartwieni. Natalie zaproponowała to chłopakom nie tylko ze względu na mnie. Ona również potrzebowała drugiej osoby.

– Nie wiem – powiedział Max, spoglądając przepraszającym wzrokiem na mnie. – Mam tylko bluzę na przebranie, a tu nie ma prysznic, żeby móc się wykąpać...

– Zawiozę was do niej i podjadę po twoje ciuchy. Naprawdę, musimy odpocząć – oznajmił Alan.

Max przytaknął kuzynowi, a mnie ciężar spadł z ramion. Naprawdę potrzebowałam go przy sobie tej nocy.

Pomogłam zarzucić brunetowi bluzę na ramiona i kaptur na głowę. Choć fabryka umiejscowiona była na przedmieściach, a mieszkańcy okolicznych domów nie zwracali uwagi na to, co się w niej wyprawiało – albo nie chcieli tego dostrzec – woleliśmy, by nikt nie zobaczył go w takim stanie. Widziałam, jak zwykle czynności sprawiają mu kłopot. Usta zaciskał w cienką linię, byleby nie wydać z siebie żadnego dźwięku.

Przed budynkiem stało tylko kilka osób. Skierowaliśmy się na parking, w stronę auta. Wepchnęłam Rudą na przednie siedzenie, bo chciałam siedzieć przy brunecie z tyłu. Nadal nie wierzyłam w to, że mam go obok. Trzymałam jego dłoń przez całą drogę, aż nie znaleźliśmy się pod domem Natalie. Nie był tak duży, jak posiadłość Maksa, ale do małych również nie należał. Za domem znajdował się ogromny ogród, który jako dziecko uwielbiałam.

Alan stanął przed podjazdem, nie gasząc silnika. Wyszliśmy wszyscy razem, ale gdy ja z Maksem skierowaliśmy się do drzwi, Natalie cofnęła się w stronę samochodu. Szepnęła coś na ucho chłopakowi, na co ten najpierw otworzył szerzej oczy, a następnie nieśmiało uśmiechnął się i odjechał.

– Chcę wiedzieć, o czym rozmawialiście – zażądałam, gdy rudowłosa dołączyła do nas i odkluczyła drzwi.

– Lepiej nie – odpowiedział za nią Max, po czym parsknął, wyśmiewając Natalie.

Weszliśmy do środka, kierując się na prawo, do kuchni. Mama Natalie miała świetny gust, więc całe wnętrze było urządzone niczym takie z katalogów firm wnętrzarskich. Ruda wyjęła z lodówki wino i zaczęła szukać kieliszków.

– Więc? – Byłam ciekawska, miałam tego świadomość. – Co to było? Co mu powiedziałaś?

– Nic. Zapytałam, ile mu to zajmie. – Wzruszyła ramionami i postawiła szkło na blacie wyspy. Pewnymi ruchami wykonywała każdą czynność, ale znałam ją zbyt długo i wiedziałam, że to tylko pozory.

– Taa – parsknął Max, atakując Rudą. – Słuchaj, doskonale wiem, co znaczył jego uśmieszek. Zaprosiłaś go do łóżka. Znowu.

Jej ręka zastygła w powietrzu, gdy rozlewała wino do kieliszków, ale tylko na moment, bo po sekundzie niewzruszona kontynuowała tę czynność.

– Majaczysz. – Uniosła napełniony kieliszek, a następnie upiła spory łyk.

– To dlaczego pijesz sama? – zakpił z niej, próbując zmusić do prawdy. – Naprawdę sądzisz, że będziesz mogła zwalić jutro winę na alkohol? – Max zaczął mówić zbyt prześmiewczo, więc musiałam zareagować. Niepotrzebne nam były kłótnie.

– Natalie, nie udawaj, proszę. Każdy z nas potrzebuje teraz obecności drugiej osoby. To zrozumiałe. Dlaczego wolisz to ukrywać?

Przyjaciółka odstawiała kieliszek, po czym wymierzyła w nas ostrzegawczo palec.

– Prawie zesłam na zawal ze strachu o tego idiotę, więc coś na rozluźnienie mi się należy. A ty idź się wykąp, bo zaraz całą kuchnię będę miała ubrudzoną twoją krwią.

Pokręciłam głową na jej głupotę i pociągnęłam Maksa za sobą, zanim powie cokolwiek więcej. W końcu Natalie i Alan byli dorośli i odpowiedzialni sami za siebie.

Zaprowadziłam bruneta do łazienki na piętrze i puściłam wodę do wanny. Kiedy Max zaczął się rozbierać, ja zaczęłam obawiać się widoku jego nagiego, obitego ciała. Wystarczył mi obraz jego opuchniętej i poranionej buzi. Słyszałam każde syknięcie z bólu, widziałam grymas przemokający po jego twarzy czy też pustkę w oczach. Ale nie wspomniał o tym, co zrobił, a to nie było dobre. Przyjął postawę obronną, dusząc w sobie emocje i udając, że ot tak możemy przejść do porządku dziennego. Nie bez powodu uczeplił się Natalie. Chciał tym odwrócić uwagę od swojej osoby. Zdecydowanie potrzebował ulgi, zrzczenia z siebie ciężaru konsekwencji tego czynu, a ja musiałam go wesprzeć.

Zmusiłam się, by spojrzeć na chłopaka, który właśnie wszedł do wanny. Woda zaczęła barwić się na szkarłatny kolor, gdy obmywał swoje ciało. Robił to z trudem, a ciepła woda tylko potęgowała jego ból. Wzięłam z szafy czystą gąbkę, chcąc mu pomóc, ale nie byłam w stanie. Położyłam ją na brzegu wanny i zostawiłam go samego.

Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi do łazienki, osunęłam się po nich, gryząc palce rąk zaciśniętych w pięści. Nie chciałam, by ktokolwiek mnie usłyszał, ale świadomość, co wydarzyło się w klatce, zaczęła mnie przytłaczać. Odebraliśmy komuś życie. Nie tylko Max, lecz my wszyscy, którzy stanęliśmy u jego boku. Miałam w tym swój udział, bo przecież zrobił to, by zostać i zapewnić mi bezpieczeństwo.

Tłumiłam szloch, gryząc swoje palce i upuszczając potok łez. Z trudem zaczęłam łapać oddech. Musiałam się uspokoić, by nie pogrążyć się całkowicie. Zaczęłam wolniej oddychać i skupiać swoje

myśli na Maksie, a nie na jego czynie. Przetarłam twarz rękawem bluzki, osuszając mokre policzki. Nie zmienimy już niczego. Nie cofniemy czasu, by wymazać to, co się stało. Pewne sprawy były przesądzone, tak jak przyszłość Maksa. Jego ojciec przejął się walką, ale nie oznacza to, że odpuścił mu swoje plany. Na chłopaka wciąż czekał fotel prezesa nie tylko firmy, ale i ich brudnych interesów. Prędzej czy później chłopak musiałby zabić. Jedyne, co mi zostało, to przypilnowanie, by nie pozwolił sobie na całkowity upadek.

Wstałam, gdy usłyszałam trzask drzwi wejściowych. Przymknęłam powieki i wzięłam kilka głębszych oddechów, by uspokoić się do końca, po czym zeszłam na parter, a gdy tylko przekroczyłam próg kuchni, zastygłam.

– Udam, że tego nie widziałam. – Zażenowana tą sytuacją, próbowałam zakryć oczy. Zdażyłam tylko dostrzec, jak Natalie odskakuje od Alana, a on poprawia swoje spodnie.

– Wszystko w porządku? – zapytał chłopak, a po chwili znalazł się przy mnie, odciągając rękę od moich oczu.

Mogłam się tylko domyślać, że wyglądałam okropnie.

– Pomożesz mi? Ja chyba nie dam rady... – wydusiłam, gryząc swój policzek, byleby ponownie się nie rozpłakać.

Alan przyciągnął mnie do siebie i objął.

– Pamiętaj, że jesteś silna. Nie tłum tego w sobie, dobrze? Porozmawiajcie – wyszeptał mi do ucha, po czym poszedł na górę do Maksa.

Spojrzałam na Natalie, która za jednym przechyleniem opróżniła cały kieliszek wina. Każdy z nas reagował na tę sytuację zupełnie inaczej.

– Popaprane to wszystko, co nie? – zapytała, chowając twarz w dłoniach.

– Niczego już nie zmienimy – westchnęłam. Usiadłam przy stole i za przykładem Natalie również schowałam twarz w dłoniach. Jeśli miałam być silna, tak jak określił mnie Alan, musiałam wziąć się w garść. W tym momencie najważniejszy był Max i jego stan.

– Chcesz wina? – pytanie Rudej wyrwało mnie z zamyślenia.

Spojrzałam na przyjaciółkę, która nalewała sobie kolejny kieliszek. Była niewzruszona. Czyli nadal grała.

– Chcesz się upić? Może po prostu pogadamy? – zaproponowałam, ale machnęła na mnie tylko ręką.

– Emily, jeśli chcesz, zawsze cię wysłucham. Szczególnie teraz, ale nie proś, bym i ja się spowiadała.

– Dlaczego?

– Bo jesteśmy inne i inaczej odreagowujemy emocje. – Pomachała kieliszkiem w powietrzu i upiła kolejny łyk. – Skarbie, to nie był pierwszy finał, na jakim byłam, dlatego podchodzę do tego z rezerwą. Byłam wszystkiego w pełni świadoma. Oczywiście, że bałam się o Hendersona, ale nie popłaczę ci się tutaj. Potrzebuję czegoś innego.

Otworzyłam szerzej oczy i usta, ale nie wykrztusiłam ani słowa. Natalie, owszem, wspominała, że oglądała walki, ale nigdy nie mówiła, że już wcześniej była świadkiem czyjejś śmierci... Usłyszałam kroki na schodach, a po chwili w kuchni zjawił się Alan, dając mi znać, że mogę wrócić do Maksa. Na odchodnym rzuciłam tylko jadowym tonem do Rudej:

– Czegoś czy kogoś? – Nie czekając na jej odpowiedź, wbiegłam na górę.

Weszłam do łazienki, gdzie Max stał już ubrany i spoglądał w lustro. Odwrócił się w moją stronę i nieśmiało uśmiechnął. Błękit oczu wrócił na swoje miejsce, a przerażająca pustka zniknęła. Podeszłam bliżej, prześlizgując się wzrokiem po jego twarzy. Nie pierwszy raz odniósł obrażenia w walce, ale z pewnością nigdy nie były one tak duże. Alan wiedział, jak mu pomóc, a ja nawet nie chciałam myśleć, skąd posiada taką wiedzę i takie umiejętności.

Przytuliłam się do bruneta, próbując być ostrożna, ale gdy tylko napiął się i syknął, pod powiekami znów zapiekły mnie łzy. Max uniósł mój podbródek, zmuszając mnie do spojrzenia na siebie.

– To mnie ma to boleć, a nie ciebie. – Przetarł moje mokre policzki i pocałował na tyle delikatnie, na ile pozwoliła mu rozcięta warga.

– Mogłam cię stracić. Bałam się... – Głos mi drżał. Potrzebowałam go, by móc podnieść się do końca. Musieliśmy sobie pomóc wzajemnie.

– Jestem tutaj, tak jak obiecałem. I nigdzie się nie wybieram.

– Jak się czujesz? Psychiczenie.

– Dobrze. Porozmawiałem z Alanem. Pomógł mi się z tym uporać. On wie, co to znaczy kogoś zabić. Rozmawiał ze mną przed walką, próbował mnie przygotować. Byłem wszystkiego świadomy. Wy również dałyście mi ogromne wsparcie, to bardzo pomogło. A ty dajesz mi je nadal, ciągnąc mnie w górę – wyznał, brzmiąc pewnie i szczerze, po czym uniósł delikatnie kąciki ust.

– Potrzebowałeś aprobaty ojca, prawda?

– Tak – westchnął. – Nie sądziłem, że aż tak bardzo. Nie powiedział mi tego wprost, ale bez problemu zrozumiałem, że się o mnie bał. Później powiedział, że jest dumny i że jestem go godny, a to w połączeniu z twoją obecnością pozwoliło mi się podnieść. Jestem świadomy tego, co zrobiłem. Nie wypieram się niczego. Analizuję to i staram przetrwać w głowie, ale jest dobrze. Dziękuję, maleńka. – Przytulił się do mnie.

Staralam się wierzyć w jego słowa. Ale wpadłam też na pomysł, jak może wyrzucić z siebie te emocje, które tliły się w zakamarkach jego duszy. Bo Max mógł czuć się dobrze, ale równie dobrze mógł wciąż być pod wpływem mechanizmów obronnych swojego mózgu. Dlatego chciałam dać Maksowi możliwość przepracowania wszystkiego, co w nim wciąż siedziało. Nie walką, nie wysiłkiem siłowym, do którego był przyzwyczajony. Chodziło mi o zwykłe oczyszczenie umysłu.

Odskoczyłam od niego i splatając nasze ręce, zabrałam go do piwnicy. W tym domu było to specjalnie pomieszczenie. Jedyna piwnica, do której z chęcią wchodziłam i z którą mam tyle cudownych wspomnień.

Zapaliłam światło, a w pomieszczeniu zrobiło się jaśniej. W jednym kącie pomieszczenia stały instrumenty, bo tata Natalie razem ze swoimi znajomymi mieli zespół muzyczny i grali dla przyjemności podczas nudnych wieczorów, a niedaleko duży stół z krzesłami, przy którym niejednokrotnie przegrałam w karty. Znajdował się tutaj również stół bilardowy i telewizor z konsolą. Rodzice Natalie stworzyli to miejsce, by móc tu spędzać wolny czas i by było ono odskocznią od problemów.

– Całe pomieszczenie jest porządnie wygłuszone. Wykrzycz wszystko, co w tobie siedzi, Max, oni na górze nic nie usłyszą.

Patrzył na mnie, nie rozumiejąc, o czym mówię.

– Mam krzyczeć?

– Tak! To najlepsza terapia, zobaczysz.

– Robiłaś to już kiedyś? – zapytał, a ja na moment zamarłam, jednak nie mogłam wечно trzymać wszystkiego w sobie. Przecież wzajemnie mieliśmy sobie pomóc.

– Tak. Gdy byłam tu sama – odpowiedziałam pewnie i wyciągnęłam rękę w kierunku chłopaka, chcąc go zachęcić.

– Okej... – odparł, wahając się, i po chwili dodał: – Ale ty robisz to razem ze mną. – Uśmiechnął się, chwytając moją dłoń, i zaczął krzyczeć.

Tym razem nie był to niemy krzyk. W końcu wypuściłam z siebie to, co dusiłam od dawna. Oboje to zrobiliśmy. Dźwięki odbijały się od ścian, wypełniając to pomieszczenie naszym bólem i rozpaczą. Z każdym kolejnym krzykiem rozluźnialiśmy się bardziej, pozbywając się wszystkich złych emocji i ciesząc, że mamy siebie. Że on tu jest, że wrócił, że żyje...

Max przyciągnął mnie bliżej, sycząc z bólu. Wpatrywaliśmy się w swoje oczy, znajdując w nich wszystko, czego w tej chwili potrzebowaliśmy.

Znaleźliśmy w nich siebie.

Emily

Siedzieliśmy tam dosyć długo, czerpiąc radość ze swojej obecności, bo w tym momencie była ona największym darem, jaki oboje mogliśmy dostać. Nie chciałam wypuszczać jego dłoni, potrzebowałam zapewnień, że naprawdę tu jest, a ja go nie straciłam.

Był zbyt słaby i zraniony, by doprowadzić do czegoś więcej, a jego zboląta mina spowodowana tym faktem tylko mnie rozśmieszała.

Wróciliśmy na górę, kierując się do kuchni, gdzie unosił się genialny zapach zapiekanki. Słyszac i czując burczenie w brzuchu, przyspieszyliśmy tempo. Natalie wyciągała z piekarnika gorące naczynie z daniem, a Alan grzebał w telefonie. Oboje udawali, że nic się nie stało, jakbym nic nie zobaczyła, a widziałam więcej, niż bym chciała. Uparcie starałam się wymazać z pamięci widok mojej przyjaciółki odpinającej spodnie Alanowi.

– Rozmawiałem z Mattem. – Alan przerwał ciszę, gdy tylko usiedliśmy przy stole.

Zapomniałam o tym chłopaku, a przecież nam pomógł. Ciekawa byłam, za jaką cenę to zrobił, i na samą myśl o tym, napawał mnie strach o blondynkę.

– Wyobraź sobie, że nasza cicha przyjaciółeczka całkiem dobrze sobie sama radzi. – Natalie postawiła przed nami talerze z jedzeniem i usiadła obok mnie. – Matt nadal siedzi u niej, a przecież jest grubo po północy.

– Czego on od niej chce? – Spojrzałam na Alana, czekając na wyjaśnienia.

Adeline była najstarsza z naszej trójki. Nie potrzebowała dołączać do tej mroczniejszej części świata. Miała swoje cele w życiu i powinna do nich dążyć.

– Ogólnie sprawa wygląda tak. Lukas, widząc, że Matt i Adel mają coraz lepszy kontakt, kazał mu robić za szpiega i wykorzystać dziewczynę – tłumaczył Alan, a we mnie aż zagotowało się na te słowa. – Ale Matt nie zamierzał tego zrobić, tu uwaga, cytuję: „Max zrozumie mnie dlaczego”.

– Czyli się zakochał, wielkie rzeczy – wtrąciła Natalie, zajądając się zapiekanką, podczas gdy my nawet jej nie ruszyliśmy.

– Zamierzam to obrócić w drugą stronę. Matt może informować nas, a Wilson niech myśli swoje.

– Skąd ta nagła zmiana stron? – Wydawało mi się to dziwne, że Matthew nagle ma zamiar zdradzić przyjaciela.

– On jest trochę jak ja. Nie jeździł z nimi na akcje, nie brał w żadnej udziału. Kiedyś Wilson mu pomógł i często to chłopakowi wypominał, w ten sposób trzymając go przy sobie. A teraz, gdy Matt ma do wyboru życie, które mu nie pasuje, i dziewczynę, wybrał to drugie.

Chciałam dla Adeline jak najlepiej i miałam nadzieję, że tak właśnie będzie. Potrzebowała osoby, która byłaby gotowa wskoczyć za nią w ogień, bo właśnie ona by tak postąpiła.

Siedzieliśmy w czwórkę do rana, ciesząc się jak małe dzieci i rozmawiając na poważne tematy jak dorośli. Chłopacy uświadomili nas, jak bardzo skorumpowana jest władza w naszym mieście. Obawiałam się konsekwencji, które czekały Maksa. Przecież zabił. Jego ojciec miał jednak kontakty, a organizatorzy walk wraz z niektórymi policjantami potrafili zamieść wszystko pod dywan. Byleby kasa się zgadzała...

Dochodziła czwarta nad ranem, gdy zgarnęłam Maksa na górę. Zajęliśmy pokój gościnny, który dzieliła cienka ściana od pokoju Natalie. Nie wiem, czy przedyskutowali ze sobą pewne sprawy, czy postanowili olać temat, ale z pewnością zrobili to, na co umawiali się w aucie.

Obudziły mnie pocałunki bruneta, przypominając jednocześnie o wczorajszym wieczorze. Nie był on łatwy dla nikogo z nas. Ale to Max i jego samopoczucie byli w tej chwili najważniejsi. Nie ja.

Życie składa się z chwil, które łatwo zakończyć. Wczorajsze wydarzenia wyraźnie o tym

świadczyły, więc nie powinnam ich dłużej roztrząsać. Tym bardziej że przecież miałam ich świadomość.

– Dzień dobry, małeńka. – Lubiałam, jak mnie przytulał, by po chwili objąć jeszcze mocniej.

– Prawie południe. Lepiej wstańmy, bo wystarczająco nasłuchałem się tych dwojga za ścianą.

Zaśmiałam się, ale musiałam mu przyznać rację – te ściany były zbyt cienkie. Max poluźnił swój uścisk, co wykorzystałam, by odwrócić się w jego stronę. Błękitne oczy wpatrywały się we mnie, wywołując delikatny uśmiech na moich ustach.

– Jak się czujesz?

– Obolały – westchnął – Ale nic poza tym.

– A... psychicznie? – Położyłam na jego policzku dłoń, którą od razu zabrał i pocałował, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Też okej. Nie musisz się martwić. Chcę przejść do codzienności. Muszę, bo pewnie ojciec nie odpuści mi kolejnego przesłuchania. Skoro zrobiłem to raz, będzie chciał, bym zrobił ponownie.

– Max... – Głos mi zadrżał, gdy uzmysłowiłam sobie prawdziwość jego słów.

Pierwszy raz pociągnie za sobą kolejne.

– Cii. – Przysunął się bliżej, by uciszyć mnie pocałunkiem. – Rozmawiaj ze mną, powiedz, jeśli cię to przerośnie. Ale przejdźmy do codzienności, proszę. Przecież tak właśnie będzie wyglądać praca dla ojca.

Jeśli chciałam trwać przy jego boku, musiałam się do tego przyzwyczać.

Wstałam jako pierwsza, mając w głowie myśl, że muszę być silna. Przebraliśmy się i zeszliśmy do kuchni zrobić śniadanie, a po chwili dołączyła do nas Natalie i Alan. Siedzieliśmy w milczeniu, wpatrując się w ich osoby. Nie chcieliśmy się mieszać, ale byli naszymi przyjaciółmi i zależało nam na ich dobru.

– Coś się stało? – zapytała Ruda, zalewając płatki mlekiem.

– Emily, skarbie, wyspałaś się? – Max zwrócił się do mnie, ignorując Natalie.

– Niezbyt, nie za bardzo mogłam zasnąć. A ty, kochanie?

– Ani trochę. Już obolałe mięśnie były bardziej znośne niż... Szczerze to wolałbym słyszeć twoje jęki niż Natalie.

Alan wypuścił łyżkę z rąk, a Ruda zachłysnęła się mlekiem. Musiałam wstać i poklepać ją po plecach, bo nie mogła złapać tchu. Max i ja mieliśmy z nich niezły ubaw.

– Nie sądziłam, że te ściany są tak cienkie. – Wstała, by odłożyć miskę do zlewu i włączyć ekspres do kawy.

– Co jest między wami? – Max nie bawił się w podchody. Zapytał prosto z mostu, pesząc tym Alana.

Jego reakcja mnie ciekawiła. Sądziłam, że jest pewniejszy siebie, a jednak temat Natalie burzył w nim tę postawę.

– Seks i tyle. Skoro głuchy nie byłeś, to po co się pytasz – odpyskowała dziewczyna, podczas gdy Alan wciąż milczał.

– Tylko?

– Henderson, proszę cię. Praktykowałeś brak zobowiązań przez ostatnie lata, a teraz, gdy znalazłeś sobie dziewczynę, to nagle świętego udajesz? – Swoją wypowiedzią Natalie ucięła rozmowę na ten temat.

Nie było sensu dalej jej ciągnąć, to ich relacja. Tylko że ja miałam nieodparte wrażenie, że między nimi było pełno niedopowiedzeń. Nie wydawało mi się, by oboje liczyli tylko na przyjemności.

Schowałam książki do plecaka i razem z resztą uczniów wyszłam z klasy. Nie lubiałam czwartków, bo z dziewczynami miałyśmy osobne lekcje i widywałyśmy się tylko przelotnie na przerwach. Wczorajsze zajęcia odpuściliśmy sobie wszyscy. Nawet Adel nie zaszczyciła tych murów swoją obecnością, co nas bardzo zszokowało. Umówiłam się z dziewczynami na lunch i miałam nadzieję, że blondynka powie coś więcej niż zazwyczaj.

Odszukałam wzrokiem przyjaciółki na dziedzińcu i skierowałam się w ich stronę. Był bardzo

ciepły dzień, więc marzyłam o kąpieli w zimnym oceanie, która da trochę orzeźwienia. Usiadłam na trawie obok nich i nie zwracając uwagi na temat ich rozmowy, zadałam pytanie:

– To która pierwsza się spowiada?

Spojrzały na mnie zdeorientowane, podczas gdy ja rozsiadłam się wygodniej, a następnie wyjęłam jabłko jako przekąskę. Słońce przyjemnie ogrzewało moje gołe nogi; dobrze, że rano zdecydowałam się założyć spódniczkę, choć miałam wątpliwości.

– Rozumiem, dlaczego ja mam mówić, ale Natalie?

– Natalie sypia z Alanem i już się z tym nie kryją.

Blondynka zachłysnęła się swoim sokiem, słysząc moje słowa. Nat zamknęła oczy i rozłożyła się na trawie, ignorując nasze spojrzenia. Nie byłam przyzwyczajona do jej przejawów słabości. Ruda zawsze była pewna siebie, a jeśli tylko pojawiał się temat Alana, rumieniła się i płoszyła.

– Natalie, ty pierwsza. Ja muszę to przetrwać.

Ruda wzięła głęboki oddech i przybierając kamienny wyraz twarzy, odpowiedziała najzabawniejsze kłamstwo, jakie przyszło mi usłyszeć.

– Seks bez zobowiązań i tyle.

– Natalie, nie kłam. Masz pretensje, że nic ci nie mówię, a teraz nie potrafisz przyznać, co sama czujesz. – Nie dawałam za wygraną. Chciałam ją zmusić do rozmowy, od której tak uciekała.

– Co chcesz usłyszeć? – Podniosła się gwałtownie, szturchając tym Adel i wytrącając z jej ręki butelkę, która potoczyła się po trawie.

– No nie wiem. Prawdę? Unikasz go, potem zaciągasz do łóżka i wykorzystujesz, znowu nienawidzisz, a teraz wchodzisz z nim w taki układ?

Milczała, nie wiedząc, jak to skomentować. Schowała twarz w dłoniach, a po chwili głośno westchnęła.

Długo rozmawiałam z Maksymem na ten temat i podjęliśmy decyzję, że ja biorę się za Natalie, a on za Alana.

– Po prostu jest mi z nim dobrze. W każdym znaczeniu tego słowa i tyle. Lubię go – oznajmiła niecierpliwiona, a widząc, jak z blondynką zaczynamy się uśmiechać, szybko sprowadziła nas na ziemię.

– Nadal jest wkurwiający, i to przeważa ponad wszystkim, ale potrafi odpowiednio przeprosić.

Pokręciłam głową rozbawiona. Natalie miała trudności w relacjach międzyludzkich, ale widziałam zmiany, które w niej następowały. Po cichu liczyłam na to, że między nią a Alanem urodzi się coś więcej.

Wiedziała o wszystkim. Tylko czy potrafiłaby z nim zostać, jeśli zginęłabym z rąk Alberto?

Ten jeden fakt został zapomniany. Chłopcy uparcie twierdzili, że nic takiego nie będzie miało miejsca, ale ja chyba za bardzo wbiłam sobie tę myśl do głowy, by z niej w pełni zrezygnować.

– A jeśli chodzi o mnie – zaczęła Adele – też mi po prostu przy Matthew dobrze. Ale nie tak jak wam. – Wskazała na Rudę i wyciągnęła w jej stronę język. – Wiem, że nie obraca się w fajnym towarzystwie, opowiadał mi o sobie i o tym, czym handluje. Ale chyba ważne, że chce to zmienić, co?

Przytuliłam moją kruchą przyjaciółkę i pocałowałam ją w czubek głowy.

– Nie przeszkadza ci to, co robią? – Próbowałam zorientować się, ile wie i jaką prawdę sprzedał jej chłopak.

– Nie wpłynę na to, co robił. To jego życie, jego decyzje. Dla mnie ważne jest to, co jest teraz i co będzie. A jeśli on chce zmienić swoje życie, przestać zadawać się z Lukaszem i jego kumplami i nie bawić się w brudne interesy, dlaczego mam mu to uniemożliwić? – Wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie. – Max też nie był święty, ani Alan, obracali laski, jedna za drugą, ale dzięki wam się zmienili. Będę dla Matta wsparciem, bo mi na nim zależy.

Czyli Matthew powiedział jej prawdę o sobie, ale nie o naszych chłopakach. Cieszyło mnie to. Może naprawdę chciał się zmienić.

Wyjęłam telefon z kieszeni, kiedy usłyszałam dźwięk przychodzącego SMS-a.

Max: Dasz radę wyjść wcześniej z pracy?

Rozejrzałam się po dziedzińcu, ale już po chwili przypomniałam sobie, że go tu nie zobaczę. Jego ciało nadal zdobiły siniaki i lepiej, żeby nauczyciele ich nie zobaczyli. Pomyślałam, że skoro był środek

tygodnia, to w cukierni nie będzie takiego ruchu i Carmen pozwoli wyjść mi wcześniej. Przekazałam to brunetowi w wiadomości i wróciłam do dziewczyn. Teraz gadały o egzaminach, a mną targnął smutek.

W momencie, kiedy zrozumiałam, że mojej przyszłości nie ma, a każdy dzień może być tym ostatnim, zmieniłam swoje priorytety i egzaminy już do nich nie należały. Nadal się uczyłam, ale nie traktowałam tego tak poważnie, jak jeszcze pół roku wcześniej. Minęły cztery miesiące, a ja nadal tu jestem. Żyję.

Max: Zabieram cię na randkę. Będę o osiemnastej pod cukiernią.

Uśmiechnęłam się pod nosem, czytając wiadomość. Może upadły anioł w końcu nauczył się latać? Przecież tego dla niego chciałam, by znów dotknął nieba.

Później zrozumiała sens swoich pragnień. Dotknął. Ona była tym niebem.

Rozmawialiśmy jeszcze dłuższy czas, ignorując dzwonek kończący przerwę. Wstałyśmy i ruszyłyśmy w kierunku szkoły jako jedne z ostatnich uczniów. Nie śpieszyło się nam, szłyśmy leniwym krokiem, rozmawiając o wiadomości od Maksa. Dziewczyny rzucały pomysłami, dokąd chłopak chce mnie zabrać. Gdy spojrzałam w stronę parkingu, wyłączyłam się z tej rozmowy. Zatrzymałam się gwałtownie, przez co Natalie wpadła na mnie, sycząc i przeklinając mnie pod nosem. Podążając za moim wzrokiem, odwróciła głowę w kierunku zaparkowanych aut.

– Co za suka! – wrzasnęła, zwracając na nas uwagę osób, które wchodziły do szkoły.

– Wyjęłaś mi to z ust.

Odblokowałam telefon, włączyłam aparat, a następnie skierowałam urządzenie w stronę dwójki osób. Stali daleko, więc nie było szans, by usłyszeć, o czym rozmawiają. Ale dziewczyna nie była zadowolona i dość mocno gestykulowała, prawie rzucając się na niego z pięściami. Wysłałam to zdjęcie do chłopaków. Z pewnością zainteresuje ich fakt, że Amy kłóciła się z Lukaszem.

Emily

Życiem rządzi przypadek. Możesz planować wiele spraw, ale wystarczy moment, jedna chwila, by twoje plany legły w gruzach. Moim przypadkiem był on. Jakkolwiek nie spjrzałabym na sytuację, która mi się przytrafiła, zawsze myśli trafiały do niego. Miał być moim końcem i był, ale tym szczęśliwym, który niszczy piekło, a stwarza niebo.

Znaliśmy się wcześniej, ale dopiero dzięki porwaniu potrafiliśmy poznać wzajemnie swoje dusze. We właściwym czasie i właściwym miejscu, jakby świat był drogą dotkniętą niezliczoną ilością wątków, które poznawaliśmy każdego dnia na nowo.

I chciałam, żeby tak zostało. Może i byliśmy gówniarzami, którzy wkraczają w dorosłość, znajdują swoją pierwszą miłość i liczą na szczęśliwe życie. Ale czymś trzeba się w życiu kierować, dlatego – jeśli miałam taką możliwość – zamierzałam kroczyć tą drogą z nim u boku, wierząc, że dam radę ze wszystkim, co mnie spotka.

Zdjęłam z siebie fartuch, po czym złożyłam go w równą kostkę i włożyłam do szafki. Spjrzałam w lustro wiszące na jej drzwiczkach i poprawiłam włosy, spinając je w wysoki kok. Zostawiłam kilka pasm luźno wypuszczonych po bokach, które okręciłam sobie wokół palca, by się zafalowały.

– Ubierzesz worek na śmieci, a i tak mu się spodobaś. – Carmen zaśmiała się, wchodząc na zaplecze.

Max miał w sobie urok grzecznego aniołka, który działał chyba na wszystkich, a już na pewno na Rose i Carmen, które były nim zachwycone.

– To nie jest śmieszne. – Ręce trzęsły mi się, gdy poprawiałam spódniczkę, gładząc jej materiał.

– Czy ty się denerwujesz? – Stała przede mną, chwytając mój podbródek, bym na nią spojrzała.

– Trochę. – Wzięłam głęboki oddech, by się uspokoić, a Carmen roześmiała się głośniej. – Sam stwierdził, że to randka, a dotąd byliśmy tylko na jednej, i to w moje urodziny. Nie wiem, gdzie jedziemy i co wymyślił. Stresuję się.

– Skarbie, przesadzasz. Masz przy sobie niesamowitego chłopaka i zamiast się martwić, powinnaś się cieszyć i korzystać z życia.

Podziękowałam i przytuliłam ją z całych sił. Zawsze dawała mi ogrom wsparcia i traktowała jak córkę, a ja dzięki niej miałam przyszywaną mamę.

Carmen wyszła z zaplecza, gdy dzwonek zaalarmował przyjście nowego klienta. Byłam już gotowa, więc zgarnęłam z wieszaka torebkę, a następnie poszłam za nią.

– No, no, no. W tym momencie chyba powinnam zapytać, gdzie ją zabierasz, i dać wam matczyne kazanie.

Spjrzałam w stronę drzwi, a uśmiech sam wkradł się na moje usta. Max wziął do serca słowo „randka”, bo włożył luźną koszulę, podwijając rękawy do łokci i zostawiając kilka guzików odpiętych. W dłoni trzymał bukiet kwiatów, który mi wręczył, uprzednio całując na powitanie. Był cholernie przystojny. Był mój.

– Nie wiem, czy kwiaty wytrzymają tak długo bez wody, więc może zostaw je tutaj.

– To gdzie idziemy?

– Niespodzianka, maleńka – rzucił tajemniczo, po czym nachylił się, by wyszeptać mi ostatnie słowa do ucha. – Wyglądasz pięknie.

Podaliśmy Carmen kwiaty, prosząc o przechowanie, i wyszliśmy z cukierni, żegnając się z kobietą. Nie miałam pojęcia, gdzie jedziemy, ale jego radość sprawiła, że stres nagle opuścił moje ciało. Chłopak był wyluzowany i naprawdę szczęśliwy, pokazując to w każdym najmniejszym calu.

– Co cię tak cieszy? – zapytałam, gdy wyjeżdżaliśmy na główną ulicę.

– Twoja obecność, czy to źle? – Położył rękę na moim gołym udzie i sunął nią wyżej, wkradając się pod materiał spódniczki.

– Nie zapędzaj się – zgromiłam go, po czym strzepnęłam jego rękę.

Nie jechaliśmy długo, a całą trasę poświęciliśmy na rozmowę o naszych przyjaciółach. Max opowiedział mi o przebiegu rozmowy z Alanem, a ja powtórzyłam mu słowa Natalie. Mogli udawać przed nami, ale okłamując samych siebie, robili sobie ogromną krzywdę. Niezaprzeczalnie było między nimi coś więcej niż seks, ale żadne nie chciało z tym niczego zrobić.

Max zaparkował na wolnym miejscu wzdłuż ulicy i zabrał na spacer nad ocean. Stąd widziałam szpital i miejsce, w którym się przed sobą otworzyliśmy. Miejsce, które pomogło nam zrozumieć siebie bardziej. Tym razem niebo było jednak bezchmurne, a słońce odbijało się w tafli wody – taki widok wprawiał mnie w pozytywne wibracje. Chłopak złapał mnie za rękę i poprowadził przed siebie. Zatrzymaliśmy się przy murku, zupełnie jak wtedy, po czym Max stanął za mną, obejmując mnie w pasie. Patrzyłam na fale, które obijały się o beton.

- Wiesz, że cię kocham? – Całował moją szyję, przyjemnie ją łaskocząc.
- Wiem. To jaki mamy plan? – Odwróciłam się przodem do chłopaka.
- Najpierw świętujemy, a później chciałbym cię mieć dla siebie.
- Rose cię kocha, ale z pewnością nie chce słyszeć, jak dobierasz się do jej wnuczki.
- Chcę, byś została u mnie.

Wstrzymałam oddech. Omijałam jego dom szerokim łukiem. Nie czułam potrzeby powrotu do miejsca, które kojarzyło mi się tylko z początkiem mojego koszmaru. Które było piekłem dla Maksa.

- Nie będzie nikogo, jeśli o to się martwisz. – Ujął moją dłoń i pocałował, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Nie chcę na ciebie naciskać i zrozumieć, jeśli powiesz nie.
- Jutro idziemy do szkoły. Może i jestem dorosła, ale babcia nie będzie zadowolona, jeśli...
- Wie i się zgodziła – przerwał mi, a ja mogłam się domyślić, że nie zaproponowałby mi niczego, uprzednio nie pytając o zgodę Rose. – Idziesz dopiero na trzecią lekcję, więc cię odwożę.

Oczywiście, że chciałam spędzić z nim jak najwięcej czasu, ale kiedy już uporałam się z jednym lękiem, na jego miejsce wkraczał następny. Jak teraz, gdy miałam powrócić do tego miejsca... To było błędne koło, które nie potrafiło się zatrzymać.

- A co świętujemy? – Zmieniłam temat, próbując walczyć z własnym umysłem, a na twarzy chłopaka zagościł jeszcze większy uśmiech.
- Naszą przyszłość.

Zanim zdążyłam pojąć znaczenie tych słów, zostałam pociągnięta przez Maksa. Biegłam razem z nim po promenadzie, śmiejąc się i prosząc, by zwolnił. Chłonełam kolejne chwile, które chciałam zatrzymać dla siebie.

Wbiegliśmy do portu, zatrzymując się przy jednej z mniejszych łodzi. Nie interesowałam się nigdy żeglarstwem, nie potrafiłam rozróżnić jednej żaglówki od drugiej. Gdy chłopak wszedł na mostek, zrozumiałam, że jedna z nich czekała na nas.

- Żartujesz? Umiesz w ogóle to prowadzić?
- Inaczej bym cię tu nie zabierał. Chodź. – Pomógł mi wejść do środka, następnie kazał usiąść, a sam zabrał się za odwiązywanie liny. Poszedł na przód i odpalił silnik.

Zachwiałam się, gdy ruszyliśmy. Nie bałam się wody, umiałam pływać, ale nigdy nie wypływałam na otwarty ocean. Spojrzałam na chłopaka, który patrzył przed siebie w skupieniu i z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Aż promieniał ze szczęścia.

Przepełniliśmy kanał, dopływając do Zatoki Hillsborough, z której mieliśmy niesamowity widok na miasto, a dookoła nas panowała cisza i spokój. Poczułam delikatny wstrząs, gdy opuścił kotwicę, a następnie wypuściłam powietrze, ciesząc się, że w końcu się zatrzymaliśmy.

Usiadłam wygodniej, odchylając głowę do tyłu i wyciągając nogi przed siebie. Usłyszałam szuranie, więc spojrzałam na chłopaka, który ciągnął po podłodze łodzi kosz, a następnie zaczął wyjmować z niego różne rzeczy. Roześmiana obserwowałam, jak rzucił koce na ławkę, po czym wyjął mniejsze koszyki, w których znalazły się owoce oraz słodkie przekąski.

- A gdzie wino, romantyku? – Zachichotałam, widząc jego poczynania.
- Będzie w łóżku. Jakoś muszę kierować. – Puścił mi oczko, po czym przesunął największy kosz w kąt, a następnie rozłożył koc i podał mi rękę, bym dołączyła do niego.

Leżeliśmy obok siebie, wpatrując się w bezchmurne niebo. Czyste, bez lęków i zmartwień. Takie

nasze. Nie potrzebowałam zapewnień czy zbędnych słów. Jego obecność w zupełności mi wystarczała.

– Nie wierzę, że tak omotałeś Rose. Czasem mam wrażenie, że o cokolwiek nie poprosisz, ona się zgodzi. – Niejednokrotnie kręciłam głową na jego poczynania, ale taka była prawda. Babcia zgadzała się na wszystko.

– Bo ona wie, jaki jestem kochany. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, a następnie uszczypnął mnie w udo, powodując tym mój pisk i śmiech. – Poznała mnie i wie, jak ważna dla mnie jesteś.

– Jesteś bajerantem, Henderson, i tyle. Omotałeś nawet moją babcie! – Prychnęłam, nieudolnie próbując udawać obrażoną.

Max podniósł się, przekręcając na bok i opierając na łokciu.

– Nie omotałem, wypraszam sobie. Rose wie. Zna prawdę.

Zamarłam. Spojrzałam spanikowana na niego, myśląc, że coś źle usłyszałam. Nadal się uśmiechał, ale był jednocześnie poważny. Podniosłam się do siadu, obalając tym nagłym ruchem chłopaka na plecy. Szukałam w nim choć oznaki żartu, ale on był poważny.

– Skąd? – Słowa z trudem przeszły przez moje gardło. Zaczęłam po prostu panikować i martwić się o jej serce, a spokój Maksa nakręcał mnie jeszcze bardziej.

– Ode mnie.

– Kiedy?

Usiadł wygodniej i wyciągnął rękę w moją stronę, ale ja nie ruszyłam się nawet o milimetr. Nie potrafiłam.

– Przyjechałem do was przed południem, kiedy ty jeszcze spałaś po naszym nocnym wypadzie nad ocean. Wtedy w nocy, gdy powiedziałem to wszystko tobie, naprawdę poczułem się lepiej. Zrozumiałem też, jak ważna dla mnie się stajesz. Gdy chciałem przeprosić Rose, że cię wyciągnąłem... Nie wiem, po prostu poczułem, że to nie koniec kłamstw i ona też zasługuje na prawdę. Od samego początku, gdy spotkaliśmy się w szpitalu, okazała mi serce. Przyjęła mnie, nie zadając żadnych pytań. Nie chciałem okłamywać też jej, więc powiedziałem prawdę. Pomijając małe szczegóły, ale zna ją.

– I nie raczyłeś mnie o tym poinformować?! – krzyknęłam, bo złość, która we mnie nastąpiła, była zbyt silna. – Okłamywałam ją prosto w oczy za każdym razem, a ona znała prawdę? – Ze wściekłości uderzyłam chłopaka w ramię, ale ani trochę mi to nie pomogło.

– Przepraszam. Nie wiem, dlaczego ci się nie przyznała.

– Jej serce...

– Zareagowała lepiej, niż sądziłem. Byłem przygotowany, że zacznie mnie bić laską albo gorzej się poczuje. Dlatego zabrałem ją do auta...

– Gdzie ty ją zabrałeś?!

– Nie chciałem ryzykować, że ktoś nas usłyszy albo że źle się poczuje. Szpital jest niedaleko, więc gdyby coś się wydarzyło, odpaliłbym auto i popędził prosto do niego. – Zamilkł, widząc, jak moje oczy ciskają w niego błyskawice. Po chwili westchnął i uśmiechnął się nieśmiało. – Bardziej wkurzyła się raczej na to, że zaciągnąłem ją do szpitala, zamiast powiedzieć o tym w domu – odparł rozbawiony. – Twoja babcia rozmawiała ze mną, wypytywała, nawet wspierała. Nie osądziła mnie, czego bałem się najmocniej. Najpierw myślałem, że to szok, ale nawet później nie pokazała, że mnie odtrąca. Wręcz przeciwnie. Miałem wrażenie, że jeszcze bardziej mnie zaakceptowała.

Dopiero teraz zrozumiałam jej niektóre docinki dotyczące nas, czy nawet decyzję o tygodniowym wprowadzeniu się chłopaka do mnie. Mimo wszystko bolało mnie, że wiedziała, a ja zatajałam przed nią wszystko.

– Już ochłonęłaś? Mogę przejść do przyjemniejszej rzeczy? – Pocałował mnie w czubek głowy i znów uszczypnął, a ja, widząc jego szczery uśmiech i roześmiane oczy, nie potrafiłam się dłużej gniewać.

– Czyli? – Odsunęłam się, by poprawić spódniczkę, po czym położyłam się na plecach, wbijając wzrok w błękitne niebo.

– Zostaję – powiedział dumnie, kładąc się obok mnie. Początkowo nie zrozumiałam, co miał na myśli, więc nawet nie odpowiedziałam. – Nigdzie nie jadę.

– Jak to?

– Udało się. Ja zostaję i ty również się nigdzie nie wybierasz, maleńka.

Odwrociłam głowę w bok, by na niego spojrzeć. Przyswajałam te informacje z trudem, były dla mnie abstrakcją nie do uwierzenia.

Max przyciągnął mnie do siebie, sadzając na swoich udach. Położył dłonie na moich policzkach i przyciągnął moją zszokowaną twarz do siebie. Chciałam go, pragnęłam, ale mój mózg działał na zwolnionych obrotach, więc oderwałam się od niego i usiadłam.

– O czym ty mówisz?

– Rozmawiałem dzisiaj z ojcem. Chyba pierwszy raz tak naprawdę na spokojnie. Sprzeciwiłem mu się i powiedziałem, że nigdzie nie pojedę, a on się zgodził. Co prawda postawił warunek: skoro pokazałem, że potrafię zabić, nie mogę już więcej się wycofywać. Ale tego akurat byłem świadomy, w końcu taka przyszłość mnie czekała, co nie? – zakpił. – I usłyszałem przede wszystkim coś, czego niepotrzebnie się bałaś. – Zaczesał moje włosy za ucho, rozciągając usta w cudownym uśmiechu. – On ci nic nie robi. Maleńka, nic się tobie nie stanie. To był z kolei mój warunek, na który przystał bez żadnego ale. Nikim innym się nie przejmuj, bo ojciec dopilnuje, byś była bezpieczna. Wilsona też mamy cały czas na oku.

Oddychałam z trudem, nie wierząc w to, co słyszałam. Widziałam zmianę w Alberto, gdy Max prawie umarł. Liczyłam na to, że poszedł po rozum do głowy, i że to, co obiecał synowi, było prawdą.

Może diabeł także był kiedyś aniołem? Potrzebował iskry, by to odszukać. A ja dałam ją im obu.

– Wiesz, co to oznacza? – Max nie przestawał się uśmiechać, rozczulając swoim szczęściem moje serce. – Mamy pierdolone błogosławieństwo Alberto. Jesteś moja. – Przyciągnął mnie znów do siebie i pocałował. Mocno, dosadnie, przekazując wszystkie emocje, które w nim siedziały. Ale tego szczęścia nie sposób było ogarnąć, gdy pochłonęło też mnie.

Max

Spoglądałam na jej spokojną twarz, gdy spała. Była bezbronna, a jednocześnie tak potężnie silna. To nie ja tego dokonałam, tylko ona. Ta mała istota wywróciła świat, który znałam, i zastąpiła go tym, w którym chciałam być.

Wróciłem myślami do rozmowy z ojcem. Zszokował mnie, pytając o nią. Wcześniej nasze rozmowy były krótkie i opierały się na poleceniach lub pretensjach do siebie nawzajem. Ale nie ta.

– Zrobiłeś to tylko dlatego, że ona ci kazała, prawda?

– Zrobiłem to, by pokazać ci, że potrafię i nie muszę donikąd wyjeżdżać, by nauczyć się zabijać.

– Siedziałem w jego biurze, przygotowany na kolejne formalne słowa i niepotrzebne kazania.

– Nie kłam. Bez niej jakoś nie potrafiłeś. – Był poważny, a jego doniosły głos niósł się echem po dość sporym pomieszczeniu. Tyle że mnie on już nie ruszał. – Bez niej byleś słabszy, widzę to.

– Wiesz, ojcze, to chyba jedyne wypowiedziane przez ciebie słowa, z którymi się zgadzam. Bez niej byłem słaby, ale nie zamierzam dłużej taki być. Nigdzie nie wyjeżdżam. Ona też ma być bezpieczna, z dala od twoich planów. – Byłem pewny tego, co mówiłem. Nie zamierzałem pozwolić mu na spełnienie obietnicy, którą mi złożył. Nie pozwolę mu zabić Emily.

– Moje plany się zmieniły. Nie mógłbym nie wykorzystać takiej okazji. To ona pcha cię do złego, zrobisz dla niej wszystko. I ja miałbym to zaprzepaścić? Nie jedziesz, ale też nie uciekasz przed pracą, nie wymigujesz się od niczego. To mój warunek.

Stanąłem, zmuszając go, by podniósł na mnie wzrok. Oparłem ręce o biurko i uśmiechnąłem się, widząc, jak ojciec pełnym zdumienia wzrokiem patrzy na syna, który mu się stawia.

– Emily zostaje ze mną, a ty zapewniasz jej bezpieczeństwo. To jest mój warunek – oznajmiłem lodowatym tonem.

– Zgoda.

Przytuliłem ją mocniej do siebie, chłonąc bliskość jej ciała, jakby jutra miało nie być. A tymczasem mieliśmy nie tylko jutrzejszy dzień, ale i każdy kolejny, którego nie zamierzałem zmarnować.

Była moim aniołem. Moją siłą do walki. Chciałem dać jej choć kawałek nieba, bo ona uchyliła mi cały wszechświat.

Emily

Nie potrafiłam skupić się na żadnej czynności. Miałam w sobie zbyt ogromne pokłady szczęścia, by je zignorować. Nie potrafiłam uwierzyć, że nam się udało. I choć czułam w sobie niepokój i słyszałam cichy głosik mówiący mi, że zaraz coś runie, zignorowałam go. Odniosłam swoje pierwsze, w pełni świadome zwycięstwo nad samą sobą. Wygrałam i było to cudowne uczucie.

Sprzątałam stoliki, wracając myślami do wczorajszych wydarzeń, a uśmiech nie schodził z mojej twarzy.

Po wiadomościach, które przekazał mi Max, nie potrafiłam myśleć negatywnie i nawet dom Hendersonów wydawał się wczoraj jakby mniej upiorny. Posiadłość była przepiękna i zadbana w każdym szczególe. Pokój Maksa przypominał ten, w którym mnie więzili, z tą różnicą, że jego był przytulniejszy. Po prostu zamieszkany. Na ścianie wisiało mnóstwo zdjęć ze znajomymi, a widząc też i nasze, zastęłam. Nie sądziłam, że tyle ich ma. Niejednokrotnie karciłam go, gdy wyciągał telefon w moją stronę, dlatego część z tych zdjęć z chęcią bym usunęła. A jednak one tam wisiały, razem z innymi, i spowodowały, że zrobiło mi się ciepło na sercu.

Wyjęłam dzwoniący telefon z kieszeni i odebrałam, przytrzymując go ramieniem i nie przerywając sprzątanania.

– Maleńka, dasz radę poczekać? Nie zdążę dojechać w dziesięć minut. Jest ze mną jeszcze Alan.

– Może czas, żebym wróciła do domu sama? – Nierealne marzenie, które wypowiedziałam na głos.

– Emily...

Rozejrzałam się, czy nie było w pobliżu Carmen, i kontynuowałam rozmowę.

– To kilka minut spacerem. Jest ciepło i jeszcze jasno na dworze, po mieście kręci się sporo ludzi. Poza tym cały czas widzisz moją lokalizację. Nie popadajmy w paranoję, skoro dopiero co z niej wyszliśmy.

– Dobrze – odpowiedział dopiero po dłuższej ciszy, ale niezbyt zadowolony ze swojej decyzji. – Napisz, gdy wyjdiesz z cukierni i jak tylko dotrzesz do domu, okej?

– Pewnie. – Cała rozpromieniona pożegnałam bruneta i schowałam telefon.

Posprzątałam ostatni stolik i zgarniając moje rzeczy, wyszłam z cukierni.

To było dziwne uczucie. Czułam się taka wolna, taka samodzielna, taka szczęśliwa. Pierwszy raz od ponad czterech miesięcy byłam sama ze sobą. Nie towarzyszył mi nikt, tylko moje myśli. A one szalały ze szczęścia, które mnie ogarnęło. Szłam rozanielona, mijając różnych ludzi zajętych swoimi sprawami. Kupiłam po drodze parę świeżych owoców, bo miałam ochotę na jakiś koktajl. Max nie byłby sobą, gdyby nie zadzwonił upewnić się, czy wszystko w porządku. Słyszałam śmiech Alana w tle, ale cierpliwie słuchałam, co do mnie mówi. Rozłączył się dopiero, gdy oznajmiłam, że wchodzę na klatkę.

Tak naprawdę czekała mnie teraz najważniejsza rozmowa. Potrzebowałam jej, by oczyścić się do końca. Chciałam przeprosić Rose za swoje kłamstwa.

Myła naczynia, gdy weszłam do mieszkania. Położyłam siatkę z owocami na stole, po czym przytuliłam się do kobiety z całych sił. Mogłam czuć się bezpiecznie w ramionach Maksa, ale to ona zawsze była moim domem.

– Przepraszam. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że znasz prawdę?

Wytarła mokre ręce i kazała mi usiąść przy stole, a następnie dołączyła do mnie. Była spokojna, a widząc moje dzisiejsze szczęście, uniosła kąciki ust.

– Bo to by nic nie zmieniło. Ty nie chciałaś o tym rozmawiać, a ja wiedziałam, że nie lubisz, kiedy się na ciebie naciska.

– Jak zareagowałaś? – Chciałam usłyszeć jej wersję.

– Dużo się mówi o ich rodzinie, ale ja zawsze byłam zdania, żeby nie wierzyć w plotki, dopóki

samemu się tego nie sprawdzi. Gdy dowiedziałam się, że młody Henderson cię znalazł, przeszła mi przez głowę myśl, że może być w sprawę twojego zaginięcia zamieszany, ale potem zobaczyłam go w szpitalu. Zagadnęłam i upewniłam się, że się szczerze o ciebie martwi. Polubiłam tego chłopaka i zaczęłam wam kibicować. Może i jestem stara, nie nadążam ze wszystkim za młodzieżą, ale, skarbie, ja mam oczy i dużo w życiu widziałam. On się starał o ciebie już od samego początku.

– Ale porwał mnie jego ojciec, a jego zmusił do pilnowania mnie. Nie przejęłaś się tym?

– Oczywiście, że tak. Prawie zesłam na zawał, gdy cię nie było. Ale poznając prawdę, potrafiłam to sobie poukładać w głowie. Alberto Henderson zrobił złą rzecz, zatrzymując cię i traktując jako przynętę. Wykorzystał do tego również swojego syna, ale nic nie jest ani czarne, ani białe.

– Nie odepchnęłaś Maksa po tym wszystkim. Dlaczego?

– Bo dzieci nie mogą płacić za błędy rodziców. Opowiedział mi również to, co tobie tej nocy. Nie zlitowałam się nad nim, o nie. Po prostu bardziej go zrozumiałam i pokochałam, bo on jest cudownym chłopakiem, ale strasznie zagubionym.

Rose miała za dobre serce, by patrzeć na ludzką krzywdę. Ja miałam to po niej. Chciałam uratować pękniętą duszę Maksa, a tymczasem zrobiliśmy to sobie nawzajem – jedno wyciągało drugie ku górze.

– Rozmawialiście tylko wtedy czy częściej ci się zwierzał? – Chciałam wy badać grunt i upewnić się, czy babcia wie również o walce. To, co zrobił Max... Mieliśmy przejść do codzienności, ale ten fakt wciąż ciążył mi na duszy.

– Tylko wtedy.

Ulżyło mi. Nic nie wiedziała.

– Max nie jest jak jego ojciec – powiedziałam pewnym głosem. – Cieszę się, że to dostrzegłaś. Alberto to straszny człowiek.

– Nie, skarbie. Mówiłam, że nie wszystko jest czarne albo białe. Alberto przegrał w momencie, gdy stracił żonę. Max tego nie pamięta, ale jego ojciec ją naprawdę kochał. Jej śmierć zabiła go, stał się taki, a nie inny. Nie był dobrym ojcem, bo nie potrafił. Pamiętaj, że choć tego nie okazuje, z pewnością kocha Maksa. Oboje są zagubieni, ale ojcowska miłość nie minęła... Została jedynie przytłumiona.

– Skąd wiesz, że ją kochał? Przecież ona się zabiła, bo nie potrafiła z nim wytrzymać.

– To są wspomnienia Maksa. Pięcioletniego dziecka, które nie rozumiało, co się dzieje wkoło. A fakt, że po tym ojciec go odrzucił, tylko pogłębił te myśli. Jego mama była naprawdę piękna, delikatna i bardzo pomocna. Pamiętam ją ze szkoły, do której chodziła również twoja mama. Później widywałam ją gdzieś na mieście albo w salonie fryzjerskim, w którym wtedy pracowałam. Zawsze była roześmiana, życzliwa i szczerze zakochana w swoim mężu, tak jak on w niej. Odbierał ją od tego fryzjera, wpatrzony w nią jak w jakiś cud, który zdarzył się tylko jemu. Hendersonowie byli tematem numer jeden wśród fryzjerek, zwłaszcza później, gdy urodził się Max, a on przyjeżdżał po nią z niemowlakiem na rękach.

Słuchałam opowieści babci, zastanawiając się, czy na pewno mówimy o tym samym człowieku.

– Nie wiemy, co zmusiło ją do takich czynów, ale na pewno nie brak miłości z jego strony. Czasem są małżeństwa, gdzie wszystko dzieje się za zamkniętymi drzwiami, ale ich uczucie było zbyt duże, by nikt tego nie zauważył. Jej śmierć zmieniła go. Wtedy nazwisko Henderson zaczęło być coraz głośniejsze, bo człowiek bez miłości nie ma już nic do stracenia i pcha się do przodu, byleby przetrwać.

– Miał Maksa.

– W którym widział swoją żonę. Skarbie, ja go rozumiem. Kocham cię całym sercem, zawsze tak było, ale na początku, po wypadku... – Zaczęła płakać, więc przysunęłam się bliżej niej i przytuliłam ją.

– Patrząc na ciebie, widziałam moją córeczkę, której już nigdy nie zobaczę. To strasznie bolało, ale ja byłam silniejsza niż Henderson i przewyciężyłam ten ból. Tak samo jak ty jesteś silniejsza niż jego mama. Choć obie tak samo piękne i zbyt delikatne jak na ich świat. – Przytuliła mnie mocniej do siebie, całując czubek głowy. – Może i przytłoczyła ją praca męża, ale ty, skarbie, nie poddałaś się w tak trudnym dla ciebie momencie, tylko wróciłaś do mnie i nie pisałaś ani słówkiem. Choć serce mi się łamie, że musiałaś przechodzić przez to sama, to jestem z ciebie strasznie dumna.

Potrzebowałam tej rozmowy bardziej, niż sądziłam. Perspektywa babci dużo mi wyjaśniła, o wiele więcej niż Maksa. Obie były słuszne i prawdziwe, bo nic nie jest jednoznaczne. Na każdą akcję

tworzy się reakcja. Człowiek nie rodzi się zły, tylko się nim staje w momencie, gdy przegrywa sam ze sobą, poddając się otaczającej go rzeczywistości.

Nie zamierzałam nagle polubić Alberto, ale zaczęłam go nieco rozumieć. A to był pierwszy krok do wybaczenia.

Wieczór spędziłam z babcią, jak za dawnych lat ciesząc się jej obecnością. Wróciłyśmy jeszcze do tego tematu i lżejsze o wyjaśnione tajemnice zasnęłyśmy obok siebie.

Moja samodzielność nie trwała długo, bo już z samego rana czekał na mnie Max, by zawieźć mnie do pracy. O ile przy chłodnych porankach był idealną taksówką, tak teraz, gdy dzień rozpoczynały ciepłe promienie słońca, tęskniłam za spacerami.

Poprawiłam swoje włosy, przyglądając się sobie w lustrze. Przy Maksie naprawdę czułam się dobrze sama ze sobą. Zgarnęłam torebkę i żegnając się z babcią, zesłam na dół. Jak zawsze czekał oparty o swoje auto i palił papierosa, którego wyrzucił, gdy tylko mnie zobaczył.

– Nie palę, ale nawet mnie boli, jak je marnujesz. Za każdym razem wyrzucasz ponad połowę. – Podeszłam bliżej, by pocałować bruneta i przytulić się do niego.

– Ograniczam, maleńka. Jeśli chcesz, mogę rzucić, bo przy tobie nie zapalę.

– Zrobisz to dla mnie? – Nie przeszkadzał mi zapach papierosów aż tak, bym miała tego od niego wymagać.

– Zrobię dla ciebie wszystko.

Te słowa wystarczyły, by w mojej głowie powstał genialny pomysł na ich przetestowanie. Odsunęłam się od chłopaka i posyłając mu ogromny uśmiech, oznajmiłam:

– Idziemy pieszo do cukierni.

Spojrzał na mnie, doszukując się żartu, ale widząc, że nie odpuszczam, westchnął i zamknął auto. Ujął moją dłoń, a następnie spacerem ruszyliśmy przed siebie. Ciepły ranek zapowiadał równie świetny dzień.

– Więc... co wiecie na temat Amy i Lukasa?

Choć zamknęliśmy jeden temat, zostało jeszcze kilka innych, które musieliśmy wyjaśnić. Bałam się, że nasze chwilowe szczęście okaże się iluzją.

– Przekazywała mu informacje. Od niej wiedział o tym, co działo się na imprezie. Klócili się, bo nie miała dla niego nic nowego. Przestała być użyteczna.

– I tyle?

– Była pionkiem. Amy nie wie o walkach i o tym, co robimy. Wkręcił jej, że chce nas poróżnić. Ona zgarnie mnie, a on ciebie. – Zaśmiał się, ale mnie ta głupotka nie cieszyła. – A gdy nie miała już nic nowego ani też nie potrafiła nic zrobić, olał ją. Matt dokładnie wypytał Lukasa o wszystko. Mamy pewność, że temat zamknięty.

– Nie do końca... Nadal nie wiemy, kogo widziałam.

– Nadal go szukamy. Alberto zależy, by znaleźć zdrajcę, i nie odpuści, dopóki go nie złapie. Jesteś bezpieczna.

Te dwa słowa były jak balsam na moje zmartwienia.

Podobno miłość jest chorobą, która zostawia po sobie ból i zniszczenie. Ja sądziłam inaczej. Miłość była lekiem na choroby tego świata. Wyrwała nas z piekła, ucząc latać ponad problemami. Zabierała nasze lęki, otulając ciepłem szczęścia. Pokazała piękno kryjące się w brzydocie tego świata.

Była najlepszym, co mogło ich spotkać.

Emily

Był moją definicją szczęścia, a ja jego ratunkiem. Był światłem w mroku mojej duszy, a ja jego siłą do dalszej walki. Byliśmy dla siebie wszystkim, nie mając jednocześnie nic. Bo nic nas miało nie czekać, nie powinniśmy byli tutaj być, a jednak to zrobiliśmy. Razem.

Pokonaliśmy największe problemy, dostając w zamian więcej, niż chcieliśmy. Max dostał wsparcie ojca, a ja szczęście chłopaka, które było i moją radością.

Przywitałam dziewczyny, które postanowiły mnie odwiedzić w pracy. Wpadły do środka jak burza i usiadły na stołkach przy ladzie, podczas gdy ja zabrałam się za zrobienie kawy dla nich. Carmen, korzystając z okazji, że nie ma ruchu i mam pomocnice, wyskoczyła coś załatwić, więc mogłyśmy rozmawiać swobodnie.

– To na którą się umawiamy? – zapytała Natalie, wcześniej rzucając pomysłem wspólnego wieczoru u niej, byśmy mogły poznać Matta.

To była dobra myśl, więc z chęcią jej przytaknęłam. Wieczór spędzałabym tylko z Maksem, bo Rose zapisała się z koleżankami na jakieś kółko spotkań dla seniorów. Cieszyło mnie, że nie zamyka się na ludzi, tylko z wiekiem staje się jeszcze bardziej otwarta. Babcia bywała bardziej rozrywkowa niż jej wnuczka.

– Kończę o osiemnastej, więc na dziewiętnastą?

– Mi pasuje. Matt i tak wpadnie wcześniej, więc będziemy na czas.

Widziałam iskierki w oczach Adel, gdy rozmawialiśmy na jego temat. Wpadła w tę znajomość cała, ciesząc tym i nas. Wyszła ze swojej strefy komfortu, tym bardziej że potrafiła przyznać się mu do swoich problemów i wizyt u psychologa. Nie potrzebowała już nas, by tam pójść. Teraz to Matt zaprowadzał ją pod sam gabinet, a później cierpliwie czekał na koniec wizyty. Jace sprawdzał go na bieżąco, a Max upierał się, że robi to, bo jest szczeniacko zakochany w blondynce.

– Słyszysz nas? – Natalie pomachała ręką przed moją twarzą, sprowadzając mnie na ziemię, po czym przewróciła oczami i kazała blondynce kontynuować.

– Matt chce jechać ze mną. Nie sądzicie, że to trochę za szybko?

Nawet nie wiem, kiedy zamyśliłam się na tyle, by przestać ich słuchać. Musiały rozmawiać o studiach. Adeline wyjeżdżała już w połowie wakacji, by zaaklimatyzować się w obcym mieście.

– Wiesz... – zaczęłam, ale nie było mi dane skończyć, bo wtrąciła się Natalie.

– Ty na takie pytania nie odpowiadaj. Wam też szybko poszło.

Zamrugałam oczami i – choć to była moja przyjaciółka – musiałam się odegrać.

– I kto to mówi? Bo wy to przecież czekaliście z seksem do ślubu.

Po chwili ciszy, podczas której gromiłyśmy się wzrokiem, wszystkie trzy wybuchnęłyśmy śmiechem. Za bardzo je kochałam, by brać takie słowa na serio. Każda z nas była inna, ale razem tworzyłyśmy całość, której nie sposób było rozdzielić. I nawet wyjazd Adeline nie mógł tego zepsuć.

– Pytam serio, dziewczyny. Ciebie nie, bo ja mu się do łóżka nie pcham. – Pokazała język Rudej i spojrzała na mnie. – Ale wy. Emily, nie bałaś się? Ja jestem pewna, że jest ze mną szczerą. Nie bez powodu opowiadałby mi o tym wszystkim. Po prostu boję się tego, co zaczynam czuć.

– Skarbie, ja do teraz się tego boję. Tego, jak mocno jesteśmy od siebie uzależnieni, jakie rzeczy potrafimy dla siebie zrobić. Przyproceedził mnie dziś rano pieszo, bo chciałam spaceru, a później musiał wrócić po auto, które zostawił pod moim domem. Dla mojego „widzimisień”. Ja też idę tam, gdzie on chce, czasem przewyciężając swoje lęki.

– Dobra, przestańcie, bo mnie nudzicie. – Ruda przewróciła oczami i wypila kawę do końca.

– Tak, tak, kłam, Natalie, ale od tego nie uciekniesz. Zaczynacie od złej strony, ale i tak nie obejdzie się bez uczuć. Zobaczysz.

Ruda jedynie machnęła ręką na słowa Adeline, a ja zabrałam ich puste kubki i zaniiosłam na

zaplecze, wkładając je do zmywarki.

Blondynka miała rację. Jeśli w grę wchodziła obecność drugiej osoby i jakiegokolwiek zbliżenie, nie obejdzie się bez uczuć. Natalie mogła się ich wypierać, ale one nadal się czaiły, czekając, aż je wypuści.

Postawiłam na kuchennym stole pudełko z ciastem i postanowiłam zrobić sobie herbatę. Nie przepadałam za kawą, a zmiany pogody i ciśnienia zawsze wywoływały u mnie złe samopoczucie. Dzień zaczął się pięknym słońcem, a do domu Natalie jechaliśmy już w akompaniamencie kropel deszczu. Dziękowałam w duchu Maksowi za jego auto.

Wyjęłam ulubiony kubek, pytając przyjaciół, czy chcą czegoś do picia, i włączyłam czajnik z wodą.

Czułam się dziwnie. Nic mnie nie bolało, ale jednocześnie chodziłam otepiała. Naciągnęłam rękawy bluzy na ręce i czekałam oparta o blat, aż woda się zagotuje. Poczułam ciepłe dłonie pod moją bluzą i pocałunek na szyi, który rozprowadził ciepło po moim ciele. Potrzebowałam go nawet po to, by się lepiej poczuć.

Przytulił się, utrudniając mi zalanie herbaty wodą, przez co prawie oblałam nas wrzątkiem. Skarciłam go, ale Max nic sobie z tego nie zrobił i nadal tkwił wczepiony we mnie. Nie mogłam w tej pozycji dosięgnąć cukierniczki, więc razem z nim, uczepionym mojego ciała, poruszyłam się w bok, rozśmieszając tym wszystkich.

– Henderson, nie w mojej kuchni! – krzyknęła Natalie. – Nie chcę kojarzyć tego miejsca z waszym obściskiwaniem się.

Odwrociliśmy się w ich kierunku, a ja wymierzyłam łyżką w rudowłosą, mrużąc oczy.

– Ja mu przynajmniej spodni nie rozpinam i wierz mi, że choć próbuję zapomnieć, nadal mam przed sobą widok prawie gołego tyłka Alana.

– Że co? – Max oderwał się ode mnie. Był tak samo zszokowany jak Adeline i Matt.

Patrzyli szeroko otwartymi oczami na tę dwójkę, podczas gdy oni chowali twarze w dłoniach, a po chwili wybuchnęli śmiechem.

– Witaj w cyrku, Matt. – Roześmiałam się i spojrzałam na Maksa, który gromił spojrzeniem swojego kuzyna. – Bo go zabijesz – wypaliłam, nie myśląc nad sensem swoich słów. W obecnej sytuacji znaczyły więcej niż zwykły żart.

Wszyscy jak na zawołanie zamilkli. Spojrzałam spanikowana na Maksa, Natalie szerzej otworzyła oczy, a głupawy uśmieszek automatycznie zszedł z jej ust, z kolei Adele skonsternowana błądziła po nas wzrokiem. Ciszę przerwał Alan, chrząkając.

– Chcemy wiedzieć coś więcej? – zapytała blondynka, zupełnie nieświadoma powodu naszego zachowania, patrząc na dwójkę winowajców.

– Nie! – odpowiedzieliśmy chórem: ja, Max i Matt, po czym znów się roześmialiśmy.

Natalie i Alan byli zagadką. Wielką niewiadomą, która nie potrafiła poskładać odpowiednio swoich kawałków. Uciekali przed sobą, jednocześnie przyciągając się wzajemnie. Czekałam na moment, aż na własne oczy zobaczą ich równie szczęśliwych, jak ja i Max czy Adeline i Matt.

Ale taki moment nigdy nie nadszedł.

Siedzieliśmy w piwnicy, grając w gry i poznając bliżej Matta. Nie krył się przy Adeline, opowiadając o poczynaniach jego grupy. Zapewniał, że chce pomóc, dla blondynki. Może i byłam naiwna, ale mu wierzyłam. Widziałam, z jaką czułością na nią patrzył. Chciał jej, a dla miłości robi się różne głupstwa, prawda? Nawet zdradza przyjaciół.

Nie zamierzałam spać u Natalie, pamiętając, jak niewyspana byłam ostatnim razem. Dodatkowo moje złe samopoczucie spowodowało, że szybko wróciliśmy do domu. Byłam zmęczona, głowa zaczynała mi nieprzyjemnie pulsować, a deszcz za oknem potęgował to uczucie. Nawet gorący prysznic nie był w stanie przywrócić mi do porządku. Położyłam się na łóżku, czekając za Makssem, który został ze mną. Potrzebowałam ulgi, którą tylko on mi dawał. Zasnęłam dopiero, gdy jego ciało przytuliło się do mojego, a jego kojący głos rozbrzmiał echem w mojej duszy.

Moje spokojne noce nie trwały długo, bo koszmar znów zagościł w moim umyśle. Podświadomość wyjęła na wierzch dawno skryty lęk i odtworzyła je niczym najlepszy film.

Najpierw zobaczyłam ciemność. Ogluszającą nicość zadającą rany mojej duszy. A później przeżywałam raz jeszcze najgorsze chwile tego piekła.

Czułam dotyk oprawcy. On sam był niczym wąż szydzący ze mnie jeszcze bardziej niż ostatnio. W kółko powtarzało się przesłuchanie i jedno pytanie.

Byłam jak w transie, gdy spoglądałam z boku na te wydarzenia. Obrazy, które próbowałam wyprzeć z pamięci. Ból, który wtedy czułam. Strach, który we mnie siedział... – to wszystko nigdy nie odeszło, lecz czaiło się i w końcu zaatakowało, niszcząc szczęście, którym się napawałam.

Wiedziałam, że to sen, mimo to moje ciało było zbyt sparaliżowane, bym potrafiła się wybudzić. Nie płakałam, nie miałam czym. Zastanawiałam się tylko, dlaczego karzę sama siebie, zadając następne ciosy mojej duszy.

Na samym końcu zobaczyłam jego. Stał i czekał za mną, rozpościerając swoje ramiona. Był szczęśliwy, taki bez troski, bez zmartwień. Wołał moje imię, a ja podążyłam krok za krokiem, zostawiając w tyle wszystkie złe myśli.

Otoczenie zaczęło się zmieniać, mrok zaczął ustępować światłu. Spokój zagościł w mojej duszy, żegnając tamte wydarzenia. Ale gdy byłam już niedaleko jego osoby, moje ciało wykonywało ruchy, których nie potrafiłam opanować. Straciłam kontrolę nad swoim postępowaniem i zamarłam, gdy w swojej dłoni ujrzałam broń. Uniosłam rękę, kierując ją w stronę chłopaka. Nie przejął się ani trochę. Nadal wołał mnie i czekał, aż przytulę się do jego osoby. Próbowałam wygrać, wydostać się z tej pułapki, którą stworzyłam, ale nie potrafiłam.

Strzeliłam.

Jasność zastąpił mrok. Jego uśmiech zniknął, a w jego miejsce pojawiły się łzy i ból. Brunet patrzył na mnie, nie rozumiejąc, dlaczego to zrobiłam. Ja sama tego nie rozumiałam. Przecież nigdy nie miałam nawet takich myśli, a jednak moja podświadomość posunęła mnie do tych kroków.

– Jesteś moją śmiercią – wyszeptał, a następnie upadł, brudząc swoją krwią całe pomieszczenie.

Szarpnęłam swoim ciałem, zbierając w sobie wszystkie siły. Jęknęłam i usiadłam na łóżku, przyciągając kolana do piersi. Schowałam twarz w dłoniach, a następnie zaczęłam płakać. Obudziłam Maksa, który od razu przytulił mnie do siebie, próbując uspokoić.

Potrzebowałam go – wtedy, teraz i później. Był dla mnie tlenem w tym zatrutym organizmie świata.

– Maleńka, jestem tutaj. Jesteś bezpieczna.

Ale ty ze mną nigdy nie byłeś.

Emily

Złe decyzje sprowadzają na nas ból, rozczarowanie, stratę, a nawet śmierć. Max podjął ją dzisiaj rano, a ja go do tego zmusiłam.

Przecież byłam jego żoną, czyż nie?

Stałam i patrzyłam na chłopaka, który z uśmiechem na ustach szedł w moim kierunku. Chciałam uciekać, ale nie mogłam. Nie było sensu, wokół kręciło się sporo osób, więc nie powinnam się bać.

– Myślałam, że mnie nie słyszałaś. – Wilson podszedł bliżej, sprawiając, że się wzdrygnęłam. – Możemy pogadać?

– A mamy o czym? – starałam się brzmieć poważnie, choć w duchu przeklinałam siebie za swoją głupotę.

Po ostatnim samotnym spacerze chciałam więcej. Ubłagałam Maksa, bym i dziś mogła wrócić sama do domu. Nie chciał się zgodzić, ale ja nie ustępowałam. Zmusiłam go, a teraz żałowałam tego najbardziej na świecie.

Modliłam się w duchu, by spojrzeć w telefon, by ta przeklęta lokalizacja przydała się na coś i pokazała mu, że stoję za długo w jednym miejscu.

– O Maksie. Sądzę, że chciałabyś usłyszeć, jak zakończył ich ostatnią transakcję.

Wyśmiałam go. Lukas sądził, że wiedziałam tylko o walkach. Jace ciągle miał go na oku, więc cokolwiek by mi teraz powiedział, nie zaskoczyłby mnie.

– Sądzę, że chciałabyś usłyszeć, że to ja pcham go do takich rzeczy.

Widział we mnie nic nieznaczącą, płochliwą dziewczynkę. Może i po części miał rację, ale nie do końca. Oceniał mnie z góry.

– Właśnie na takie słowa liczyłem, maleńka.

Nagle na ulicy zrobiło się pusto, nie mogłam więc liczyć na żadnych świadków.

Poczułam szarpnięcie, a następnie wdychałam już to przekleństwo, które odbierało mi świadomość. W końcu pochłonęła mnie ciemność.

Obudziłam się w nieznanym mi pomieszczeniu, leżąc na drewnianej podłodze, od której byłam obolała. Serce biło mi strasznie szybko, a każde kolejne uderzenie powodowało większy ból rozchodzący się po moim ciele. Widziałam promienie słońca, które wpadały przez zakurzone okna. Podniosłam się, a następnie spojrzałam na Lukasa, który razem z kolegami był zajęty gapieniem się w swoje telefony.

– Gdzie ja jestem? – wychrypiałam.

Zwróciłam ich uwagę, a gdy tylko na mnie spojrzeli, szaleńcze uśmiechy zagościły na ich twarzach. Lukas został na swoim miejscu, podczas gdy pozostałych dwóch podeszło do mnie, chwytając moje ciało i uniemożliwiając mi jakikolwiek ruch.

– Spokojnie, książę niedługo cię uratuje. Mam dla niego propozycję, a ty będziesz mi do jej zrealizowania potrzebna.

Obserwowałam pewne ruchy Wilsona, gdy wstał i podszedł bliżej mnie. Sunął wzrokiem po moim ciele, głupkowato uśmiechając pod nosem.

– Czego chcesz? – Mój głos brzmiał płochliwie.

– Wymiany. Ty za pewien towar. Wystarczy, że Max przekona tatusia, by odpuścił sobie następne kontenery, a odzyska ciebie.

– A jeśli mu się nie uda?

– Uda się. Jest za bardzo zakochany, żeby cię zostawić, a ty jesteś jego słabością. Jak sama stwierdziłaś: popychasz go do złego. – Zaśmiał się, a ja zaczęłam się szarpać.

Max mógł walczyć, ale dla Alberto nadal nie byłam wystarczająco ważna, by zechciał mi pomóc.

Nie, gdy musiało chodzić o coś ważnego, skoro Wilson zmuszony był do takich kroków.

– Uśpijcie ją. Bardziej niż ostatnio. Chcę mieć spokój. – Odwrócił się i odszedł, zostawiając mnie samą z nimi.

– Lukas, nie, proszę. Nie rób tego. Ja mam... – Nie dane mi było dokończyć, bo szmatka znów znalazła się na mojej twarzy. Próbowalam nie oddychać, szarpałam swoim ciałem, by się wydostać, ale na marne.

Znowu pochłonęła mnie ciemność.

Max

Zaparkowałem pod jej kamienicą i postanowiłem jeszcze zapalić, zanim wejdę na górę. Oparłem się o maskę samochodu, po czym odpaliłem papierosa. Nikotyna nie dawała mi już takiej ulgi jak dawniej. Teraz to Emily była moim narkotykiem, którego potrzebowałem.

Wyjąłem telefon, by upewnić się, że jest w domu. Powinna już wrócić, ale nie napisała mi żadnej wiadomości. Całą drogę rozmawiałem też z Marco i nie miałem możliwości sprawdzenia jej lokalizacji. Odblokowałem telefon, kiedy wibracje i dźwięk dzwonka oznajmiły nowe połączenie. Zaciągnąłem się papierosem, a następnie odebrałem, widząc na ekranie numer Adeline.

Czekałem na ten telefon, bo Matt miał się dowiedzieć, czego dokładnie dotyczy tajemnicza akcja wspomniana w SMS-ach Lukasa.

Ale takich słów nigdy nie chciałem usłyszeć.

– Mają Emily. Zgarnęli ją przed chwilą, gdy wracała sama.

Zamarłem. Papieros wyleciał mi z ręki i potoczył się po chodniku. Moje serce na moment przestało bić, a ja czułem się, jakbym spadał w przepaść.

– Gdzie są?! – Oprzytomniałem i odbiłem się od auta, by wsiąść i jechać po nią. Po moje szczęście, które właśnie zostało mi zabrane.

– Hala po starej lakierni, wiesz gdzie?

– Tak. Już jadę.

– Poczekaj! Nie jedź tam sam. Oni na ciebie czekają. Chcą wymiany. Emily za następne kontenery. Twój ojciec ma odpuścić tę transakcję.

Zakląłem. Te kontenery to samochody, których mój ojciec szukał przez lata w Europie. Nie wnosiły nic do naszych interesów, ale Alberto miał bzika na punkcie motoryzacji. Jak widać, zemsta Wilson kontra Henderson była jednak poważniejsza, niż sądziliśmy.

– Ilu ich tam jest? Jadę. Nie zostawię jej samej z nim. – Ruszyłem spod kamienicy w kierunku obrzeży miasta.

– Z tego, co wiem, to trzech. Max, Lukas jej nic nie zrobi. Ręczę za niego. Ale co do pozostałych nie mam takiej pewności. Nie jedź tam sam.

– Dzwoń po Alana, niech tam przyjedzie! – Rozłączyłem się z nim i drżącą ręką wybrałem numer do ojca. Był moją jedyną deską ratunku, jedyną nadzieją, która mi została. Mówiąc mu o Emily, po prostu czułem, jak się rozpadam, i nawet jego zapewnienie, że spotkamy się na miejscu, nie ukoiliło moich zszarpanych nerwów.

Zawiodłem ją, nie potrafiłem jej ochronić. Pragnąłem jej szczęścia, zapominając o konsekwencjach. A przecież mogłem to przewidzieć. Wiedzieliśmy, że sprawa z Wilsonem trwa, a zamiary jego i jego tatulka nie są nam do końca znane. I mimo to zostawiłem ją samą.

Zacisnąłem mocniej ręce na kierownicy, gdy wjeżdżałem na teren starej lakierni. Za mną pojawiło się dobrze znane mi auto, z którego wysiadł ojciec ze swoim ochroniarzem. Zabrałem od niego broń, nawet nie dyskutując. Nie, gdy ona czekała tam na mnie. Ruszyłem przed siebie, otwierając z impetem drzwi do hali. Lukas stał sam, oparty o stary metalowy stół. Czekał na nas, ale był jednocześnie zdziwiony, że tak szybko się pojawiliśmy.

– Wiedziałem, że ma przy sobie jakiś lokalizator, ale nie sądziłem, że tak szybko zareagujesz.

Nie spodziewał się, że pierwszy cios zadał mu jego przyjaciel.

– Gdzie jest Emily? – Wymierzyłem w jego stronę broń i podszedłem bliżej. Byłem opanowany przez furie.

– Najpierw transakcja. Musimy omówić pewną sprawę.

Spokój bijący od Wilsona jeszcze bardziej podnosił moje ciśnienie. Byłem bliski końca. Niewiedza i uczucie strachu o jej życie przysłaniały mi zdrowy rozsądek. Moje ciało się trzęsło, a ja nie potrafiłem nad nim zapanować.

– Dlaczego twój ojciec nie rozmawia ze mną, tylko wysyła ciebie? – Alberto spokojnym krokiem ruszył do przodu, skupiając na sobie uwagę Lukasa. – Wysługuje się synem jak zwykłą marionetką.

– Tak jak ty Maksie? A może i nawet Emily? – Zaśmiał się chłopak, rozwścieczając nas jeszcze bardziej. – Albo kontenery, albo koniec rozmowy.

Spojrzałem na Alberto, doszukując się w jego postawie choć odrobiny ojcowskiej miłości. Potrzebowałem jej teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Tylko jeśli dziewczyna jest cała. W innym przypadku przekaz swojemu ojcu, że lepiej, by zniknął.

Wilson zaśmiał się, po czym wyminął nas, kierując się do wyjścia. Skierowałem broń w jego stronę. Tylko moja była uniesiona. Pozostali trzymali ją w gotowości, ale nie użyli jej.

– Idź po nią, a jutro kontenery mają być nasze.

Zadrwił z nas, szczególnie ze mnie, bawiąc się kosztem Emily. Pomimo chęci mordy nie miałem odwagi do niego strzelić. Nie, gdy jej nie było obok. Nie, gdy nie wiedziałem, co się z nią dzieje.

Rozdzieliliśmy się, by szybciej ją znaleźć. Ruszyłem biegiem do pomieszczenia znajdującego się po prawej stronie. Z każdą kolejną chwilą rozpadałem się coraz bardziej. Poddawałem się, a lęk zwyciężał nade mną, siejąc spustoszenie w mojej głowie.

Emily była moim ratunkiem. Moim narkotykiem leczącym zło tego świata. Była dla mnie wszystkim. A ja bez niej nie potrafiłem już żyć.

Wbiegłem do kolejnego pomieszczenia, znajdując ją leżącą na podłodze. Zamarłem, widząc niedaleko szmatkę i butelkę z tym jebanym gównem. Stałem jak sparaliżowany, bojąc się poznać prawdę. Upuściłem pierwsze łzy, czując ból rozrywający moją duszę. Duszę, która należała do niej.

Odrzuciłem pistolet, podszedłem bliżej niej i usiadłem, biorąc ją w ramiona. Jej wiotkie ciało było takie lekkie i podatne na moje ruchy. Płakałem, wołając ją, by wróciła do mnie, by znów spojrzała na mnie swoimi pięknymi brązowymi oczami, by znów uśmiechnęła się na mój widok. Ale ona nie reagowała. Nie oddychała. Nie czułem pulsu, nie czułem bicia jej serca, które było tak ogromne i obdarzyło mnie największym uczuciem, którego kiedykolwiek doświadczyłem.

Straciłem ją...

A kiedy to do mnie dotarło, resztki mojej duszy pękły, krusząc się na miliony kawałków, które zabrała ze sobą. Krzyczałem z bólu, wyłem z tęsknoty, która mnie ogarnęła.

Moja Emily.

Straciłem nie tylko ją, ale wszystko, co sobą reprezentowała.

Dobro, chcąc ratować mnie przed upadkiem.

Wytrwałość, walcząc o lepsze jutro.

Siłę, którą dawała mi każdego dnia.

Zrozumienie, gdy nie odwróciła się ode mnie ani razu.

I miłość, bo pokazała mi, jak cudowne może być życie.

A kiedy umiera osoba którą kochasz, ty umierasz razem z nią.

Razem z Emily odeszła moja dusza i umarło serce, które nie miało już dla kogo bić. Tuliłem jej ciało i płakałem. Byłem w amoku, nie potrafiąc zrozumieć, dlaczego tak się stało. Przecież dotknęliśmy nieba, nie powinniśmy więc upaść. Nie znów.

Nie chciałem jej wypuścić z rąk, gdy ojciec próbował mnie stamtąd zabrać. Mówił do mnie, nawet krzyczał, ale mnie to nie obchodziło.

Ja bez niej nie istniałem.

Dopiero gdy siłą zabrano jej ciało ode mnie, poczułem coś więcej niż tylko ból. Wściekłość i gorąco, rozsadzające mnie od środka.

Dźwignąłem się na nogi, po czym chwyciłem leżącą na podłodze broń. Stałem pewnie i wycelowałem w mojego ojca.

Mój koszmar, mój strach z dziecięcych lat. Wiele mu zarzucałem. Sprawił mi ogrom cierpienia, odrzucając mnie po śmierci matki. Był moim jedynym rodzicem, a nie potrafił się w ten sposób zachowywać. Przez niego byłem słaby, a gdy znalazłem siłę, by walczyć, on znów to zrobił. Zabił ją, tak samo jak Wilson zabił Emily.

– Max opuść broń, musimy dopaść Lukasa i jego ojca!

– Ona umarła. Nie ma jej już.

Obumarła każda najmniejsza komórka mojego ciała, każdy nerw i mięsień. Byłem wyprany z dobrych emocji, które ona zabrała ze sobą.

– Max, uspokój się.

– Zabiłeś ją. Zabijałeś też mnie każdego pieprzonego dnia, gdy potrzebowałem ojca. Byłem tylko dzieckiem, a ty mnie odrzuciłeś. Pastwiłeś się nade mną, jakbym ci coś zrobił.

– Max...

– Patrzyłeś, jak Ron zabija Claire. Kurwa, to była twoja siostra!

– Była zdrajczynią. Zdradziła nas wszystkich, a przede wszystkim twoją matkę. Kochałem Penny i przeżywałem jej śmierć tak, jak ty teraz przeżywasz stratę Emily.

Ręka zdrząła mi na samo wspomnienie jej imienia, ale musiałem to zrobić.

– Odłóż broń. I tak nie strzelisz. Przecież nie potrafisz bez niej. To ona pomagała ci to zrobić, dlatego darowałem jej życie. Zrobiła coś, czego nie potrafiłem cię nauczyć przez tyle lat. Zabiłeś raz, drugi, trzeci. Myślisz, że gdy jej już nie ma, dasz radę zrobić to po raz czwarty? Przecież przed chwilą miałeś okazję. – Jego ton ociekał jadem.

Widział, że się waham, więc zmienił taktykę, próbując mnie osłabić. Alberto potrafił przemówić tak, by zasiać wątpliwości w czyimś umyśle.

– Masz rację. Nie zabiję ciebie. Jesteś moim ojcem, mimo że nie dostałem od ciebie ani grama miłości.

Wypuścił wstrzymywane powietrze, by po chwili się nim zachłysnąć, widząc, dokąd zmierza moja ręka. Zmieniłem cel. Przyłożyłem sobie broń do skroni.

Byłem słaby. Byłem nikim. I miałem tego świadomość.

– Max, odłóż broń.

Widziałem w jego oczach przerażenie, jakby nagle postanowił się mną przejąć. Ale na takie uczucie za późno o kilka lat, ojczu.

– Synu...

– Wiesz, że nie pamiętam, kiedy ostatnio mnie tak nazwałeś? Nie pamiętam żadnego szczęśliwego momentu z tobą. Wtedy straciłem nie tylko matkę, ale też i ojca.

– Nie mów tak. Odłóż broń. Wiem, co to znaczy stracić osobę, którą kochasz. Przyznaję, że przegrałem i skrzywdziłem cię. Poddałem się, gdy jej zabrakło, ale to nie znaczy, że i ty masz się poddać. Nie popełniaj moich błędów. Nie odbieraj sobie życia.

Zaśmiałem się, słysząc jego żalosne próby przekonania mnie.

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz? Nie chcę zrobić tego dla niej. Doskonale wiem, że ona by tego nie chciała. Ja po prostu nie dam rady. Zniszczyłeś mnie za bardzo, nie chcę takiego życia. Nie, gdy straciłem jedyną kochającą mnie osobę.

Spojrzałem jeszcze raz na Emily. Wyglądała, jakby spała. Bezbronna i taka piękna. Lubilem wspólne noce, bo wtedy mogłem ją podziwiać i cieszyć się, że jest moja.

I była moja. Do samego końca. Tak jak ja byłem jej.

– Miłość do ciebie była najlepszą częścią mojego życia – wyszeptalem w jej kierunku, uśmiechając się po raz ostatni.

Chciałem nacisnąć spust, wykorzystując chwilę odwagi, która mnie naszała, ale zamiast tego usłyszałem huk i poczułem ogromny ból w barku, który zmusił mnie do opuszczenia ręki. Broń wypadła mi z bezwiednej dłoni, lądując nieopodal. Zostałem przygnieciony przez ojca, który próbował mnie ratować. Ale to było bezcelowe, bo już po chwili rozległy się kolejne strzały. Poczułem ulgę, wachlarz emocji został ode mnie zabrany.

A potem nastąpiła ciemność.

Małeńkie uczucie pojawia się niespodziewanie. Zasiewa ziarna, które wkradają się do naszych serc. Miłość otacza nas całych. Wdziera się do najmniejszego skrawka naszej duszy, zabierając lęki i koszmary, a dając piękne wspomnienia. Lecz gdy później umiera, zabiera ze sobą więcej, niż ofiarowała.

EPILOG

Alan

Zaparkowałem pod halą i wybiegłem z auta, odbezpieczając po drodze broń. Gdy tylko usłyszałem, co się stało, zawróciłem na trasie i wybrałem numer do ojca. Był tu szybciej niż ja.

Wbiegłem do hali, wołając Maksa, ale zamiast jego głosu usłyszałem głos mojego ojca. Targał nim jednocześnie smutek i strach. Zamarłem.

Po chwili potrząsnąłem głową i szybkim krokiem odszukałem właściwe pomieszczenie, a to, co w nim ujrzałem, rozwaliło mnie całkowicie.

W wejściu leżał facet, który był cieniem Alberto, jego ochroniarzem i prawą ręką. Stałem jak sparaliżowany, nie mogąc podejść bliżej. Trup oznaczał tylko złe informacje.

– Gdy tu wszedłem, Martin trzymał w dłoni broń wymierzoną w stronę chłopaków. To on ich zabił.

Nie rozumiałem, co ojciec do mnie mówi. Martin był oddany, był przy Alberto, jeszcze zanim Max i ja się urodziliśmy, i z czasem stał się członkiem rodziny Hendersonów.

Podniosłem wzrok na ojca, który przecierał twarz dłońmi. I wtedy się ocknąłem. Ruszyłem do przodu, a gdy minąłem martwe ciało ochroniarza i spojrzałem na środek pomieszczenia, straciłem oddech.

Oni nie żyli.

Jak w amoku podszedłem do Emily bliżej, szeroko otwartymi oczami wodząc wzrokiem po jej ciele. Obok niej zobaczyłem leżącą na podłodze szmatkę. Przytuliłem martwą dziewczynę, przeprasząc, że zawiodłem. Obiecałem jej szczęśliwy koniec. Obiecałem bezpieczeństwo. Ale nie spełniłem żadnej obietnicy.

Nieopodal leżeli Alberto i Max. Nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić tego, jak bardzo zaboląła go śmierć Emily. Ja sam miałem ochotę chwycić za broń, gdy trzymałem delikatne ciało dziewczyny.

Podziwiałem ich, że darzyli się tak czystym uczuciem w tym brudnym świecie.

Byli pięknymi aniołami, potrafili odratować swoje dusze i wznieść się wysoko.

Stworzyli niebo w samym środku piekła. A ja...

– **Kurwa!** – krzyknąłem, uderzając pięściami o klawiaturę laptopa.

Wstałem, po czym przetarłem twarz dłońmi. Walczyłem, by nie rozpaść się po raz kolejny, ale jej delikatne ręce owinięte wokół mojego ciała sklejały moje rany. Pocałowałem czubek jej głowy, a następnie przytuliłem ją do siebie.

– **Skarbie, odpocznij. To miała być terapia, a mam wrażenie, że ci to wcale nie pomaga.**

– **Pomaga. Naprawdę. Ale im bliżej końca jestem, tym jest to coraz trudniejsze. Miałem przelać swoje emocje na papier, ale jak? W jaki sposób mam opisać śmierć najważniejszych dla mnie osób, kiedy się z nią nie pogodziłem?**

Natalie wyswobodziła się z mojego uścisku i ujęła moją twarz w swoje dłonie. Była moim aniołem, który pomógł mi się podnieść po ich stracie. To nie była tylko moja strata, ale też jej.

– **Alan, minęły dwa lata. To nie jest coś, co zrozumiemy ot tak. Kochaliśmy ich zbyt mocno, by o nich zapomnieć.**

Max był dla mnie jak brat, najlepszy przyjaciel i bratnia dusza. Kiedy znalazłem go martwego, wraz z nim umarła też część mnie. I z Emily. Bo choć była miłością Maksa, ja ją pokochałem jak siostrę.

Nie zasłużyli na taki koniec. Walczyli o lepszą przyszłość, a ona została im zabrana tak nagle.

Wilson nie wiedział o jej chorym sercu. Dając jej zbyt dużą dawkę tego gówna, zabili ją. Ogarnęła mnie chęć zemsty za to, co im zrobił, ale zanim znalazłem go ja, sprawę dokończył Matt. Nie zamierzał go zabijać. Wdali się w bójkę, po której Lukas wylądował w ciężkim stanie

w szpitalu. Matt przyznał się do wszystkiego Adeline, a ona później zabrała go z miasta, pozwalając mu zacząć wszystko od nowa w innym miejscu.

Ja również byłem zmuszony wyznać jej prawdę. Ta delikatna blondyneczka jako jedyna potrafiła zachować czysty umysł. Okazała się silniejsza, niż sądziliśmy. Nie zamknęła się ponownie w sobie, czego się obawialiśmy, tylko była tą, która postawiła mnie i Natalie do pionu – byśmy nie skakali sobie do gardel, tylko byli dla siebie wsparciem.

Siedzieliśmy w moim pokoju, tonąc w morzu nagrań i papierów. Przy pomocy Jace'a próbowaliśmy znaleźć coś, co połączy nam całą historię od podstaw. Nie pasowało nam wiele elementów, nic nie łączyło się w całość.

Już od momentu porwania Emily miałem wrażenie, że coś pomijamy. Jakby brakowało nam najważniejszego puzzla tej układanki.

Po ich śmierci mój ojciec przejął firmę, zachowując nazwisko Henderson w jej nazwie. Udziały Maksa dostałem ja i zostałem jego zastępcą, Marco nie wybrał na to stanowisko nikogo innego. Wszystkie dostawy szły perfekcyjnie, każda robota kończyła się sukcesem. Według ojca zdrada skończyła się wraz ze śmiercią Martina, ale ja tak nie sądziłem. Nigdy nie poznałem bardziej lojalnego człowieka od niego. Nie pasował mi do roli zdrajcy.

Natalie oderwała się ode mnie, słysząc dźwięk telefonu. Odebrała połączenie, przelączając ją na tryb głośnomówiący.

– Wysłałem Alanowi filmik. Znalazłem to, kurwa, rozumiecie?! Mam nagranie z momentu jej porwania!

Oboje doskoczyliśmy do mojego laptopa. Jace dokonał niemożliwego – to nagranie było naszą jedyną nadzieją na rozwiązanie tej zagadki. Wszyscy czuliśmy, że cała ta historia miała drugie dno.

Włączyłem wideo. Nagrane słabą kamerką samochodową nie było dobrej jakości, a brak światła na nagranej ulicy nie sprzyjał jakości obrazu. Kadr był skierowany idealnie na śmietnik. Dostrzegłem trzy postacie stojące w ciemnym zaułku. Po chwili pojawiła się też Emily. Potknęła się i ruszyła dalej. Z cienia wyłoniły się dwie postacie, a następnie poszły za nią.

– Ja pierdole, czy ja dobrze widziałam? – Natalie usiadła mi na kolanach

– Tak. Nie było tam czwartej osoby. To ludzie ojca go zabili. Oni, kurwa, nie szli za nią, jak przekazali, tylko wyszli po nią.

Zdrajca nie umarł. On tu nadal był.

– Kto to? Kto tam był?

Puściłem raz jeszcze to nagranie, mając nadzieję, że nie dostrzegłem za pierwszym razem kluczowej kwestii. Postury sprawców jednak nie przypominały facetów, których wskazał mi ojciec.

– A jeśli Marco o wszystkim wiedział? – Dziewczyna zsunęła się z moich kolan i usiadła przodem do mnie.

Widziałem lzy w jej oczach, jednak uparcie nie pozwalała im popłynąć.

– Masz z tatą dobre relacje. W stosunku do mnie też zachowuje się w porządku. Jest lepszy niż Alberto.

Jako ojciec zawsze był lepszy niż wuj. Nie mogłem mu nic zarzucić. Ale nie był dobrym człowiekiem. Ta praca nie pozwalała na to, by okazywać słabość. Ojciec musiał zachować równowagę.

– Masz rację. Pogadam z nim o tym później. Teraz muszę iść, bo chciał omówić ze wszystkimi sobotnią akcję. – Pocałowałem ją najczulej, jak potrafiłem. Przy niej rozumiałem słowa Maksa. Już nie wydawał się szaleńcem. Teraz i ja byłem zakochany.

Zostawiłem dziewczynę w pokoju i szedłem do gabinetu ojca. On, w przeciwieństwie do Alberto, nie wchodził jako ostatni, tylko pierwszy czekał na wszystkich.

Usiadłem po jego prawej stronie, opierając łokcie o stół.

Dwa lata. Minęły pieprzone dwadzieścia cztery miesiące, od kiedy ich nie było. W zeszłym roku nie byłem w stanie wyjść z cmentarza. Jutro przypada kolejna rocznica, a ja znów pograżałem się w rozpacz.

Ojciec tęsknił za Maksem, jednak pozbiierał się szybciej niż ja. Czasem zadziwiał mnie tym, jak potrafił oddzielać swoje emocje, jedną od drugiej. Potrafił być opanowany wtedy, kiedy tego potrzebował. Tak jak teraz, siedząc tutaj.

Wodziłem wzrokiem po jego twarzy i głowie, widząc zmarszczki i siwiznę, a przecież nie był wcale taki stary. Potem spojrzałem na sygnet zdobiący jego palec. Nie założył tego, który należał do Alberto. Zostawił swój. Pasował lepiej do tła – malunku zdobiącego jego palec. Zawsze bawił mnie ten tatuaż, a na pytania, skąd pomysł na niego i co on oznacza, tłumaczył się błędami młodości. Nigdy nie widziałem podobnego u innej osoby. Tylko mój ojciec miał taki.

Przedstawiał węża wijącego się wokół palca.

PLAYLISTA

Ruelle – *Madness*

Ruelle – *Bad Dream*

Ruelle – *Daydream*

Ruelle – *Closing In*

Ruelle – *Find You*

Ruelle – *Secrets and Lies*

SYML – *Better*

Fleurie – *Breathe*

Fleurie – *Hurricane*

James Arthur – *Can I Be Him*

Arctic Monkeys – *Baby I'm Yours*

Arctic Monkeys – *R U Mine?*

Lucifer Cast – *Creep* (feat. Tom Ellis)

Labrinth – *Love Is Complicated*

Tom Odell – *Hold Me*

¹ Cytat z książki Wiliama Szekspira pt. *Romeo i Julia* (przyp. red.).

² Cytat z książki Wiliama Szekspira pt. *Romeo i Julia* (przyp. red.).